2/2026

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik kwiecień–czerwiec 2 (96) / 2026 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

GWAŁT JAKO ORĘŻ
Sára Činčurova

Rosja. Krucha sympatia do Putina
Maciej Pieczyński

AI na ukraińskim froncie
Agnieszka Żądło

Kijów. Wszystkie zapachy wojny
Zoriana Varenia

Bitwa o białoruską duszę
Aliaksandr Paharely

ISSN 1899-5543 06
9 771899 554264

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia
- zrozumieć, by widzieć dalej.

Zacznij prenumeratę.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 6fa8761ef5

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 6fa8761ef5

eprasa.pl 6fa8761ef5

Nie zmieniamy zdania

Gdy kończyliśmy pracę nad tekstami do bieżącego numeru „Nowej Europie Wschodniej", prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podjął decyzję o nadaniu jednej z elitarnych brygad walczących z Rosją imienia „Bohaterów Ukraińskiej Powstańczej Armii". Chcieliśmy, by decyzję tę skomentowali znawcy problemu – historycy z Polski i Ukrainy. Każdy z nich powiedział nam to samo: „Na ten temat wszystko już na państwa łamach napisałem". I to jest prawda – debata na temat UPA i każdej z trudnych kwestii w relacjach polsko-ukraińskich toczyła się w niniejszym periodyku. Naświetlaliśmy problemy z różnych perspektyw, prosiliśmy o teksty badaczy z Polski oraz Ukrainy (którzy przedstawiali swoje racje, oparte na dokumentach źródłowych), ale co najważniejsze – zawsze staliśmy po stronie dialogu pomiędzy naszymi krajami. Swojego stanowiska nie zmieniamy. Prezydent Ukrainy wykazał się dużą niefrasobliwością, należy jednak podkreślić, że podjął tę decyzję, kierując się względami wewnętrznej polityki swojego kraju: zamaskowanie problemu korupcji, zaspokojenie elektoratu odwołującego się do postaw nacjonalistycznych. Zadaniem Polski – niezmiennie – jest wspieranie walczącej o przetrwanie Ukrainy (czynimy to także dla własnego bezpieczeństwa). Z zażenowaniem obserwujemy, że kwestia decyzji prezydenta Zełenskiego jest tak cynicznie wykorzystywana w politycznych rozgrywkach w naszym kraju. Dla Polski szczególnie ważne jest, by powróciła do grona krajów liczących się w kwestii ukraińskiej, bo – niestety – swoje pole oddaliśmy innym państwom.

Bieżący numer NEW niesie ze sobą też pewną dawkę optymizmu. Teksty o rosyjskim sektorze naftowym, a także postawach rosyjskich blogerów i blogerek (od tych prorządowych do opozycyjnych) pokazują, że zaufanie do Władimira Putina jest coraz mniejsze. Dzieje się to także z powodu męstwa i determinacji Ukraińców i Ukrainek.

Redakcja

eprasa.pl 6fa8761ef5

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Sárą Činčurovą **Nie chcę definiować kobiet przez największą traumę ich życia** ... 7

Publicystyka i analizy

Agnieszka Żądło **Wojna algorytmów. Jak AI zmienia front w Ukrainie** ... 18
Maciej Pieczyński **Koncesjonowana rewolucja** ... 27
Ireneusz Dańko **Chwała wojnie!** ... 39
Miłosz Szymański **Skazani na współpracę** ... 47
Paweł Jaskuła **Jak Kreml pozbył się ulubionej aplikacji Rosjan, czyli krótka historia Runetu** ... 54
Szymon Kardaś **Siła przetrwania. Rosyjski sektor naftowy po czterech latach wojny** ... 64
Linda Masalska **U boku ojca** ... 71
Maciej Pieczyński **To nie jest śmieszne** ... 79
Aneta Strzemżalska **Armenia. Przeszłość, która nie chce odejść** ... 87
Bartłomiej Krzysztan **Podmuch wojennej zawieruchy** ... 105

Kultura

Anna Maślanka **Literatura globalnego niepokoju** ... 111

Reportaż

Zoriana Varenia **Płyty OSB i kwiaty, czyli o zapachu Kijowa** ... 117

Konteksty

Rozmowa z Dominikiem Héjjem **Korekta, nie rewolucja** ... 132

Rozmowa

Rozmowa z Jagodą Wierzejską **Tysiące stron Lwowa** ... 140

eprasa.pl 6fa8761ef5

Prezentacja

Saša Stanišić **Kiedy wdowa chce, żeby ktoś do niej zagadnął, stawia na grobie konewkę dzióbkiem do przodu** 149

Historia

Rozmowa z Krystianem Machnikiem **Jakby od dawna na nas czekali** 158
Rozmowa z Aliaksandrem Paharelym **Bitwa o białoruską duszę** 166

Recenzja

Wojciech Konończuk **Zła realizacja złej idei** 173
O książce Ireny Grudzińskiej-Gross *Wielka karuzela. Życie Aleksandra Weissberga-Cybulskiego*

eprasa.pl 6fa8761ef5

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1300 egz.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Nie chcę definiować kobiet przez największą traumę ich życia

Z Sárą Činčurovą, reporterką wojenną, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Obecnie piszesz reportaże dotyczące przemocy seksualnej wobec kobiet w Ukrainie. Zbierasz świadectwa gwałtów, wykorzystywania kobiet przez rosyjskich żołnierzy. Czy wcześniej zajmowałaś się tematami przemocy seksualnej i gwałtu jako narzędzia wojennego?

SÁRA ČINČUROVÁ: Przed wybuchem wojny w Ukrainie napisałam wiele tekstów na ten temat. Pracowałam między innymi w Wenezueli. Jeżdżę tam od 2019 roku. Robiłam reportaże o gwałtach dokonywanych przez siły bezpieczeństwa oraz o przemocy seksualnej wobec kobiet w Wenezueli i szerzej – w Ameryce Łacińskiej.

Pięć lat temu byłam też na statku na Morzu Śródziemnym, gdzie brałam udział w akcji ratunkowej trzydziestu sześciu kobiet. Co najmniej pięć z nich było w ciąży. Większość została zgwałcona w ośrodkach detencyjnych. Pisałam także o tym, utrzymywałam później kontakt z niektórymi kobietami. To był bardzo powszechny temat, a jednocześnie jeszcze słabiej opisywany niż sytuacja w Ukrainie.

W tamtym czasie redaktorzy często mówili: „Pisaliśmy już o gwałtach w libijskich ośrodkach detencyjnych w 2017 roku, nie będziemy wracać do tego tematu". Tymczasem wiemy, że ogromna liczba kobiet była gwałcona podczas prób przedostania się przez Morze Śródziemne – nie tylko w Libii, ale również w innych krajach tranzytowych. Tak więc przez lata zajmowałam się historiami o gwałtach i przemocy seksualnej w różnych częściach świata. I szczerze mówiąc, zawsze trudno było znaleźć dla nich miejsce w największych mediach.

A pisaniem reportaży z Ukrainy zajmujesz się od 2022 roku?

Tak, choć warto pamiętać, że przemoc seksualna wobec ukraińskich kobiet w Donbasie czy na wschodzie Ukrainy była zgłaszana już od

eprasa.pl 6fa8761ef5

2014 roku. Kobiety informowały o tym władze. Z tego, co dziś słyszę od rozmówczyń, wynika jednak, że w tamtym czasie prokuratorzy często nie wiedzieli jeszcze, jak prowadzić takie sprawy. Natomiast po 2022 roku ukraińska Prokuratura Generalna zaczęła systematycznie dokumentować te przestępstwa. Zajęły się tym także organizacje pozarządowe oraz ONZ.

Zaczęłam pracować nad tym tematem dwa lata temu, kiedy poznałam pierwszą osobę ocalałą. Od tamtej pory przeprowadziłam wywiady z ponad pięćdziesięcioma osobami. I nadal spotykam nowe.

Na początku pełnoskalowej wojny na granicy polsko-ukraińskiej zgłaszano wiele przypadków handlu ludźmi, zwłaszcza – co nie jest dziwne – dotyczyło to kobiet i dzieci. Czy na granicy słowacko-ukraińskiej było tak samo? Jak Słowacja poradziła sobie z tą sprawą?

Oczywiście, że tak było. Jeśli mam być szczera, to uważam, że Słowacja nie zrobiła wystarczająco dużo. Sama zgłaszałam sprawy na policję, przekazywałam informacje organizacjom pozarządowym, raportowałam przypadki również do Rady Europy, rozmawiałam ze słowacką policją, ale nie traktowano mnie poważnie. Oczywiście wiem, że istniały europejskie programy pomocowe, różne inicjatywy organizacji pozarządowych i mechanizmy ochronne, ale jeśli chodzi o reakcję władz, nie mam poczucia, że zrobiono wystarczająco dużo.

Dziś sytuacja wygląda trochę inaczej, bo pierwsze dni wojny były ogromną szansą dla ludzi, którzy chcieli wykorzystywać uchodźców – zarówno dla zorganizowanych grup przestępczych, jak i dla pojedynczych osób. Mam jednak wrażenie, że obecnie zdarza się to rzadziej, bo sytuacja nie jest już tak chaotyczna jak wtedy.

W 2022 roku napisałaś reportaż o kobietach, które przyjeżdżały do Czech i Słowacji, gdzie otrzymywały propozycje zakwaterowania w zamian za seks.

Tak. Pracowałam nad takim materiałem z koleżanką z Czech. Założyłam kilka fałszywych profili na Facebooku, nie używałam własnych zdjęć, więc nadal zachowywałam pewien poziom anonimowości, udawałam młodą Ukrainkę szukającą miejsca do zamieszkania. I dostałam dziesiątki wiadomości. Mężczyźni pisali: „Dam ci pieniądze, jeśli będziesz uprawiać ze mną seks" albo „Możesz zamieszkać u mnie, a potem będziemy uprawiać seks". Proponowali bezpłatne mieszkanie w zamian za sprzątanie domu, a później okazywało się, że również oczekują usług seksualnych. To zdarzało się bardzo często. A przecież to były tylko fikcyjne profile.

Nie wyobrażam sobie skali takich wiadomości do prawdziwych kobiet.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Urszula Pieczek

Jako dziennikarze nie powinniśmy przedstawiać ludzi w taki sposób, że najgorsza trauma, której doświadczyli, zaczyna ich definiować. Nie chcę określać ich wyłącznie jako „ofiary gwałtu". Czuję, że jest w nich o wiele więcej.

Rozmawiałam z uchodźczyniami, które doświadczyły właśnie takich sytuacji. To jest też opowieść o tym, jak część mężczyzn w Europie postrzega Ukrainki.

Na stronie lwowskiego Instytutu Dokumentacji INDEX ukazał się Twój osobisty tekst, reporterski pamiętnik i w zasadzie dziennikarski manifest. Chcesz zmienić sposób patrzenia na kobiety, z którymi rozmawiasz. Zależy Ci, by nie sprowadzać ich wyłącznie do ofiar gwałtu i przemocy seksualnej w czasie wojny. Dlaczego stało się to dla Ciebie ważne?

Nie podoba mi się przedstawianie ludzi, którzy przeszli traumę, wyłącznie jako ofiar. Oczywiście są ofiarami przemocy seksualnej albo innych zbrodni wojennych. Nie chcę temu zaprzeczać. Kobiety mówią o tym, co je spotkało. Tworzą grupy osób ocalałych, zakładają organizacje pozarządowe, pomagają sobie nawzajem. Niektóre zaczynają mówić o swoich doświadczeniach i inspirują inne kobiety, żeby także zabrały głos. Składają zeznania w sądach, jeżdżą do ONZ czy do Hagi.

Myślę, że te kobiety są bardzo odważne, wręcz niezwykłe. Jako dziennikarze nie powinniśmy przedstawiać ludzi w taki sposób, że najgorsza trauma, której doświadczyli, zaczyna ich definiować. Nie chcę określać ich wyłącznie jako „ofiary gwałtu". Czuję, że jest w nich o wiele więcej.

Naprawdę wierzę, że dziennikarze nie powinni definiować ludzi wyłącznie przez wojenne traumy. Nikt nie chce być określany przez najgorszy moment swojego życia. Staram się pokazywać coś więcej o tych kobietach niż tylko to, co im się przydarzyło.

Jak to robisz?

Na przykład część z tych kobiet widuję drugi, trzeci albo czwarty raz. Kiedy piszę, staram się też opisywać szerszy kontekst. Bardzo nie lubię takiego sposobu uprawiania dziennikarstwa, kiedy widzisz na przykład reportera telewizyjnego, w tle wybuchy, a kamera pokazuje płaczących ludzi i na tym właściwie kończy się historia.

Po pierwsze, odnoszę wrażenie, że wiele osób w takim momencie nie wyraża w pełni świadomej zgody na udział w materiale. A po drugie, myślę, że w tych kobietach i w Ukraińcach jest o wiele więcej niż tylko wojna.

To ciekawe, co mówisz, bo wydaje mi się, że w mediach obecnie jest coraz mniej miejsca na niuans, pokazywanie kontekstu, a nawet na historie, które są budujące. Ludzie chcą czytać złe historie.

Naprawdę tak uważasz?

Tak, dostrzegam to w codziennej pracy dziennikarskiej. Historie dające nadzieję słabiej się czytają niż te, które straszą. To też wiele mówi o nas jako odbiorcach. Dlatego też

eprasa.pl 6fa8761ef5

powiedziałam, że Twój tekst na stronie INDEX-u jest pewnego rodzaju manifestem dziennikarskim – próbujesz zmienić perspektywę.

Dla mnie też jest ważne, żeby nie popadać w skrajności. Ukraińcy nie chcą być też przedstawiani wyłącznie jako ludzie niezwykle odporni. Pamiętam narrację z zimy, kiedy były problemy z energią elektryczną i niektóre media pisały: „Spójrzcie, Ukraińcy są niesamowicie odporni, pracują mimo mrozu". Przecież to także nie jest do końca właściwa narracja.

Mówimy o rosyjskiej zbrodni wojennej. Rosja niszczy infrastrukturę energetyczną po to, żeby ludzie nie mogli normalnie żyć. Nie powinniśmy więc sprowadzać komunikatu do: „Zobaczcie, wojna jest czymś pozytywnym, bo Ukraińcy są tacy silni". Ale równie błędne jest stwierdzenie: „Spójrzcie na Ukrainę – kobiety zostały zgwałcone, ich życie się skończyło". Tego również nie chcę pokazywać. Za historiami, których słucham, kryje się znacznie więcej złożoności. Ludzie w Ukrainie mają do opowiedzenia dużo więcej niż tylko historię własnego cierpienia.

W jaki sposób budujesz zaufanie?

Właściwie może to być zaskakujące, ale wiele kobiet chce mówić. Wiem, że często słyszy się o piętnie i oczywiście ono istnieje. Ale moim zdaniem kobiety, mężczyźni i osoby, które doświadczyły innych zbrodni wojennych, bardzo często chcą mówić o swoich doświadczeniach. Chcą potępić to, co robi Rosja, opowiedzieć o niewoli. Chcą mówić o tym, co dzieje się na terenach okupowanych.

To ważne także dlatego, że w wielu przypadkach świadectwa osób ocalałych są jedynym dowodem, jaki znamy. Nie mamy przecież dostępu do miejsc przetrzymywania ludzi na okupowanych terenach Ukrainy. Jeżeli szanujesz rozmówców, nie przekraczasz ich granic i traktujesz ich po prostu jak ludzi, to budowanie zaufania staje się łatwiejsze.

Jeśli kobieta opowiada mi coś bardzo wrażliwego, na przykład szczegóły gwałtu, są dziennikarze, którzy wykorzystują najbardziej szokujące fragmenty relacji. Zawsze upewniam się, czy ona rzeczywiście chce, żeby te szczegóły zostały opublikowane. Zwłaszcza jeśli tekst ukazuje się pod nazwiskiem. Szanuję to, co mi powierzają.

A kiedy pracujesz z grupami osób ocalałych, które się znają, informacje szybko się rozchodzą. Jeśli traktujesz je uczciwie, ludzie zaczynają mówić: „To dziennikarka, która próbuje oddać nam sprawiedliwość". Myślę, że właśnie tak buduje się zaufanie – trzeba być przyzwoitym człowiekiem i nie nadużywać czyjejś ufności.

Zdarzyło Ci się kiedyś zrezygnować z publikacji jakiejś historii?

Nie jestem zwolenniczką niepublikowania historii, jeśli rozmówcy chcą się nimi podzielić. Przecież moją rolą

eprasa.pl 6fa8761ef5

nie jest cenzurowanie ludzi. Problem częściej leży po stronie mediów. Czasem redaktorzy podchodzą do tematów z dużą ostrożnością, ale wydaje mi się, że sami sztucznie tworzymy te ograniczenia.

Jeśli osoba ocalała chce mówić albo rodzina osoby ocalałej chce opowiedzieć swoją historię, to nie widzę powodu, by jej odmawiać. Niektórzy ludzie czują się komfortowo, dzieląc się rzeczami, których ja sama może nie chciałabym ujawniać, ale nie zamierzam im mówić „nie". W pewnym sensie jestem więc po przeciwnej stronie przesadnie ostrożnej narracji. Uważam, że jeśli ludzie chcą coś powiedzieć i jest to prawda, powinniśmy to publikować.

Oczywiście czasem podejmuję decyzję, by nie podawać pełnego nazwiska albo innych danych, ale moi rozmówcy zwykle sami najlepiej wiedzą, jaka jest ich sytuacja. W Ukrainie często słyszę: „Mam rodzinę na terenach okupowanych, więc nie chcę podawać prawdziwego nazwiska". Są jednak osoby, które mówią coś zupełnie odwrotnego. Tydzień temu rozmawiałam z kobietą, która powiedziała: „Chcę, żeby moje świadectwo zostało opublikowane pod prawdziwym nazwiskiem i ze zdjęciem. Właśnie w ten sposób mogę pokazać światu rosyjskie zbrodnie".

Pracujesz zarówno dla mediów europejskich, jak i amerykańskich. Widzisz różnice między redaktorami w Europie i w Stanach Zjednoczonych?

Nie mam wystarczająco dużo danych, żeby odpowiedzieć jednoznacznie. Zauważyłam natomiast, że zarówno w Europie, w Wielkiej Brytanii i USA są duże redakcje, dla których niektóre historie są szczególnie wrażliwe. Czasami media publikują jeden materiał na dany temat i uznają, że to wystarczy. A ja często mam poczucie, że jest miejsce na kolejne historie.

Wiemy z badań, że media – podobnie jak wiele innych branż – mają swoje uprzedzenia i martwe punkty. Na przykład bardzo rzadko pojawiają się materiały o osobach z niepełnosprawnościami albo o przemocy wobec nich, mimo że są one znacznie bardziej narażone na przemoc. Więc tak, istnieją tematy, które trudniej przebić do dużych mediów, ale nie jestem pewna, że to jest właśnie różnica między mediami europejskimi i amerykańskimi.

A jakie historie, Twoim zdaniem, są niedostatecznie reprezentowane w mediach?

Wiemy na przykład, że na terenach okupowanych istnieją obozy pracy przymusowej. Ludzie są zmuszani do pracy, a mimo to bardzo rzadko się o tym mówi.

Myślę też, że wiele historii rozgrywa się dziś bezpośrednio przy linii frontu. Problem polega na tym, że front stał się niesłychanie niebezpieczny. Mamy

eprasa.pl 6fa8761ef5

strefy, do których praktycznie nie da się wjechać. Ryzyko śmierci albo ciężkiego zranienia jest bardzo wysokie. Obawiam się, że część historii po prostu nigdy nie zostanie opowiedziana.

Myślę również o przemocy wobec szczególnie wrażliwych grup – osób starszych, osób z niepełnosprawnościami, osób schorowanych. To grupy bardzo słabo reprezentowane w mediach, a przecież miliony takich ludzi nadal mieszkają na wschodzie Ukrainy.

Wojna uderza szczególnie mocno w osoby z niepełnosprawnościami, które nie mogą wyjechać, szybko zejść do piwnicy, żeby się schronić, nie mogą uciec. Dlatego uważam, że istnieje ogromna liczba historii o osobach i dzieciach z niepełnosprawnościami, które nigdy nie trafią do mediów.

Jak radzisz sobie z tematem gwałtu jako reporterka?

Przez długi czas pomagało mi to, że naprawdę wierzyłam w sens tego, co robię, i nadal wierzę, że moja praca ma znaczenie i może dawać siłę. Pamiętam też o reporterach, którzy codziennie na przykład fotografują ludzi ciężko rannych albo umierających na froncie – w porównaniu z nimi jestem w pewnym sensie bezpieczniejsza.

Uważam, że większość kobiet, które chcą opowiedzieć swoją historię, jest bardzo silna. I zwykle są szczęśliwe, że ktoś daje im głos, że ich historia zostanie usłyszana, że ktoś napisze o niej w innym kraju.

Dlatego często samo opowiadanie jest dla nich pozytywnym doświadczeniem. Wiele z tych kobiet nie postrzega siebie wyłącznie jako ofiar. A osoby, które decydują się wystąpić publicznie, zazwyczaj są na to gotowe. Trudne są dla mnie inne momenty.

Na przykład?

W zeszłym tygodniu spotkałam kobietę, która ma siedemdziesiąt osiem lat. Została zgwałcona w 2022 roku. Była już wtedy seniorką, emerytką. Dziś jej wieś znajduje się bardzo blisko linii frontu, drony uderzają coraz bliżej. Powiedziała mi, że zaczyna brakować jej żywności, bo mieszka praktycznie przy froncie, może przeżyć wyłącznie dzięki pomocy humanitarnej.

I to jest straszne. Kiedy widzisz starszą cywilkę, osobę szczególnie narażoną na niebezpieczeństwo. Wiesz, że ona nie ma takich możliwości jak ktoś młody, zdrowy i powiedzmy – dwudziestoletni. Ona naprawdę nie ma dokąd pójść, nie ma wyboru. Pozostaje jej żyć dzięki pomocy organizacji pozarządowych i czekać, czy sytuacja nie stanie się gorsza. To naprawdę łamie mi serce.

Najtrudniejsze jest właśnie to, że wiele osób, które przeżyły takie doświadczenia, nadal żyje dziś w bardzo złych warunkach. Czasami staram się dokumentować ich świadectwa, ponieważ boję się, że niektóre z tych osób umrą, zanim ich historie zostaną oficjalnie zarejestrowane. Że ich świa-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dectwa przepadną. Wiemy przecież, że część zgwałconych kobiet już nie żyje, i to bardzo mnie porusza.

Spotykasz się z kobietami, które zostały zgwałcone i zdecydowały się zostać blisko linii frontu. To raczej wyjątek niż reguła?

To bardzo trudne pytanie, bo front cały czas się przesuwa. Na przykład ta starsza kobieta, o której wspominałam, została w swojej wsi, ale to linia frontu zbliżyła się do niej. Zdarza się to bardzo często, szczególnie w przypadku seniorów.

Jeżeli ktoś całe życie mieszkał w jednym domu, zazwyczaj po prostu nie chce go opuszczać. Spotykałam ludzi, którzy nie mają pieniędzy, żeby się wyprowadzić. Poznaję też osoby, które mieszkają w miastach i wsiach, do których front się przybliża. Dobrym przykładem może być Zaporoże. Mieszka tam wiele osób z doświadczeniem przemocy seksualnej. A poziom bezpieczeństwa w Zaporożu ma dziś zupełnie inny wymiar niż rok temu. Front znajduje się coraz bliżej.

Podobnie jest w Chersoniu. Wielu jego mieszkańców chce zostać na miejscu, ale nie jest to bezpieczne miejsce. Szczerze mówiąc, jako dziennikarka freelancerka sama nie pojechałabym dziś w niektóre z tych rejonów, bo ryzyko jest zbyt wysokie.

Zrobiłaś reportaż o niemówiącej kobiecie, która została przywiązana do łóżka i wykorzystana przez rosyjskich żołnierzy. Jak wyglądała praca z osobą, która nie komunikuje werbalnie tego, co ją spotkało?

Rozmawiałam z jej matką. Ta kobieta nie była całkowicie osobą niemówiącą, ale była zależna od innych. Wieś, w której mieszkała, znajdowała się pod okupacją. Jej rodzice zostali zabrani przez Rosjan na przesłuchanie. Kiedy wrócili, znaleźli córkę nagą. A wiedzieli, że ona nie jest w stanie samodzielnie się rozebrać. Na poduszce leżały słodycze. To oczywiste, że coś się wydarzyło, a wszystko wskazywało na to, że byli to rosyjscy żołnierze.

Zdaję sobie sprawę, że nigdy do końca nie poznamy prawdy, jednak wiem, że rosyjscy żołnierze atakują kobiety szczególnie bezbronne. Wiem, że osoby z niepełnosprawnościami są przetrzymywane w niewoli w Rosji – udokumentowano przykłady przemocy seksualnej wobec osób starszych, dzieci, kobiet w ciąży i osób z niepełnosprawnościami. Mamy dowody na przemoc seksualną wobec szczególnie chronionej ludności cywilnej.

W 2022 roku w Polsce wyszła książka Jakuba Gałęziowskiego *Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny*. Rozmawiałam z autorem krótko po tym, jak wybuchła pełnoskalowa wojna w Ukrainie i zdałam sobie sprawę, że temat „dzieci urodzonych z powodu wojny" na pew-

eprasa.pl 6fa8761ef5

no wróci do debaty. Czy spotkałaś Ukrainki, które zdecydowały się urodzić dziecko poczęte w wyniku gwałtu przez rosyjskiego żołnierza?

Tak. Rozmawiałam z jedną kobietą, która nie chciała rodzić tego dziecka. Została zgwałcona podczas okupacji i chciała dokonać aborcji. Ale zanim udało jej się wydostać z rodzinnej miejscowości do bezpieczniejszego miejsca i znaleźć lekarza, było już za późno. Urodziła chłopca. Wychowuje go razem z pozostałymi swoimi dziećmi.

To bardzo trudna historia. Po wywiadzie utrzymywałam kontakt z tą kobietą, która żyje w trudnych warunkach, potwornej biedzie i w strachu o swoje bezpieczeństwo. Nie ma wystarczająco pieniędzy ani przyzwoitego mieszkania.

Chciałabym powiedzieć, że wszystkie kobiety, które przeszły przez takie doświadczenia, żyją dziś bezpiecznie, ale tak nie jest.

Przeczytałam Twój poruszający reportaż o macierzyństwie na froncie. Co Cię skłoniło do opisania tej historii?

Początkowo chciałam napisać tekst o matkach samotnie wychowujących dzieci z niepełnosprawnościami na terenach przyfrontowych, ale podczas pracy poznałam kobietę, w której dom uderzył pocisk. Przeprowadziła się do siostry. Później również dom siostry został trafiony. Przyjechałam do wsi, gdzie mieszkali, tuż po ataku, w którym zniszczeniu uległ ich dom, kiedy spali. Zdecydowałam się pokazać, jak wygląda życie matki na froncie. Ona nie miała już męża, bo zginął. Zmagała się z depresją i zespołem stresu pourazowego. Jej dziecko również było straumatyzowane. Oboje byli ranni.

Często spotykasz samodzielne matki?

W Ukrainie jest dziś wiele kobiet, które w pojedynkę wychowują dzieci. Ich mężowie walczą na froncie albo zginęli czy zostali ciężko ranni. Są też kobiety, które opiekują się rannymi partnerami, mierzą się z nierównościami płacowymi. Często nie mogą pracować lub – przeciwnie – pracują znacznie więcej godzin niż wcześniej. Ukraińskie kobiety dźwigają dziś naprawdę ogromny ciężar. A w związku z tym, że pełnoskalowa wojna trwa już ponad cztery lata, odnoszę wrażenie, że ludzie zaczynają się przyzwyczajać do tych historii. Nie są nowe.

Rozmawiałaś z żołnierkami, które doświadczyły przemocy seksualnej?

Tak. Z tego, co słyszałam – choć oczywiście nikt nie ma pełnych danych – wynika, że niemal wszyscy ludzie, którzy trafili do rosyjskiej niewoli, zarówno cywile, jak i jeńcy wojenni, mężczyźni i kobiety, opowiadają o różnych formach przemocy seksualnej. Wygląda na to, że przemoc seksualna jest częścią systemu tortur Rosjan.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Osoby, które tego doświadczyły, mówią o różnych formach przemocy seksualnej – o poniżaniu, zmuszaniu kobiet do pozostawania nago przez długi czas, o gwałtach. To dotyczy nie tylko kobiet, ale również mężczyzn. Przez organizacje międzynarodowe gwałty Rosjan na Ukraińcach są uznane za narzędzie wojenne.

Wyobrażam sobie, że w przypadku mężczyzn piętno jest bardzo mocne.

Rozmawiałam z ponad dwudziestoma mężczyznami i wiem, że nie chodzi o gwałt w tym najbardziej dosłownym znaczeniu, choć i to się zdarzało. Mężczyźni spotykali się z torturami na tle seksualnym, rażeniem genitaliów prądem, kazano im krzywdzić współwięźniów.

W badaniach nad przemocą seksualną można przeczytać, że gwałtu dopuszczają się wszystkie grupy zawodowe. Czy słyszałaś o przypadkach przemocy seksualnej popełnianej przez ukraińskich żołnierzy wobec ludności cywilnej?

Nigdy nie zajmowałam się tym tematem zawodowo, więc nie jestem właściwą osobą, by odpowiadać na takie pytanie. Mogę jednak powiedzieć, że przy tak ogromnej liczbie żołnierzy zawsze istnieje możliwość, że dochodzi do gwałtów. Ale wydaje mi się, że jest znacznie mniej prawdopodobne, by ukraińscy żołnierze systemowo dopuszczali się gwałtów wobec ukraińskich kobiet. Oni walczą o swój kraj i wyzwalają własnych cywilów.

Nie twierdzę, że takie incydenty się nie zdarzają, ale w przypadku Rosji przemoc seksualna służy łamaniu ludzi psychicznie, jest systemowa. Tortury czy gwałty na oczach bliskich to tworzenie atmosfery terroru. W przypadku żołnierzy ukraińskich nie miałoby sensu systemowe łamanie własnej ludności cywilnej.

Czy obecnie liczba popełnianych gwałtów jest taka sama jak na początku pełnoskalowej wojny?

Nie jestem w stanie jednoznacznie tego stwierdzić, ponieważ nie wiemy, co dokładnie dzieje się dziś we wszystkich miejscach przetrzymywania ludzi, a przecież tysiące osób przebywa w niewoli. Wiemy natomiast bardzo dużo o tym, co działo się w obwodzie kijowskim i chersońskim, ponieważ te tereny zostały okupowane, a potem wyzwolone. Dzięki temu udało się udokumentować wiele przypadków, ale jeśli chodzi o obszary okupowane obecnie, nikt nie jest w stanie powiedzieć z całkowitą pewnością, jaka jest skala zjawiska. Na podstawie historii, które zbierałam, mogę jednak stwierdzić, że to nadal trwa i że jest to element rosyjskiej taktyki wojennej.

Czy osoby, które doświadczyły przemocy seksualnej, mogą liczyć na jakąś pomoc ze strony państwa?

eprasa.pl 6fa8761ef5

Jest wiele możliwości. Działają grupy osób ocalałych, można ubiegać się o wsparcie z różnych funduszy. Istnieją międzynarodowe programy pomocowe, ale nie jestem pewna, czy pieniądze są w stanie rozwiązać taki problem. W sumie najważniejsze pytanie brzmi, jaka pomoc polepszyłaby życie po czymś takim.

Znasz historię gwałtów wojennych z byłej Jugosławii. Czy wierzysz, że kobiety w Ukrainie doczekają się sprawiedliwości?

To bardzo trudne pytanie, bo czym właściwie ma być sprawiedliwość w tym przypadku? Ile z tych kobiet będzie jeszcze żyło, kiedy sprawiedliwość nadejdzie? Czy można mówić o sprawiedliwości, jeśli zginęło tak wiele osób? Jak naprawić tak ogromną krzywdę?

Widzimy jednak, że kobiety, które doświadczyły gwałtów wojennych, coraz częściej zabierają głos i ich historie są dostrzegane. Nadia Murad, iracka działaczka społeczna zajmująca się handlem ludźmi, otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla. Kongijski ginekolog i działacz społeczny doktor Denis Mukwege również. Coraz więcej kobiet publicznie opowiada o swoich doświadczeniach. Pamiętajmy, że w Rwandzie i innych miejscach konfliktów było to niemal niemożliwe. Dzisiaj jest inaczej. Myślę więc, że ten proces dokądś prowadzi, ale nie jestem pewna, czy można tak naprawdę jakoś zadośćuczynić tym doświadczeniom. Mówimy przecież o konflikcie, w którym Rosja otwarcie ignoruje międzynarodowe prawo humanitarne. To wojna pełna niesprawiedliwości. A ja nie wiem, jak naprawić zło na taką skalę.

Sára Činčurová jest słowacką dziennikarką. Jej reportaże poświęcone problemom globalnym, konfliktom zbrojnym, prawom człowieka oraz gwałtowi wykorzystywanemu jako broń publikowane były m.in. w: „The New York Times", „The Guardian", „BBC News", „Al Jazeera English", „Der Spiegel", „Foreign Policy", „New York Magazine". Jako korespondentka Agence France-Presse relacjonowała wydarzenia z ponad dwudziestu krajów, opisując jedne z najważniejszych współczesnych kryzysów: dokumentowała wykorzystywanie gwałtu jako broni wojennej w Ukrainie, badała przemoc seksualną w Libii i handel uchodźczyniami w Europie, relacjonowała sytuację uchodźców z terytorium Białorusi oraz analizowała katastrofę humanitarną i polityczną w Wenezueli w latach 2019–2025. W 2026 roku była rezydentką w programie „Canada Excellence Research Chair in Migration and Bridging Divides" na Uniwersytecie w Toronto, a także badaczką w Instytucie Dokumentacji INDEX we Lwowie.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Wojna algorytmów
Jak AI zmienia front w Ukrainie

Agnieszka Żądło

Pełnoskalowa wojna w Ukrainie przeniosła sztuczną inteligencję z laboratoriów i pilotaży do codziennego użycia na dużą skalę. Wyścig z Rosją rozgrywa się nie tylko na froncie, ale przede wszystkim w technologii.

Pierwsze zastosowania sztucznej inteligencji w wojsku miały miejsce jeszcze podczas zimnej wojny, ale niewiele miały wspólnego z tym, co dziś nazywamy AI. Były to raczej systemy eksperckie i wczesne algorytmy analityczne, wspierające obronę powietrzną, analizę sygnałów czy planowanie strategiczne. Za przykład można podać amerykański system SAGE (Semi-Automatic Ground Environment) rozwijany od lat pięćdziesiątych XX wieku. Łączył dane z radarów rozmieszczonych w całych Stanach Zjednoczonych i automatycznie analizował ruchy samolotów, pomagając operatorom wykrywać potencjalne zagrożenia (na przykład radzieckie bombowce).

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rozwijano narzędzia do automatycznej interpretacji wskaźników radarowych i satelitarnych, jednak ich możliwości były ograniczone przez moc obliczeniową i dostęp do danych. Przełom nastąpił dopiero wtedy, gdy w związku z wojną w Iraku i Afganistanie armia USA zaczęła wykorzystywać bardziej zaawansowane algorytmy do analizy ogromnych zbiorów informacji wywiadowczych. Systemy te pomagały identyfikować wzorce zachowań, tropić sieci bojowników i wspierać operacje dronów, ale nadal działały głównie jako narzędzia analityczne „na zapleczu", a nie bezpośrednio na polu walki.

Kolejny etap nastąpił po 2010 roku wraz z rozwojem uczenia maszynowego i rozpoznawania obrazu. Programy takie jak Project Maven, uruchomiony przez Pentagon w 2017 roku, miały automatyzować analizę nagrań z dronów, rozpoznając obiekty i osoby na obrazie. Był to jeden z pierwszych momentów, gdy AI zaczęła realnie skracać czas między zbieraniem danych a decyzją operacyjną.

Podobne technologie pojawiały się także w takich konfliktach, jak spór o Górski Karabach, gdzie drony i systemy automatycznego rozpoznania celów odegrały istotną rolę. Mimo to przed 2022 rokiem AI pozostawała narzędziem częściowo ekspery-

eprasa.pl 6fa8761ef5

mentalnym i stosunkowo scentralizowanym – używanym głównie przez najbardziej zaawansowane armie świata. Dopiero wojna w Ukrainie pokazała jej wykorzystanie na szeroką, zdecentralizowaną skalę w czasie rzeczywistym.

Szybsze rażenie

Bezprecedensowa na tej wojnie jest skala wykorzystania dronów, które stały się nową, masową amunicją. Ukraina zaczynała od kilku tysięcy bezzałogowców na początku pełnoskalowej inwazji. Obecnie ich produkcja liczona jest w milionach rocznie. W 2023 roku było to około 800 tysięcy dronów, w 2024 – już ponad 2 miliony, w 2025 – około 4 milionów. Według planów ukraińskiego Ministerstwa Obrony kraj chce wytworzyć ponad 7 milionów dronów w 2026 roku.

Tysiące niewielkich, często cywilnych dronów unoszą się nad linią walk, rejestrując obraz na bieżąco. Coraz częściej wykorzystywane są systemy rozpoznawania obrazu, które automatycznie zaznaczają na ekranie potencjalne cele, na przykład sylwetki ludzi. Operatorzy podkreślają, że dzięki temu łatwiej wychwycić coś, co w innym przypadku mogłoby umknąć, zwłaszcza przy słabej jakości obrazu albo zmęczeniu. Zwiększa się też tempo akcji i skraca „łańcuch rażenia", czyli *kill chain*, proces prowadzący od zauważenia przeciwnika do jego zneutralizowania.

Dwudziestego szóstego marca 2024 roku ukraińska Oddzielna Brygada Prezydencka im. Bohdana Chmielnickiego opublikowała nagranie z walk w rejonie wsi Iwaniwskie pod Bachmutem. Widać na nim rosyjskich żołnierzy przemieszczających się między płonącymi budynkami i wychodzących z ukryć. Drony rozpoznawcze obserwują ich z góry, następnie „naprowadzają" drona uderzeniowca (np. FPV – *first person view*, sterowanego „z perspektywy pilota", symbolicznego dla wojny w Ukrainie) i w krótkich odstępach czasu eliminują przeciwnika.

W pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie, szczególnie podczas obrony Kijowa, wykorzystywano drony do monitorowania ruchów rosyjskich kolumn i przeprowadzania uderzeń utrudniających natarcie.

Drony pomagają identyfikować również rosyjski sprzęt – od transporterów po stanowiska artyleryjskie. Kolumny pojazdów są wykrywane niemal od razu po wyjechaniu z ukrycia, a pojedyncze cele szybko stają się namierzalne. Na wielu nagraniach widać charakterystyczne ramki pojawiające się wokół obiektów: to rezultat działania modeli uczonych na tysiącach zdjęć pojazdów i sylwetek. Według niektórych analiz nawet 60–70 procent strat sprzętu powodują drony.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Ukraińskie jednostki korzystają zarówno z rozwiązań komercyjnych, jak i własnych, tworzonych często przez niewielkie zespoły programistów. Przykładem jest system zarządzania polem walki Delta, który łączy dane operacyjne i wyświetla je w czasie rzeczywistym na cyfrowej mapie. Umożliwia szybkie wykrywanie, oznaczanie i udostępnianie informacji o celach oraz koordynację działań między jednostkami.

Jednocześnie toczy się wojna elektroniczna. Zagłuszanie sygnału, przejmowanie kontroli czy zakłócanie GPS sprawiają, że wiele dronów nie dociera do celu. Dlatego rozwijane są systemy wspomagane przez sztuczną inteligencję, które pomagają utrzymać kurs lub dokończyć atak mimo utraty łączności.

Start-up wojenny

Najbardziej charakterystyczną jednostką technologiczną w ukraińskich siłach zbrojnych, specjalizującą się w wykorzystaniu dronów i analizy danych na polu walki stała się Aerozwidka. Jej głównym zadaniem było rozpoznanie z powietrza, wykrywanie celów oraz wsparcie działań bojowych poprzez przekazywanie informacji w czasie rzeczywistym. Jednostka operowała niewielkimi zespołami, które łączą kompetencje wojskowe i technologiczne – od pilotów dronów po programistów. Powstała po 2014 roku jako oddolna inicjatywa wolontariuszy po rozpoczęciu wojny w Donbasie. W jej skład weszli inżynierowie, informatycy i specjaliści od nowych technologii, którzy zaczęli wspierać ukraińską armię, tworząc własne systemy rozpoznawcze. Początkowo działali poza strukturami wojska, budując drony i oprogramowanie z dostępnych komponentów, często w warunkach ograniczonych zasobów.

Z czasem jednostka rozwinęła własne technologie, w tym drony wielowirnikowe zdolne do prowadzenia obserwacji i wykonywania precyzyjnych uderzeń. Jednym z najbardziej znanych systemów jest dron R18, wykorzystywany między innymi do nocnych operacji. Wyposażony w kamery termowizyjne, pozwala wykrywać przeciwnika w ciemności i precyzyjnie zrzucać ładunki na wybrane cele.

Aerozwidka odegrała istotną rolę w pierwszych tygodniach pełnoskalowej inwazji Rosji w 2022 roku, szczególnie podczas obrony Kijowa. Jej operatorzy wykorzystywali drony do monitorowania ruchów rosyjskich kolumn i przeprowadzania uderzeń, które utrudniały natarcie.

Dziś funkcjonuje inaczej: część jej członków została włączona do wojska, a sama organizacja działa równolegle jako zaplecze technologiczne, rozwijając systemy, oprogramowanie i standardy używane przez różne jednostki. Zamiast pojedynczych operacji prowadzi raczej ciągły proces tworzenia i wdrażania rozwiązań – od prototypu po użycie na froncie. Jak mówi lider organizacji Jarosław Honczar: „technologie robotyczne są gwarancją odporności i niepodległości Ukrainy".

eprasa.pl 6fa8761ef5

W Ukrainie działa obecnie ponad dwieście firm produkujących drony i technologie wojskowe, które współpracują z państwem. Ukraińskie Ministerstwo Obrony oraz resort transformacji cyfrowej uruchomiły mechanizmy przyspieszające certyfikację i zakupy dronów, aby nowe konstrukcje mogły szybciej trafiać na front. Jednocześnie część firm współpracuje bezpośrednio z jednostkami wojskowymi, testując swoje rozwiązania w warunkach bojowych i zbierając opinie od operatorów.

Wojna na dane

Ogromne ilości informacji – od zdjęć satelitarnych po nagrania z dronów – są łączone w jedną całość. Systemy analityczne, wykorzystywane między innymi przez firmy takie jak Palantir Technologies, pozwalają łączyć te dane w całość i przedstawiać je w formie czytelnych map operacyjnych. Dzięki temu dowódcy widzą nie tylko pojedyncze zdarzenia, ale całe wzorce ruchu przeciwnika.

Analizując obrazy satelitarne i nagrania z dronów, systemy potrafią wykrywać przemieszczanie się kolumn wojskowych, koncentracje sprzętu czy zmiany w rozmieszczeniu jednostek.

Sztuczna inteligencja odgrywa tu kluczową rolę w identyfikacji i interpretacji tych wzorców. Analizując obrazy satelitarne i nagrania z dronów, systemy potrafią wykrywać przemieszczanie się kolumn wojskowych, koncentracje sprzętu czy zmiany w rozmieszczeniu jednostek. Zamiast ręcznie przeglądać tysiące zdjęć, analitycy dostają gotowe wskazania: gdzie pojawił się nowy ruch, gdzie coś zniknęło, gdzie warto skierować uwagę. To znacznie przyspiesza proces wywiadowczy i zmniejsza ryzyko przeoczenia istotnych sygnałów.

Ważnym źródłem informacji stały się także media społecznościowe. Nagrania publikowane przez żołnierzy i cywilów są analizowane przez zespoły OSINT, często wspierane przez algorytmy rozpoznawania obrazu i geolokalizacji. Systemy potrafią dopasować elementy krajobrazu do konkretnych miejsc, określić czas nagrania na podstawie cieni czy pogody i zestawić je z innymi danymi. W efekcie nawet pojedynczy film może dostarczyć informacji o ruchach wojsk czy skutkach uderzeń.

Te dane nie trafiają jednak tylko do analityków. Są wykorzystywane bezpośrednio w systemach wsparcia dowodzenia. Coraz częściej stosuje się narzędzia, które pomagają przewidywać ruchy przeciwnika na podstawie wcześniejszych działań, ukształtowania terenu i dostępnych zasobów. Nie są to jeszcze w pełni autonomiczne prognozy, raczej systemy wspomagające decyzje, wskazujące najbardziej prawdopodobne scenariusze i warianty działania.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Równie istotna jest optymalizacja logistyki. Sztuczna inteligencja pomaga planować dostawy amunicji, paliwa czy rotację żołnierzy, uwzględniając zmieniającą się sytuację na froncie. W warunkach intensywnych walk i ograniczonych zasobów sprawne zarządzanie logistyką staje się równie ważne jak sama walka, a błędy w tym obszarze mogą mieć bezpośredni wpływ na zdolność prowadzenia operacji.

Na końcu wszystkie te elementy łączą się w systemach mapowania zagrożeń w czasie rzeczywistym. Dane z dronów, satelitów i innych źródeł są nanoszone na cyfrowe mapy, które pokazują aktualną sytuację na polu walki: pozycje przeciwnika, strefy ryzyka, aktywność artylerii. Dzięki temu dowódcy mogą podejmować decyzje szybciej i na podstawie bardziej aktualnych informacji.

Pod rękę z big techami

Potyczki AI odbywają się również na polu manipulowania informacją. Już w marcu 2022 roku w sieci pojawił się *deepfake* (fałszywka) z udziałem Wołodymyra Zełenskiego, w którym prezydent Ukrainy miał wzywać żołnierzy do kapitulacji. Nagranie zostało rozpowszechnione między innymi przez przejętą stronę ukraińskich mediów i kanały portali społecznościowych. Choć było niedopracowane technicznie, jego celem było wywołanie dezorientacji i podważenie zaufania do oficjalnych komunikatów.

Źródłem informacji dla wojska stały się media społecznościowe. Nawet pojedynczy film może dostarczyć informacji o ruchach wojsk czy skutkach uderzeń.

W kolejnych miesiącach Rosja zaczęła szerzej wykorzystywać generatywną AI do tworzenia propagandy. Pojawiały się fałszywe zdjęcia rzekomych zniszczeń dokonanych przez Ukrainę czy spreparowane materiały przedstawiające „zachodnich najemników". W 2023 i 2024 roku analitycy wskazywali na kampanie, w których automatycznie generowane teksty publikowano na setkach stron i blogów, tworząc wrażenie niezależnych źródeł potwierdzających rosyjską narrację.

Jednym z najlepiej opisanych przykładów jest operacja „Doppelgänger", ujawniona w 2022 i 2023 roku przez badaczy oraz instytucje Unii Europejskiej. Sieć powiązana z Rosją tworzyła tysiące kont i stron podszywających się pod zachodnie media (na przykład „klony" portali informacyjnych), które publikowały treści podważające sankcje i wsparcie dla Ukrainy. Te same linki były następnie masowo rozpowszechniane na platformie X (dawniej Twitter) przez skoordynowane konta, często publikujące identyczne lub lekko zmodyfikowane wpisy.

Kolejny przykład to sieci botów wykrywane przez platformę Meta w latach 2022–2024. Firma informowała o usuwaniu tysięcy kont powiązanych z Rosją, re-

eprasa.pl 6fa8761ef5

alizujących kampanie skierowane między innymi do odbiorców w Europie. Konta te publikowały treści sugerujące „zmęczenie wojną" na Zachodzie lub krytykujące pomoc dla Ukrainy, a wiele z nich wykorzystywało wygenerowane przez AI zdjęcia profilowe (na przykład twarze nieistniejących osób). W jednej z takich kampanii tworzono fałszywe profile dziennikarzy i ekspertów, publikujące treści zgodne z rosyjską narracją.

Potyczki AI odbywają się również na polu manipulowania informacją. W marcu 2022 roku w sieci pojawił się *deepfake* z udziałem Wołodymyra Zełenskiego – prezydent Ukrainy miał wzywać żołnierzy do kapitulacji.

Równolegle z walką informacyjną na froncie pojawiła się bezprecedensowa obecność zachodnich firm technologicznych. Microsoft zapewnia Ukrainie pomoc w zakresie cyberbezpieczeństwa, chroniąc infrastrukturę państwową przed atakami. Z kolei Google udostępnia narzędzia analityczne i wspiera działania OSINT, ułatwiając analizę danych i weryfikację informacji.

Jak przyznawał prezydent Microsoftu Brad Smith, to „pierwsza wojna, w której operacje cybernetyczne i działania militarne są tak ściśle powiązane". Firma pomogła między innymi przenieść dane ukraińskiego państwa do chmury.

Ukraiński minister transformacji cyfrowej Michajło Fedorow mówi wprost: „Firmy technologiczne stały się naszymi partnerami w tej wojnie".

Granica na froncie decyzji

Wraz z rosnącą rolą sztucznej inteligencji na froncie pojawia się pytanie, czy systemy te faktycznie decydują o życiu i śmierci. W Ukrainie formalnie nadal obowiązuje model „*human-in-the-loop*" – to człowiek zatwierdza uderzenie. W praktyce jednak decyzja coraz częściej opiera się na wskazaniach algorytmów. Jak zauważają analitycy RAND Corporation, „wartość AI polega mniej na autonomii, a bardziej na zdolności przetwarzania danych szybciej niż człowiek", co oznacza, że to właśnie algorytm wyznacza moment, w którym decyzja musi zostać podjęta.

W analizowanych przez BBC i „The New York Times" nagraniach z 2023 roku widać drony zrzucające ładunki na leżących żołnierzy, którzy nie podejmują walki – operator decyduje wyłącznie na podstawie obrazu z kamery, bez pełnego kontekstu sytuacji. Z drugiej strony są zmasowane ataki Shahedów na ukraińskie miasta. W niektórych operacjach Rosja wysyła ponad 300–500 dronów jednej nocy, a w skali miesiąca – kilka tysięcy. Giną w nich cywile, co budzi zarówno oburzenie moralne, jak i oskarżenia o łamanie prawa międzynarodowego.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Konkretnym problemem są błędy systemów rozpoznawania. W warunkach frontowych – przy dymie, zniszczonej infrastrukturze i maskowaniu – algorytmy mogą błędnie klasyfikować obiekty. Raporty wskazują, że systemy są podatne na *„deception"*, czyli celowe wprowadzanie w błąd poprzez makiety czy zakłócenia. RAND Corporation podkreśla, że „systemy AI pozostają wrażliwe na degradację danych i walkę elektroniczną", co w praktyce oznacza, że mogą wskazywać fałszywe cele lub tracić skuteczność w kluczowych momentach.

Konflikt w Ukrainie to, zdaniem ekspertów, „pierwsza wojna, w której operacje cybernetyczne i działania militarne są tak ściśle powiązane".

Kolejną kwestią jest brak przejrzystości działania tych systemów. Wiele modeli działa jak „czarna skrzynka" – operator widzi wynik, ale nie zna pełnej logiki, która do niego doprowadziła. Jak wskazują analizy Center for Security and Emerging Technology, utrudnia to ocenę odpowiedzialności i zwiększa ryzyko błędnych decyzji, szczególnie gdy czas reakcji liczony jest w sekundach. W praktyce oznacza to, że żołnierz musi zaufać systemowi, którego działania nie jest w stanie w pełni zweryfikować.

Problemy te pozostają przedmiotem intensywnych debat międzynarodowych. Na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych od lat trwają dyskusje nad regulacją „autonomicznych systemów uzbrojenia" (LAWS). Część państw postuluje ich ograniczenie lub zakaz, argumentując, że decyzja o użyciu śmiercionośnej siły nie powinna być delegowana maszynom.

Równocześnie krajom NATO trudno zrezygnować ze sprawdzania możliwości na przyszłość. Jak zauważa Atlantic Council, „pole walki w Ukrainie stało się miejscem sprawdzania wojny opartej na danych w czasie rzeczywistym". Doświadczenia te są szybko przenoszone na poziom strategiczny. Państwa NATO analizują ukraińskie rozwiązania i testują podobne systemy w swoich strukturach.

Wnioski dotyczą nie tylko technologii, ale też organizacji walki – skracania *kill chain*, integracji danych i roli człowieka w procesie decyzyjnym. Jak podkreślają analitycy Atlantic Council, to właśnie te doświadczenia mogą ukształtować przyszłe konflikty, w których przewagę zapewni nie tylko siła militarna, ale zdolność do szybkiego przetwarzania informacji i podejmowania decyzji.

Dwa modele wojny AI

Oczywiście rozwój technologii opartych na sztucznej inteligencji nie odbywa się tylko po stronie ukraińskiej. Rosja dysponuje ogromnym przemysłem zbrojeniowym, własnymi programami AI, wyspecjalizowanymi ośrodkami i zapleczem naukowym.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Już w 2019 roku Władimir Putin zatwierdził narodową strategię rozwoju AI, podkreślając jej znaczenie dla bezpieczeństwa i „suwerenności technologicznej" państwa.

W 2024 roku powstała rosyjska elitarna jednostka specjalna, która zajmuje się testowaniem i wdrażaniem technologii bezzałogowych, w tym rozwiązań opartych na AI, bezpośrednio na froncie. Według nieoficjalnych doniesień składa się z około pięciu–siedmiu tysięcy żołnierzy, zorganizowanych w siedmiu oddziałach polowych. Równolegle działa zaplecze przemysłowe, reprezentowane przez firmy takie jak ZALA Aero Group, należącą do koncernu Kałasznikow, która rozwija drony rozpoznawcze i uderzeniowe oraz systemy analizy obrazu. W efekcie rozwój AI w Rosji ma charakter mieszany: łączy centralne programy państwowe z rozwiązaniami tworzonymi przez podmioty przemysłowe.

Jednym z najczęściej używanych narzędzi są drony uderzeniowe typu Izdelije 52/51 (znany także jako Lancet), które służą do niszczenia artylerii, radarów i pojazdów. W nowszych wersjach wyposażane są w systemy automatycznego śledzenia celu – po jego wskazaniu przez operatora dron potrafi utrzymać „lock" i doprowadzić atak do końca nawet przy zakłóceniach. Równolegle Rosja masowo wykorzystuje drony rozpoznawcze Orlan-10, które zbierają dane o pozycjach przeciwnika i przekazują je do systemów kierowania ogniem.

Istotnym elementem rosyjskiej strategii są także drony dalekiego zasięgu, takie jak Shahed-136 (w Rosji oznaczane jako Geran). W ich przypadku trwają prace nad zwiększeniem autonomii, między innymi poprawą nawigacji i odporności na zakłócenia GPS, co ma pozwolić na skuteczniejsze uderzenia na infrastrukturę krytyczną. Rosja rozwija również systemy naziemne, takie jak Uran-9, które mają łączyć rozpoznanie z możliwością prowadzenia ognia, choć ich wykorzystanie w Ukrainie pozostaje ograniczone.

W 2019 roku Władimir Putin zatwierdził narodową strategię rozwoju AI, podkreślając jej znaczenie dla bezpieczeństwa i „suwerenności technologicznej" państwa.

Podobnie jak w Ukrainie, kluczową rolę odgrywa integracja tych systemów z analizą danych i rozpoznaniem. Informacje z dronów, satelitów oraz innych źródeł trafiają do narzędzi analitycznych, które pomagają identyfikować cele i planować operacje. Systemy takie jak Krasucha służą do zakłócania sygnałów radarowych, komunikacyjnych i GPS, co utrudnia działanie ukraińskich dronów. Rozwijane są rozwiązania pozwalające rosyjskim systemom działać mimo zakłóceń, na przykład poprzez automatyczne utrzymywanie kursu lub przejście na tryb półautonomiczny.

Równolegle technologie AI są wykorzystywane poza bezpośrednim polem walki: w analizie danych, systemach nadzoru i wojnie informacyjnej. Rosja stosuje narzę-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dzia do rozpoznawania twarzy i monitorowania ludności na okupowanych terenach, a także generatywną AI do tworzenia i dystrybucji propagandy. W sumie tworzy to szeroki ekosystem technologiczny, w którym drony są tylko jednym z elementów większego systemu opartego na danych i automatyzacji.

Choć Rosja ma przewagę zaplecza, większy budżet wojskowy (190–250 miliardów dolarów) i rozwija szersze systemowe zastosowania, to Ukraina nadrabia elastycznością i dostępem do technologii Zachodu. Małe zespoły szybko wdrażają nowe rozwiązania, testują je w realnych warunkach i modyfikują niemal w czasie rzeczywistym. Rosja natomiast łączy rozwój AI z tradycyjną przewagą w wojnie elektronicznej, cybernetycznej i informacyjnej, budując kompleksowy, choć bardziej scentralizowany i zbiurokratyzowany system.

Agnieszka Żądło jest dziennikarką, publicystką „Newsweeka", specjalizuje się w tematyce społecznej i międzynarodowej.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Koncesjonowana rewolucja

Maciej Pieczyński

Niezadowolenie z sytuacji w kraju połączyło Rosjan ponad politycznymi podziałami na apolitycznych konformistów, prozachodnich liberałów i Z-patriotów. Na władzę (ale niekoniecznie na samego Putina) narzekają zarówno influencerzy z Instagrama, jak i prowojenni blogerzy z Telegrama.

Internet długo pozostawał bodaj ostatnią oazą względnej wolności w Rosji. Odgrywał podobną rolę, jak kiedyś literatura. Wobec braku normalnego życia politycznego w XIX wieku odpowiedzialność za debatę publiczną spoczywała na barkach pisarzy. W czasach sowieckich tę sztafetę kontynuowały samizdat i tamizdat. W Putinowskiej Rosji, szczególnie po przykręceniu śruby w warunkach wojny, funkcję areny wymiany poglądów i niezależnych informacji pełni internet. Sieć jest też źródłem dochodu dla komentatorów, publicystów, influencerów – prokremlowskich, antykremlowskich i apolitycznych. Nic dziwnego, że próby jego blokady, podobnie jak próby odcięcia dostępu do niezależnych od władzy mediów społecznościowych, budzą coraz większe niezadowolenie, i to ponad podziałami. Oburzenie z powodu zamachu na świat wirtualny łączy się z niezadowoleniem z powodu coraz większych trudności w świecie realnym.

W imieniu prostego ludu

Trzynastego kwietnia wybuchła „instagramowa rewolucja". Influencerka, celebrytka i modelka Wiktoria Bonia opublikowała na swoim Instagramie apel do Putina o rozwiązanie pięciu problemów doskwierających zwykłym Rosjanom. Winą za każdy z nich obarcza władze państwowe. Po pierwsze, mieszkańcy Dagestanu, poszkodowani podczas niedawnej powodzi, nie otrzymali praktycznie żadnej pomocy. Po drugie, pomimo obietnic nie usunięto skutków katastrofy ekologicznej w pobliżu Anapy nad Morzem Czarnym, gdzie w ubiegłym roku doszło do potężnego wycieku mazutu. Trzeci problem to planowana legalizacja odstrzału zwierząt, zagrożonych wyginięciem. Czwarty – masowy ubój bydła w obwodzie nowosybirskim, który doprowadził do ruiny wielu tamtejszych hodowców. Piąty problem to ograni-

eprasa.pl 6fa8761ef5

czanie dostępu do mediów społecznościowych. To akurat kwestia, szczególnie dotycząca zarabiającej dzięki reklamom na Instagramie influencerki. Bonia wygłosiła swój apel „w imieniu prostego ludu", który na co dzień nie jest w stanie dotrzeć do prezydenta ze swoimi skargami. Putina od zwykłych Rosjan dzieli bowiem, wedle słów celebrytki, „gruba ściana". Bonia postanowiła tę ścianę przebić i opowiedzieć prezydentowi o problemach, o których może on nie mieć pojęcia, ponieważ jego otoczenie boi się mu o nich donosić. Narracja celebrytki wpisuje się w wielokrotnie powielany schemat „dobry car – źli bojarzy". To jedyny możliwy sposób komunikacji z władzą. Dopuszczalna jest krytyka wszystkich urzędników czy polityków – z wyjątkiem prezydenta. Grozi to przede wszystkim odpowiedzialnością karną. Poza tym szacunek dla „cara" i zrzucanie wszystkich jego win na „bojarów" to nieodłączny element rosyjskiej mentalności.

W ciągu pierwszego tygodnia apel obejrzało 30 milionów internautów, polubiło zaś ponad 1,5 miliona. Bonię obserwuje ponad 13 milionów użytkowników Instagrama. Nieoczekiwanie osiemnastominutowy manifest influencerki, która nigdy wcześniej nie zajmowała się polityką, okazał się najważniejszym tematem debaty publicznej w Rosji. To tylko z pozoru podejrzany paradoks. W warunkach braku wolności słowa nawet instagramowa celebrytka może okazać się istotnym głosem w dyskusji o sprawach wagi państwowej. Na bezrybiu i rak ryba. Mając ogromne zasięgi, Bonia może zainteresować polityką widownię dotychczas co do zasady apolityczną. Celebrycki przekaz ma szansę lekko skruszyć mur. Nie tylko ten oddzielający „lud od cara", ale przede wszystkim mur, jaki widzą przed sobą Rosjanie, wychowani w konformizmie, oportunizmie oraz przekonaniu, że nie warto interesować się polityką, bo i tak nie da się nic zmienić. Na apel Boni po trzech dniach zareagował rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, zapewniając, że władza już pracuje nad rozwiązaniem wskazanych problemów. Celebrytka w odpowiedzi nagrała wideo, w którym ze łzami wzruszenia dziękuje rządzącym za odzew. Później jednak zaczęli ją atakować prokremlowscy propagandyści. Władimir Sołowjow nazwał ją latawicą (ros. *szaława*), sugerując, że jest płatną agentką Zachodu. Zaapelował do organów ścigania, by zajęły się blogerką. Bonia zapowiedziała, że pozwie Sołowjowa i dwóch innych komentatorów, którzy obrażali albo ją, albo inne kobiety, i swoją batalię przeciwko propagandystom wpisała w walkę z mizoginią. Debata z problemów społecznych stopniowo została przekierowana na pole personalnej bitwy mię-

Publicysta Dmitrij Bykow zauważył, że w Rosji „nikt już nie spełnia swojej społecznej roli". Oto bowiem przywódca partii komunistycznej boi się rewolucji, zaś na czele społecznego buntu staje uosobienie *glamour*.

eprasa.pl 6fa8761ef5

dzy influencerką a proputinowskim dziennikarzem. I tu trzeba zaznaczyć, że choć Bonia wciąż robi interesy w Rosji i tutaj ma przeważającą część swoich fanów, to jednak od 2011 roku mieszka na co dzień w Monako. Z jednej więc strony nie grozi jej to samo, co przebywającym w kraju krytykom władzy. Z drugiej strony ewentualne przyznanie statusu agenta zagranicznego uderzyłoby w jej interesy. Z trzeciej zaś strony kremlowskiej propagandzie łatwo wytykać celebrytce, że mieszkając za granicą, nie ma pojęcia, w jaki sposób żyją jej rodacy. Tak czy inaczej, konflikt „instagramowej rewolucjonistki" z najważniejszym rosyjskim propagandystą zakończył się 28 kwietnia, gdy Bonia wystąpiła w autorskim programie Soloviev.life. Gospodarz nie wprost, ale jednak przeprosił swojego gościa. Był dla Boni uprzedzająco uprzejmy, komplementując jej urodę, pytając o zdrowie i zapewniając, że problemy, na które wskazała, są poruszane w prowadzonych przez niego programach. Jednocześnie ostro polemizował z wieloma tezami influencerki. „To nieprawda, że naród boi się Putina. Naród kocha prezydenta!" – zapewniał propagandysta. Sołowjow budował czytelną dla swoich widzów opozycję. Po jednej stronie barykady – instagramowi celebryci, żyjący za granicą i niemający pojęcia o tym, co się dzieje w kraju, po drugiej – zwykli Rosjanie, zmagający się z codziennością wojny. Słuchając propagandysty, można było odnieść wrażenie, że to Rosja padła ofiarą agresji ze strony Ukrainy, a nie odwrotnie. Gdy Bonia do katalogu spraw, jakimi powinien się zająć Kreml, dorzuciła „radioaktywny deszcz nad Tuapse", Sołowjow od razu zwrócił uwagę, że to wina ukraińskich ostrzałów. Zarzucił przy tym celebrytce, że w ogóle nie porusza tematu wojny. Bonia konsekwentnie zaznaczała, że nie ma zamiaru komentować, jak to określiła, „polityki zagranicznej". Ostatecznie Sołowjow rozbroił swoją gościnię, proponując współpracę w nagłaśnianiu problemów zwykłych Rosjan. Bonia tę propozycję przyjęła.

W znamienny sposób na „instagramową rewolucję" zareagował Giennadij Ziuganow. Po pierwsze, poparł manifest Boni. Po drugie, wyraził niezadowolenie z faktu, że Kreml słucha celebrytki, a gdy on wskazywał na te same problemy, był ignorowany. To zresztą częsta pretensja ze strony radykalnie prowojennego skrzydła rosyjskiej sceny polityczno-medialnej. Z-blogerów, nacjonalistów czy komunistów Putin traktuje jako swój żelazny elektorat, o który nie trzeba dbać. Po trzecie, Ziuganow ostrzegł, że jeśli władza nie zacznie rozwiązywać problemów zwykłych obywateli, to czeka Rosję nowy rok 1917, a tego przecież nikt by sobie nie życzył. Krytyk literacki i opozycyjny publicysta Dmitrij Bykow celnie zauważył, że w Rosji „nikt już nie spełnia swojej społecznej roli". Oto bowiem przywódca partii komunistycznej boi się rewolucji, zaś na czele społecznego buntu staje uosobienie *glamour*. Czym była „instagramowa rewolucja"? Na to pytanie jest wiele możliwych – niekoniecznie wykluczających się – odpowiedzi. Biorąc pod uwagę sekwencję zdarzeń i *hap-*

eprasa.pl 6fa8761ef5

py end w postaci ugody z Sołowjowem, można podejrzewać, że Bonia od początku do końca była projektem Kremla. Względnie – jednej z jego wież. Tej, która chciała w ten sposób wymusić na Putinie decyzję o złagodzeniu niepopularnej również wśród zwolenników władzy blokady internetu. W interesie Kremla zaś mogło być wykreowanie „instagramowej rewolucji", żeby skanalizować społeczne niezadowolenie. To byłoby jednak spore ryzyko, protest bowiem mógł się wymknąć spod kontroli. Lepiej wyciszać oburzenie, niż je podgrzewać. Politolog Iwan Prieobrażenski w rozmowie z „Nową Gazietą" ocenił zaproszenie Boni do Sołowjowa jako próbę „upuszczenia pary" i rozładowania napięcia. O tyle zresztą efektywne, że wbrew zapewnieniom Pieskowa nic nie wskazuje na to, by władza zamierzała rozwiązać którykolwiek z poruszonych problemów. Niewykluczone zatem, że Bonia działała z własnej inicjatywy, we własnym – jako instagramerki – interesie, zaś ogromny odzew jej apelu tylko umocnił motywację do walki nie tyle o „naprawę świata", ile o sławę, internetowe zasięgi i pieniądze. Bonię poparła prawdziwie antyputinowska opozycja, widząc w jej wirtualnej sile przebicia szansę na skuteczne uderzenie w putinowski system. Kreml próbował na różne sposoby reagować – raz marchewką (wypowiedzi Pieskowa), raz kijem (tyrady Sołowjowa), ostatecznie decydując się na kompromisowe rozwiązanie w postaci stosunkowo spokojnej debaty, przeprowadzonej zresztą w słabym czasie antenowym (o godzinie dziesiątej rano) i nie w bijącym rekordy popularności „Wieczorze z Władimirem Sołowjowem", tylko w bardziej niszowym internetowym projekcie Soloviev.life. Niezależnie od tego, czy Bonię wymyślił Kreml, czy też Bonia wymyśliła siebie sama, jedno jest pewne. Władze w Rosji nie mogą udawać, że społeczne niezadowolenie nie istnieje. Nie może też zbywać krytyki jedynie oskarżeniami o zdradę. Musi na krytykę reagować – czy to kreując sztuczną rewolucję, aby uniknąć prawdziwej, czy to kanalizując prawdziwą, by ją obezwładnić.

Obrzęd składania ofiar

Rozczarowanie rządami Putina coraz wyraźniej widoczne jest w środowisku Z-patriotów. Najdonośniejszym i najciekawszym głosem tego rodzaju jest wywiad, jakiego liberalnemu dziennikarzowi Jurijowi Dudowi udzielił Pawieł Gubariew. Urodzony w ukraińskim Siewierodoniecku prorosyjski aktywista był jednym z liderów separatystycznej rebelii w Donbasie w 2014 roku. Ogłosił się wówczas „ludowym gubernatorem" Doniecka. Później pełnił różne funkcje w administracji tzw. Donieckiej Republiki Ludowej. Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji walczył na froncie. Przypomniał o sobie nagraniem, na którym proponował, by mordować Ukraińców, póki „nie zrozumieją, że są opętani i muszą się leczyć". Kilka miesięcy później, wio-

eprasa.pl 6fa8761ef5

sną 2023 roku, wraz z Igorem Girkinem „Striełkowem" założył Klub Rozsierdzonych Patriotów, rozczarowanych brakiem postępów „specjalnej operacji wojskowej".

W rozmowie z Dudem Gubariew przyznał, że o ile Ukraińcy „mają swoją prawdę", jaką jest pragnienie odzyskania utraconych terytoriów, o tyle Rosjanie nie wiedzą, o co walczą. Cztery lata po rozpoczęciu „specoperacji" jej oficjalne cele nie zostały zrealizowane, nowych zaś Moskwa nie wyznaczyła. Zdaniem Gubariewa, „to nie jest wojna, tylko obrzęd składania ofiar" (ros. *żertwoprinoszenie*). Liczbę poległych na froncie Rosjan ocenia na około miliona, zaznaczając przy tym, że to jego osobiste wyliczenia i że nie chciałby zostać oskarżony na podstawie paragrafu o rozpowszechnianiu fałszywych informacji na temat działań Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. „Rozsierdzony patriota" uważa, że obecna wojna jest rezultatem spisku, zawiązanego przez grupę przedstawicieli elit postsowieckich, pochodzących zarówno z Moskwy, jak i z Kijowa. Określa ich mianem „nowiopów". Termin ten ukuł znany z wyznawania teorii spiskowych rosyjski pisarz postmodernistyczny Dmitrij Gałkowski. Nowiop to skrót od wyrażenia *nowaja istoriczeskaja obszcznost'*, czyli „nowa wspólnota historyczna". Chodzi o różnorodną etnicznie dawną komunistyczną nomenklaturę, która w toku nieuczciwej prywatyzacji uwłaszczyła się na majątku państwowym i zamiast obroną interesów swojego państwa zainteresowana jest robieniem ponadnarodowych interesów i budowaniem osobistych majątków. „Nowiopi", według teorii spiskowej Gubariewa, stanowią coś na kształt administracji, zarządzającej i okradającej wschodnich Słowian na polecenie jakiejś bliżej nieokreślonej metropolii, umiejscowionej gdzieś na Zachodzie, najpewniej w Londynie. Rosja w tym układzie jest „kryptokolonią". Funkcję „generał-gubernatora" (albo – wedle słów Gubariewa – „generał-rezydenta") pełni w niej Władimir Putin. Były lider separatystów przyznał w wywiadzie, że nie może wprost krytykować prezydenta Rosji w obawie przed więzieniem. Jest to czerwona linia, której Kreml przekraczać nie pozwala. Można narzekać na błędy i nadużycia urzędników, pomstować na „złych bojarów", ale „car" jest nietykalny. Przekonał się o tym Girkin, skazany na cztery lata kolonii karnej. Gubariew nie powstrzymał się jednak przed narzekaniem na Putina. Po aneksji Krymu, podobnie jak wielu innych zwolenników rosyjskiego imperializmu, widział w prezydencie męża stanu, wybitnego polityka, skutecznie walczącego w obronie interesów swojego kraju. Później jednak się na nim zawiódł. Jak stwierdził w wywiadzie, Putin jest albo „etykietką na tej strukturze, która nazywa się Rosja", albo czymś w rodzaju programu kompute-

Rosjanie coraz chętniej i otwarciej narzekają na swój los. Rzadko dostrzegają jednak źródło problemu w inwazji na Ukrainę i nadal często płaczą w rękaw Putina.

eprasa.pl 6fa8761ef5

rowego, który nie może podejmować decyzji, ponieważ jest sterowany przez kogoś, kto siedzi przy klawiaturze. Dud' dopytywał, czy naprawdę zdaniem Z-patrioty prezydent Rosji jest bezradny, pozbawiony kręgosłupa i jakiejkolwiek mocy sprawczej. Jego rozmówca nie zaprzeczał. Putin nie zdobył władzy w krwawej walce, tylko, zdaniem Gubariewa, znalazł się u sterów państwa przypadkowo. „Zrozumiałem, że on nie jest carem. To człowiek, który od dwudziestu pięciu lat pracuje, znajduje się nie na swoim miejscu. To przypadkowy człowiek, a przypadkowi ludzie władzy nie sprawują. Jeśli objąłeś władzę przypadkowo, to znaczy, że jesteś pietruszką [czyli kukiełką z rosyjskiego teatru ludowego – przyp. M.P.]" – stwierdził Gubariew. Nie chciał wprost powiedzieć, czyją jego zdaniem pacynką jest Putin, nazwał go przy tym „menadżerem", pozbawionym możliwości podejmowania decyzji. Z jednej strony w ten sposób Gubariew zrzuca z prezydenta odpowiedzialność za złą sytuację na froncie. Z drugiej strony nie wiadomo, co może sprowadzić na Z-patriotę większy gniew Putina – oskarżanie go o błędy czy nazywanie marionetką.

Nawet jeśli „dobry car" – Putin – już nie jest taki dobry jak kiedyś, wciąż pozostaje carem. I póki co żaden pomruk niezadowolenia nie jest w stanie naruszyć jego władzy.

Bandyta Sasza

Warte uwagi pozostają również te fragmenty wywiadu, w których Gubariew zdradza kulisy prorosyjskiej rebelii w Donbasie. Nie próbuje wybielać ani siebie, ani innych wykonawców woli Kremla. Z jego opowieści wyłania się obraz separatystów (oraz ich rosyjskich sojuszników i mocodawców) jako bandy zbrodniarzy wojennych i gangsterów. Gubariew wspomina, jak Girkin osobiście zastrzelił „jakiegoś szesnastoletniego banderowca". Ciekawy jest wątek Aleksandra Zacharczenki, byłego szefa tzw. Donieckiej Republiki Ludowej, zabitego w zamachu w 2017 roku. „Od pewnego momentu nie widywałem go trzeźwego" – twierdzi Gubariew. Wedle jego relacji Zacharczenko popadł w alkoholizm, gdy zrozumiał, że jest marionetką pozbawioną realnej władzy. Podczas jednej z libacji u szefa republiki Gubariew po pijanemu pobił się z wicepremierem Dmitrijem Trapieznikowem o ocenę polityki Rosji. Rozmówca Jurija Duda wspomina, że podczas pierwszego spotkania Zacharczenko przedstawił mu się jako „Sasza, bandyta". Po przejęciu władzy separatyści zajęci byli głównie podziałem łupów, siłowym przejmowaniem majątku lokalnych oligarchów i drobniejszych przedsiębiorców. Zacharczenko próbował zbudować gangsterskie imperium w Donbasie. Swoje wsparcie w tym zakresie w pewnym momencie zaoferował mu Ramzan Kadyrow. Czeczeński dyktator zaproponował, że pomoże Za-

eprasa.pl 6fa8761ef5

charczence „pogonić moskiewskich", czyli wyemancypować się spod wpływu moskiewskich kuratorów i stworzyć swoje małe kryminalne imperium. W ten sposób, wedle słów Kadyrowa, lider separatystów stałby się „taki fajny" jak on. Na ten moment Czeczeni w Donbasie zdążyli już przejąć kontrolę nad domami publicznymi, handlem bronią czy porwaniami dla okupu. Było więc jasne, że jeśli Zacharczenko zgodzi się na „kryszę" Kadyrowa, to z jednej strony popadnie w konflikt z Kremlem, a z drugiej – prędzej czy później zostanie przez swojego „mentora" połknięty. Gubariew, ostrzegając szefa DNR przed tym zagrożeniem, użył sentencji „co wolno Jowiszowi, tego nie wolno wołowi". „Ale jakiemu wołowi? O co chodzi?" – dopytywał zdezorientowany Zacharczenko. Ta anegdota pokazuje, że możliwości intelektualne ówczesnego lidera separatystów nie były wybitne. Niemniej, jak przekonuje Gubariew, miał w sobie wystarczająco dużo „chłopskiego rozumu", by nie wchodzić we współpracę z Kadyrowem przeciwko rosyjskim kuratorom.

Występ byłego „gubernatora ludowego" Doniecka trafnie skomentował opozycyjny bloger Maksym Kac: „przedzieranie się przez kaskadę teorii spiskowych to trudne zadanie. Niemniej przed nami człowiek może nie nazbyt mądry, ale za to bardzo szczery, i ze swoim, niechby i całkowicie pojebanym [ros. *pizdanutoj*], ale jednak systemem wartości". Po raz kolejny okazuje się, że ludzie wierni swoim poglądom (jakie by one nie były) nie są w stanie znaleźć trwałego porozumienia z Kremlem. Dla Putina ideowcy – nieważne, liberałowie czy Z-patrioci – są niewygodni. Władze rosyjskie wolą konformistów i oportunistów, którzy będą bez szemrania wykonywać wszystkie rozkazy. Myślenie spiskowe u Gubariewa, podobnie jak u innych Z-patriotów, jest zdaniem Kaca swego rodzaju mechanizmem obronnym. Gdyby nie wmawiali sobie, że Putin jest obcym agentem, działającym w imieniu zagranicznych mocodawców, musieliby przyjąć do wiadomości rzeczywisty stan rzeczy. Ten zaś, wedle słów Kaca, wygląda następująco: prezydent Rosji bez żadnej przyczyny doprowadził do śmierci setek tysięcy Rosjan. Od świadomości bezsensu toczonej wojny można oszaleć. Podobnie trudno Z-patriotom pogodzić się z faktem, że przywódca państwa, któremu służą, może ich wsadzić za kraty nawet za umiarkowaną krytykę. Łatwiej więc odpowiedzialność za jego politykę – w tym za prześladowanie prowojennych idealistów – zrzucić na obce służby. Symptomatyczna jest też, opowiedziana w wywiadzie, historia aresztu Girkina. Gdy największy autorytet wśród „rozsierdzonych patriotów" został skazany za krytykę Putina, jego zwolen-

Jeden z liderów rosyjskiej opozycji, Ilja Jaszyn, stwierdził, że widać niechęć do Putina ponad politycznymi podziałami. Mają go dość prowojenni radykałowie, liberalni demokraci i apolityczni influencerzy.

eprasa.pl 6fa8761ef5

nicy i współpracownicy albo protestowali krótko i niekonsekwentnie, jak Gubariew, albo wcale. A mowa przecież o nieustraszonych wojownikach z reputacją zbrodniarzy wojennych. Tymczasem, gdy zatrzymano Aleksieja Nawalnego, jak to ujął Kac, liberalnymi dziennikarzami, hipsterami czy niezależnymi blogerami, którzy nie wiedzą nawet, którą stroną strzela karabin, zapełnione były wszystkie areszty śledcze Moskwy i Petersburga. Ta ironiczna uwaga jest w dużej mierze słuszna. Bierność Z-patriotów daje się jednak wytłumaczyć nie tylko konformizmem, oportunizmem czy strachem przed represjami. Chociaż „specjalna operacja wojskowa" nie poszła zgodnie z planem i zamiast Blitzkriegiem okazała się maszynką do mielenia mięsa armatniego, to jednak samo jej rozpoczęcie było spełnieniem marzeń ludzi pokroju Gubariewa czy Girkina. Być może więc wiara w Putina, który wojnę prowadzi nieudolnie, ale przynajmniej ją zaczął, jest silniejsza niż lojalność wobec prowojennych aktywistów krytykujących rosyjskiego prezydenta. Należy przy tym pamiętać, że Gubariew, jakkolwiek nie wstawił się za Girkinem, to jednak gospodarza Kremla również krytykuje, choć robi to w sposób zawoalowany.

O ile były lider separatystów swoje niezadowolenie wyrażał ostrożnie, o tyle Ilja Riemiesło nie gryzł się w język. W tym wypadku ewolucja Z-patrioty od gorącego zwolennika do równie radykalnego przeciwnika Putina jest wręcz spektakularna. Riemiesło jest prawnikiem, blogerem, publicystą i działaczem społecznym. Szeroką rozpoznawalność zyskał jako donosiciel, starający się zaszkodzić antyputinowskiej opozycji. Założył stronę internetową, na której publikował rezultaty swoich „dziennikarskich śledztw" na temat działalności i dochodów Aleksieja Nawalnego. Regularnie pisał donosy na lidera Fundacji Walki z Korupcją. W 2018 roku Roskomnadzor na jego wniosek zablokował portal „Mądrego głosowania" – inicjatywy Nawalnego, polegającej na popieraniu w wyborach wszystkich przeciwników Putina. W lutym 2022 roku Riemiesło był świadkiem oskarżenia w kolejnym procesie przeciwko liderowi opozycji. Według doniesień współpracowników Nawalnego za swoje donosy prokremlowski prawnik otrzymywał około 10 milionów rubli rocznie od osób powiązanych z byłym szefem zarządu polityki wewnętrznej w administracji prezydenta – Konstantinem Kostinem.

Po drugiej stronie barykady?

I nagle pogromca antyputinowskiej opozycji sam stanął po jej stronie. 25 lutego 2026 roku na swoim koncie na Telegramie opublikował osiem przyczyn, dla których narodowy Messenger Max powinien zostać zlikwidowany. Chodzi między innymi o to, że nie oferuje on możliwości zarabiania na reklamach. To zaś dotkliwy cios również dla prowojennych blogerów. Ponadto regulamin jest tak skonstruowany, że

eprasa.pl 6fa8761ef5

pozwala banować użytkowników praktycznie za wszystko, nie umożliwia im natomiast zaskarżania nielegalnych treści. „Korzystanie z Maxa jest niewygodne i niebezpieczne. Firma wszystkiego użytkownikom zakazuje, jednocześnie praktycznie za nic nie ponosząc odpowiedzialności" – podsumował wówczas Riemiesło. Na początku marca Z-patriota oświadczył (również na Telegramie), że w nadchodzących wyborach do Dumy nie zamierza poprzeć Jednej Rosji. „Po co głosować na partię władzy? Wokół pełna degradacja, ludzie cierpią. Jedinorosy [członkowie partii] są mistrzami we wprowadzaniu zakazów, ale już nie w polepszaniu życia ludzi, które pogarsza się z każdym dniem" – pisał. Jego zdaniem Rosjanie nie mają na kogo głosować, bo nadziei nie daje również żadne z ugrupowań opozycyjnych. Dlatego, przekonywał Riemiesło, należy stworzyć kilka nowych partii. I to takich z prawdziwego zdarzenia. Bloger twierdzi, że Rosjanie już nie zagłosują na systemową imitację opozycji w rodzaju Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, tylko raczej się zbuntują. W jego ocenie taka liberalizacja systemu nie tylko nie zaszkodzi władzy, ale wręcz ją wzmocni, bo będzie musiała się zahartować w prawdziwej – a nie udawanej – walce politycznej. Przykręcenie śruby przed wyborami natomiast utwardzi wrogów Putina. Lepiej więc przeprowadzić uczciwe głosowanie. „Mówię to jako jeden z czołowych specjalistów do spraw walki z opozycją" – argumentował bloger. Ilja Riemiesło 17 marca ostatecznie ogłosił, że przestał popierać Putina. Wymienił pięć powodów swojej decyzji. Po pierwsze: wojna na Ukrainie. „Rozpoczęta jako »operacja policyjna«, zabrała już życie 1–2 milionom ofiar. W 2014 roku poparłem przyłączenie Krymu, ponieważ było ono bezkrwawe" – pisał bloger, podkreślając, że wtedy doceniał wysiłki Putina na rzecz „zjednoczenia ziem rosyjskich". Tymczasem obecna sytuacja w relacji Riemiesły wygląda następująco: „mięsne szturmy", nieuczciwe wabienie ochotników obietnicą sowitego kontraktu, ogromne straty na pozbawionej sensu wojnie, która może potrwać jeszcze od pięciu do dziesięciu lat. „Jesteście na to gotowi?" – pyta retorycznie bloger. W jego przekonaniu wojna prowadzona jest „wyłącznie z powodu kompleksów Putina, a my, zwykli obywatele, niczego na niej nie zyskujemy, a jedynie tracimy". Po drugie, gospodarka Rosji jest w fatalnym stanie, zrujnowana sankcjami i ostrzałami infrastruktury. Po trzecie, „zduszona została wolność internetu i mediów". „System zwariował do tego stopnia, że dusi nawet Telegram, z którego korzystają uczestnicy specjalnej operacji wojskowej" – pisze Riemiesło. Wypomniał też Putinowi, że sam nie korzysta z internetu, co „jest wstydem dla głowy państwa". Czwarty powód wolty Z-blogera to zbyt długi czas prze-

„Po co głosować na partię władzy? Wokół pełna degradacja, ludzie cierpią" – pisał do niedawna jeszcze związany z władzą bloger.

eprasa.pl 6fa8761ef5

bywania obecnego prezydenta u władzy. Po piąte, gospodarz Kremla kompletnie nie interesuje się polityką wewnętrzną, nie szanuje swoich wyborców i nie chce ich słuchać, „potrzebuje niekończących się wojen (w których jego dzieci, rodzina nie uczestniczą), a nie internetu i wysokich wypłat" – skonstatował Riemiesło. Reasumując, według Z-blogera, „Władimir Putin nie jest legalnym prezydentem. Powinien podać się do dymisji i stanąć przed sądem jako zbrodniarz wojenny i złodziej". Zmiana poglądów Riemiesły była tak radykalna i nieoczekiwana, że nie spotkała się z poparciem ani Z-patriotów, ani opozycyjnych liberałów. Negatywna reakcja pierwszych jest zrozumiała. Riemiesło został uznany za zdrajcę, względnie szaleńca. Nawet dla tych „zetników", którzy pozwalali sobie na krytykę konkretnych posunięć Kremla (zawsze jednak unikając otwartego ataku na samego Putina), to było za wiele. Z kolei liberałowie nie wierzyli w szczerość nawrócenia wczorajszego pogromcy Nawalnego. Bloger trafił do kliniki psychiatrycznej. Spędził tam miesiąc. Przymusowe leczenie nieprzypadkowo kojarzy się ze „schizofrenią bezobjawową", diagnozowaną u dysydentów w czasach sowieckich, czy też z historią dziewiętnastowiecznego pisarza i myśliciela Piotra Czaadajewa, którego w ten sposób ukarano za nieprawomyślne *Listy filozoficzne*. Jednak w tym przypadku zarówno prokremlowscy, jak i opozycyjni komentatorzy brali pod uwagę prawdziwe załamanie nerwowe blogera, względnie – symulowanie choroby w celu uniknięcia poważniejszej kary. Tak czy inaczej, po wyjściu na wolność Riemiesło nie zamierzał milczeć. Warunki panujące w klinice psychiatrycznej porównał do warunków w kolonii karnej – na korzyść tych ostatnich. Przyznał, że mógł łagodniej wyrazić swój manifest, od krytyki Putina się jednak nie odciął, patetycznie zaznaczając, że miała ona swoją cenę. Udzielił też dwugodzinnego wywiadu Kseni Sobczak, obszernie opisując kulisy zarówno przymusowego leczenia, jak i swojej wcześniejszej współpracy z Kremlem. Riemiesło – jak twierdzi – do kliniki został zabrany przez pogotowie w towarzystwie policjantów, którzy mieli mu powiedzieć, że jego teksty „bałamucą społeczeństwo". Hospitalizowany był wbrew swojej woli, nie usłyszał też żadnej diagnozy. Faszerowano go lekami na schizofrenię, chorobę dwubiegunową i depresję – kwetiapiną i litem. W rozmowie z Sobczak podtrzymał swoje zarzuty pod adresem systemu, żałował jedynie, że nadmiernie skupił się na personalnych atakach na Putina. Tłumaczył, że jako prawnik uważa to za nieprofesjonalne. Niecodzienność buntu Riemiesły polega na tym, że przekroczył wszystkie możliwe czerwone linie. Dotychczas wielu Z-blogerów uty-

Bierność Z-patriotów daje się wytłumaczyć nie tylko konformizmem. Chociaż „specjalna operacja wojskowa" nie poszła zgodnie z planem, to samo jej rozpoczęcie było spełnieniem marzeń ludzi.

eprasa.pl 6fa8761ef5

skiwało na ten czy inny aspekt działalności państwa. Tego rodzaju krytyka wpisywała się w grę sił między różnymi basztami Kremla, dlatego była tolerowana przez władzę. Tymczasem Riemiesło, wbrew niepisanej zasadzie, zanegował system jako całość. Dlaczego? Jeśli wierzyć jego słowom wypowiedzianym w podcaście Kseni Sobczak, zrozumiał, że największym problemem Rosji nie jest ten czy inny urzędnik, ten czy inny narzucany przez władzę komunikator internetowy, tylko sam Władimir Putin. Jak twierdzi, w Rosji wszyscy o tym wiedzą, ale jednocześnie boją się głośno to powiedzieć. Riemiesło twierdzi, że jego sprzeciw zaczął dojrzewać po buncie Jewgienija Prigożyna. Jednak aż do ostatniej chwili na swoim Telegramie bloger wychwalał pod niebiosa działalność prezydenta. Gdy Ksenia Sobczak dostrzegła tę podejrzaną niekonsekwencję, Riemiesło zaczął nieprzekonująco dowodzić, że była to „meta-ironia" i „trolling". „Nawrócony" Z-bloger opowiadał też ze szczegółami, jak za pieniądze administracji prezydenta organizował kampanie zniesławiające przeciwników Putina. Wyraził też – nie wiadomo, czy szczery – żal z powodu śmierci Nawalnego, za którą jest przecież współodpowiedzialny. Podczas wywiadu Ksenia Sobczak demonstrowała brak zaufania do swojego rozmówcy, sugerując – bardziej nawet widzom niż jemu – że bunt Riemiesły był operacją uzgodnioną z jedną z wież Kremla. Być może – spekulowała na wizji dziennikarka – chodziło o to, aby ujawnić ukrytych, milczących krytyków władzy. Zachęceni i ośmieleni przykładem „nawróconego grzesznika" mogli zacząć otwarcie atakować Putina, co tylko ułatwiłoby pracę służbom. Riemiesło ripostował, argumentując, że nikt z obozu władzy nie ryzykowałby prowokowania otwartej krytyki Putina. Zastanawiając się, kto w tym sporze ma rację, warto pamiętać, że Sobczak, choć często kreuje się na dziennikarkę czy to umiarkowanie opozycyjną, czy to obiektywną, jest powiązana z Kremlem. Również więzami osobistymi – jako córka chrzestna Putina. Pod koniec kwietnia w jednym z wywiadów otwarcie przyznała, że dzięki prezydentowi Rosji może pracować, a nie siedzieć w więzieniu. Sobczak cieszy się specjalnymi względami Putina, przez co jako dziennikarka może pozwolić sobie na relatywną (ograniczoną, ale jednak) wolność przekazu.

Prezydent Rosji bez żadnej przyczyny doprowadził do śmierci setek tysięcy Rosjan. Od świadomości bezsensu toczonej wojny można oszaleć.

***

Jeden z liderów emigracyjnej rosyjskiej opozycji, Ilja Jaszyn, komentując „instagramową rewolucję" Wiktorii Boni, stwierdził optymistycznie, że społeczna nie-

eprasa.pl 6fa8761ef5

chęć do Putina jest widoczna ponad politycznymi podziałami. Prezydenta nie mogą znieść zarówno prowojenni radykałowie, liberalni demokraci, jak i apolityczni influencerzy. Na władzę (a czasem na Putina, choć w zawoalowany sposób) narzekają nawet wierni propagandyści „specoperacji". Blokada Instagrama pozbawia zarobków Bonię, blokada Telegramu pozbawia zarobków Z-blogerów. W warunkach rosyjskich nie wiadomo jednak, którzy z nich jedynie dobrze grają swoje role w orkiestrze Kremla. Jednak to łączące różne środowiska oburzenie przypomniało Jaszynowi masowe protesty z lat 2011–2013. Wtedy fala niezadowolenia została stłumiona, zaś samo niezadowolenie ustąpiło niemal bez śladu, gdy Putin „odzyskał" Krym i zasłużył na wdzięczność Rosjan ponad podziałami. Obecnie na horyzoncie nie widać sukcesu, którym władca Kremla zamknąłby usta krytykom. Jak słusznie zauważył Dmitrij Bykow, Rosja w swoim przekazie o polityce zagranicznej rozgrywa dwie skrajne narracje. Albo „jesteśmy potęgą, wszystkich zabijemy", albo „jesteśmy biedni, wszyscy chcą nas zabić", co ostatnio jest powszechniejsze. Rosjanie coraz częściej, chętniej i otwarciej narzekają na swój los. Wciąż jednak, po pierwsze, stosunkowo rzadko dostrzegają źródło problemu w inwazji na Ukrainę, po drugie – nadal często płaczą w rękaw Putina. Nawet jeśli „dobry car" już nie jest taki dobry jak kiedyś, wciąż pozostaje carem. I póki co żaden pomruk niezadowolenia nie jest w stanie naruszyć jego władzy.

Maciej Pieczyński jest rusycystą, literaturoznawcą, wykładowcą Uniwersytetu Szczecińskiego. Publicysta, autor książek o tematyce wschodniej.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Chwała wojnie!

Ireneusz Dańko

Rosyjskie szkoły stały się częścią wojennej propagandy Kremla. Cel: wychowywanie młodych Rosjan w duchu konserwatywnej, militarystycznej i imperialnej ideologii, której centralną postacią jest Putin.

Indoktrynacja uczniów trwa od początku rządów Putina. Po 24 lutego 2022 roku drastycznie nasiliła się jednak presja ideologiczna na szkoły. Niezależne rosyjskie wydawnictwo Projekt wyliczyło, że w ostatnich dwóch latach około 12 procent godzin dydaktycznych poświęcono (bezpośrednio lub pośrednio) wojnie w Ukrainie i szkoleniom wojskowo-patriotycznym. W pierwszych dniach po agresji odbyły się lekcje pod hasłem „Obrońcy pokoju", podczas których zbrojną inwazję na Ukrainę przedstawiano jako „pokojową misję wyzwoleńczą" i ochronę Rosji przed ekspansją NATO. W klasach siedem–jedenaście wychowawcy prowadzili specjalne zajęcia z wiedzy o społeczeństwie. Scenariusz przygotowali pracownicy Ministerstwa Edukacji.

„Pytanie: Czy to wojna z Ukrainą? Czy można było jej uniknąć? Odpowiedź: To nie jest wojna z Ukrainą, ale specjalna operacja pokojowa mająca na celu powstrzymanie nacjonalistów uciskających ludność rosyjskojęzyczną" – czytamy w ministerialnym dokumencie. Głównym punktem lekcji było obejrzenie i omówienie telewizyjnego orędzia Putina na temat „specjalnej operacji wojskowej". Nauczyciele wyjaśniali uczniom, że antywojenne protesty są niepatriotyczne i służą wrogom kraju. „My, Rosja, zawsze wspieraliśmy i troszczyliśmy się o Ukrainę, ponieważ jesteśmy jednym narodem i nie może być nienawiści między naszymi krajami. Niestety w 2014 roku na Ukrainie doszło do zamachu stanu, niekonstytucyjnego i krwawego, w wyniku którego zginęło wielu niewinnych ludzi, do władzy doszedł proamerykański rząd, *de facto* nad tym suwerennym państwem ustanowiono zagraniczną kontrolę" – brzmiał fragment przemowy do uczniów siódmej i ósmej klasy, którą upublicznił niezależny rosyjski portal Mediazona.

Rozmowy o ważnym

W kolejnych miesiącach rosła liczba zajęć z ideologicznym przekazem. Organizowano między innymi lekcje na temat „antyrosyjskich sankcji Zachodu", a uczniom nakazywano nosić wojenne symbole – wstążki Świętego Jerzego stylizowane na literę

eprasa.pl 6fa8761ef5

„Z", której używają rosyjskie oddziały walczące w Ukrainie. Nauczyciele otrzymali szczegółowe instrukcje, co i jak należy mówić o wojnie. Moskiewskich pedagogów osobiście szkoliła szefowa propagandowej telewizji RT Margarita Simonian i rzeczniczka Ministerstwa Spraw Zagranicznych – Maria Zacharowa. Jesienią 2022 roku pojawiły się nowe zajęcia: „Rozmowy o ważnym". Jako ich cel wyznaczono „wzmacnianie rosyjskiej tożsamości, patriotyzmu, moralnych i duchowych wartości". Pierwsze lekcje w wybranych szkołach poprowadził sam Putin. Odtąd każdy tydzień nauki zaczyna się w poniedziałek rano wniesieniem do sali flagi Rosji (odbywa się to przy dźwiękach hymnu), po czym nauczyciele prezentują tematy wskazane przez władze. W „Rozmowach" uczestniczą wszystkie klasy: od pierwszej do jedenastej. Formalnie są to zajęcia pozalekcyjne i bez wystawiania ocen, ale nie można ich opuścić. Nieobecność skutkuje wezwaniem rodziców ucznia przez szkolną dyrekcję lub lokalną komisję ds. nieletnich. Program i metodykę przygotowują pracownicy Instytutu Strategii Rozwoju Edukacji Rosyjskiej Akademii Edukacji oraz Instytut Badań nad Dzieciństwem, Rodziną i Wychowaniem. Filmy wideo i inne materiały dla poszczególnych roczników zamieszczają na stronie internetowej projektu, skąd należy je ściągnąć. Każdy temat zawiera ogólnokrajowe i lokalne treści. „Obecnie na pierwszej linii frontu znajduje się cały nasz kraj" – podkreśla lektor na jednym z nagrań. W ubiegłym roku przed Dniem Bohaterów Ojczyzny najmłodsi uczniowie kolorowali wzory rosyjskich odznaczeń i poznawali przysłowia wojenne, a licealiści odpowiadali na pytanie, dlaczego „specjalna operacja wojskowa stała się symbolem siły i niezłomności rosyjskiego ducha". Starsze klasy oglądały też fragmenty programu „Biesagon" reżysera i propagandzisty Nikity Michałkowa oraz wystąpienie Putina z 2018 roku, w których obaj wychwalali męstwo rosyjskich żołnierzy i gotowość do poświęcenia życia za ojczyznę.

W rosyjskich podręcznikach czytamy: „Podaj przykłady fałszowania historii przez kraje zachodnie".

W grudniu 2022 roku przywrócono „podstawowe szkolenie wojskowe", które zostało zlikwidowane po upadku ZSRR. Starsi uczniowie poznają między innymi obsługę kałasznikowa, granatów ręcznych i dronów, zasady musztry i pierwszej pomocy na polu walki. Podczas „lekcji odwagi" „weterani SWO" odwiedzają szkoły i opowiadają o walce z „ukraińskimi nazistami". „Prezydent Rosji podjął słuszną decyzję, udaremniając plany wroga zmierzające do zajęcia naszego kraju. Tysiące odważnych ochotników, w tym my, zablokowało drogę wrogowi" – podkreślał na zajęciach z dziećmi były milicjant z republiki Komi, który zgłosił się do wojska razem z psem służbowym. Wśród szkolnych gości bywali często kryminaliści, którzy podpisali kontrakty wojskowe z grupą Wagnera. „Jestem zwykłym więźniem, który zdecy-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dował się odkupić swoją winę z siłami naszej ojczyzny. Mnie przyjęli, was też przyjmą" – mówił najemnik (skazany za matkobójstwo) uczniom w Stawropolskim Kraju.

Ławki bohaterów

Pod nazwą „Lekcje odwagi" stworzono w tym roku także nowy, interaktywny projekt dla uczniów, który wystartował przed Dniem Zwycięstwa. Młodzi widzowie wcielają się w bohaterów animowanego serialu – nastoletnich bojowników z lat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. W kluczowych momentach podejmują decyzje, które wpływają na dalsze losy postaci, po czym oceniają z wychowawcami, czy dobrze zrobili. W innym ogólnokrajowym projekcie „Nie porzucamy swoich" dzieci i młodzież zbiera artykuły pierwszej potrzeby dla wojska, wyplata siatki maskujące, robi świece okopowe i pisze listy ze wsparciem do żołnierzy na froncie. Wizerunki i biogramy poległych w Ukrainie znalazły się na kilkunastu tysiącach „ławek bohaterów", które trafiły do szkół w całej Rosji. „Siedzenie przy takich ławkach to wielki zaszczyt. Mogą go dostąpić tylko uczniowie, którzy wyróżniają się w nauce, twórczości artystycznej, sporcie i działalności społecznej" – relacjonował portal z Uljanowska uroczyste „otwarcie" kolejnej ławki z podobiznami trzech zabitych żołnierzy – absolwentów miejscowej szkoły. W setkach placówek powstały też tablice i kąciki pamięci „bohaterów SWO". Kilkadziesiąt szkół otrzymało ich imiona. Wojenna propaganda pojawiła się nawet podczas Jednolitego Państwowego Egzaminu (rosyjskiej matury), gdzie jedno z zadań dotyczyło fabularnego opisu walk w Mariupolu.

Państwowa ideologia wpływa na treść nauczania wielu przedmiotów, zwłaszcza historii i wiedzy o społeczeństwie. Od nowego roku szkolnego wszystkie klasy od piątej wzwyż mają poznawać dzieje Rosji i świata wyłącznie z „podręczników Medinskiego". Tak zdecydowało Ministerstwo Edukacji, na którego zlecenie powstała seria książek pod redakcją Władimira Medinskiego, szefa Rosyjskiego Towarzystwa Wojenno-Historycznego i byłego ministra kultury. Poszczególne tomy Medinski firmuje wraz z Anatolijem Torkunowem, rektorem Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej i Aleksandrem Czubarianem, dyrektorem naukowym Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk. Cała trójka to zaufani historycy Putina, wychwalający autorytarne rządy, piętnujący demokratyczną opozycję i Zachód. Dwaj ostatni zrobili kariery jeszcze w ZSRR. Razem z Medinskim powtarzają między innymi stalinowską narrację dotyczącą paktu Ribbentrop–Mołotow i zajęcia połowy Polski przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku. Rozpisują się o sowieckich osiągnięciach, wspominając zdawkowo Gułag i zbrodnie NKWD, w tym mord na polskich oficerach w Katyniu. Pierwszy rozdział podręcznika historii naj-

eprasa.pl 6fa8761ef5

xacavurt.ru

Otwarcie „ławki bohatera" w dagestańskim Chasawiurcie.

nowszej otwierają słowami, które Putin wygłosił w 2005 roku przed Zgromadzeniem Federalnym Federacji Rosyjskiej: „Przede wszystkim należy uznać, że upadek Związku Radzieckiego był największą katastrofą geopolityczną stulecia. Dla narodu rosyjskiego była to prawdziwa tragedia. Dziesiątki milionów naszych współobywateli i rodaków znalazło się poza granicami rosyjskiego terytorium". Książka trafiła do szkół jako pierwsza z serii jesienią 2023 roku. „Podaj przykłady fałszowania historii przez kraje zachodnie. Który okres historyczny jest obecnie najczęściej fałszowany? Dlaczego?" – to przykładowe zadania dla uczniów klas dziesięć–jedenaście. Inne zagadnienia poruszane w podręczniku to „konfrontacja z Zachodem", „Ukraina – państwo ultranacjonalistyczne" czy „odrodzenie nazizmu". Ostatni rozdział dotyczy „specjalnej operacji wojskowej". „Jej celem jest obrona Donbasu i prewencyjne zapewnienie bezpieczeństwa Rosji" – piszą autorzy i znów cytują Putina: „Nie rozpoczęliśmy żadnych działań zbrojnych; staramy się je zakończyć. Działania zbrojne zostały zainicjowane przez nacjonalistów na Ukrainie w 2014 roku, kiedy doszło do zamachu stanu". Młodzi czytelnicy dowiadują się, jak wrogi i zepsuty Za-

eprasa.pl 6fa8761ef5

chód stworzył z Ukrainy „głównego tarana przeciw Rosji", któremu na drodze stanęli „bohaterzy SWO". „Podczas zaciętej bitwy dowódca kompanii spadochronowej, starszy porucznik gwardii N. Gadzimagomedow, został ciężko ranny, ale nadal dowodził swoją jednostką. Walcząc do ostatniego naboju, wysadził siebie i otaczających go wrogów w powietrze ostatnim granatem" – brzmi fragment biogramu pierwszego rosyjskiego żołnierza oficjalnie poległego w Ukrainie. Obok w ramce zamieszczono kolejną wypowiedź Putina: „Kiedy widzę przykłady takiego bohaterstwa, jak wyczyn młodego Nurmagomeda Gadzimagomedowa, rodowitego Dagestańczyka, Laka, mam ochotę powiedzieć: »Jestem Lakiem, jestem Dagestańczykiem, jestem Czeczenem, jestem Inguszem, Rosjaninem, Tatarem, Żydem, Mordwinem, Osetyjczykiem…«" Na końcu książki pada przestroga dla uczniów: „Przeglądając internet w poszukiwaniu informacji o tym, co dzieje się obecnie na Ukrainie, pamiętaj: globalny przemysł produkcji inscenizowanych filmów, fake newsów oraz fałszywych zdjęć i nagrań działa jak nieprzerwany pas transmisyjny. Zachodnie portale społecznościowe i media, dominujące w globalnej przestrzeni informacyjnej, entuzjastycznie powielają wszelkie informacyjne »kajdanki«. Bądźcie więc czujni. Zastanówcie się: dlaczego, w jakim celu i za co »przetwarzają wiadomości« ci czy tamci »opozycjoniści«, »liderzy opinii«, »popularni blogerzy« itd.? W czyim interesie? Pomyślcie. A wtedy nie padniecie ofiarą taniej manipulacji".

Pierwszy oficjalnie poległy rosyjski żołnierz w Ukrainie został ranny, ale nadal dowodził swoją jednostką. Wysadził siebie i wrogów w powietrze ostatnim granatem.

Młoda armia

Ministerstwo Edukacji zapowiedziało w nowym roku szkolnym 2026/2027 aktualizację podręcznika historii najnowszej z poszerzonym rozdziałem o „specjalnej operacji wojskowej". Zakończy go opis spotkania prezydentów – Trumpa i Putina na Alasce w 2025 roku – jako symbolu zmiany polityki USA wobec Rosji. Przygotowano też nowe wersje podręczników do wiedzy o społeczeństwie, nauczanej w klasach od dziewiątej do jedenastej. Powstały pod redakcją byłego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, wiceszefa Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Równocześnie ma pojawić się zupełnie nowy przedmiot: kultura duchowa i moralna Rosji. Początkowo będzie nauczany w piątych klasach, rok później znajdzie się w programach także szóstej i siódmej klasy. Stanie się tak na osobiste polecenie Putina. „Panteon bohaterów zatwierdzony na szczeblu federalnym" – jak informują ministerialni

eprasa.pl 6fa8761ef5

urzędnicy – posłuży za wzór do naśladowania dla uczniów, by „kształtować światopogląd oparty na tradycyjnych wartościach".

Nad realizacją propagandowych zadań czuwają od września 2023 roku nowi pracownicy szkół – doradcy dyrektora ds. edukacji. Nauczyciele nie tylko mają uczyć zgodnie z ideologicznym kanonem, ale też nakłaniać uczniów, by wstępowali do „patriotycznych" organizacji. „Powiedzieli mi, że jeśli się nie zarejestruję, będą konsekwencje. Zostanę wpisany do wewnętrznego rejestru szkoły, będę musiał porozmawiać z pracownikiem socjalnym, a jeśli nadal nie dołączę, zadzwonią do moich rodziców i z nimi porozmawiają" – skarży się anonimowo uczeń jednej z moskiewskich szkół, którego cytuje niezależny rosyjski portal śledczy Wiorstka. Inny zrobił zrzut ze szkolnego czatu w Nowosybirsku: „Zarejestrowały się tylko dwie osoby. Gdzie jest reszta?" – ponaglał nauczyciel. „Zarejestrujcie się na RDDM i wyślijcie mi zrzut ekranu w prywatnej wiadomości" – dopominał się.

Nauczyciele mają do wyboru: albo uczestniczyć w indoktrynacji uczniów, albo odejść z zawodu. Większość zostaje, ulegając państwowej propagandzie lub ze strachu i oportunizmu.

RDDM to skrót oficjalnej nazwy: Rosyjski Ruch Dzieci i Młodzieży – Ruch Pierwszych. Zrzesza kilkanaście milionów uczniów w wieku od ośmiu do osiemnastu lat (najmłodsi tworzą formację Orlęta Rosji). Organizacja wzoruje się na sowieckich pionierach, ale też deklaruje przywiązanie do „tradycyjnych rosyjskich wartości duchowych i moralnych". Projekt ustawy o utworzeniu Ruchu przyjęła Duma Państwowa 19 maja 2022 roku, dokładnie w stulecie założenia pionierskiego związku im. W.I. Lenina, który zlikwidowano po upadku ZSRR. Jego członkowie uczestniczą w masowych akcjach prowojennych, kulturalnych, społecznych, charytatywnych. Ponad milion z nich działa równolegle w Junarmii, paramilitarnej organizacji, założonej w 2016 roku przez Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej. Pełna nazwa brzmi: Ogólnorosyjski Dziecięco-Młodzieżowy Wojskowo-Patriotyczny Ruch Społeczny „Młoda Armia". Junoarmiejcy noszą piaskowe mundury i czerwone koszulki z beretami, które zdobi pięcioramienna gwiazda wpisana w głowę orła. Krytycy nazywają ich „Putinjugend", ponieważ łączą żołnierskie wychowanie i dyscyplinę z polityczną indoktrynacją i wiernopoddańczą służbą dla Putina, w czym przypominają nazistowski Hitlerjugend. Centralnym sztabem Junarmii kieruje dwudziestodziewięcioletni Władysław Gołowin o pseudonimie „Struna", dowódca plutonu piechoty Floty Czarnomorskiej na Krymie, uhonorowany tytułem Bohatera Federacji Rosyjskiej za walkę przeciw Ukrainie (przypłaconą utratą części nogi). W ramach „gry wojskowo-patriotycznej Zarnica 2.0" (Błyskawica 2.0) junoarmiejcy szkolą się między innymi na operatorów dronów, szturmow-

eprasa.pl 6fa8761ef5

ców, saperów, medyków pola walki, zwiadowców. Najlepsi we wrześniu bieżącego roku pojadą na okupowany Krym, by przejść „Kurs młodego żołnierza" w dawnym obozie pionierskim Artek.

Samobójczy bohaterzy

Nauczyciele mają do wyboru: albo uczestniczyć w indoktrynacji uczniów, albo odejść z zawodu. Większość z nich zostaje, ulegając państwowej propagandzie lub ze strachu i oportunizmu. Jak wygląda szkolna rzeczywistość w Rosji, pokazuje między innymi film *Pan Nikt kontra Putin*, który w tym roku otrzymał Oscara. Główny bohater i współautor to pedagog Paweł Talankin z dziesięciotysięcznego miasteczka Karabasz na południu Rosji. Prowadził kółko teatralne i filmował szkolne wydarzenia na polecenie dyrekcji. Po wybuchu wojny szkoła stała się częścią machiny propagandowej Kremla, z czym nie mógł się pogodzić. Nawiązał kontakt z zachodnim reżyserem i zaczął potajemnie nagrywać, jak państwowa propaganda wpływa na system edukacji w jego miejscowości. Zdołał wyjechać z kraju z materiałem filmowym, zanim został zatrzymany przez FSB. „Naszymi nagraniami kierowało rosyjskie Ministerstwo Edukacji. Mogę to powiedzieć z całą pewnością" – ironizował w wywiadzie dla Mediazony. „Scenariusz, który nam przesłali, jest naprawdę godny pozazdroszczenia. To w pełni zaplanowana lekcja, w pełni zaplanowana prezentacja: w której minucie dany nauczyciel ma co powiedzieć, jak dzieci mają wyglądać i jak reagować".

Za granicą przebywa też Helga Pirogowa, nauczycielka i radna z Nowosybirska, która po 24 lutego 2022 roku otwarcie krytykowała wojnę z Ukrainą i propagandę w swojej szkole. Wyjechała, będąc w czwartym miesiącu ciąży, gdy wszczęto przeciw niej śledztwo. Później została pozbawiona mandatu radnej. „Szkoła w Rosji nie jest już tylko miejscem nauki – stała się platformą do propagandy i militaryzacji. Dzieci uczą się kopać okopy, obsługiwać drony i normalizować wojnę. To nie tylko tragedia naszych czasów, to zagrożenie dla przyszłych pokoleń" – opowiadała w wywiadzie dla portalu LRT na Litwie. „Zasadniczo istnieją dwa główne cele: sprawić, by ludzie stali się „kwadratogłowi", czyli nie zadawali pytań oraz żeby dla nich było oczywistością rzucić się z granatem pod czołg, uznając to za najwyższy akt męstwa". Podobnego zdania jest Tamara Eidelman, posiadaczka tytułu Zasłużony Nauczyciel Federacji Rosyjskiej z 2003 roku. Długie lata uczyła historii w jednej z moskiewskich szkół, a po wybuchu wojny

Szkoła w Rosji nie jest już tylko miejscem nauki – stała się platformą do propagandy i militaryzacji.

eprasa.pl 6fa8761ef5

opuściła kraj. Jej kanał na YouTubie subskrybuje około 1,8 miliona osób. W kontrze do propagandowych zajęć „Rozmowy o ważnym" stworzyła własny cykl o tej samej nazwie. „Wspólnym wysiłkiem wskrzesiliśmy ponurą sowiecką tradycję gloryfikowania samobójczego bohaterstwa. Bo »bohater«, zgodnie z definicją radzieckiej/rosyjskiej propagandy, to ktoś, kto z radością i bez wahania oddał życie za Ojczyznę/za Stalina/za świat rosyjski/za Putina" – komentuje współczesną edukację w Rosji. O podręczniku Medinskiego także nie ma dobrego zdania: „Wszystkie dzisiejsze horrory są tam znormalizowane, ponieważ wyjaśniają, że Związek Radziecki miał prawo najechać Węgry, aby się bronić, miał prawo najechać Czechosłowację, aby się bronić, miał prawo najechać Afganistan. Dlaczego więc nie mamy prawa najechać Ukrainy – to ta sama stara historia – skoro jesteśmy otoczeni przez wrogów".

Według Pirogowej w Rosji w 2023 roku zrezygnowało z pracy blisko 200 tysięcy nauczycieli. Na ich miejsce przyjmuje się nowych – gorzej wykształconych, ale posłusznych władzy. Wobec nielicznych, którzy odważyli się otwarcie sprzeciwić wojennej propagandzie w szkołach, wszczyna się postępowania karne. Represje dotknęły też uczniów, którzy to zrobili. Najgłośniejszy był przypadek dwunastoletniej Maszy Moskalowej. Szóstoklasistka z niewielkiego Jefremowa w obwodzie tulskim wiosną 2022 roku narysowała na zajęciach plastycznych obrazek z ukraińską kobietą osłaniającą ręką dziecko przed rosyjskimi rakietami. Na rysunku dopisała: „Chwała Ukrainie! Nie dla Putina/wojny!". Dyrektor szkoły natychmiast wezwał policję po donosie nauczyciela. W konsekwencji dziewczynka trafiła do ośrodka resocjalizacyjnego, a ojciec, z którym mieszkała bez matki, został skazany na dwa lata kolonii karnej za „dyskredytację armii", ponieważ w sieci znaleziono jego wpisy o zbrodniach rosyjskich w Ukrainie. Kiedy wyszedł na wolność, wyjechali do Armenii, skąd następnie, dzięki wizom humanitarnym, trafili do Francji. „Nauczyciel przyszedł do klasy i ustalił temat: wszystkie dzieci powinny narysować obrazek wspierający rosyjskie wojska, wspierający wojnę" – opowiadała Masza na portalu Euronews. „Kiedy zaczęłam rysować mój obrazek, odwróciłam się: wszystkie narysowały czołgi z napisami »Chwała wojnie!«".

Ireneusz Dańko jest historykiem i dziennikarzem. Wokalista zespołu Kuranty. Stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią".

eprasa.pl 6fa8761ef5

Skazani na współpracę

Miłosz Szymański

Współpraca Afganistanu z krajami Azji Centralnej jest koniecznością. Afganistan potrzebuje importu żywności i energii elektrycznej. Z perspektywy państw centralnoazjatyckich Afganistan jest bramą do eksportu na południe, przede wszystkim do portów morskich w Pakistanie.

Piątego kwietnia bieżącego roku w Kabulu odbył się Dialog Konsultacyjny Afganistanu i Azji Centralnej. To pierwsze spotkanie tej rangi organizowane w Afganistanie po przejęciu władzy przez talibów. Nie był to szczyt na najwyższym możliwym szczeblu, wpisuje się on jednak w ostrożne, choć systematyczne budowanie pragmatycznych relacji między Afganistanem a północnymi sąsiadami. Wbrew pozorom Afganistan może im wiele zaoferować i to z wzajemnością, a z uwagi na skomplikowaną sytuację międzynarodową współpraca jest dla wszystkich partnerów nie tyle korzystna, ile konieczna.

Najważniejszymi polami współpracy w regionie są powiązane ze sobą kwestie bezpieczeństwa, energetyki i logistyki. Pięć dekad wojen w Afganistanie odbiło się silnie na regionie, a centralnoazjatyckiej piątce bardzo zależy na tym, by ich sąsiad niezależnie od tego, przez kogo zarządzany, był po prostu stabilnym państwem, z którym można współpracować. Do zrobienia jest jednak bardzo dużo, gdyż Afganistan jest jednym z najbardziej zapóźnionych cywilizacyjnie krajów świata z ogromnym potencjałem do eksportu swoich problemów na zewnątrz. Dlatego właśnie sąsiadom bardzo zależy na postawieniu afgańskiej gospodarki na nogi i równocześnie wykorzystaniu wynikających z tego szans.

Dialog usłany kolcami

Władza talibów nad Afganistanem jest oficjalnie uznawana tylko przez Rosję. Żaden inny kraj nie zaakceptował Islamskiego Emiratu Afganistanu. Kraje Azji Centralnej jednak *de facto* uznają talibów i współpracują z nimi od 2021 roku. Jako pierwszy lody przełamał prezydent Uzbekistanu Szawkat Mirzijojew, który już dwa tygodnie po tym, jak talibowie weszli do Kabulu, zapowiedział, że: „Jesteśmy gotowi podjąć dialog z wszelkimi siłami, aby chronić Uzbekistan przed atakami z zewnątrz". Dodał także: „Rozpoczęliśmy dialog z talibami nie wczoraj ani dziś, ale dwa lata temu, kie-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dy żadne państwo z nimi nie rozmawiało. To ja zleciłem rozpoczęcie rozmów. Ich lider w Dosze, mułła Abdul Ghani Baradar, obiecał, że ani jeden strzał nie padnie przeciwko Uzbekistanowi, przeciwko narodowi uzbeckiemu. Dotrzymują obietnic i oczywiście, że się z nimi komunikujemy". Już półtora miesiąca później do Kabulu wybrał się minister spraw zagranicznych Uzbekistanu Abdulaziz Kamilov.

Uzbekistanowi z wielu powodów bardzo zależy na dobrych relacjach z Afganistanem. Najważniejsza jest kwestia bezpieczeństwa. Władze uzbeckie już od czasów pierwszego prezydenta Isloma Karimowa z całą brutalnością zwalczają opozycję w kraju, której najlepiej zorganizowanym środowiskiem byli religijni muzułmanie. Wśród nich niektórzy zerkali z zazdrością na Afganistan i marzyli o ustanowieniu emiratu we własnym kraju. Ma to oczywiście związek z nadal trwającym poszukiwaniem przez Uzbeków swoich korzeni sprzed rosyjskiego podboju, który miał miejsce pod koniec XIX wieku. Dla obecnej elity politycznej wywodzącej się wprost z Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego groźna była i jest nie tyle sama religia, ile fakt, że część społeczeństwa organizuje się poza kontrolą władz. Rządzony przez religijnych fundamentalistów Afganistan jest równocześnie inspiracją i miejscem, w którym radykałowie mogą się szkolić. Afgańczycy do dziś pamiętają też, że to właśnie z terytorium Uzbekistanu ruszyła inwazja radziecka na ich kraj, a dwie dekady później Uzbekistan zarabiał na dzierżawieniu baz wojskowych Amerykanom. W Uzbekistanie schronił się także Aburraszid Dostum, lider afgańskich Uzbeków, były wiceprezydent Afganistanu i jeden z najzacieklejszych wrogów talibów. Uzbecy stanowią niespełna 10 procent ludności Afganistanu i – podobnie jak Tadżycy – nieufnie, a nawet wrogo patrzyli na talibów.

Afgańczycy do dziś pamiętają też, że to właśnie z terytorium Uzbekistanu ruszyła inwazja radziecka na ich kraj, a dwie dekady później Uzbekistan zarabiał na dzierżawieniu baz wojskowych Amerykanom.

Relacje afgańsko-tadżyckie również należą do napiętych i skomplikowanych. Tadżykistan brutalnie zwalczał religijną opozycję zapatrzoną często w talibów. Zresztą na tadżyckiej liście organizacji terrorystycznych talibowie figurują wraz z tadżyckimi partiami opozycyjnymi, których jedynym grzechem było sprzeciwianie się wiecznej dyktaturze Emomaliego Rahmona. Tadżykistan jest jednak jeszcze mocniej zaangażowany w sprawy wewnątrzafgańskie niż Uzbekistan. Częściowo dlatego, że ma dziesięciokrotnie dłuższą granicę z Afganistanem, a częściowo dlatego, że po jej drugiej stronie żyje więcej Tadżyków niż w samym Tadżykistanie. Tadżycy stanowią około ćwierci ludności Afganistanu, podczas gdy Pasztunowie, z których wywodzi się ruch talibów, około połowy. Jednak to perski dari, używany przez Tadżyków, jest zdecydowanie najpopularniejszym językiem w Afganistanie.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Zna go około trzy czwarte Afgańczyków, a język paszto – tylko połowa. Inną sprawą jest to, że wojna w Afganistanie wpływała regularnie i bezpośrednio na sytuację u północnego sąsiada. Kiedy w latach 1992–1997 w Tadżykistanie toczyła się wojna domowa, afgański czarny rynek służył jako główne źródło zaopatrzenia w broń dla sił opozycyjnych względem partyjnej nomenklatury, a także za bezpieczną przystań dla uchodźców. Kilka lat później to afgańscy uchodźcy ruszyli do Tadżykistanu.

Bogaci, lecz biedni

W wieloetnicznym Afganistanie żyje także ponad milion Turkmenów, którzy stanowią tylko około 2 procent ludności kraju i nie odgrywają istotnej roli politycznej. Sam Turkmenistan od momentu uzyskania niepodległości konsekwentnie izoluje się od świata, dlatego jego relacje z Afganistanem nie są obarczone żadnym bagażem. Jednak kraj ten także jest zainteresowany posiadaniem stabilnego sąsiada.

Na tadżyckiej liście organizacji terrorystycznych talibowie figurują wraz z tadżyckimi partiami opozycyjnymi, których jedynym grzechem było sprzeciwianie się dyktaturze Emomaliego Rahmona.

Rodzi się więc pytanie o to, co Afganistan może zyskać na współpracy z sąsiadami. Zacznijmy od tego, że Afganistan pozostaje od nich uzależniony, choć zaprzeczają temu rządzący nim radykałowie, dumni ze zwycięstwa w dwudziestoletniej wojnie partyzanckiej. Afganistan nie ma dostępu do morza i nie może liczyć na sąsiadów znajdujących się we władaniu portami morskimi. Granica chińsko-afgańska przebiega w wysokich górach, w których nie ma nawet drogi. Relacje handlowe Afganistanu i Iranu są skomplikowane w spokojnych czasach, a co dopiero w sytuacji, gdy obłożony sankcjami sąsiad został zaatakowany przez Izrael i Stany Zjednoczone. Z Pakistanem Afganistan prowadzi natomiast wojnę. Dlatego ceny żywności w Afganistanie od początku 2026 roku wzrosły o kilkadziesiąt procent, a połowa populacji znalazła się w sytuacji zagrożenia głodem. Obnażyło to smutną prawdę: Afganistan, w którym większość populacji zajmuje się rolnictwem, nie jest w stanie sam się wykarmić i importuje jedynie kilkadziesiąt procent spożywanej w kraju żywności. Obecnie handel musi obywać się z pomocą trzech północnych sąsiadów, czyli Turkmenistanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu, którzy dodatkowo zaczęli także wysyłać na południe pomoc humanitarną.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja na polu energetyki. Afganistan jest w stanie zabezpieczyć własnymi elektrowniami tylko jedną piątą obecnego zużycia energii w kraju. Resztę importuje od sąsiadów, głównie Uzbekistanu i Tadżykistanu. Dlatego też

eprasa.pl 6fa8761ef5

przeciętny Afgańczyk konsumuje rocznie około 150 kWh energii elektrycznej, czyli trzydzieści razy mniej od Polaka. Afganistan nie może się rozwijać gospodarczo bez budowy kilku elektrowni. To jednak nie ma miejsca, elektrownie rozbudowują natomiast sąsiedzi. 24 marca Uzbekistan podpisał z Rosatomem umowę na budowę sześciu reaktorów jądrowych o mocy 55 MW każdy, z kolei Tadżykistan realizuje od dekady projekt hydroelektrowni Rogun o dziesięciokrotnie większej mocy zainstalowanej (czyli zdolnej do wyprodukowania dziesięciokrotnie większej ilości energii). Elektrownie mają służyć przede wszystkim w swoich ojczyznach, ale część ich produkcji na pewno trafi na eksport.

Afganistan na rynku energetycznym jest jednak nie tylko importerem energii. Pomimo wojny domowej i zmiany władzy w kraju udało się zrealizować większość projektu CASA-1000, rozpoczętego jeszcze w 2016 roku. To ambitny plan budowy mostu energetycznego z Kirgistanu i Tadżykistanu do Afganistanu i Pakistanu. Nie wiadomo, jaki wpływ na jego realizację będzie miała wojna afgańsko-pakistańska (plan zakładał ukończenie projektu do końca 2026 roku). W najbardziej optymistycznym wariancie umożliwi on eksport energii elektrycznej na gigantyczny pakistański rynek przez terytorium Afganistanu, a w mniej optymistycznym – pozwoli zwiększyć eksport energii do Afganistanu.

Podobną logiką kieruje się projekt TAPI, którego początki sięgają lat dziewięćdziesiątych. Projekt ten był odpowiedzią na uzależnienie Kazachstanu od eksportu gazu przez terytorium Rosji. Budowa gazociągu przebiegającego przez sąsiedni Turkmenistan i dalej do odbiorców w Afganistanie, Pakistanie i Indiach (stąd jego nazwa) pozwoliłaby uniezależnić się od eksportu przez teren Rosji czy Iranu. Plany te utknęły jednak w martwym punkcie z uwagi na wojnę domową w Afganistanie i późniejszą amerykańską inwazję. W związku z nimi Kazachstan, Turkmenistan i Uzbekistan porozumiały się w sprawie budowy gazociągu do Chin, który uroczyście otwarto w 2009 roku. Okazał się on wielkim sukcesem. Dekadę później niemal cały eksport turkmeńskiego gazu trafiał do Chin, podobnie jak większość eksportu kazachskiego. W 2015 roku do pomysłu budowy rurociągu przez Afganistan wrócił prezydent Turkmenistanu Gurbanguly Berdimuhamedow. Wykorzystał moment, w którym wydawało się, że rząd w Kabulu ustabilizował sytuację na tyle, by realizować wielkie projekty infrastrukturalne. W 2019 roku rurociąg po stronie turkmeńskiej został ukończony, budowy nie kontynuowano jednak za linią afgańskiej granicy, okazało się bowiem, że rząd Aszrafa Ghaniego nie był w stanie zapewnić bezpieczeństwa na obszarze zinfiltrowanym

Afgańczycy i Tadżycy oskarżają się wzajemnie o wspieranie uzbrojonych grup na terytorium sąsiada.

eprasa.pl 6fa8761ef5

przez talibów. Projekt pozostał więc zawieszony aż do 2024 roku, kiedy podjęli go na nowo sami talibowie. Obecny plan zakłada ukończenie w 2026 roku odcinka od granicy z Turkmenistanem do miasta Herat, czyli około 100 kilometrów z planowanych 1700 kilometrów. W tym tempie Afganistan prędko nie zobaczy milionowych zysków z opłat za transfer przez swoje terytorium, a Turkmenistan pozostanie uzależniony od eksportu surowca do Chin.

Decyduje geografia

Nie tylko handel gazem przez terytorium Afganistanu jest skomplikowany przez trudne warunki naturalne, niestabilność polityczną i ogólną niechęć talibów do nowoczesności. W Afganistanie handel jako taki nie jest łatwy przez katastrofalne zapóźnienie infrastrukturalne. Kraj ten dysponuje tylko około 10 tysiącami kilometrów dróg utwardzonych, podczas gdy – dla porównania – Polska, będąca krajem o podobnej ludności i dwukrotnie mniejszej powierzchni, ma ich ponad 400 tysięcy kilometrów. Jeszcze gorzej prezentuje się sieć kolejowa, choć w tym wypadku nawet słowo „sieć" jest nadużyciem. Mówić możemy bowiem jedynie o 400 kilometrach torów kolejowych rozbitych na cztery odcinki o dwóch różnych rozstawach. Linie kolejowe zbudowano jedynie od granicy z Uzbekistanem do Mazari-i Szarif, dwa fragmenty przygraniczne z Turkmenistanem i nadal budowany jest odcinek z Iranu do Heratu. Transport odbywa się więc niemal wyłącznie ciężarówkami po kiepskich drogach, co nie jest ani rozwiązaniem szybkim, ani bezpiecznym, ani wydajnym.

W ostatnich miesiącach podpisano kilka porozumień w sprawie rozbudowy infrastruktury między Afganistanem a sąsiadami. Kazachstan chce połączyć tory przy turkmeńskiej granicy z Heratem, Turkmenistan chce podłączyć afgańskie pogranicze do swojej sieci energetycznej, Uzbekistan chce budować połączenia kolejowe, drogowe i energetyczne, ale wszystko to może być bardzo długotrwałe, podobnie jak TAPI czy CASA-1000. Dlatego właśnie realizowane są niewielkie kroki, na przykład zerowy VAT na produkty sprzedawane w Międzynarodowym Centrum Handlu w uzbeckim mieście Termez, gdzie Afgańczycy mogą handlować bezpośrednio z Uzbekami. Obszar centrum ma być zwiększony do tysiąca hektarów, tak by obsłużyć stale rosnącą liczbę chcących podróżować Afgańczyków. Nadmieńmy, że w 2025 roku odwiedzili oni Afganistan 800 tysięcy razy. Uzbekistan i Afganistan powołały nawet wspólną radę, której celem jest wypracowanie rozwiązań pozwalających zwiększyć obrót handlowy między oboma krajami do 5 miliardów dolarów, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi wolumen handlu między Polską a Łotwą.

Podobną, chociaż znacznie mniejszą, strefę wolnego handlu ustanowiono w Iszkaszim w Tadżykistanie, nieopodal granicznego mostu nad rzeką Pandż. Relacje po

eprasa.pl 6fa8761ef5

obu stronach Pandżu pozostają jednak napięte, regularnie dochodzi do strzelanin. Ostatnia miała miejsce w listopadzie 2025 roku, w jej rezultacie zaś zginęło trzech Chińczyków zatrudnionych w tadżyckiej firmie górniczej. Niezidentyfikowani napastnicy ostrzelali ich ze strony afgańskiej z broni ręcznej oraz drona wyposażonego w granaty. Afgańczycy i Tadżycy oskarżają się wzajemnie o wspieranie uzbrojonych grup na terytorium sąsiada. Poza tym na słabo monitorowanej i liczącej 1400 kilometrów granicy kwitnie przemyt (głównie to narkotyki płynące z Afganistanu przez Tadżykistan dalej na północ, aż do Rosji). Niektóre z przygranicznych strzelanin mogą mieć więc więcej wspólnego z transgraniczną przestępczością narkotykową niż z konfliktem międzypaństwowym. W każdym razie Chińczycy zgodzili się zainwestować w umocnienie granicy, budowę stacji monitorujących i baz dla wojsk ochrony pogranicza. W górach Tadżykistanu znajdują się także niewielkie posterunki chińskie, które w zamyśle mają zabezpieczać Chiny przed przenikaniem islamistycznych bojowników z Afganistanu. Chiny, prowadząc od kilku dekad brutalną politykę względem mniejszości narodowych, w tym szczególnie Ujgurów, spowodowały, że dla niektórych obywateli terroryzm stał się jedynym narzędziem oporu wobec dyktatury Komunistycznej Partii Chin i szowinizmu Chińczyków Han. Wszystko to nie przeszkadza jednak rosnąć eksportowi tadżyckiemu do Afganistanu, w tym przede wszystkim eksportowi energii.

W latach 1992–1997 w Tadżykistanie toczyła się wojna domowa, afgański czarny rynek służył jako źródło zaopatrzenia w broń dla sił opozycyjnych względem partyjnej nomenklatury i przystań dla uchodźców.

Patrząc na mapę, widać wyraźnie, że współpraca w Azji Centralnej jest w interesie większości krajów. Afganistan potrzebuje importu niemal wszystkiego, w szczególności żywności i energii elektrycznej. Spośród jego sąsiadów tylko ci północni są w stanie zabezpieczyć potrzebne dostawy w przewidywalny sposób. Z kolei z perspektywy centralnoazjatyckiej piątki Afganistan jest bramą do eksportu na południe, przede wszystkim do portów morskich w Pakistanie, dzięki którym mogą zmniejszyć swoją zależność od Rosji. Mamy więc do czynienia z żyznym podglebiem dla pogłębionej współpracy. Jednak kwaśnym deszczem padającym na kiełkujące ziarna jest z jednej strony ogromna niechęć talibów do wdrażania nowoczesności w Afganistanie i skrajne zapóźnienie infrastrukturalne, a z drugiej – wciąż niestabilna sytuacja bezpieczeństwa w nasyconym bronią i przemocą kraju. Obecnie nie ma jednak realnej szansy na to, że talibowie stracą władzę. Nie powinien więc dziwić fakt, że północni sąsiedzi Afganistanu próbują nawiązać z nim współpracę. Dla Afgańczyków ma to także tę zaletę, że w regionie, w którym funkcjonują wyłącznie autory-

eprasa.pl 6fa8761ef5

tarne reżimy, nikt nie będzie ich rozliczać z przestrzegania praw człowieka, edukacji dziewczynek czy zabijania opozycjonistów.

Kraje Azji Centralnej chcą wzmacniać swoją niezależność od Rosji, ale bez drażnienia jej. Afganistan natomiast potrzebuje sąsiadów. Nie należy jednak oczekiwać, że wpuszczenie zagranicznych inwestycji w znaczący sposób zmiękczy rządzących w Kabulu radykałów. Z punktu widzenia Afgańczyków po pięciu dekadach konfliktów zbrojnych najważniejsze jest, żeby nie było wojny i żeby ludzie mieli co jeść. W ten sposób w regionie powstaje korzystna sytuacja do współpracy – wynikająca bardziej z braku alternatywy niż realnej chęci.

Miłosz Szymański jest dziennikarzem specjalizującym się w krajach obszaru poradzieckiego i byłym analitykiem w zespole Turcji, Kaukazu i Azji Centralnej w Ośrodku Studiów Wschodnich. Autor książki reporterskiej *Kto zgasi światło? Opowieści z Mołdawii* oraz podcastu „Za Rubieżą. Polityka i Historia".

eprasa.pl 6fa8761ef5

Jak Kreml pozbył się ulubionej aplikacji Rosjan, czyli krótka historia Runetu

Paweł Jaskuła

Początek bieżącego roku przyniósł wyraźne przyspieszenie procesu podporządkowania rosyjskiego internetu Kremlowi. Jeszcze niedawno punktowe interwencje zaczęły układać się w spójny model – coraz bliższy chińskiej koncepcji pełnej kontroli nad przestrzenią cyfrową. Równolegle jednak toczy się mniej widoczna gra o wpływy i pieniądze.

Chociaż gospodarka w Rosji wciąż kojarzy się przede wszystkim z sektorem wydobywczym i rolnictwem, w ostatnich dekadach rozwijał się również sektor cyfrowy. Po 1991 roku wyłoniły się firmy, które zbudowały silną pozycję w krajowym ekosystemie technologicznym: Yandex, Sberbank, Wildberries, Ozon czy Tinkoff. Ten ostatni, kojarzony z Olegiem Tinkowem, dobrze pokazuje zmianę klimatu politycznego po 2022 roku – po krytyce inwazji na Ukrainę jego założyciel został zmuszony do sprzedaży udziałów.

Punktem zwrotnym dla rosyjskiego sektora technologicznego był rok 2022. Jeszcze w styczniu Moskwa podejmowała próby wejścia do globalnej czołówki innowacji, dopuszczając do ruchu autonomiczne taksówki. Projekt ten miał być realizowany w modelu *joint venture* pomiędzy Yandex i Hyundai Motor Company. Inwazja na Ukrainę przerwała te ambicje. Wycofanie partnerów zagranicznych oraz odpływ nawet 650 tysięcy specjalistów zahamowały rozwój wielu projektów, szczególnie w obszarze sztucznej inteligencji, pogłębiając dystans Rosji wobec USA i Chin.

W warunkach tej transformacji, obejmującej również nacjonalizację aktywów prywatnych, wyłania się jednak nowa grupa beneficjentów. Jednym z nich jest Władimir Potanin, bliski współpracownik prezydenta Putina, który uczestniczył w procesie przejęcia aktywów Yandex po wycofaniu się jego współzałożyciela Arkadija Wołoża. Transakcja ta została przeprowadzona za pośrednictwem struktur, których

eprasa.pl 6fa8761ef5

własność nie jest transparentna, co wpisuje się w trend redystrybucji kluczowych aktywów do elit związanych z Kremlem.

Drugą centralną postacią tego procesu jest Jurij Kowalczuk, który wraz z rodziną kontroluje platformę VK, odpowiednik YouTube'a i Facebooka w rosyjskim internecie, a także posiada istotne udziały w Ozonie i innych podmiotach cyfrowych. W przypadku Ozona mówimy o jednym z najbardziej wartościowych przedsiębiorstw Runetu, jego wycena po restrukturyzacji przekroczyła 9 miliardów dolarów przy przychodach sięgających w 2024 roku 6,5 miliarda dolarów.

Zainteresowanie otoczenia Kowalczuka obejmuje również Wildberries, największą platformę e-commerce w Rosji, często porównywaną do Amazona. Jesienią 2024 roku spółka znalazła się w centrum konfliktu właścicielskiego pomiędzy Władysławem Bakałczukiem a Tatianą Bakałczuk. Spór szybko nabrał wymiaru politycznego, a zainteresowanie aktywami przejawiał również Ramzan Kadyrow. Ostatecznie kontrola nad spółką pozostała w rękach grup powiązanych z prezydentem Putinem. W przypadku dalszej konsolidacji aktywów przez Kowalczuka jego pozycja mogłaby objąć dużą część rynku e-commerce, potencjalnie sięgając nawet 60 procent.

Na nowym układzie korzystają również mniejsi gracze technologiczni. IVA Technologies Stanisława Jodkiewicza przejęła część zamówień publicznych po wyjściu z rynku Zooma i Microsoftu, choć jej wdrożenia w sektorze prywatnym postępują powoli. Positive Technologies Denisa Baranowa, mimo deklarowanego poparcia dla Kremla, znalazła się w trudnej sytuacji finansowej i musiała pod koniec 2024 roku zwolnić ponad 300 programistów. Z kolei Astra Group Denisa Frołowa, rozwijająca rosyjski system operacyjny, korzysta w głównej mierze z zamówień publicznych mimo ograniczonej konkurencyjności technologicznej. To pokazuje, że w warunkach izolacji coraz częściej kryterium jakości ustępuje logice politycznej.

Kreml versus zachodni giganci technologiczni

Ingerencje Kremla w ostatnich piętnastu latach nie ograniczały się tylko do wewnętrznej redystrybucji aktywów, równolegle obejmowały systematyczne wypieranie zagranicznych podmiotów technologicznych z rosyjskiego rynku. Ten proces rozpoczął się w 2011 roku, kiedy jednym z pierwszych celów działań regulacyjnych Kremla stał się Google. W latach 2011–2020 rosyjskie władze skierowały do spółki łącznie 123 606 wniosków o usunięcie ponad miliarda publikacji, co przekroczyło sumę analogicznych zgłoszeń ze wszystkich innych państw w tym okresie. Do 2020 roku Google w dużej mierze odpowiadał na oczekiwania Kremla, pozytywnie rozpatrując znaczną część tych żądań. Punktem zwrotnym okazał się jednak luty 2022 roku i rozpoczęcie inwazji na Ukrainę, po którym spółka zaczęła odrzucać

eprasa.pl 6fa8761ef5

wnioski o usuwanie „zabronionych" treści, zwłaszcza tych odnoszących się do działań wojennych.

Niedługo później przez YouTube przetoczyła się fala blokad kanałów propagandowych, które w odpowiedzi oskarżyły platformę o poniesienie ogromnych strat finansowych. Od sierpnia 2024 roku działanie serwisu na terenie Rosji zaczęło być stopniowo ograniczane; został on ostatecznie odłączony w lutym bieżącego roku. Skutkiem tych działań był masowy odpływ użytkowników, który sięgnął około 30 milionów. Pomimo oficjalnego spadku aktywności o około 80 procent (według Google Transparency Report) YouTube pozostał najpopularniejszą platformą tego typu wśród Rosjan, którzy zaczęli masowo korzystać z usług VPN, umożliwiających ukrycie lokalizacji w internecie i omijanie blokad dostępu do stron.

Charakterystyczne pozostaje przy tym stanowisko władz, które przez długi czas utrzymywały, że platforma nie jest w żaden sposób dyskryminowana, a doniesienia o problemach z jej funkcjonowaniem są bezpodstawne. W przeciwieństwie do Meta Platforms, uznanej od 2022 roku za organizację ekstremistyczną, YouTube nie został objęty formalnymi restrykcjami o podobnym charakterze, a jeszcze w ubiegłym roku możliwe było publikowanie reklam, pod warunkiem uzyskania zgody Roskomnadzoru [Federalnej Służby ds. Nadzoru w Sferze Łączności, Technologii Informacyjnych i Komunikacji Masowej – przyp. red.] oraz dostosowania treści do obowiązujących regulacji. Pomimo ograniczeń wartość reklam na YouTubie przekroczyła 350 milionów dolarów w okresie od sierpnia 2024 do 2025 roku, a zatem więcej niż Telegram i VK łącznie.

Rosyjska przestrzeń cyfrowa podporządkowywana jest logice autorytarnej kontroli. Największym przegranym tego procesu pozostaje społeczeństwo.

Na początku grudnia 2025 roku władze poinformowały, że poważnie rozważają możliwość pełnego odłączenia WhatsApp (co oficjalnie nastąpiło 11 lutego, choć komunikator nadal działa w ograniczonym zakresie), pod zarzutem notorycznego naruszania regulacji prawnych. Innym przykładem jest Roblox, platforma umożliwiająca użytkownikom tworzenie i publikowanie własnych gier. W 2023 roku była to najczęściej pobierana aplikacja w Rosji (około 10 milionów pobrań), co wiąże się z poszukiwaniem – głównie przez młodsze pokolenie – substytutów produkcji Sony i Microsoft, które wycofały się z rynku po 2022 roku. W tym przypadku Roskomnadzor uzasadniał decyzję o ograniczeniu dostępu obecnością materiałów propagandowych oraz treści uznanych za niezgodne z prawem.

Ofiarami grudniowych „czystek" padły także FaceTime oraz Snapchat, który jednak odgrywał marginalną rolę (maksymalnie około dwa i pół miliona użytkowników). Szczególne znaczenie ma tu pierwszy przypadek, zważywszy na to, że mimo

eprasa.pl 6fa8761ef5

ograniczonego dostępu urządzenia Apple znalazły się w ubiegłym roku w pierwszej trójce sprzedaży, a iPhone stanowił więcej niż co piąty smartfon na rynku ogółem. Oznacza to, że ograniczenia w obrębie tego ekosystemu dotykają bezpośrednio istotnej części użytkowników, wykraczając poza niszowe segmenty rynku.

Kreml na Telegramie

Kulminacją wieloletnich napięć pomiędzy państwem a sektorem technologicznym stał się konflikt wokół Telegrama. Jego założyciel, rosyjski miliarder Paweł Durow, przez lata uchodził za przykład osiągnięcia spektakularnego sukcesu technologicznego, pokazującego potencjał rosyjskich przedsiębiorców. Jednak model funkcjonowania platformy, oparty na ograniczonej moderacji treści i wysokim poziomie anonimowości, od zawsze budził kontrowersje. Mimo to – według informacji podanych przez dziennikarza Rusłana Soszyna – z systemu korzysta obecnie miesięcznie ponad miliard użytkowników.

Durow był założycielem największej rosyjskiej sieci społecznościowej VKontakte, którą sprzedał na początku 2014 roku pod presją władzy. Pakiet kontrolny w wysokości 12 procent przejął bliski Kremlowi Iwan Tawrin, dyrektor generalny czołowej rosyjskiej sieci telefonii komórkowej Megafon. Początkowo zdecydował się pozostać w Rosji i rozwijać nowy projekt – Telegram.

W 2017 roku spółka przeniosła swoją siedzibę do Dubaju, co stanowiło wyraźny sygnał rosnącej presji regulacyjnej. Kulminacją tego konfliktu była próba zablokowania Telegrama przez rosyjskie władze w 2018 roku. Próba zakończyła się wówczas niepowodzeniem, ponieważ rząd nie dysponował odpowiednimi zdolnościami technologicznymi. Dwa lata później Telegram został oficjalnie „ułaskawiony". Władze same zaczęły z niego korzystać, budując w ten sposób swoją obecność w przestrzeni internetowej.

Pierwsze przesłanki o ponownej chęci zablokowania komunikatora pojawiły się już w 2022 roku, zaraz po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę, ale ostatecznie ofiarą padły serwisy zagraniczne, czyli Instagram, Facebook oraz Viber. Następnym impulsem do podniesienia tego argumentu był zamach terrorystyczny w marcu 2024 roku w podmoskiewskiej sali koncertowej Crocus City Hall. Władze, które już wówczas coraz chętniej korzystały z platformy Durowa, poświęciły na ołtarzu YouTube'a, a od zeszłego roku zablokowały połączenia telefoniczne przez WhatsApp i właśnie Telegram.

O jego właścicielu ponownie zrobiło się głośno w sierpniu 2024 roku, kiedy władze Francji (od 2021 roku Durow posiada obywatelstwo francuskie) objęły go aresztem domowym na czas nieokreślony. Postawiono mu wówczas kilkanaście zarzutów związanych z niewystarczającą moderacją treści na Telegramie. Według śledczych

eprasa.pl 6fa8761ef5

platforma miała być wykorzystywana między innymi do rozpowszechniania nielegalnych materiałów, handlu narkotykami oraz oszustw finansowych. Jednym z głównych zarzutów była również odmowa współpracy z organami ścigania w toku prowadzonych postępowań.

W ramach zastosowanych środków zapobiegawczych Durow został zobowiązany do wpłacenia kaucji w wysokości 5 milionów euro oraz regularnego stawiania się na komisariacie policji. W efekcie, według danych z Google Transparency Report, Telegram zaczął znacznie szybciej udostępniać dane dotyczące konkretnych użytkowników komunikatora. W 2024 roku liczba przypadków tylko we Francji wzrosła z około pięćdziesięciu w pierwszym półroczu do ponad tysiąca czterystu w ostatnim kwartale. Podobna tendencja widoczna jest w innych państwach Unii Europejskiej.

Choć sam Durow unika otwartej krytyki polityki Kremla, jego platforma zaczęła w ostatnim czasie blokować dostęp do wybranych rosyjskich mediów państwowych, takich jak Russia Today czy RIA Novosti. Jednocześnie Telegram pozostaje przedmiotem ograniczeń regulacyjnych w niektórych regionach Federacji Rosyjskiej, w tym w Czeczenii i Dagestanie.

Od połowy lutego bieżącego roku obserwowany jest kolejny etap presji władz Federacji Rosyjskiej na Telegram. Roskomnadzor rozpoczął proces stopniowego ograniczania dostępu do komunikatora, uzasadniając swoje działania koniecznością ochrony obywateli oraz niewystarczającą skutecznością platformy w zwalczaniu oszustw internetowych. Równolegle prowadzone były testy blokady, które odbywały się nietransparentnie i prowadziły do zakłóceń w działaniu usług. W niektórych przypadkach miało to wpływ także na komunikację na froncie ukraińskim.

Durow oskarżył Kreml o próbę wymuszenia przekierowania ruchu użytkowników na promowane przez państwo rozwiązania, w tym komunikator Max. Z kolei Andriej Guruliow, poseł Jednej Rosji, określił działania wobec Telegrama jako element szerszego konfliktu pomiędzy Rosją a państwami NATO. Zablokowanie komunikatora negowali zarówno politycy koncesjonowanej opozycji, jak i gubernatorzy poszczególnych regionów, w tym gubernator obwodu biełgorodzkiego, Wiaczesław Gładkow. Pierwotnie władze planowały wykorzystać platformę do swoich celów jeszcze w nadchodzących wyborach parlamentarnych, które odbędą się we wrześniu tego roku. Ostatecznie zdecydowano się na szybsze działania.

Roskomnadzor zdecydował się na pełne odłączenie dostępu do Telegrama z początkiem kwietnia. W ostatnich tygodniach lutego władze nie tylko zintensyfikowały działania przeciwko oszustwom internetowym, lecz także zaczęły formułować wobec samego Pawła Durowa poważne zarzuty, w tym dotyczące potencjalnych powiązań z działalnością o charakterze terrorystycznym, co w praktyce znacząco ograniczyło przestrzeń do osiągnięcia kompromisu.

eprasa.pl 6fa8761ef5

18 lutego 2026 roku Maksut Szadajew, minister cyfryzacji, poinformował, że władze dysponują informacjami wskazującymi na możliwą współpracę przedsiębiorstwa Durowa ze służbami państw zachodnich. Trzy dni później FSB wydało komunikat, w którym stwierdzono, że korzystanie z Telegrama na obszarze tzw. specjalnej operacji wojskowej stwarzało realne zagrożenie dla życia rosyjskich żołnierzy. 24 lutego, w czwartą rocznicę wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie, FSB poinformowało, że działania Durowa są analizowane w kontekście przepisów dotyczących „wspierania działalności terrorystycznej", co oznacza karę pozbawienia wolności od ośmiu lat po dożywocie.

Ingerencje Kremla w ostatnich piętnastu latach nie ograniczały się tylko do wewnętrznej redystrybucji aktywów, równolegle obejmowały systematyczne wypieranie zagranicznych podmiotów technologicznych z rosyjskiego rynku.

Według źródeł serwisu The Bell Durow nie podejmie ponownej konfrontacji z Roskomnadzorem. Wynika to zarówno z wcześniejszych strat finansowych spółki, jak i rosnącej sprawczości władz w kontroli internetu. W przeciwieństwie do 2018 roku, obecne technologie pozwalają analizować charakter ruchu i skutecznie blokować usługi niezależnie od adresów czy domen. W efekcie większość z ponad 74 milionów użytkowników w Rosji traci dostęp do Telegrama, który staje się osiągalny jedynie przez niektóre VPN-y, także coraz częściej blokowane.

Jednocześnie pojawiają się głosy, że Telegram może zostać zarówno w pełni zablokowany, częściowo ograniczony funkcjonalnie, aż po formalne zablokowanie przy jednoczesnym cichym przyzwoleniu na dalsze korzystanie z aplikacji przez tych, dla których pozostaje ona kluczowa.

Instytucjonalna odpowiedź Kremla

Równolegle do presji wywieranej na istniejące platformy władze rozpoczęły budowę własnej infrastruktury cyfrowej, mającej docelowo zastąpić dotychczasowe rozwiązania. W czerwcu zeszłego roku zaprezentowano komunikator Max jako substytut dotychczasowych rozwiązań. Za jego stworzenie odpowiada spółka VK, którą obecnie zarządza Władimir Kirijenko, syn jednego z najważniejszych politycznych współpracowników Władimira Putina. Rozwiązanie to opiera się na modelu chińskiego WeChat i łączy komunikację, płatności oraz usługi publiczne. Zwolennikiem tego rozwiązania był wspomniany wcześniej Szadajew, który krytykował dominację rozwiązań zagranicznych.

Inicjatywa zyskała na znaczeniu w kolejnych miesiącach. W październiku władze ogłosiły tzw. białe listy Runetu, czyli zestaw serwisów, do których dostęp pozostaje

eprasa.pl 6fa8761ef5

ciągły i które uznano za bezpieczne oraz niezbędne dla codziennego funkcjonowania obywateli. Co istotne, ich koncepcja nie była pierwotnie inicjatywą władz, lecz operatora telefonii komórkowej Beeline, który zaproponował takie rozwiązanie administracji. Oznacza to dostęp do odgórnie skonfigurowanego zestawu usług, a nie do nieograniczonych możliwości internetu.

Skala ograniczeń dostępu do sieci wyraźnie wzrosła jesienią ubiegłego roku – we wrześniu liczba wyłączeń internetu w Rosji przewyższyła ich łączną liczbę na świecie w trzech pierwszych kwartałach 2025 roku. W efekcie powstanie alternatywnych rozwiązań stało się dla władz priorytetem. Coraz częściej dochodzi do sytuacji, w których użytkownicy zmuszeni są korzystać z gotówki z powodu niepewności usług cyfrowych. Trend ten wyraźnie nasilił się po 9 maja 2025 roku, w kwietniu odnotowano w całym kraju jedynie dwa przypadki wyłączeń internetu mobilnego, w maju już sześćdziesiąt dziewięć, a w sierpniu aż dwa tysiące sto dziewiętnaście.

Siergiej Anochin, dyrektor generalny Beeline, wyszedł z inicjatywą tzw. białych list, ponieważ odpowiedzialność za brak dostępu do usług abonamentowych spadała na lokalnych operatorów telefonii komórkowej. We wdrożenie projektu zaangażowały się również władze, które szeroko komunikowały, że ograniczenia dostępu do internetu wynikają z kwestii bezpieczeństwa oraz „wyższej konieczności". Na białe listy wpisano usługi VK, Yandex, platformy e-commerce Ozon i Wildberries oraz Rutube, system płatności Mir i Max. Ministerstwo Cyfryzacji Rosji poinformowało, że selekcji dokonano na podstawie rankingu popularności poszczególnych serwisów internetowych w kraju.

Do tej pory pełny zakres list nie jest znany, Rosjanie nie wiedzą także, ile serwisów faktycznie obejmują. Dostęp do nich zależy od operatora. Biorąc pod uwagę wielobranżową strukturę holdingów w Rosji, trudno się dziwić, że operatorzy wykorzystują ten mechanizm do promowania własnych usług kosztem oferty konkurencji, do której każdy obywatel powinien mieć dostęp. Zasady włączania do list pozostają nieprzejrzyste, na co zwracają uwagę mniejsi gracze, podkreślając, że kluczową rolę odgrywają koneksje oraz poparcie dla polityki Kremla.

Max, na co zwraca uwagę na przykład David Frankel z Mediazony, może stać się narzędziem inwigilacji, dając władzom szeroki wgląd w komunikację. Aby jednak scenariusz ten mógł się ziścić, Rosjanie musieliby zmienić swoje dotychczasowe preferencje i odejść od popularnych rozwiązań, takich jak WhatsApp czy Telegram. Według Frankela kluczowym czynnikiem sukcesu tego typu platform jest skala ich użytkowania, bez której tracą sens. Niechęć Rosjan, szczególnie mieszkańców dużych miast, może więc pokrzyżować plany wdrożenia krajowego komunikatora.

Ograniczenia uderzają w nieformalny kontrakt społeczny, w którym tanie i działające usługi cyfrowe rekompensowały część kosztów wojny, sankcji i izolacji. Pro-

eprasa.pl 6fa8761ef5

blem ten nabiera dodatkowego znaczenia w kontekście zbliżających się wyborów parlamentarnych, które zdaniem Michaiła Zygara, mogą okazać się najpoważniejszym testem dla władz od wielu lat.

Według Andrieja Piercewa z Carnegie Russia Eurasia Center promowanie Maxa kosztem Telegrama silnie rezonuje również wśród elit władzy. Wspomniany Siergiej Kirijenko odpowiada za organizację wyborów, w których rola Telegrama może okazać się trudna do przecenienia – w ostatnich latach platforma była kluczowym narzędziem mobilizacji elektoratu i budowania poparcia dla władzy. Informacje o możliwej blokadzie komunikatora wywołały negatywny odzew społeczny, prowadząc do protestów w kilku miastach, głównie w części azjatyckiej. Niedługo później sprzeciw ten został wzmocniony przez byłych żołnierzy i prowojennych komentatorów, którzy wykorzystywali Telegram w celach zarobkowych.

W rezultacie podjęto decyzję o czasowym wstrzymaniu kar za publikację reklam w komunikatorze do końca tego roku. Natomiast Max nadal budzi poważne zastrzeżenia. Wielu polityków wybiera alternatywne rozwiązania, wskazując na braki funkcjonalne, problemy techniczne i kwestie bezpieczeństwa. Jeden z użytkowników zwrócił uwagę, że dane są wyjątkowo słabo chronione. Dowodem miało być to, że zdjęcia przesłane w ramach prywatnej konwersacji można było obejrzeć za pomocą bezpośredniego linku w przeglądarkowej wersji serwisu, bez konieczności uprzedniej autoryzacji, nawet jeśli zostały one wcześniej usunięte z aplikacji.

Według doniesień portalu The Bell system już przy uruchamianiu próbuje ustalić, czy na urządzeniu wykorzystywany jest VPN, oraz przesyła informacje o możliwym korzystaniu przez użytkownika z WhatsAppa, Telegrama i innych platform. W efekcie pojawiają się głosy, że działanie to może służyć identyfikacji użytkowników konkretnych serwisów, w Rosji uznawanych za niepożądane.

Mimo ograniczeń oraz sceptycyzmu części społeczeństwa liczba użytkowników Maxa rośnie i w lutym osiągnęła poziom blisko 78 milionów. To wciąż o około 20 milionów mniej niż na Telegramie, jednak dotychczasowy lider, czyli WhatsApp, zaczyna wyraźnie tracić na znaczeniu. Obecnie spadł na drugie miejsce, a jego przewaga nad Maxem może zostać zniwelowana do końca pierwszej połowy roku. Niewykluczone, że ten ostatni przejmie niedługo potem pozycję lidera, zwłaszcza w kontekście możliwego zaostrzenia blokad wobec głównych konkurentów. Co ciekawe, Max jest już dostępny w około czterdziestu państwach globalnego Południa.

Walka z VPN, czyli ostatni etap kontroli

VPN-y pozostawały jednym z ostatnich „okien na świat" dla rosyjskich użytkowników w warunkach narastających ograniczeń dostępu do zagranicznych serwisów

eprasa.pl 6fa8761ef5

cyfrowych. O ile w maju ubiegłego roku Rosjanie mogli korzystać z około trzystu pięćdziesięciu usług tego typu, o tyle od początku 2026 roku presja regulacyjna zaczęła wyraźnie przyspieszać. Według danych agencji Great Fire na początku marca Roskomnadzor wytypował aż dwieście dwanaście serwisów VPN do natychmiastowej blokady (w większości wymierzonych w użytkowników produktów Apple), z których jednak początkowo skutecznie odłączono jedynie sześć. Sytuacja zmieniła się w kolejnych tygodniach. Między końcem marca a początkiem kwietnia z rosyjskiej przestrzeni cyfrowej zniknęły kolejne dwadzieścia cztery usługi, co potwierdziło rosnącą determinację władz w ograniczaniu dostępu do globalnego internetu.

W marcu bieżącego roku działania te rozszerzono o systematyczne ograniczanie narzędzi umożliwiających obchodzenie blokad, przede wszystkim usług VPN. Odpowiedzialność za jej przeprowadzenie powierzono Ministerstwu Cyfryzacji. W pierwszym kroku zwróciło się ono do operatorów telefonii komórkowej o wyłączenie możliwości doładowywania salda App Store z poziomu rachunku abonenta, jednego z najczęściej wykorzystywanych sposobów opłacania usług VPN. Następnie ministerstwo zorganizowało spotkanie z przedstawicielami największych krajowych platform internetowych, nakłaniając ich do ograniczenia dostępu do swoich usług użytkownikom korzystającym z VPN. Dodatkowo operatorzy komórkowi otrzymali polecenie wprowadzenia opłaty za przekroczenie piętnastu gigabajtów międzynarodowego transferu danych miesięcznie w sieciach mobilnych.

Środowisko technologiczne podkreśla, że chaotyczność działań sugeruje rosnący wpływ FSB na politykę cyfrową. Maksut Szadajew, dotąd postrzegany jako pragmatyk szukający kompromisu z biznesem, zdaje się tracić kontrolę nad procesem. Równie problematyczna pozostaje rola Roskomnadzoru, który mimo formalnych kompetencji coraz częściej musi polegać na wsparciu operatorów i platform prywatnych.

Proponowane działania administracji budzą wątpliwości co do swojej spójności, a ograniczanie dostępu do krajowych aplikacji przy aktywnym VPN jest przez ekspertów uznawane za nieskuteczne i wewnętrznie sprzeczne. Bardziej racjonalnym podejściem byłoby bezpośrednie uderzenie w infrastrukturę zlokalizowaną w Rosji, umożliwiającą obchodzenie ograniczeń, jednak dotychczasowe próby wymuszenia takich działań na krajowych podmiotach IT przynosiły ograniczone skutki. W efekcie coraz wyraźniej zarysowuje się model inspirowany rozwiązaniami chińskimi, koncentrujący się nie na karaniu użytkowników, lecz na stopniowym utrudnianiu dostępu do VPN poprzez podnoszenie kosztów i obniżanie wygody korzystania z tych usług. Ciężar tej strategii przenoszony jest na podmioty prywatne, przez co jej głównymi adresatami i zarazem ofiarami są użytkownicy, a jej skuteczność wciąż pozostaje niepewna.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Perspektywy na przyszłość

Rosyjska przestrzeń cyfrowa podporządkowywana jest logice autorytarnej kontroli. Największym przegranym tego procesu pozostaje społeczeństwo, ponoszące koszty systematycznego ograniczania wolności obywatelskich i dostępu do globalnego internetu. Równolegle korzystają na tym elity związane z Kremlem, budujące nowe pozycje w sektorze technologicznym. Wspomniany Jurij Kowalczuk, mimo problemów finansowych VK, pozyskał w ostatnim czasie wpływy w Yandexie i Ozonie, które mogą okazać się kluczowymi aktywami w nowym układzie sił.

W marcu bieżącego roku przez Moskwę przetoczyła się fala masowych odłączeń internetu mobilnego – zjawisko bez precedensu, dotąd ograniczone do regionów peryferyjnych. Tym razem objęło ono stolicę, gdzie użytkownicy przez niemal trzy tygodnie (6–24 marca) mierzyli się z przerwami w dostępie do sieci. Władze nie przedstawiały konkretnych wyjaśnień, odwołując się ogólnie do kwestii bezpieczeństwa. Jak wynika z ustaleń serwisu The Bell, działania te były wynikiem skoordynowanej operacji z udziałem Roskomnadzoru, operatorów sieci komórkowych oraz Drugiej Służby FSB, która co najmniej od połowy 2024 roku sprawuje faktyczną kontrolę nad przestrzenią cyfrową.

W rezultacie coraz wyraźniej zarysowuje się obraz reżimu, który opiera się na bezpośredniej kontroli służb, wypierających mechanizmy koordynacji instytucjonalnej. Jest to o tyle istotne, że jeszcze do niedawna stanowiły one fundament funkcjonowania państwa, a przynajmniej codziennego życia obywateli. Decyzje władz mają dziś w dużej mierze charakter doraźny i coraz częściej generują koszty dla innych segmentów systemu, w tym administracji i gospodarki. System chyba utracił już bezpowrotnie zdolność do racjonalnego rozwiązywania wewnętrznych sprzeczności, uzależniając się od decyzji wąskiego centrum władzy.

Dr Paweł Jaskuła specjalizuje się w ekonomii politycznej. Absolwent międzynarodowych stosunków gospodarczych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz Europejskiej Akademii Dyplomacji (Art of Diplomacy) na ścieżce Instytucje Międzynarodowe, uczestnik studiów MBA realizowanych na University of Nanjing. Od 2017 roku koncentruje się na zagadnieniach dotyczących polityki rozwojowej i innowacji państw Azji Centralnej i Wschodniej oraz BRICS. W 2024 roku opublikował książkę *W cieniu smoków i tygrysów*.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Siła przetrwania
Rosyjski sektor naftowy po czterech latach wojny

Szymon Kardaś

W warunkach zachodnich sankcji i ukraińskich ataków na infrastrukturę energetyczną rosyjski sektor naftowy wykazuje się zdolnością adaptacji i odpornością, choć odbywa się to kosztem rosnących obciążeń ekonomicznych. Dodatkowo sprzyjające w 2026 roku warunki na rynku ropy, w tym napięcia na Bliskim Wschodzie, częściowo poprawiają sytuację Rosji. Jednocześnie na horyzoncie coraz wyraźniej rysują się narastające problemy o charakterze systemowym, które mogą w dłuższej perspektywie ograniczać stabilność.

Sankcyjna nawałnica ze strony Zachodu

W odpowiedzi na agresję Rosji na Ukrainę Zachód nałożył na rosyjski sektor naftowy bezprecedensowe sankcje. Jeszcze w czerwcu 2022 roku państwa Unii Europejskiej podjęły decyzję o wprowadzeniu od grudnia 2022 roku embarga na import ropy transportowanej z Rosji do UE drogą morską. Do tego Niemcy, sprowadzające rosyjski surowiec ropociągiem Drużba (Przyjaźń), zrezygnowały całkowicie z zakupów z końcem 2022 roku. Polska, planująca analogiczną decyzję, została odcięta od rosyjskich dostaw w lutym 2023 roku. Tym samym począwszy od 2023 roku państwa unijne zredukowały bezpośrednie zakupy ropy z Rosji aż o 90 procent. Import surowca północną nitką ropociągu Drużba został formalnie wprowadzony w ramach pakietu sankcyjnego przyjętego w czerwcu 2023 roku. Od lutego 2023 roku wszedł także unijny zakaz importu większości produktów naftowych z Rosji.

Aby ograniczyć rosyjskie wpływy z sektora naftowego, przy jednoczesnym utrzymaniu równowagi na globalnym rynku energetycznym, unijne embarga na rosyjską ropę i produkty ropopochodne zostały uzupełnione o tzw. pułap cenowy. W świetle decyzji podjętych jesienią 2022 roku przez państwa G7 oraz kraje Unii rosyjski surowiec mógł być sprzedawany na rynkach państw trzecich przy wykorzystaniu zachodnich firm świadczących usługi transportowe czy ubezpieczeniowe jedynie wówczas, gdy cena baryłki nie przekraczała 60 dolarów. W 2025 roku w ramach

eprasa.pl 6fa8761ef5

osiemnastego pakietu sankcyjnego UE pułap ten obniżono do 47,6 dolara za baryłkę. W celu uszczelniania restrykcji wprowadzono także – z mocą od 21 stycznia 2026 roku – zakaz wwozu na teren UE produktów naftowych wytworzonych z rosyjskiej ropy w państwach trzecich (z wyłączeniem Kanady, Norwegii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i USA).

Do embarga państwa zachodnie dołożyły inne ważne restrykcje dotyczące sektora naftowego. W 2022 roku wprowadzono zakaz eksportu technologii wykorzystywanych przy projektach wydobywczych, a także tych, które mają znaczenie w procesach modernizacji rafinerii.

Wreszcie istotną rolę odegrały sankcje nakładane na największe rosyjskie koncerny naftowe. W szczególności dotyczy to działań administracji USA. Jeszcze pod koniec swoich rządów Joe Biden nałożył sankcje na Gazpromnieft i Surgutnieftiegaz – odpowiednio trzecią i czwartą pod względem znaczenia firmę naftową w Rosji. Z kolei w październiku 2025 roku administracja Donalda Trumpa objęła restrykcjami Rosnieft i Łukoil – dwa największe rosyjskie koncerny naftowe. W rezultacie wprowadzonych restrykcji sankcjami objęto podmioty odpowiadające za około 80 procent rosyjskiego wydobycia ropy.

Ze współpracy z rosyjskimi spółkami wycofało się wiele ważnych zachodnich firm – z projektów realizowanych w Rosji zrezygnował między innymi koncern Shell, norweski Equinor czy amerykański ExxonMobil. Sankcje nałożone przez USA w październiku 2025 miały na celu wymuszenie na dwóch głównych rosyjskich koncernach naftowych – Rosnieft i Łukoil – sprzedaży lukratywnych aktywów zagranicznych. Jeszcze we wrześniu 2022 roku niemieckie władze wprowadziły zarząd powierniczy w spółce Rosneft Deutschland, za której pośrednictwem Rosnieft posiada udziały w kilku ważnych niemieckich rafineriach (54 procent udziałów w niemieckiej rafinerii Schwedt).

„Sankcje" ukraińskie

Specyficznym rodzajem środków sankcyjnych okazały się ataki Ukrainy na infrastrukturę energetyczną znajdującą się na terytorium Rosji. Były one odpowiedzią na rosyjską agresję, a w szczególności na regularne niszczenie ukraińskich instalacji elektroenergetycznych i gazowych.

Według danych opublikowanych przez Baker Institute for Public Policy od kwietnia 2022 roku do marca 2026 roku Ukraina 272 razy uderzyła w różnego typu rosyjskie obiekty energetyczne. Działania te stały się szczególnie widoczne w 2025 roku. Kijów atakował za pomocą dronów rosyjskie rafinerie, instalacje ropociągowe oraz infrastrukturę portową wykorzystywaną do eksportu rosyjskiej ropy i produktów

eprasa.pl 6fa8761ef5

naftowych. Według danych publikowanych na przykład przez „Kyiv Independent" Ukraina przeprowadziła ponad 150 udanych uderzeń w rosyjskie rafinerie od momentu rozpoczęcia przez Moskwę pełnoskalowej wojny przeciwko Kijowowi. Atakami objęto większość głównych rafinerii w Rosji należących do kluczowych państwowych firm energetycznych, ale także mniejsze zakłady będące własnością prywatnych producentów.

Rosyjska adaptacja

Choć skala sankcji nałożonych na Rosję jest bezprecedensowa i generuje szereg problemów dla sektora, Moskwa wykazała się dużą determinacją w zakresie adaptacji do nowej rzeczywistości. Potwierdzają to podstawowe wskaźniki dotyczące ostatnich czterech lat.

Ograniczenia sankcyjne nie wpłynęły znacząco na działalność segmentu wydobywczego. W 2025 roku wydobycie ropy surowej w Rosji kształtowało się na poziomie 512 milionów ton, co stanowi zaledwie niecały procent mniej niż w 2024 roku oraz zaledwie 2,3 procent mniej niż w 2021 roku.

Podobnie jest w przypadku segmentu przetwórstwa. Z jednej strony uderzenia ukraińskie w rosyjską infrastrukturę energetyczną doprowadziły do czasowego wyłączenia mocy wielu rosyjskich rafinerii. W świetle doniesień medialnych w niektórych okresach 2025 roku poziom uszkodzeń szacowano nawet na 40 procent. Prowadziło to również do ograniczeń w podaży paliw na rosyjskim rynku, wzrostu cen hurtowych i detalicznych oraz czasowych niedoborów w wybranych regionach Federacji Rosyjskiej. Szacowany koszt strat poniesiony przez Rosję z tytułu napraw i utraconych korzyści wyniósł w 2025 roku około 10 miliardów dolarów.

Z drugiej strony rosyjskie firmy nie zasypiały gruszek w popiele i mimo trudności z dostępem do towarów i usług przeprowadzają prace naprawcze, przywracając zdolności produkcyjne rosyjskich zakładów. Tym samym skutki ukraińskich ataków okazały się w skali roku nie tak dotkliwe, jak mogłoby wynikać z alarmistycznych komunikatów mediów zachodnich czy ukraińskich, towarzyszących zdjęciom płonących rosyjskich instalacji. Z opublikowanych przez agencję Argus danych wynika, że w 2025 roku mimo ukraińskich ataków i czasowych uszkodzeń poziom przetwórstwa w rosyjskich rafineriach spadł zaledwie o 1,6 procent rok do roku.

Rosja z sukcesem zaadaptowała się w ciągu pierwszych lat wojny także do ograniczeń wynikających z embarga naftowego nałożonego na rosyjską ropę i produkty naftowe przez UE i inne państwa Zachodu. Na względnie stabilnym poziomie udało się utrzymać wolumen eksportu. W 2025 roku łączny eksport ropy surowej wyniósł około 238 milionów ton i był wyższy od poziomu z 2021 roku o około 3,5 pro-

eprasa.pl 6fa8761ef5

cent. W związku z unijnym embargiem naftowym rosyjscy producenci i eksporterzy przekierowali dostawy na rynki azjatyckie, przede wszystkim do Chin i Indii. Odbiorcami rosyjskiego eksportu naftowego były także Turcja, państwa afrykańskie czy latynoamerykańskie.

Choć wiosną 2026 roku Ukraina przeprowadziła wiele spektakularnych ataków na rosyjskie porty naftowe na Bałtyku (Primorsk, Ust-Ługa) oraz na Morzu Czarnym (Noworosyjsk, Tuapse), to jest bardzo prawdopodobne, że nie wpłyną one na pogorszenie wyników eksportowych Rosji w skali całego roku. Czasowe ograniczenia w eksporcie są bowiem zwykle rekompensowane wzrostem przesyłanego wolumenu po przeprowadzeniu prac remontowych. Dobrze ilustrują to dane publikowane przez agencję Argus w odniesieniu do eksportu ropy i produktów naftowych przez porty w Primorsku i Ust-Łudze. Mimo przejściowego ograniczenia przesyłu na przełomie marca i kwietnia 2026 roku, będącego konsekwencją ukraińskich ataków dronowych, wzrost wolumenu eksportu w kolejnych tygodniach kwietnia zrekompensował spadki odnotowane bezpośrednio po tych atakach.

Niejednoznaczne wskaźniki finansowe

Nie ulega wątpliwości, że nakładane przez państwa zachodnie sankcje, a także ukraińskie ataki na rosyjską infrastrukturę energetyczną generują po stronie rosyjskiej dodatkowe koszty, a kondycja finansowa zarówno rosyjskiego budżetu, jak i firm energetycznych byłaby dużo lepsza w warunkach pokoju. Jednocześnie przesadą byłoby twierdzenie, że kondycja finansowa rosyjskiego sektora naftowego jest katastrofalna.

W 2025 roku nastąpił zauważalny spadek wpływów naftowo-gazowych do rosyjskiego budżetu. Biorąc pod uwagę, że komponent naftowy stanowi w nich około 80 procent, pogorszenie wskaźnika było konsekwencją słabszych wyników firm z tego sektora. Jednocześnie warto jednak zauważyć, że wartość wpływów naftowo-gazowych za rok 2025 jest nadal jednym z najwyższych wyników osiągniętych w okresie rządów Władimira Putina. Uwzględniając dane publikowane przez Ministerstwo Finansów Rosji, można ponadto zauważyć, że znaczenie wpływów naftowo-gazowych w budżecie Rosji systematycznie maleje. Jeszcze w 2022 roku, czyli w pierwszym roku tzw. dużej wojny Rosji z Ukrainą, wyniosły one ponad 40 procent, a w 2025 roku stanowiły poniżej 20 procent.

Jednoznacznym ocenom wymyka się także analiza danych dotyczących wartości rosyjskiego eksportu naftowego. Warto także zaznaczyć, że przed wojną to Unia Europejska była najbardziej lukratywnym rynkiem zbytu dla rosyjskiej ropy i produktów ropopochodnych. Dobrze ilustrują to statystyki CREA. O ile w pierwszym

eprasa.pl 6fa8761ef5

roku wojny to na państwa UE przypadała największa wartość eksportu naftowego z Rosji, o tyle w latach 2023–2025 palmę pierwszeństwa w tym rankingu przejęły państwa azjatyckie. Wprowadzone przez UE embargo naftowe wraz z limitem cenowym na ropę i produkty naftowe zmusiło Rosję nie tylko do zwiększenia eksportu na mniej lukratywne rynki azjatyckie, ale także do ponoszenia dodatkowych kosztów związanych z logistyką. Aby ominąć restrykcje, Rosja była zmuszona zainwestować w budowę tzw. floty cieni, jednostek pływających o słabej jakości technicznej i często nieprzejrzystej strukturze własnościowej, ponosząc wielomiliardowe koszty tej operacji. Co więcej, w miarę rozbudowywania rosyjskiego potencjału w tym zakresie państwa zachodnie (w szczególności UE, USA i Wielka Brytania) zaczęły umieszczać na listach sankcyjnych setki jednostek rosyjskiej floty cieni, a w sporadycznych przypadkach dokonywać zatrzymań. Ponadto odbiorcy z Indii i Chin, mając świadomość trudnej pozycji negocjacyjnej rosyjskich partnerów, wymuszali zniżki cenowe, zmniejszające zysk rosyjskich eksporterów. Jednocześnie – mimo kosztów – wartość rosyjskiego eksportu naftowego podczas trwania wojny utrzymała się na relatywnie wysokim poziomie. Według danych CREA, obejmujących okres od lutego 2022 do maja 2026 roku, łączna wartość eksportu naftowego z Rosji szacowana jest na poziomie przekraczającym 750 miliardów euro.

Specyficznym rodzajem środków sankcyjnych okazały się ataki Ukrainy na infrastrukturę energetyczną znajdującą się na terytorium Rosji. Były one odpowiedzią na regularne niszczenie ukraińskich instalacji elektroenergetycznych i gazowych.

Największe koszty finansowe zachodnich sankcji oraz ukraińskich uderzeń na infrastrukturę energetyczną ponoszą rosyjskie firmy energetyczne. Potwierdzają to nawet oficjalne sprawozdania z działalności publikowane przez rosyjskie podmioty. W 2025 roku straty finansowe na poziomie 12 miliardów dolarów odnotował Łukoil – drugi co do wielkości koncern naftowy w Rosji. Rosnieft i Gazpromnieft co prawda zakończyły 2025 rok z zyskiem, ale dużo niższym rok do roku, a także w porównaniu z wynikami za 2021 rok. Ze względu na sankcje finansowe duża część firm ma kłopoty z pozyskiwaniem kapitału na rozwój działalności i zwiększa swoje zadłużenie na rynku wewnętrznym.

Co dalej?

Mimo że w pierwszych czterech latach pełnoskalowej wojny z Ukrainą rosyjski sektor naftowy skutecznie dostosowywał się do nowych uwarunkowań, rok 2026

eprasa.pl 6fa8761ef5

i kolejne mogą okazać się dla niego znacznie trudniejsze ze względu na kumulację negatywnych skutków sankcji. Sugerowały to już wyniki branży w pierwszych miesiącach 2026 roku. Według oficjalnych rosyjskich danych wpływy budżetowe z sektora naftowo-gazowego w okresie styczeń–kwiecień 2026 roku spadły o 38 procent w ujęciu rocznym.

Na sytuację rosyjskiego sektora naftowego korzystnie wpłynęła wojna USA i Izraela z Iranem oraz jej implikacje dla rynków energetycznych. Blokada cieśniny Ormuz oraz ograniczenie wydobycia ropy w państwach Bliskiego Wschodu, prowadzące do spadku globalnej podaży ropy o około 10 procent w pierwszych kilku tygodniach konfliktu, sprawiły, że ceny surowca znacząco wzrosły, podobnie jak globalny popyt na ropę. W konsekwencji USA zdecydowały się na częściowe poluzowanie egzekwowania sankcji wobec rosyjskiego sektora energetycznego, co przełożyło się na konkretne korzyści dla Moskwy. Dotyczyło to przede wszystkim większej elastyczności w stosowaniu mechanizmu limitu cenowego na rosyjską ropę, wydawania licencji i wyjątków przez amerykański urząd OFAC dla wybranych transakcji związanych z transportem i ubezpieczeniem surowca, a także mniej restrykcyjnego podejścia do pośrednich kanałów eksportu wykorzystywanych przez tzw. flotę cieni. W efekcie zwiększyła się możliwość sprzedaży rosyjskiej ropy na rynkach azjatyckich. Wzrosła cena rosyjskiej ropy Urals, co wpłynęło na zwiększenie wartości rosyjskiego eksportu naftowego oraz na wzrost wpływów do budżetu.

O ile przedłużający się stan napięcia na Bliskim Wschodzie związany z Iranem może okresowo sprzyjać Rosji poprzez wzrost globalnych cen ropy i większe zapotrzebowanie na alternatywne źródła dostaw, o tyle efekt ten nie niweluje strukturalnych barier, z jakimi mierzy się sektor.

O ile przedłużający się stan napięcia na Bliskim Wschodzie związany z Iranem może okresowo sprzyjać Rosji poprzez wzrost globalnych cen ropy i większe zapotrzebowanie na alternatywne źródła dostaw, o tyle efekt ten nie niweluje strukturalnych barier, z jakimi mierzy się sektor.

Jednym z kluczowych wyzwań są konsekwencje zachodnich sankcji, które ograniczyły dostęp rosyjskich przedsiębiorstw do zaawansowanych usług oraz kluczowych technologii wykorzystywanych w sektorze wydobywczym, szczególnie w odniesieniu do eksploatacji złóż znajdujących się na terenach arktycznych. W rezultacie pogarsza się efektywność wydobycia i spada zdolność do rozwijania nowych projektów. Sektor boryka się z niedoinwestowaniem w nowe przedsięwzięcia wydobywcze, podczas gdy złoża Syberii Zachodniej, mające dotąd znaczący udział w bazie surowcowej, ulegają stopniowemu wyczerpaniu.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Dodatkowym problemem jest niedostosowanie infrastruktury eksportowej do zmienionych kierunków sprzedaży. Po utracie części rynku europejskiego Rosja została zmuszona do przekierowania eksportu do Azji, co wiąże się z problemem ograniczonej przepustowości rurociągów w kierunku wschodnim, przeciążeniem szlaków transportowych oraz rosnącą zależnością od starzejącej się floty cieni, zwiększającej koszty logistyki i ubezpieczeń.

Rozwój sektora hamuje również polityka fiskalna państwa, w której wysokie obciążenia podatkowe – oparte głównie na wolumenie wydobycia lub przychodach, a nie rzeczywistej rentowności projektów – ograniczają możliwości inwestycji w bardziej ryzykowne i kapitałochłonne przedsięwzięcia technologiczne.

***

Rosyjski sektor naftowy w okresie pierwszych czterech lat wojny z Ukrainą wykazał znaczną zdolność adaptacji, dość skutecznie dostosowując się do nowych warunków sankcyjnych i utrzymując relatywnie stabilny poziom produkcji oraz eksportu. Obecnie dodatkowym czynnikiem oddziałującym korzystnie na Rosję jest wojna z Iranem i jej energetyczne implikacje, które sprzyjają wzrostowi cen ropy i popytu na rosyjski surowiec.

Jednak w dłuższej perspektywie rosyjski sektor naftowy będzie w coraz większym stopniu konfrontowany z narastającymi problemami systemowymi – technologicznymi, infrastrukturalnymi i inwestycyjnymi – będącymi w dużej mierze konsekwencją sankcji oraz zmian strukturalnych na globalnym rynku energii. W takim ujęciu jedynie trwałe zakończenie wojny w Ukrainie i związane z nim stopniowe luzowanie reżimu sankcyjnego przez państwa zachodnie mogłyby w istotny sposób zwiększyć możliwości skutecznego mierzenia się przez Rosję z tymi wyzwaniami w horyzoncie długoterminowym.

Dr Szymon Kardaś jest starszym pracownikiem naukowym ds. energetyki w programie „European Power" w warszawskim biurze European Council on Foreign Relations. Jego analizy koncentrują się na geopolityce nowego środowiska energetycznego. Od 2010 roku jest także adiunktem na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

eprasa.pl 6fa8761ef5

U boku ojca

Linda Masalska

Jeszcze nie tak dawno temu kobiety w Azji Centralnej trzymały się z dala od polityki. Obecnie powoli wychodzą z cienia. Czy obserwowana w ostatniej dekadzie zmiana w podejściu do roli córek przywódców krajów Azji Centralnej może przełożyć się na realną modyfikację mechanizmów funkcjonowania władzy w regionie?

Jednym z bardziej interesujących zjawisk politycznych we współczesnej Azji Centralnej jest rosnąca obecność córek prezydentów w życiu politycznym pomimo utrzymującego się patriarchalnego charakteru państw regionu. Jednak otwarte pozostaje pytanie o granice ich zaangażowania – zwłaszcza o zakres wzmacniania ich wpływów oraz realne możliwości uczestnictwa w procesie sukcesji władzy.

Córki prezydentów krajów centralnoazjatyckich angażują się w politykę, ponieważ ich ojcowie dążą do utrzymywania kontroli nad państwem oraz zachowania wpływów w obrębie elity rządzącej. W systemach, w których władza koncentruje się wokół jednej osoby, polityczne role są rozdzielane pomiędzy członków jej najbliższego otoczenia w sposób podporządkowany interesowi reżimu, a nie zasadom rywalizacji politycznej. W tym kontekście kobiety te pełnić mogą ważne funkcje, szczególnie gdy w rodzinie brakuje dorosłego lub odpowiednio przygotowanego męskiego następcy albo gdy córka okazuje się bardziej przydatna z perspektywy bieżących potrzeb systemu.

Zgodnie z modą

Istotny pozostaje wymiar wizerunkowy tego zjawiska. Choć państwa regionu zachowują wyraźnie patriarchalny charakter, elity rządzące są świadome postępujących zmian społecznych oraz oczekiwań międzynarodowych. Wprowadzenie córek prezydentów do polityki, zwłaszcza na eksponowane stanowiska, pozwala kreować obraz władzy jako bardziej nowoczesnej, otwartej i zdolnej do zwiększania udziału kobiet w systemie. Taka strategia nie oznacza jednak rzeczywistej emancypacji politycznej kobiet, ale raczej selektywne wykorzystanie ich obecności do wzmacniania legitymizacji reżimu. Wybór córek jako uczestniczek tego procesu nie jest przypadkowy, gdyż gwarantuje ich lojalność wobec władzy.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Córki prezydentów często angażowane są w politycznie bezpieczne, a zarazem ważne wizerunkowo obszary, takie jak: edukacja, ochrona zdrowia, działalność charytatywna czy prawa kobiet i dzieci. Pozwala to budować obraz państwa jako modernizującego się i wrażliwego społecznie, bez naruszania fundamentów funkcjonowania reżimu.

W tym kontekście zasadne staje się pytanie nie tylko o dalsze konsekwencje tego zjawiska, lecz także o granice politycznego awansu córek prezydentów oraz o to, czy ich coraz większa obecność w przestrzeni publicznej może przełożyć się na realne uczestnictwo w procesie sukcesji władzy.

Znaczenie córek przywódców państw Azji Centralnej systematycznie rośnie od końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku, a one same coraz częściej obejmują wysokie stanowiska i wyraźnie zaznaczają swoją obecność w życiu publicznym.

Pierwszym przykładem tej tendencji była Dariga, córka Nursułtana Nazarbajewa, ówczesnego prezydenta Kazachstanu. Jej kariera stanowi jeden z nielicznych w regionie przypadków realnego zbliżenia do scenariusza sukcesyjnego. Ojciec konsekwentnie przygotowywał ją do przejęcia władzy, powierzając kolejne istotne funkcje polityczne. Dariga zajmowała szereg kluczowych stanowisk – była między innymi założycielką partii politycznej Asar (będącej instrumentem konsolidacji władzy wokół Nazarbajewa i jego córki) oraz pełniła funkcję wicepremiera.

Córki centralnoazjatyckich prezydentów często angażowane są w takie obszary polityki, jak: edukacja, ochrona zdrowia, działalność charytatywna czy prawa kobiet i dzieci.

Kolejnym przykładem rosnącej roli „córek" była sytuacja w Uzbekistanie w ostatnich latach rządów Isloma Karimowa. Wówczas jego starsze dziecko – córka Gulnara zaczęła być postrzegana przez opinię publiczną jako potencjalna następczyni (choć nigdy nie zostało to oficjalnie ogłoszone). Karimow miał także syna (z pierwszego związku), lecz nie wspominał o nim publicznie.

Gulnara była postacią charyzmatyczną i aktywną w wielu obszarach – łączyła działalność artystyczną (m.in. jako piosenkarka i projektantka biżuterii) z aktywnością polityczną i obejmowała – dzięki wsparciu ojca – różne stanowiska dyplomatyczne, w tym ambasadorki Uzbekistanu w Hiszpanii oraz stałej przedstawicielki swojego kraju przy ONZ w Genewie.

Młodsza córka, Lola, pozostawała wyraźnie na drugim planie, choć również pełniła funkcje publiczne. Różnice w ich pozycji były widoczne nie tylko w zakresie aktywności politycznej, lecz także w sposobie obecności w przestrzeni publicznej – Lola prezentowała bardziej powściągliwy styl kreowania swojego wizerunku medialnego.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Również w silnie patriarchalnym Tadżykistanie widoczna jest rosnąca obecność córek prezydenta w życiu publicznym i strukturach państwowych. Szczególną pozycję zajmuje Ozoda Rahmon, która od lat pełni ważne funkcje państwowe i należy do najbardziej wpływowych kobiet w tadżyckiej polityce. Za początek jej krajowej kariery politycznej uznaje się zwykle rok 2007, kiedy objęła stanowisko szefowej departamentu konsularnego w tadżyckim MSZ. W kolejnych latach pełniła między innymi funkcję wiceministry spraw zagranicznych. Obecnie jest szefową administracji prezydenta oraz członkinią izby wyższej parlamentu.

Przypadki Kazachstanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu pokazują, że pierwsze próby wprowadzania „córek" miały zróżnicowany charakter – od uporządkowanego i stopniowego budowania ich pozycji w systemie władzy po rozwiązania bardziej *ad hoc*, silniej uzależnione od układu relacji w obrębie rodziny rządzącej. Jednocześnie przebieg ich aktywności politycznej w istotnym stopniu zależał od indywidualnych cech i zaangażowania samych córek, co wpływało zarówno na dynamikę ich karier, jak i sposób postrzegania ich roli w systemie władzy.

Saida i Szachnoza

Doświadczenia związane z budowaniem pozycji córek pierwszych przywódców państw Azji Centralnej stały się istotnym punktem odniesienia dla kolejnego pokolenia elit. W jego ramach wykształcił się bardziej kontrolowany i świadomie kształtowany model ich obecności w polityce, połączony z wyraźniejszym budowaniem wizerunku jako ważnych aktorek życia publicznego. Choć proces ten w dużej mierze pozostaje rezultatem działań ich ojców, widoczna jest także rosnąca świadomość i samodzielność samych zainteresowanych w kreowaniu własnej roli.

Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie Uzbekistanu – po objęciu władzy przez Szawkata Mirzijojewa. Choć prezydent ma również syna, to córki wysuwają się na pierwszy plan. W ich przypadku można dostrzec odmienny, bardziej kontrolowany model obecności w polityce niż u sióstr Karimow, jednak niektóre elementy pozostają zbliżone do wcześniejszych doświadczeń regionu, zwłaszcza w zakresie rywalizacji między siostrami.

Choć obie równie aktywnie uczestniczą w życiu publicznym państwa, to jednak starsza z nich – Saida – częściej obejmuje eksponowane funkcje. Znaczenie jej młodszej siostry Szachnozy przez długi czas opierało się w dużej mierze na zapleczu jej męża, Otabeka Umarowa. Był on powiązany ze strukturami bezpieczeństwa, które odgrywają istotną rolę w systemie władzy. Warto przy tym zauważyć, że choć ojciec męża Saidy również był związany ze służbami bezpieczeństwa, nie przypisywano mu istotnych wpływów w tych strukturach.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Proces wzrostu roli kobiet w polityce objął nawet najbardziej zamknięte państwo regionu – Turkmenistan, choć ma on tam w dużej mierze charakter symboliczny. W przeciwieństwie do Uzbekistanu, Kazachstanu czy Tadżykistanu, gdzie córki przywódców stopniowo budowały swoją obecność w życiu publicznym, pojawienie się Oguldżahan Atabajewy miało charakter nagły i niezapowiedziany. Jeszcze do niedawna pozostawała ona poza przestrzenią publiczną, by w krótkim czasie stać się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w ramach elit władzy.

W silnie patriarchalnym Tadżykistanie widoczna jest obecność córek prezydenta w życiu publicznym i strukturach państwowych. Ozoda Rahmon należy do najbardziej wpływowych kobiet w tadżyckiej polityce.

Jej rosnąca obecność w życiu publicznym wiąże się zarówno z aktywnością symboliczną, jak i formalną. W grudniu 2024 roku objęła stanowisko wiceprezeski do spraw działalności leczniczej Fundacji Charytatywnej imienia Gurbanguly Berdimuhamedowa, pomagającej potrzebującym dzieciom. Jednocześnie coraz częściej uczestniczy w wydarzeniach państwowych oraz towarzyszy ojcu podczas wizyt zagranicznych, między innymi w Taszkencie i Baku w 2025 roku, a także w Wielkiej Brytanii w maju 2026 roku. W kwietniu 2025 roku udzieliła pierwszego obszernego wywiadu dla stacji AlArabia, co stanowiło jej debiut medialny na arenie międzynarodowej i wyraźny krok w kierunku budowania rozpoznawalności, zarówno wewnątrz państwa, jak i poza jego granicami.

W kontekście braku formalnej instytucji pierwszej damy w Turkmenistanie Oguldżahan zaczyna również pełnić funkcję symbolicznej „kobiecej twarzy" państwa. Jej aktywność ma także wymiar regionalny, czego przykładem jest spotkanie z Saidą Mirzijojewą w Uzbekistanie, poświęcone między innymi działaniom w obszarze edukacji i wsparcia grup wrażliwych.

W warunkach skrajnie patriarchalnego systemu turkmeńskiego rosnąca obecność kobiet nie przekłada się na realny wzrost ich znaczenia w strukturach władzy, a aktywność Oguldżahan ma przede wszystkim charakter selektywny i wizerunkowy, co wpisuje się w strategię budowania obrazu państwa jako bardziej nowoczesnego i otwartego.

Sukcesyjny szklany sufit

Mimo że córki prezydentów w państwach Azji Centralnej coraz częściej obejmują wysokie stanowiska państwowe i odgrywają widoczną rolę w życiu publicznym, dotychczas w żadnym z państw regionu nie doszło do trwałego objęcia urzędu prezy-

eprasa.pl 6fa8761ef5

denta przez kobietę. Jedynym wyjątkiem pozostaje przejściowa prezydentura Rozy Otunbajewej w Kirgistanie. Skłania to do refleksji nad tym, w jakim stopniu obserwowany wzrost roli kobiet przekłada się na realne wpływy polityczne, w tym na ich udział w procesie sukcesji władzy, który nadal napotyka „sukcesyjny szklany sufit".

Ograniczenia te wynikają zarówno z utrzymującego się patriarchalnego charakteru systemów politycznych regionu, jak i ze specyfiki samego procesu sukcesji. Mechanizmy przekazywania władzy w dużej mierze determinowane są przez nieformalne układy elit, znaczenie więzi klanowych i rodzinnych oraz rolę aparatu bezpieczeństwa. W rezultacie sukcesja rzadko przybiera formę transparentnego, konkurencyjnego procesu, a częściej stanowi starannie kontrolowany i długofalowo przygotowywany scenariusz polityczny, którego celem jest zachowanie ciągłości władzy i stabilności systemu. Istotne znaczenie ma również stopniowe wprowadzanie potencjalnych następców do życia publicznego oraz ich zdolność do budowania akceptacji zarówno wśród elit, jak i w szerszym odbiorze społecznym.

W praktyce oznacza to, że mimo rosnącej widoczności i znaczenia córek przywódców ich udział w potencjalnym procesie sukcesji napotyka wyraźne bariery, które w realiach politycznych regionu pozostawały dotąd niemożliwe do przełamania.

Przypadek Darigi Nazarbajewej dobrze ilustruje ograniczenia związane z potencjalnym udziałem córek przywódców w procesie sukcesji władzy. Kluczowym momentem w tej ścieżce była zmiana na najwyższym szczeblu władzy w 2019 roku: po rezygnacji Nursułtana Nazarbajewa obowiązki prezydenta – zgodnie z konstytucją – automatycznie objął przewodniczący Senatu Kasym-Żomart Tokajew. Wkrótce potem właśnie Dariga Nazarbajewa przejęła funkcję przewodniczącej Senatu, co ponownie wzmocniło spekulacje dotyczące jej możliwej sukcesji.

Mimo to jej pozycja okazała się nietrwała. Nie zdołała bowiem zbudować stabilnego zaplecza politycznego. Wchodziła do polityki z istotnie nadszarpniętą reputacją i pozostawała w konflikcie z częścią elit. Na jej wizerunku ciążyły także kontrowersyjne wypowiedzi publiczne, w tym dotyczące edukacji seksualnej, które spotkały się z ostrą krytyką społeczną. Jej awanse w dużej mierze wynikały ze wsparcia ojca, a nie z szerokiej bazy politycznej, przy jednoczesnym braku kluczowego poparcia aparatu bezpieczeństwa, który, podobnie jak w innych państwach regionu, odgrywa ważną rolę w systemie władzy. Choć przez długi czas była postrzegana jako jedna z głównych kandydatek do sukcesji, w maju 2020 roku została odwołana ze stanowiska przez Tokajewa, a jej pozycję dodatkowo osłabiły skandale dotyczące między innymi luksusowych nieruchomości w Wielkiej Brytanii, których zakup miał budzić wątpliwości co do legalnego pochodzenia środków. W efekcie scenariusz sukcesyjny z jej udziałem nie został zrealizowany, a po zamieszkach z początku 2022 roku, które przerodziły się w wyraz ogólnego niezadowolenia z sytuacji społeczno-poli-

eprasa.pl 6fa8761ef5

tycznej w kraju oraz wciąż silnych wpływów Nazarbajewa w kazachskiej polityce, wycofała się z życia publicznego.

Ograniczenia dla ewentualnej sukcesji władzy były wyraźne również w przypadku Gulnary Karimowej. Choć przez długi czas zajmowała eksponowane stanowiska i odgrywała widoczną rolę w życiu publicznym, jej pozycja opierała się przede wszystkim na wsparciu ojca, a nie na trwałym zapleczu politycznym. Jednocześnie jej działalność, obejmująca sferę polityczną, biznesową i medialną, miała często kontrowersyjny charakter i pozostawała w ograniczonym stopniu kontrolowana przez jej ojca, co sprzyjało narastaniu napięć zarówno w obrębie elit władzy, jak i samej rodziny rządzącej.

W kontekście braku formalnej instytucji pierwszej damy w Turkmenistanie córka prezydenta zaczyna również pełnić funkcję symbolicznej „kobiecej twarzy" państwa.

Dodatkowo z czasem relacje między siostrami – Gulnarą i Lolą – uległy wyraźnemu pogorszeniu, co znalazło odzwierciedlenie między innymi w wywiadzie Loli dla BBC z 2013 roku, gdzie publicznie zdystansowała się od Gulnary, podkreślając brak kontaktu między nimi od wielu lat.

Z czasem wobec Gulnary zaczęły pojawiać się coraz poważniejsze oskarżenia korupcyjne, które doprowadziły do utraty przez nią wpływów politycznych, objęcia jej aresztem domowym, a ostatecznie do osadzenia w zakładzie karnym. Konflikty wewnątrz rodziny oraz brak kontroli nad jej aktywnością polityczną i wizerunkową dodatkowo podważały możliwość realizacji scenariusza sukcesyjnego z jej udziałem. Ostatecznie Islom Karimow nie zdążył wyznaczyć następcy, a po jego śmierci urząd prezydenta objął ówczesny premier Szawkat Mirzijojew.

Alternatywa dla syna

Odmiennie przedstawia się sytuacja w Tadżykistanie, gdzie scenariusz sukcesyjny pozostaje podporządkowany patriarchalnej kulturze politycznej. Mimo relatywnie silnej pozycji instytucjonalnej Ozody Rahmon jej szanse na przejęcie najwyższej władzy są znikome, ponieważ rola następcy została wyraźnie przypisana najstarszemu synowi prezydenta, Rustamowi Emomaliemu. Koncentruje on w swoich rękach kluczowe stanowiska (m.in. przewodniczącego parlamentu oraz mera Duszanbe) i systematycznie buduje swoją obecność publiczną, występując u boku ojca.

Przypadki Kazachstanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu pokazują, że choć córki przywódców mogą zajmować istotne miejsce w strukturach władzy, ich udział w procesie sukcesji napotyka odmienne typy ograniczeń – od braku odpowiedniej pozycji

eprasa.pl 6fa8761ef5

w obrębie elity rządzącej, przez kontrowersje osłabiające ich wiarygodność, po systemowe wykluczenie związane z jednoznacznym wskazaniem męskiego następcy.

Ciekawym studium przypadku jest pod tym względem Uzbekistan, gdzie w obrębie dwóch kolejnych „pokoleń" elit rządzących widoczna jest wyraźna ewolucja roli córek przywódców w polityce.

Po objęciu władzy przez Szawkata Mirzijojewa proces budowania pozycji jego córek nabrał bardziej uporządkowanego charakteru. W przypadku Saidy można dostrzec wyraźnie przemyślaną strategię kreowania jej wizerunku jako ewentualnej następczyni swojego ojca, co wyraźnie odróżnia ją od wcześniejszych przypadków, takich jak Gulnara Karimowa, i wpisuje się w bardziej kontrolowany model przygotowywania potencjalnej sukcesji.

Saida Mirzijojewa od sierpnia 2025 roku pełni funkcję pierwszej doradczyni prezydenta, zajmując jedną z kluczowych pozycji w państwie. Jej działalność ma wyraźnie przemyślany charakter wizerunkowy, co potwierdza obszerny wywiad udzielony kanałowi AlterEgoUZ na początku 2026 roku. Przedstawia się w nim jako lojalna współpracowniczka ojca, a zarazem osoba o ambicjach przywódczych, podkreślając zarówno własne kompetencje, jak i wyjątkowe cechy prezydenta.

Jednocześnie taki sposób budowania pozycji nie pozostaje wolny od napięć i ograniczeń. Krytycy Saidy Mirzijojewej wskazują na jej ograniczone doświadczenie w zarządzaniu i administracji, a także na brak szerokiej akceptacji wśród części elit. Pojawiają się również wątpliwości dotyczące gotowości społeczeństwa Uzbekistanu do zaakceptowania kobiety na stanowisku prezydenta. Dodatkowo sposób jej komunikacji publicznej – wyrazisty i często krytyczny wobec administracji, zwłaszcza na poziomie lokalnym – bywa odbierany jako przejaw nadmiernej pewności siebie. Intensywna obecność w mediach, połączona z dbałością o wizualny aspekt autoprezentacji, sprzyja utrwalaniu w dyskursie publicznym wizerunku „uzbeckiej księżniczki", co może osłabiać jej postrzeganie przez opinię publiczną jako poważnej kandydatki do przywództwa państwowego.

W Tadżykistanie scenariusz sukcesyjny jest podporządkowany patriarchalnej kulturze politycznej. Szanse na przejęcie najwyższej władzy przez Ozodę Rahmon są znikome.

Jednocześnie młodsza córka prezydenta – Szachnoza Mirzijojewa – wraz z mężem (Otabekiem Umarowem) przez pewien czas posiadała relatywnie silną pozycję w otoczeniu władzy, co sprzyjało spekulacjom dotyczącym ich potencjalnych ambicji politycznych. Sytuacja ta uległa jednak zmianie po zamachu na Komila Allamjonova, przedsiębiorcę, bliskiego współpracownika prezydenta i postać uznawaną za ważną w otoczeniu Saidy. W nieoficjalnych spekulacjach pojawiały się sugestie

eprasa.pl 6fa8761ef5

o możliwych powiązaniach zamachu z osobami związanymi z zapleczem Otabeka Umarowa, choć nie zostały one jednoznacznie potwierdzone. Wkrótce po tych wydarzeniach Umarow został odwołany ze stanowiska, a osoby związane z jego środowiskiem odsunięto od wpływów w państwie.

Mimo to Szachnoza oraz jej mąż nie usunęli się z przestrzeni medialnej i konsekwentnie zaznaczają swoją obecność publiczną. Ich obecna rola oraz ewentualne ambicje polityczne pozostają jednak trudne do jednoznacznej oceny, co dodatkowo komplikuje obraz wewnętrznej dynamiki w obrębie elity władzy.

Odmienną dynamikę kształtowania pozycji córek przywódców można dostrzec w Turkmenistanie, gdzie kluczowe znaczenie mają zmiany generacyjne w obrębie elity władzy. Po ustąpieniu Gurbanguly Berdimuhamedowa w 2022 roku i przekazaniu urzędu prezydenta jego synowi, Serdarowi Berdimuhamedowowi, rozpoczął się proces odmłodzenia przywództwa, któremu towarzyszą sygnały napięć między ojcem a synem oraz ambicji prowadzenia bardziej samodzielnej polityki przez obecnego prezydenta.

W tym kontekście pojawienie się Oguldżahan Atabajewej wpisuje się w szerszy proces przekształceń wewnątrz obozu władzy. Obok dotychczasowego tandemu Gurbanguly–Serdar coraz wyraźniej zaznacza ona swoją obecność w życiu publicznym, wyróżniając się większą swobodą w wystąpieniach i lepszym odnajdywaniem się w kontaktach międzynarodowych.

Jej rola może być interpretowana dwojako: z jednej strony jako forma testowania jej potencjału politycznego, z drugiej – jako sposób sygnalizowania, że w obrębie rodziny rządzącej istnieje alternatywa wobec jej brata. Póki co nie ma jednoznacznych przesłanek, że mogłaby w najbliższym czasie aspirować do objęcia najwyższego urzędu w państwie. Jednak nie można wykluczyć, że jej stopniowe wprowadzanie do życia publicznego stanowi element długofalowej strategii związanej z przyszłymi procesami sukcesyjnymi.

Linda Masalska jest pracowniczką Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się na Azji Centralnej, w szczególności na procesach politycznych, społecznych i językowych. Przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą polityki językowej w Kazachstanie.

eprasa.pl 6fa8761ef5

To nie jest śmieszne

Maciej Pieczyński

Kazachstański komik Nurłan Saburow został objęty półwiecznym zakazem wjazdu do Rosji. Jego historia pokazuje, że w warunkach przedłużającej się wojny Kreml traci poczucie humoru i cierpliwość do artystów próbujących unikać politycznych deklaracji.

W lutym bieżącego roku Nurłan Saburow przybył do rosyjskiej stolicy na występy. Na lotnisku Wnukowo dowiedział się, że najprawdopodobniej już nigdy nie będzie rozśmieszał na żywo obywateli Rosji. Otrzymał bowiem zakaz wjazdu do kraju nad Wołgą, obowiązujący przez najbliższe pięć dekad.

Saburow urodził się w 1991 roku, łatwo policzyć więc, że w zasadzie dostał zakaz dożywotni. Został – jako obywatel Kazachstanu – deportowany do swojej ojczyzny. Początkowo rosyjski portal Lenta.ru, powołując się na informacje uzyskane od organów ścigania, donosił, że Saburow podejrzewany jest o pranie brudnych pieniędzy, zarobionych w Rosji. Pogranicznicy wręczyli mu oficjalny dokument o zakazie wjazdu, zaznaczając, że decyzja podyktowana jest względami bezpieczeństwa narodowego. Ponadto prokremlowski portal Mash wskazywał na dwie inne przyczyny deportacji. Po pierwsze: naruszenie prawa migracyjnego. Po drugie: krytyka „specjalnej operacji wojskowej". Ostatecznie okazało się, że zakaz wjazdu został wydany przez FSB, oficjalnie „w interesie bezpieczeństwa państwa, przestrzegania prawa i obrony tradycyjnych wartości duchowo-moralnych". To nie pierwszy raz, gdy Saburow zostaje zatrzymany na lotnisku w Moskwie. W maju 2025 roku dostał grzywnę za złamanie prawa migracyjnego. Wtedy jeszcze obeszło się bez deportacji.

Co było dalej?

Nurłan Saburow urodził się i wychował w Kazachstanie. Po ukończeniu szkoły wyjechał na studia do Rosji, podjął kształcenie na Uralskim Uniwersytecie Federalnym w Jekaterynburgu. Wtedy odkrył w sobie talent komika. Zaczął występować w KWN, czyli w Klubie Wesołych i Pomysłowych. To swego rodzaju liga kabaretowa, popularna w Rosji od czasów sowieckich. Tę szkołę rozśmieszania ludzi przeszło wiele gwiazd rosyjskojęzycznego kabaretu, w tym Wołodymyr Zełenski. Saburow wspólnie z przyjaciółmi organizował wystąpienia w barach i salach koncertowych.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Piął się coraz wyżej po szczeblach kariery. W 2014 roku wraz z rodziną przeprowadził się do Moskwy, gdzie był gwiazdą show *Stand-up* na antenie TNT – najważniejszej rosyjskiej rozrywkowej stacji telewizyjnej. W 2019 roku rozpoczął podbój YouTube'a. W kwietniu na kanale Labelcom wyemitowano pierwszy odcinek humorystycznego show pod nazwą *Czto dalsze*? (ros. „Co było dalej?"), które przyniosło mu największą sławę. Program ma następującą formułę: komicy wysłuchują historii zaproszonego gościa, ciągle mu przerywając i z niego żartując, po czym próbują zgadnąć finał opowieści. Saburow został prowadzącym. Program podbił internet. Według doniesień medialnych tylko w pierwszym roku funkcjonowania jego twórcy zarobili 3,5 miliona dolarów. Stali się najlepiej zarabiającymi wideoblogerami w Rosji w 2020 roku.

Wyzwaniem w karierze Saburowa okazała się rosyjska inwazja na Ukrainę. Żartujący po rosyjsku komik stanął przed wyborem: albo temat wojny ignorować, albo usiąść okrakiem na barykadzie.

W maju 2020 roku kazachstański komik znalazł się wśród trzydziestu najbardziej perspektywicznych Rosjan przed trzydziestym rokiem życia (kategoria „Nowe media", ranking „Forbesa"). Saburow nie ograniczał się jednak do zgadywania, „co będzie dalej". Jako stand-uper solowo występował w Rosji, Kazachstanie i innych krajach byłego Związku Sowieckiego. Wszędzie tam, gdzie czekała na niego rosyjskojęzyczna publiczność.

Wielkim wyzwaniem i ostatecznie przełomem w karierze Saburowa okazała się rosyjska inwazja na Ukrainę. Żartujący po rosyjsku komik stanął przed wyborem: albo temat wojny ignorować, albo usiąść okrakiem na barykadzie – śmiejąc się raz z Rosjan, raz z Ukraińców (czy też komentując sytuację na poważnie w sposób niejednoznaczny) – albo poprzeć jedną ze stron konfliktu. Od razu odrzucił trzecią z wymienionych możliwości. Najbliżej było mu do pierwszej opcji. Początkowo o wojnie milczał. Niedługo po jej wybuchu rozpoczął *tournée* po Stanach Zjednoczonych, gdzie 9 kwietnia 2022 roku próbował rozbawić publiczność w Los Angeles. Próbował, bo nie wszystkim widzom było do śmiechu. Jeden z nich przerwał występ komika, domagając się od niego komentarza na temat wojny. „Nurłan, dlaczego milczysz? Wypowiedz się przeciwko. Dlaczego połknąłeś język i milczysz? Jeśli się zeszczałeś (ze strachu), to tak też powiedz: »boję się powiedzieć: nie«" – krzyczał. Saburow zareagował emocjonalnie. Podkreślił, że ma swoje powody, by nie komentować sytuacji w Ukrainie, i nikomu nie jest nic winien. „Mam rodzinę. Musisz zrozumieć, że też mam swoje strachy. Kogo ze mnie robisz?! Uspokój się. Nikt nie ma obowiązku [wypowiadać się na temat wojny – przyp. M.P.]" – odpowiedział komik. Zapewnił, że szanuje zdanie widza, oczekuje jednak, że widz uszanuje także jego zdanie. Swoje-

eprasa.pl 6fa8761ef5

go krytyka nie przekonał. Widz demonstracyjnie wyszedł z sali koncertowej ze słowami: „Kiedyś byłeś moim idolem, sługo strachu". Jego opinia nie była odosobniona. Wyrażanie pretensji pod adresem stand-upera kontynuował inny widz. Stwierdził, że w momencie, gdy w ukraińskich miastach giną dzieci, rosyjskojęzyczny komik powinien jasno określić, po czyjej stronie stoi. „Po pierwsze, szczerze współczuję. Też jestem człowiekiem. Tak, jestem pedałem [ros. *pidor* to uniwersalne wyzwisko, nieograniczające się do obraźliwego słowa oznaczającego homoseksualistę – przyp. M.P.], mam mnóstwo wad, ale nie jestem debilem. Kiedy widzę te (wojenne) kadry, to nie uważam, że tak powinno być. Kogo ze mnie robisz?! Współczuję, sam mam rodzinę i dzieci. Myślisz, że (…) jestem takim potworem?" – zareagował Saburow.

Nie był to ostatni skandal podczas amerykańskiej trasy stand-upera. Jego występ 13 kwietnia w San Francisco zakłóciła ukraińska artystka Julia Kosiwczuk. Wtargnęła na scenę ubrana w długą białą szatę z czerwonymi plamami, imitującymi krew jej rodaków – ofiar rosyjskiej agresji. Krzyknęła: „milczenie to zbrodnia!". Saburow obrócił sytuację w niesmaczny żart. „Przepraszam, czy to miesiączka?" – zapytał, gdy ochroniarze wyprowadzali artystkę. Staraniami ukraińskiej diaspory i konsula generalnego Ukrainy kolejny, zaplanowany na 16 kwietnia koncert Saburowa, tym razem w Chicago, został odwołany. Standuper został też wpisany do bazy „Myrotworeć" między innymi za „publiczne wyśmiewanie ofiar wojny" czy „publiczne poparcie dla agresji rosyjskiej i zabijania obywateli Ukrainy". Gwoli sprawiedliwości trzeba zauważyć, że drugi z wymienionych zarzutów został postawiony na wyrost – w momencie, gdy był formułowany, Saburow wciąż unikał komentowania konfliktu. Żartował jednak z samego faktu, że oczekuje się od niego deklaracji na ten temat: „Wiele niedopowiedzeń było od czasu, gdy (niektórzy) uznali, że to ja zacząłem specoperację. A to przecież nie byłem ja!". Drwiny z Kosiwczuk i odmowa potępienia inwazji na Ukrainę sprawiły, że odwołano również występy Saburowa w Izraelu, a nawet w jego ojczystym Kazachstanie.

„Zabawne, że padłem ofiarą rusofobii, mając taką twarz" – kpił Saburow, nawiązując do swojego azjatyckiego wyglądu.

Swoich krytyków komik wyśmiał niedługo potem podczas koncertów dla rosyjskiej publiki. „Zabawne, że padłem ofiarą rusofobii, mając taką twarz" – kpił Kazach, nawiązując do swojego azjatyckiego wyglądu. Opowiadał o widzach, którzy przychodzili na jego występ po to, by oświadczyć, że wstydzą się rosyjskiego pochodzenia. „Jak można na podstawie narodowości określić, czy człowiek jest dobry, czy zły? Oczywiście, rozumiem ból, ale nienawiścią nie da się wywołać empatii" – mówił Saburow, zmieniając ton na poważny, by na koniec znów zażartować: „Kiedy piszą mi obraźliwe komentarze, wiecie, to nie pomo-

eprasa.pl 6fa8761ef5

że. Wielu pisało i wydzwaniało do mojej żony. Obrażali ją. Z niektórymi (komentarzami) się nawet zgadzałem, niektóre sam napisałem".

Tego typu żarty nie tylko trafiały w gust rosyjskiej publiczności, ale i chętnie były relacjonowane przez prokremlowskie media. Saburow jako ofiara rusofobii był dla Moskwy przydatny. Jednak generalnie milczenie stand-upera było negatywnie odbierane po obu stronach frontu. Również Rosjanie, choć nie tak zdecydowanie jak Ukraińcy, domagali się od niego jasnego stanowiska. Saburow nie chciał na poważnie komentować wojny, zdarzało mu się jednak z niej żartować. Burzę w Rosji wywołał występ komika w Ałmaty jesienią 2022 roku. Niedługo wcześniej Putin ogłosił częściową mobilizację, przed którą mężczyźni w wieku poborowym masowo uciekali (w tym do Kazachstanu). Saburow zapytał, czy na widowni są jacyś „przyjezdni z Rosji", a jeśli tak, to czy zaczęli się już uczyć języka kazachskiego. Pouczał ich, jak powinni wymawiać konkretne słowa. Żartował z odwrócenia ról. Kiedyś to Rosjanie drwili z błędów językowych imigrantów z Azji Środkowej, na których patrzyli z wyższością i pogardą. A teraz ci sami obywatele wielkiego imperium uciekają na teren dawnej kolonii i udają, że „zawsze marzyli, by zwiedzić Ałmaty". Kpiny Saburowa wywołały gniew przeczulonych na swoim punkcie Rosjan. Niedługo potem odwołano występy stand-upera w Niżniewartowsku, Jekaterynburgu i innych rosyjskich miastach. Oficjalnie organizatorzy wskazywali na „przyczyny techniczne". Jednak wedle doniesień mediów prawdziwym powodem były „rusofobiczne" żarty.

Bezpieczne żarty

Saburow nie postanowił milczeć na tematy polityczne po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Starał się ich nie poruszać również przed wybuchem wojny. Generalnie od zawsze preferował bezpieczne żarty – o żonie, rodzinie, ustroju społecznym w Rosji, o ksenofobii, z którą jako Azjata się zderzał. Jednak w warunkach wojny trudno było zachować relatywną poprawność polityczną. Jeszcze trudniej było śmiać się z czegoś, co z wojną nie miało absolutnie nic wspólnego. Stąd paradoksalna sytuacja: kazachstański komik raz pada „ofiarą rusofobii", bo Rosji nie potępia i w Rosji zarabia, ale jest też oskarżany o rusofobię, ponieważ żartuje z Rosjan, żyjących w Kazachstanie. Warto podkreślić, z kogo konkretnie kpił Saburow. Nie wyśmiewał żołnierzy walczących na froncie, tylko tych, którzy uciekli z kraju przed mobilizacją. Zatem, patrząc z punktu widzenia Moskwy, jeśli kogoś obrażał, to nie „patriotów", tylko „zdrajców". A jednak zasłużył na łatkę rusofoba.

Saburow starał się być w swoim przekazie elastyczny. Występując w Rosji, wyśmiewał rusofobów. Występując w Kazachstanie i innych krajach, wyśmiewał Rosjan. Jak zauważyli dziennikarze portalu Meduza, podczas zagranicznych koncer-

eprasa.pl 6fa8761ef5

Wikipedia - Yerlan Tanay - Vimeo

Saburow zapytany, dlaczego milczy na temat wojny w Ukrainie, odpowiedział: „Mam rodzinę. Musisz zrozumieć, że też mam swoje strachy".

tów pozwalał sobie poruszać tematy dawno już zakazane nie tylko w rosyjskiej telewizji państwowej, ale również na kontrolowanych przez Kreml platformach, takich jak Rutube czy VK, a nawet w tamtejszych klubach komediowych – z uwagi na specyfikę gatunkową stand-upu szczególnie otwartych na niecenzuralne treści. Na początku 2026 roku Saburow koncertował w Dubaju. Żartował wówczas ze swojego poprzedniego zatrzymania (w maju 2025 roku) w Moskwie za złamanie prawa migracyjnego. Żartował – jak się okazało – proroczo, bo właśnie z tego dubajskiego występu po raz kolejny leciał do rosyjskiej stolicy, a w niej dowiedział się finalnie o zakazie wjazdu. Kpił, że skoro niedawno chcieli go deportować z Rosji, to od teraz będzie miał „wyłącznie superpatriotyczne występy". Na potwierdzenie tej deklaracji zaproponował, by widownia razem z nim zaśpiewała *Matuszkę* Tatiany Kurtukowej. Mowa o jednym z największych przebojów rosyjskiej muzyki pop po inwazji na Ukrainę. Kurtukowa śpiewa o miłości do „matuszki – świętej Rusi". Ta pop-folkowa piosenka nie porusza bezpośrednio tematyki „specoperacji", ale przez swoją patriotyczną wymowę i kontekst powstania funkcjonuje jako jeden z nieformalnych hymnów wojny. „Chcę być tak bardzo patriotyczny, żeby na moim tle Sołowjow wypadał jako agent zagraniczny" – żartował Saburow. W tym samym skeczu w niewybredny sposób drwił też z rosyjskich policjantów, którzy go zatrzymali: „Wokół menty [rosyjskie pogardliwe określenie policjantów – przyp. red.] prowadzą mnie dokądś, i od razu w głowie pojawiła się myśl: a może widelcem w oko albo w dupę? Widelcem boli, a raz ukłuć, to może być za mało. Kto wie, w więzieniu ruchają w dupę,

eprasa.pl 6fa8761ef5

chociaż w Rosji jest to zakazane. Ale w sumie oni już teraz [siedzą)] w więzieniu". Z jednej strony żart jest wybitnie niepoprawny politycznie, mógłby zostać uznany nawet za homofobiczny, choć mieści się w szerokich ramach z natury prowokacyjnej poetyki stand-upu. Z drugiej strony to dość oczywiste, że Saburow naśmiewa się bardziej z prześladującej „ideologię LGBT" Rosji niż z samych homoseksualistów.

Saburow od zawsze preferował bezpieczne żarty – o żonie, rodzinie, ustroju społecznym w Rosji, o ksenofobii, z którą jako Azjata się zderzał.

Drwi też z braku wolności w tym kraju. Saburow nie dotykał najbardziej niebezpiecznego tematu wojny, ale jednak bezpardonowo drwił z Rosji. W rozmowie z dubajską widownią Saburow przyznał, że musi stosować autocenzurę w obawie przed konsekwencjami. Poprosił też, by fani nie nagrywali i nie publikowali jego występu w internecie, bo w przeciwnym razie sprawę opiszą prokremlowskie media, z oburzeniem alarmując o „rusofobicznych" drwinach kazachstańskiego komika. Saburow autoironicznie, ale z pewną dozą satysfakcji podkreślał również, że naraża się obu stronom geopolitycznej barykady: „Pamiętacie, jak w USA witali mnie jako »wroga Wszechrusi?«, a potem witają mnie w Rosji i pytają: »A po co pojechałeś do tych pedałów? To są przecież nasi wrogowie«. A teraz Trump doszedł do władzy, i tam wszystko się pozmieniało, teraz Rosja i USA tworzą »państwo związkowe«. A ja, jak byłem frajerem, tak nim pozostałem". Podczas tego samego, jak widać – bardzo wyrazistego politycznie występu, Saburow śmiał się również z głowy własnego państwa, przy okazji żartując z Putina, ale w taki sposób, za jaki gospodarz Kremla raczej by się nie obraził: „Zrozumiałem, że prezydent powinien sprawiać wrażenie, że może podejść i przypierdolić. Miedwiediew sprawia wrażenie, że może zawołać Putina, ten podejdzie i przypierdoli. Macron sprawia wrażenie, że można podejść i jemu przypierdolić (…). Za to mój ukochany prezydent – tu cenzura! Sprawia wrażenie uśmiechniętej pandy, która w kieszeni zawsze ma cukierka".

Wszystko dla zwycięstwa

Saburow zwrócił na siebie uwagę również ultrakonserwatywnej rosyjskiej organizacji Sorok Sorokow. Jej aktywistom nie podobały się żarty z Jezusa w programie *Czto dalsze?*, donieśli więc na komika do Komitetu Śledczego. Jednak dla rosyjskich władz problemem była nie tylko coraz odważniejsza treść skeczów satyryka. Saburow, choć jest obywatelem Kazachstanu, karierę robił głównie w Rosji i to z nią wiązał swoją przyszłość. W tym kraju cieszył się największą popularnością. Żartował i żartuje po rosyjsku. Czyli w języku, który jest *lingua franca* na sporej części obszaru postso-

eprasa.pl 6fa8761ef5

wieckiego, natomiast politycznie pewny i niezachwiany status ma jedynie w Rosji. Rosyjskojęzyczny rynek rozrywki jest ogromny, ale jego lwią część stanowi jednak ojczyzna Puszkina i Putina zarazem. W lutym 2022 roku, jeszcze przed wybuchem wojny, Saburow kupił willę pod Moskwą za 115 milionów rubli (ponad 5,5 miliona złotych). Według kremlowskich agencji RIA Nowosti i TASS komik nie starał się o rosyjskie obywatelstwo z obawy przed sankcjami i innymi potencjalnymi problemami biznesowymi. Ubiegał się natomiast o pobyt stały. Nie zdał jednak egzaminu z historii Rosji. Tak przynajmniej twierdzi prokremlowski portal Mash. Inną wersję przedstawił niezależny serwis „Ważnyje istorii" („Ważne historie"). Otóż Saburow kilkukrotnie był zapraszany na rozmowy na Łubiankę. FSB próbowało zwerbować komika, ten zaś ani nie zgodził się na współpracę, ani też jej nie odmówił. To właśnie z tego powodu jego wniosek o pobyt stały został trzykrotnie odrzucony. Gdy po raz ostatni satyryk został wezwany na Łubiankę, usłyszał, że ma do wyboru: albo podpisuje kontrakt z Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej, albo zostaje deportowany. Saburow znów próbował wodzić FSB za nos, nie decydując się na żadną z opcji. Grał na czas. Według „Ważnych historii" nie tylko „rusofobia" prezentowana podczas skeczy, ale również (a może przede wszystkim) odmowa współpracy z FSB zadecydowała o tym, że pod koniec 2025 roku zaczęto odwoływać koncerty Saburowa w Rosji. Satyryk postanowił przekonać rosyjskie służby do lojalności wobec Moskwy w inny sposób niż działalność agenturalna. Na potrzeby „specjalnej operacji wojskowej" publicznie przekazał dziesięć motocykli marki Enduro. Wpłacił też 2 miliony rubli na fundację Wsio dla Pobiedy (Wszystko dla Zwycięstwa).

Na nic się to jednak nie zdało. Saburow ani cnoty nie zachował, ani rubla nie zarobił. Za publiczne poparcie „specoperacji" grozi mu odpowiedzialność karna nie tylko w Ukrainie, ale również w Kazachstanie, gdzie przekazanie motocykli dla rosyjskiej armii potraktowano jako działalność najemniczą, za co może potencjalnie trafić za kratki na dwanaście lat.

***

Historia Saburowa to dobry przykład rosyjskojęzycznego artysty, który po wybuchu wojny próbuje siedzieć okrakiem na barykadzie. Zarabiać jednocześnie w rublach i dolarach, bawić publikę apolitycznymi żartami i udawać, że Rosja nie jest agresorem. Okazało się to jednak niemożliwe.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny w Ukrainie rosyjskojęzyczna popkultura na obszarze postsowieckim niemalże nie znała granic. Nurłan Saburow był typowym beneficjentem tego stanu rzeczy. Podobnie jak wielu innych nierosyjskich, lecz rosyjskojęzycznych artystów. Analogiczną drogą szedł na szczyt show-biznesu

eprasa.pl 6fa8761ef5

trzynaście lat starszy od Saburowa kolega z branży – Wołodymyr Zełenski. Jako komik również podbijał Moskwę. Był gwiazdą KWN. Po powrocie do ojczyzny nadal był uwielbiany przez rosyjską publiczność. Współprowadził program noworoczny na antenie telewizji Rossija 1, wraz z Władimirem Sołowjowem witając nowy, 2013 rok. Był to ostatni rok pokoju między Rosją a Ukrainą. Zełenski dokonał wyboru: opuścił rynek rosyjskojęzycznego kabaretu, stając się ukraińskim politykiem, coraz sprawniej i autentyczniej posługującym się retoryką patriotyczną, a zatem antyrosyjską. W latach 2014–2022 wielu innych ukraińskich artystów siadało okrakiem na barykadzie, próbując pogodzić karierę w ojczyźnie z sukcesami w Rosji. Moskwa nie napadła na Kazachstan – ani hybrydowo, ani pełnoskalowo – więc ewentualne dylematy Saburowa nie miały aż takiego ciężaru gatunkowego. Niemniej próby zachowania symetrii bądź ignorowania tematu konfliktu były z góry skazane na porażkę. W obecnej sytuacji rosyjskojęzyczny, robiący karierę w Rosji artysta (niezależnie od swojego pochodzenia) nie jest w stanie długo „usiedzieć na dwóch krzesłach". Potrzebna jest deklaracja. Być może Moskwa popełniła błąd, wypychając popularnego komika. Mógł być, świadomie bądź nie, narzędziem miękkiej siły Rosji, oddziałującej na rosyjskojęzyczną widownię za granicą. Jednak władzom na Kremlu już nie jest do śmiechu.

Saburow w swoim przekazie starał się być elastyczny. Występując w Rosji, wyśmiewał rusofobów. Występując w Kazachstanie i innych krajach – wyśmiewał Rosjan.

Maciej Pieczyński jest rusycystą, literaturoznawcą, wykładowcą Uniwersytetu Szczecińskiego. Publicysta, autor książek o tematyce wschodniej.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Armenia
Przeszłość, która nie chce odejść

Aneta Strzemżalska

Dekolonizacja zaczyna się od paszportu, a leżąca w Turcji góra Ararat znika właśnie ze stempli granicznych, potem – być może – z wyobraźni politycznej.

We wrześniu 2025 roku rząd w Erywaniu ogłosił usunięcie wizerunku świętej dla Ormian góry ze stempli używanych przy przekraczaniu granicy; zmiany weszły w życie 1 listopada. Herb – a w nim Ararat – pozostał, lecz przez armeńskie społeczeństwo i tak przeszła fala gniewu, rozpaczy, a – u niektórych – ostrożnej ulgi. Ten jeden gest, z pozoru mały, stał się klamrą dla procesu znacznie ważniejszego. Dziś aktualne jest pytanie o to, czy Armenia potrafi przeprowadzić dekolonizację własnej wyobraźni geopolitycznej, a jeśli tak – to w czyim cieniu i na czyich warunkach.

Erywań nie stoi przed prostym wyborem między Moskwą a Brukselą. Armenia wchodzi w czerwcowe wybory parlamentarne 2026 roku z rozgrzaną do czerwoności sceną polityczną, którą ukształtował poprzedni rok – fala rozmów z Azerbejdżanem i Turcją, deklaracja pokojowa (z Azerbejdżanem) podpisana 8 sierpnia 2025 roku w Waszyngtonie, stopniowe odwracanie się od Rosji. Kraj jest dziś uwikłany w sieć zależności, w której każdy ruch przynosi koszty: energetyczne, ekonomiczne, tożsamościowe. Do tej układanki dochodzi jeszcze jeden, niedoceniany czynnik: aktywnie tocząca się wojna między Iranem a Izraelem i Stanami Zjednoczonymi, która radykalnie zmienia znaczenie Armenii w całym regionie. Erywań graniczy z Iranem, utrzymuje z Teheranem robocze stosunki dyplomatyczne i gospodarcze – i jest jednym z niewielu okien, przez które Irańczycy patrzą na świat. To czyni z Armenii gracza ważniejszego, niż sugerowałyby jej rozmiary i zasoby. Premier Armenii, Nikol Paszinjan, ma trudne zadanie. Próbuje jednocześnie odwrócić się od Rosji, otworzyć się na Turcję, utrzymać dobre relacje z Waszyngtonem i Brukselą, zachować twarz wobec własnych obywateli – i wyciszyć opozycję. A ta oskarża go o sprzedanie narodowej duszy za geopolityczne przytakiwanie z zewnątrz.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Cena symbolu

Dla zrozumienia tego, co dzieje się w Armenii, kluczowe jest pojęcie kolonialne – nie w sensie akademickim, lecz bardzo dosłownym. Przez dekady radzieckie – a wcześniej w czasach carskich – Armenia była miejscem, w którym polityka historyczna, granice i sojusze były projektowane z zewnątrz. Potem przyszły lata niepodległości z wojną karabaską, blokadą Turcji i Azerbejdżanu, uzależnieniem od rosyjskiego gazu i rynku pracy. Wreszcie katastrofa 2020 roku i utrata Karabachu w 2023 roku.

Premier Paszinjan tłumaczył, że nowe paszporty mają być „odzwierciedleniem suwerennego terytorium Armenii". To wykładnia racjonalna i z prawnego punktu widzenia nienagannie poprawna. Ararat leży w Turcji od 1921 roku, kiedy to bolszewicka Rosja i Ankara zawarły układ w Karsie, wyznaczając granicę, która po dziś dzień przecina ormiańską tożsamość. I właśnie dlatego decyzja wywołała taką reakcję – bo dotyczyła nie geodezji, lecz zbiorowej pamięci o ludobójstwie, utracie ziem i narodowej ranie, która od ponad stulecia pozostaje niezabliźniona. Jak komentował pragnący zachować anonimowość pracownik jednej z organizacji monitorujących wolność mediów w Armenii, w ostatnich miesiącach nawet temat ludobójstwa Ormian nie jest już tak często wysuwany na pierwszy plan przez zaangażowanych w życie społeczno-polityczne Ormian, jak kwestia Araratu – symbolu ormiańskiej tożsamości. Dyrektorka Muzeum Ludobójstwa Ormian w Erywaniu, która publicznie wręczyła Paszinjanowi książki poświęcone tej tematyce, została odwołana ze stanowiska.

Dekolonizacja, jeśli ma się rzeczywiście dokonać, wymaga między innymi oddzielenia symboli od realnej polityki. Jednak w Armenii te dwie sfery są tak szczelnie ze sobą splecione, że każda próba ich rozerwania jest traktowana jako zdrada. I tu zaczyna się problem.

Tylko bez nazwisk

Wybory parlamentarne 2026 roku odbędą się w atmosferze, której nie da się opisać prostą opozycją między zwolennikami a przeciwnikami europejskiej orientacji. To złożona partia szachów, rozgrywana równocześnie na kilku planszach.

Paszinjan i jego Cywilny Kontrakt startują z pozycji rządzących, ale pod silną presją. Z jednej strony – sondaże pokazują, że odsetek niezdecydowanych i tych, którzy w ogóle nie chcą uczestniczyć w wyborach, stopniowo maleje. Według rozmówcy, który od lat analizuje armeńską scenę polityczną, jeszcze niedawno ponad 60 procent wyborców określano jako niezdecydowanych lub niezainteresowanych. Na początku maja ten wskaźnik miał spaść do około 40 procent.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Parada wojskowa z okazji Dnia Republiki. Erywań, 28 maja 2026 roku.

Z drugiej strony – arytmetyka systemu działa na korzyść premiera. Spodziewane jest, że do parlamentu wejdą nie więcej niż trzy lub cztery ugrupowania.

– Jeśli nic nadzwyczajnego się nie wydarzy, Paszinjan powinien wygrać dość pewnie – oceniał (znów anonimowo) analityk. Głosy ugrupowań, które nie przekroczą progu, zostaną proporcjonalnie rozdzielone między ugrupowania parlamentarne, a większość z nich zasili Cywilny Kontrakt.

Sporo zamieszania wprowadziła decyzja o zakazie używania w nazwach bloków wyborczych imion i nazwisk liderów. Z perspektywy rządzących jest to porządkowanie systemu. Z perspektywy opozycji to celowe narzędzie do osłabienia rywali.

– To absolutnie bezczelne zachowanie rządu – mówił Hajk Chalatjan z VERELQ Information and Analytical Center. – Po pierwsze, brak logicznych podstaw, by zakazywać nazywania bloku imieniem lidera. A po drugie, przeprowadzanie takich zmian na dwa miesiące przed wyborami to absurd. Cała przygotowana kampania poszła w niwecz.

eprasa.pl 6fa8761ef5

A. Strzemżalska

Portrety ormiańskich bohaterów narodowych na ścianie kawiarni w dzielnicy Kond. Erywań, maj 2026 roku.

Komisja Wenecka zaleca, by istotne zmiany prawa wyborczego były wprowadzane nie później niż rok przed terminem wyborów. Armeński rząd uznał tę rekomendację za punkt wyjścia do negocjacji.

Europejski koń trojański

Wątek zachodni – europejski i amerykański – w armeńskiej kampanii wyborczej 2026 roku jest szczególnie skomplikowany. Paszinjan buduje swoją narrację na obrazie Armenii jako kraju, który – po katastrofie karabachskiej i deklaracji waszyngtońskiej z 8 sierpnia 2025 roku – odwraca się od Rosji i konsekwentnie zmierza ku integracji ze strukturami zachodnimi. Chodzi między innymi o umowy stowarzyszeniowe z Unią Europejską, ruch bezwizowy, obecność europejskich misji obserwacyjnych przy granicy z Azerbejdżanem, ale też o nową rolę Stanów Zjednoczonych jako gwaranta regionalnego ładu.

Opozycja odpowiada, że to narracja maskująca realną rzeczywistość. Argumenty, które słyszałam wielokrotnie w rozmowach w Erywaniu – z Ormianami o bardzo różnych poglądach politycznych – są następujące: Europa, wchodząc do armeńskiej polityki, nie zachowuje neutralności. Chalatjan mówił wprost:

eprasa.pl 6fa8761ef5

– Pod pretekstem walki z rosyjską ingerencją obserwujemy bezpośrednią ingerencję Europy oraz Turcji – i w coraz większym stopniu Stanów Zjednoczonych – w armeński proces wyborczy. Chodzi o otwarte popieranie jednej siły politycznej przez zagranicznych urzędników, przymykanie oczu na naruszenia konstytucji i represje wobec opozycji, a wszystko to w imię rzekomej geopolitycznej konieczności.

Europejczycy, a także Waszyngton, mogą odpowiedzieć, że Armenia wybiera tę orientację z własnej woli, po doświadczeniu porzucenia przez Rosję w chwili próby. Że misje EUMA przy granicy z Azerbejdżanem od 2023 roku to realna ochrona, której Rosja i OUBZ nie zapewniły. Że deklaracja waszyngtońska z 8 sierpnia 2025 roku jest gwarancją bezpieczeństwa, jakiej żaden poprzedni format dyplomatyczny nie oferował. Ale armeńska opozycja zwraca uwagę na coś, czego nie da się zbagatelizować, i chętnie przywołuje porównanie z Gruzją: Tbilisi wybrało własne tempo integracji, utrzymując pragmatyczne stosunki gospodarcze z Rosją, i jej wyniki ekonomiczne – mimo demokratycznych deficytów – są wyraźnie lepsze niż Mołdawii, która poszła ścieżką maksymalnego dostosowania się do zachodnich oczekiwań.

– Europa nie ma teraz pieniędzy, jakie miała za czasów Saakaszwilego – mówił jeden z przedstawicieli opozycji. – A od Armenii oczekuje się, że wycofa się z ekonomicznych zależności od Rosji, które zapewniają pracę setkom tysięcy ormiańskich migrantów.

Migranci zarobkowi w Rosji to temat wyjątkowo niewdzięczny w debacie o dekolonizacji Armenii. Z jednej strony tkwienie w tej zależności to kontynuacja postkolonialnego wzorca, w którym metropolia zapewnia przetrwanie peryferii. Z drugiej – zakłócenie tych przepływów bez alternatywy oznacza kryzys uderzający nie w elity, lecz w zwykłe ormiańskie rodziny.

Gaz i wojsko

Rosja przez dekady budowała swoją pozycję w Armenii na dwóch filarach: gazie i wojsku. Gdy jej siły pokojowe opuściły Karabach w 2024 roku – nie zatrzymując azerbejdżańskiej ofensywy – Moskwa bezpowrotnie skompromitowała się jako gwarant bezpieczeństwa. Paradoks polega na tym, że ta kompromitacja nie wypchnęła Rosji z armeńskiej polityki, lecz jedynie zmieniła charakter jej obecności: z otwartego patronatu na mieszaninę ekonomicznego szantażu i politycznego chłodu.

Stiopa Safarjan, dyrektor erywańskiego Instytutu Spraw Publicznych, z którym rozmawiałam przed wyborami, opisuje tę sytuację z beznamiętną precyzją:

– Armenia zamroziła swoje członkostwo w OUBZ nie tylko jako gest polityczny, lecz po to, by wysłać czytelny sygnał zachodnim dostawcom broni – że nie trafi ona do Rosji, Białorusi czy na Ukrainę. Jednocześnie podkreślał, że armeńskie Mi-

eprasa.pl 6fa8761ef5

nisterstwo Obrony zaczęło traktować kraj nie jak importera, lecz jak producenta uzbrojenia: – Rząd sam zamówił poważne ilości armeńskich dronów. Już wchodzą do seryjnej produkcji – dodał.

Armenia, która przez dekady była skazana na dozbrajanie się u Rosji, ostrożnie buduje własne zdolności obronne. To jeden z wymiarów dekolonizacji – nie metaforyczny, lecz bardzo techniczny.

Komunikaty Moskwy wobec Erywania są jasne: gaz, dostęp do rynku pracy, migranci – to narzędzia nacisku. Safarjan zacytował mi wypowiedzi rosyjskich oficjeli: „Jeśli uważacie nas za wroga, będziemy zachowywać się jak wróg. Jeśli traktujecie nas jak partnera, musicie zachowywać się inaczej". Jeden z moich rozmówców w Erywaniu, politolog Michael Zoljan, oceniał, że podczas wcześniejszych wyborów Rosja paradoksalnie pomaga Paszinjanowi.

– Pozwalała mu grać rolę polityka broniącego Armenii przed rosyjskim imperializmem, nie zmuszając go jednocześnie do faktycznego zerwania zależności. Jednak po pierwszym szczycie Unia Europejska–Armenia (5 maja 2026 roku w Erywaniu) konfrontacja Rosji i Armenii jest jednoznaczna – komentował Zoljan.

Dekolonizacja wymaga oddzielenia symboli od realnej polityki. W Armenii te dwie sfery są ze sobą splecione i każda próba ich rozerwania jest traktowana jako zdrada.

W tym kontekście nieodzowne jest uwzględnienie jeszcze jednego aktora rzucającego cień na armeńską scenę polityczną: Iranu. Trwająca wojna między Teheranem a Izraelem i Stanami Zjednoczonymi sprawia, że Armenia – kraj graniczący z Iranem, utrzymujący z nim kontakty dyplomatyczne i gospodarcze – nagle okazuje się ważnym węzłem w sieci geopolitycznych powiązań. Hovsep Khurshudyan, który odwiedzał Iran i rozmawiał z tamtejszymi politykami jeszcze przed eskalacją konfliktu, mówił, że Teheran traktuje Armenię jako swój korytarz do świata zewnętrznego – do Europy, do Zachodu. Z jednej strony to dla Erywania atut: rola pośrednika daje wpływy i możliwości handlowe, których Armenia desperacko potrzebuje. Z drugiej – pułapka: zbytnie zbliżenie do Iranu może skomplikować relacje z USA i Unią Europejską, a całkowite odwrócenie się od niego pozbawi Armenię jedynego południowego sąsiada, z którym nie jest w stanie konfliktu.

Symboliczna ugoda

Normalizacja stosunków z Turcją to temat, który atomizuje armeńskie społeczeństwo bardziej niż jakikolwiek inny. I tutaj dekolonizacja przybiera najbardziej paradoksalny kształt.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Jak prowadzić politykę zagraniczną z krajem, który przeprowadził ludobójstwo na twoich przodkach, zamknął granicę w geście solidarności z Azerbejdżanem, a teraz domaga się – jako ceny za normalizację – wyciszenia tematu ludobójstwa i uznania istniejących granic?

Hrant Mikaeljan, analityk związany z zachodnimi instytucjami badawczymi, pozostaje sceptyczny wobec obecnego kursu rządu:

– Kiedy mówimy Europejczykowi o naszej sytuacji z Turcją, on odpowiada: no to po prostu otwórzcie granicę, zapomnijcie o przeszłości, bo teraz trzeba normalnie żyć. A gdybyśmy powiedzieli Polakom: zapomnijcie o rzezi wołyńskiej, ponieważ ważniejsza jest solidarność z Ukrainą. Czy Polska zapomniała o Wołyniu? Nie. Dlaczego więc my mamy zapominać o ludobójstwie? Tym bardziej, że polityka Turcji się nie zmieniła i jej celem jest całkowita likwidacja Armenii.

Analogia z Polską nie jest przypadkowa. Rozmówca precyzyjnie wybrał tę akurat historię, bo dotyka żywego nerwu – kwestii tożsamości i pamięci, która nie daje się zredukować do kalkulacji geopolitycznej.

A jednak z Armenią dzieje się coś, co jeszcze dekadę temu byłoby nie do pomyślenia. Paszinjan bywał w Ankarze, armeński wiceminister uczestniczy w spotkaniach komisji normalizacyjnej. W 2023 roku, po trzęsieniu ziemi, Turcja otworzyła przejście graniczne Margara–Alidżan dla pomocy humanitarnej z Armenii. W 2025 roku oba kraje podpisały umowę o odbudowie mostu Ani – dawnego połączenia między dwoma krajami, dziś będącym symbolem zamkniętej granicy i zakończonej historii.

Ararat znika z paszportów. Nie dlatego, że Ormianie zapomnieli o górze – ani o tym, co się wydarzyło u jej podnóży sto lat temu. Ale dlatego, że ktoś w erywańskim rządzie uznał, że symboliczna ugoda w sprawie wizerunku może otworzyć przestrzeń na realny dialog. Mikaeljan i wielu jego politycznych sojuszników uważa, że to błąd strategiczny.

– Normalizacja powinna nastąpić bez żadnych warunków wstępnych. Granice są zamknięte z winy Turcji, więc to ona powinna zrobić pierwszy krok – stwierdza analityk. Paszinjan myśli inaczej. To napięcie między tymi dwiema wizjami przebiegnie przez kampanię wyborczą jak pęknięcie w skale.

Pokój, który boli

W rozmowach o Armenii nie sposób ominąć Azerbejdżanu. Po podpisaniu w sierpniu 2025 roku deklaracji w Białym Domu – ze Stanami Zjednoczonymi (pod rządami Donalda Trumpa) jako mediatorem – oba kraje formalnie wkroczyły w nowy etap relacji. Ale pokój, który nie jest zakorzeniony w społecznym pojednaniu, jest przede wszystkim architekturą na piasku.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Michael Zoljan twierdził, że azerbejdżańskie elity polityczne są – wbrew pozorom – zainteresowane trwałością pokoju, bo chcą handlować, inwestować i budować korytarze tranzytowe.

– Azerbejdżan nie chce otwartej wojny z Armenią – przekonywał. – I Turcja jest jej przeciwna. A racjonalna kalkulacja mówi, że nie opłaca się wchodzić do kraju, który nie jest warty ryzyka. To zimna, pragmatyczna logika, która niekoniecznie przynosi Armenii ulgę, ale jest pewną gwarancją.

Rola Armenii jako okna na świat dla oblężonego Iranu może okazać się zarówno kartą przetargową, jak i pułapką.

Dla Armenii pokój z Azerbejdżanem jest możliwy – ale na warunkach, które armeńska opozycja określa jako upokarzające. Korytarz Zangezurski, znany jako TRIPP (Trump Route for International Peace and Prosperity), przekazany Stanom Zjednoczonym na niespełna sto lat – to nie tylko infrastruktura. To geopolityczna reorganizacja regionu, w której Armenia oddaje część swojej suwerenności w zamian za gwarancje bezpieczeństwa i dostęp do rynków. Dekolonizacja od Rosji może okazać się tu początkiem nowej zależności – tym razem od architektury stworzonej przez Waszyngton, Ankarę i Baku.

Kto wygra wybory? I co z tego wyniknie?

Paszinjan jest faworytem – i nie jest to wynik sympatii społecznej, lecz matematyki. Eksperci są zgodni, że jego elektorat jest skonsolidowany i pójdzie do urn. Jeśli zaczną się aktywizować wyborcy, którzy dotąd siedzieli w domu, to głównie ci, którzy są zmęczeni rządem. Jeśli jednak ich głosy rozproszą się między kilka ugrupowań opozycyjnych, żadne z nich nie przekroczy progu – i głosy te ostatecznie trafią do Cywilnego Kontraktu (przy pomocy przelicznika).

To jest właśnie ironia systemu: im bardziej rozdrobniona opozycja, tym mocniejsza arytmetyczna pozycja rządu. Paszinjan – jak argumentują jego krytycy – rozumiał to doskonale, gdy uchwalał zasady tworzenia koalicji i zakazywał pewnych nazw bloków.

A jednak wyborcy w Armenii 2026 roku głosują nie tylko na partie, lecz na kierunek geopolityczny. I tu spory są głębsze niż jakiekolwiek rachunki wyborcze. Za pytaniem o to, kto obejmie większość w parlamencie, kryje się inne: jakiego rodzaju dekolonizacji chce Armenia?

Tej, którą oferuje Paszinjan – pragmatycznej, prozachodniej, gotowej do poświęcenia niektórych symboli w imię Realpolitik i szerokich gwarancji ze strony zarówno Brukseli, jak i Waszyngtonu? Czy tej, którą proponuje opozycja – suwerenistycznej,

eprasa.pl 6fa8761ef5

Domowe przysmaki. Erywań, styczeń 2026 roku.

chroniącej tożsamość, sceptycznej względem europejskich instrukcji i nieufnej wobec zgody na tureckie i azerbejdżańskie warunki?

Hrant Mikaeljan stwierdził – być może nieco dramatycznie, ale nie bez racji:

– Albo Paszinjan przegra, albo zniknie Armenia.

Miał na myśli coś konkretnego: mianowicie, że polityka systematycznych ustępstw, bez ekonomicznej alternatywy dla zależności od Rosji i bez zabezpieczenia interesów wobec Turcji i Azerbejdżanu, jest polityką, która pożera własne fundamenty. Nawet jeśli jest skuteczna w krótkim terminie.

By decydować samemu

Ararat znika z paszportów. Nie dlatego, że Armenia przestała być Armenią, lecz dlatego, że Armenia próbuje zdecydować, czym jest, na własnych warunkach. To jest sedno dekolonizacji – nie triumfalne ogłoszenie niepodległości od wszystkich

eprasa.pl 6fa8761ef5

ciążących wpływów, lecz mozolna, bolesna i często sprzeczna wewnętrznie praca nad tym, co zostaje, kiedy przestajemy definiować siebie przez to, co nam odebrano.

Rosja zbudowała swój wpływ na tym, że Armenia bała się Turcji i Azerbejdżanu. Turcja oparła swój argument na tym, że Armenia powinna zapomnieć, by móc żyć. Azerbejdżan buduje swoją pozycję na tym, że Armenia nie ma alternatywy dla pojednania na jego warunkach. A Europa i Stany Zjednoczone – choć z różnymi motywacjami – wchodzą z modelem, który zakłada, że geopolityczna integracja z Zachodem automatycznie odpowie na wszystkie lokalne kwestie: historyczne, ekonomiczne i demograficzne. Trump podpisał deklarację pokojową z myślą o wielkim interesie i korytarzu tranzytowym nazwanym własnym imieniem. Bruksela – z myślą o buforze przed rosyjskimi wpływami. Armenia musi się z tym pogodzić.

I wreszcie Iran – sąsiad, którego Armenia nie może ignorować, choć każdy gest zbliżenia wiąże się z kosztami. Toczący się konflikt między Teheranem, Waszyngtonem i Tel Awiwem sprawia, że mała Armenia znalazła się na skrzyżowaniu linii napięć, których sama nie stworzyła i nad którymi nie ma kontroli. Jej rola okna na świat dla oblężonego Iranu może okazać się zarówno kartą przetargową, jak i pułapką.

Żadna z tych ofert nie jest ani kompletna, ani uczciwa. I być może właśnie to – a nie wynik wyborów – jest najważniejszą lekcją armeńskiej wiosny 2026 roku: że dekolonizacja to nie proces zakończony ogłoszeniem nowej orientacji geopolitycznej. To codzienna walka o to, by decydować samemu.

Z Erywania obserwujemy kraj, który tę walkę toczy w pełnym świetle – i niekoniecznie wygrywa, ale przynajmniej przestaje udawać, że pytania nie istnieją.

Aneta Strzemżalska jest adiunktką w Instytucie Slawistyki PAN. Od wielu lat prowadzi badania etnograficzne na Kaukazie. Stała współpracowniczka „Nowej Europy Wschodniej".

Tekst powstał w połowie maja 2026 roku. Niektóre dane i szacunki dotyczące nastrojów wyborczych mogą ulec zmianie przed czerwcowymi wyborami parlamentarnymi.

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!

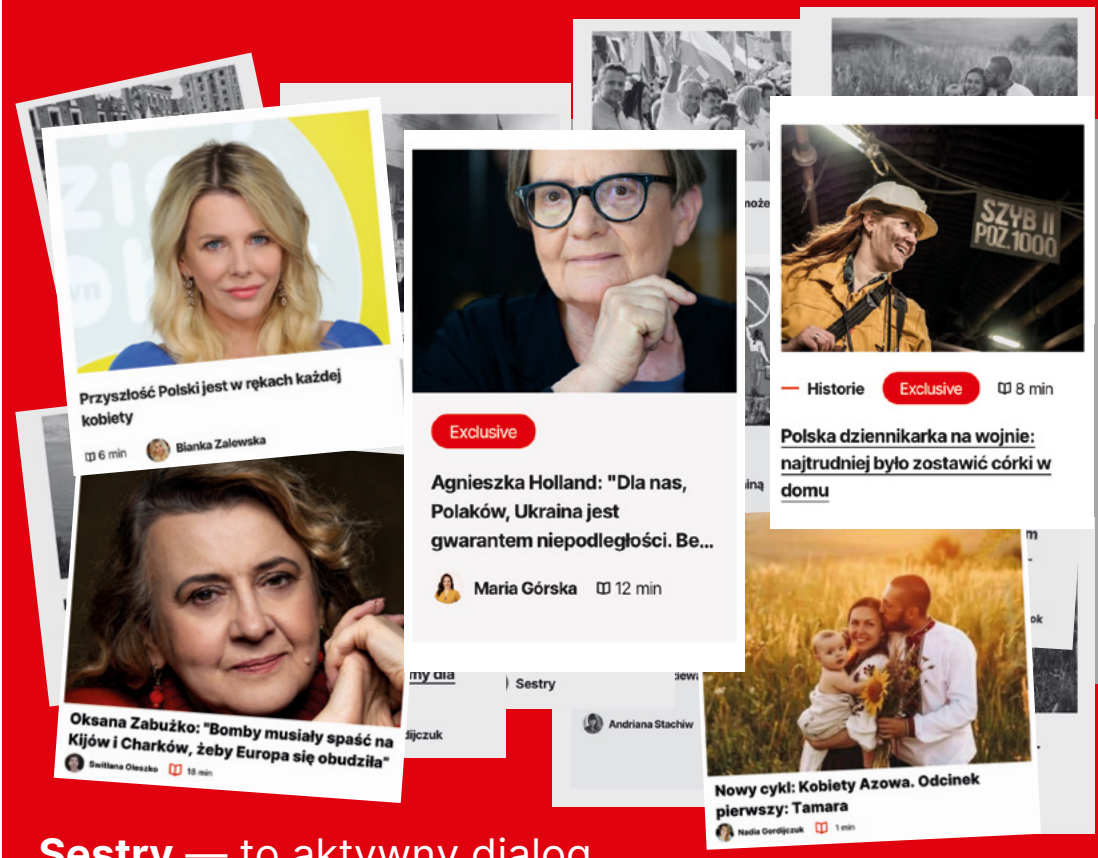

Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

WDZIĘCZNI

© 2020–2024 NOWA EUROPA WSCHODNIA ONLINE ISSN: 2084-3992

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Oddajemy w ręce Czytelnika książkę poświęconą jednemu z najtragiczniejszych epizodów polsko-ukraińskiego konfliktu lat czterdziestych XX wieku na ziemiach dzisiejszej Polski. Mimo że od opisywanych wydarzeń upłynęło osiemdziesiąt lat, nadal wywołują silne emocje, kontrowersje i zażarte spory.

Mariusz Zajączkowski

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

NOWOŚĆ
KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

Wiersze Mort są ponadczasowe, precyzyjne, wyostrzone, stworzone tak, by przetrwać więcej niż jedno życie.

Nowa książka wydawnictwa KEW

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

Nowość Wydawnictwa KEW

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

dr **Piotr Tarczyński**
współautor „Podkastu Amerykańskiego"

Oślizgłe macki, wiadome siły

HISTORIA AMERYKI W TEORIACH SPISKOWYCH

Cała prawda o teoriach spiskowych, które zbudowały Amerykę

*„Uwielbiam teorie spiskowe, im bardziej szalone tym lepiej. USA są w tej dziedzinie potęgą, a **Piotr Tarczyński jest wspaniałym przewodnikiem po światach równoległych.***

MARCIN MELLER

*„Piotr Tarczyński z pasją ukazuje, jak tropiciele spisków, mentalni płaskoziemcy i mieszkańcy rzeczywistości alternatywnych zapanowali nad masową wyobraźnią. I polityką. A może zawiązali przeciw nam wielki spisek? **Ta książka to przepyszne antidotum i cięta riposta**. Bo Tarczyński rozmontowuje szurskie opowieści i pseudoargumenty do ostatniej śrubki. **Czytajcie, szerujcie, kupujcie na prezenty, a teoriom spiskowym wypadną wszystkie zęby!***

ARTUR DOMOSŁAWSKI

znak litera nova

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

Zamów teraz!

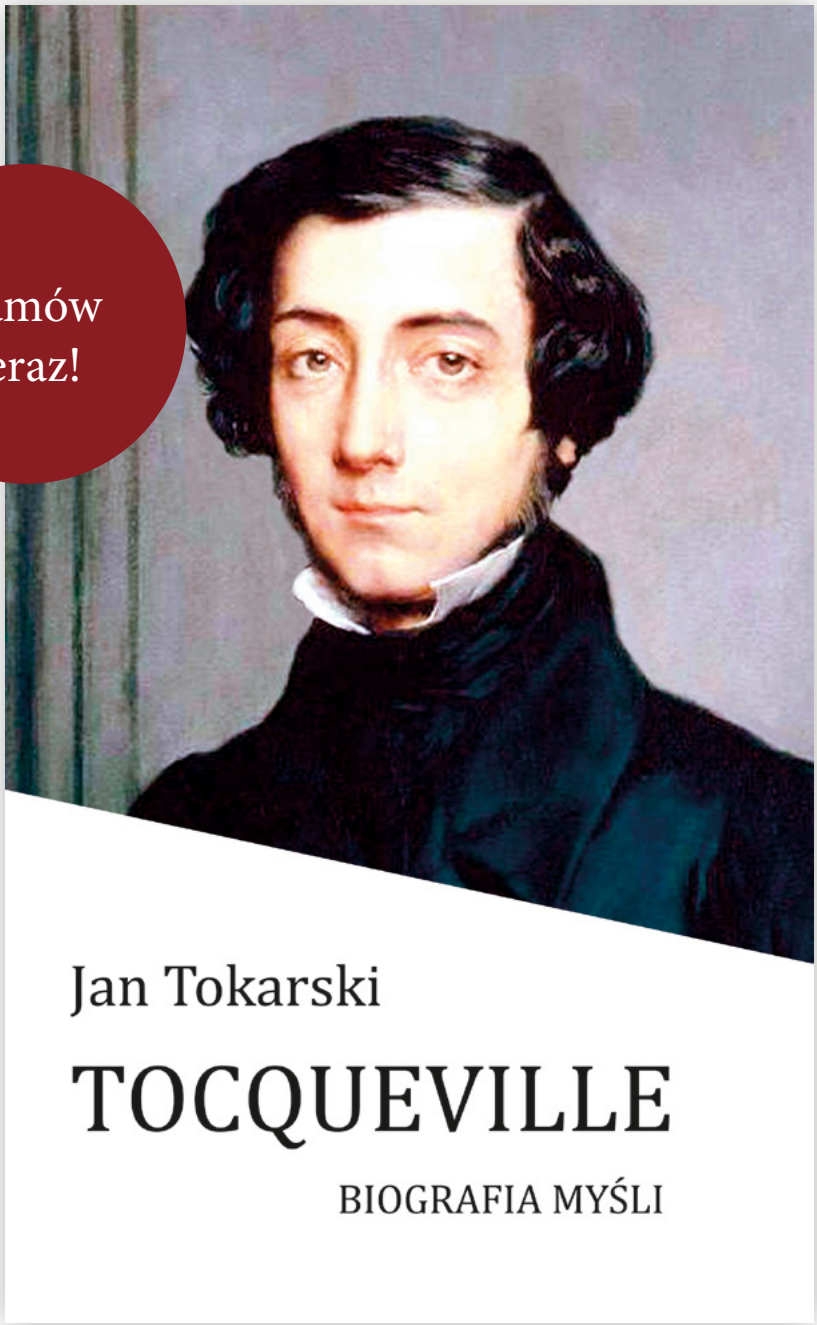

Nominacja do Nagrody im. Marcina Króla.

Książka dostępna na: przegladpolityczny.pl

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

Czeski fenomen już w Polsce!

Karin Lednická

Krzywy kościół

Kronika powieściowa utraconego miasta: lata 1894–1921

Premiera
24.09.2025

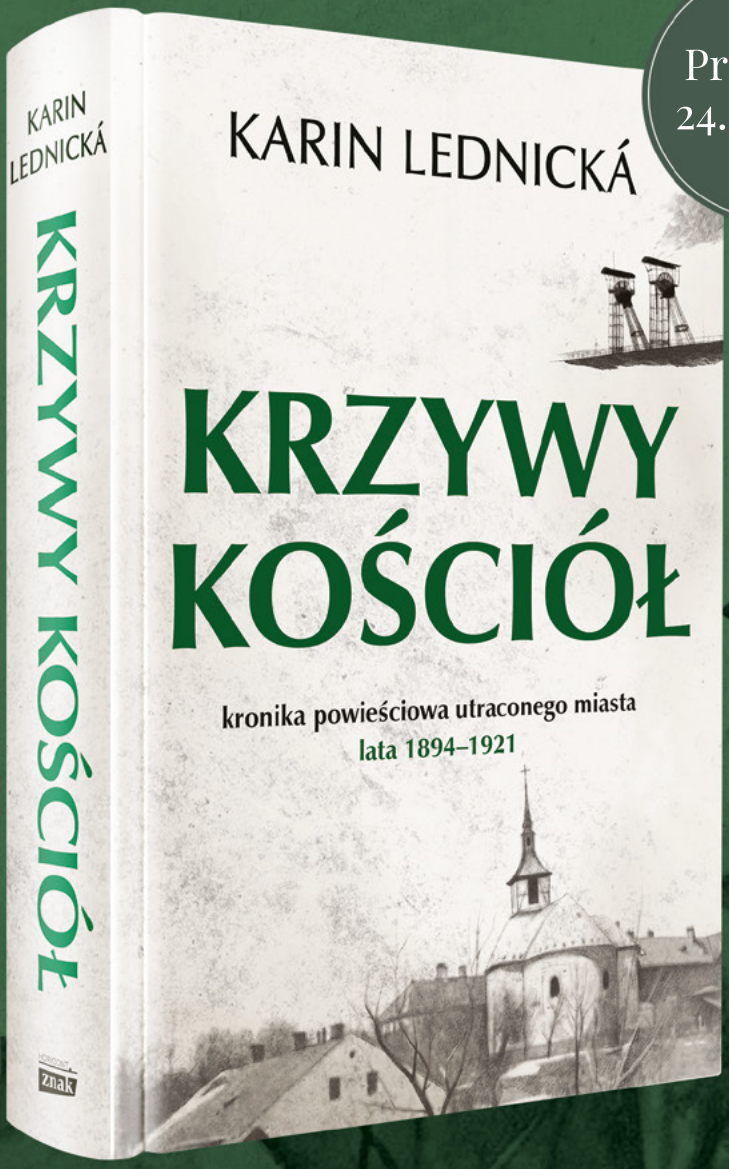

tłum. prof. Joanna Goszczyńska

eprasa.pl

Podmuch wojennej zawieruchy

Bartłomiej Krzysztan

Chociaż potencjalnie Kaukaz Południowy jawi się jako przestrzeń bezpośrednio uwarunkowana dynamiką konfliktu izraelsko-amerykańsko-irańskiego, w Gruzji, Armenii i Azerbejdżanie reakcja na wojnę jest wyjątkowo ograniczona. W tej ciszy kryje się jednak głębokie wyczekiwanie na kontynuację zmiany, która od niedawna całkowicie dekonstruuje region.

Pierwszego marca 2026 roku Iran oficjalnie potwierdził śmierć najwyższego przywódcy Alego Chameneiego, która nastąpiła w wyniku izraelskiego nalotu (w ramach serii uderzeń wymierzonych w najważniejszych przedstawicieli elit politycznych i wojskowych). Pierwszymi z liderów składających kondolencję prezydentowi Iranu, Masudowi Pezeszkianowi, byli prezydent Azerbejdżanu, Ilham Alijew oraz premier Armenii Nikol Paszinjan. Zarówno Alijew, jak i Paszinjan przejawili „głęboki niepokój", przekazali słowa uznania wobec roli Chameneiego dla stosunków wzajemnych oraz wyrazili „nadzieję" na szybkie osiągnięcie pokoju oraz stabilności w regionie. Odmiennie wyglądała pierwsza reakcja Tbilisi. Gruziński rząd również – wyrażając „głęboki niepokój" – złożył kondolencje Irańczykom i Islamskiej Republice Iranu. Słowa współczucia popłynęły jednak także do Żydów oraz państwa Izrael. Wyrażono „pełną solidarność z arabskimi państwami Zatoki i nadzieję na pokój". Ta subtelna, choć znacząca różnica jest symptomatyczna dla wielowymiarowej zmiany pozycjonowania się państw regionu w globalnym układzie sił. To, co jest zbieżne dla Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji, to wspólna postawa wyczekiwania, mieszanka niepokoju i niepewności, ale również rozpoznanie swoistej szansy w niestabilności.

Niebezpieczeństwo zmiany

Kiedy 5 marca bieżącego roku na lotnisko w azerbejdżańskim Nachiczewanie (stolicy eksklawy graniczącej z Turcją i Armenią) spadły drony Arasz-2, wydawało się, że irańskie odwetowe uderzenie dosięgło kolejnego sąsiada ambiwalentnie nastawionego do teherańskiego reżimu. W końcu Azerbejdżan to bliski partner Izraela zaopatrujący się tam w broń, a także współpracujący wywiadowczo. W drugą stro-

eprasa.pl 6fa8761ef5

nę płynie azerbejdżańska ropa, która stanowi 40 procent zasobów importowanych przez Izrael. Jeśli dodać do tego kolejne 30 procent pochodzące z Kazachstanu (przy wykorzystaniu kluczowego rurociągu Baku–Tbilisi–Ceyhan), zależność Tel Awiwu od Baku nie pozostawia wątpliwości. Tym samym irański nalot odwetowy nie powinien dziwić. Odpowiedź Baku nadeszła szybko. Mobilizacja azerbejdżańskiej armii, deklaracje Ilhama Alijewa o „akcie terroru" oraz ostrzeżenia Turcji i Azerbejdżanu przed dalszą eskalacją splotły się z zaprzeczeniami strony irańskiej o intencjonalności ataku. Moment kryzysowy, który mógł stać się zaczątkiem intensywniejszej wymiany ciosów, szybko okazał się incydentalny, i trzeba go traktować jako wyprzedzający sygnał kontrolny lub w istocie – błąd.

Kaukaz jest dla Iranu hubem łączącym izolowane państwo ze światem zewnętrznym, w tym także z najbliższym sojusznikiem – Rosją, a dalej – z Chinami.

W perspektywie irańskiej bowiem – w dużej mierze reaktywnej wobec amerykańskiej, zaś opartej na strategii eskalacji i maksymalizacji kosztów dla adwersarza – ewentualne ataki na Kaukaz Południowy (a konkretnie Azerbejdżan) od początku nie zapowiadały konkretnego zysku. Co więcej, nie jest nadużyciem stwierdzenie, że atak na Kaukaz mógłby przynieść Teheranowi wyłącznie straty. Nie chodzi jedynie o wymiar militarny, a więc zdolność Azerbejdżanu do uderzania odwetowego w sojuszu nie tylko z Izraelem, ale też z Turcją. Istotny jest również wymiar komunikacyjny, Kaukaz jest bowiem dla Iranu hubem łączącym izolowane państwo ze światem zewnętrznym, w tym także z najbliższym sojusznikiem – Rosją, a dalej – z Chinami.

Po incydencie nachiczewańskim państwa Kaukazu Południowego, szczególnie Armenia i Azerbejdżan, powróciły do postawy wyczekiwania przyjętej od pierwszego dnia po izraelsko-amerykańskim ataku. Ta ograniczona reakcja regionu jest odmienna od strategii obranej w czasie tzw. wojny dwunastodniowej w 2025 roku. Wówczas postawa oparta była na próbach ostrożnej, koncyliacyjnej dyplomacji, jednak wyraźne było też potępienie ataków (szczególnie mocno wyrażone przez najbliższego sojusznika Iranu na Kaukazie – Armenię). Operacja Epic Fury (Epicka Furia) poskutkowała niepokojem, ale też chęcią zachowania balansu. Wynika on z konkretnego wyboru strategicznego poczynionego przez Erywań i Baku, w którym karty zostały postawione na przetrwanie Islamskiej Republiki Iranu przy jednoczesnym podtrzymywaniu dalszego pogłębiania relacji z Waszyngtonem i wsparciu dla coraz wyraźniejszej obecności USA w regionie.

W ogólnym sensie wszystkie trzy państwa regionu obawiają się upadku władzy w Teheranie ze względu na potencjalne konsekwencje zmiany. Wbrew charakterystycznie krótkowzrocznemu i mylnemu przekonaniu Zachodu o sile idei demokraty-

eprasa.pl 6fa8761ef5

zacji czy przekonaniu o pozycji pahlawistów i perspektywie przywrócenia monarchii, najbardziej realnym scenariuszem w przypadku końca ajatollahów byłby trudny do przywidzenia, a tym bardziej do okiełznania – chaos. Być może przypominałby on przypadek libijski po upadku Mu'ammara Kaddafiego lub nawet syryjski po arabskiej wiośnie. Jakkolwiek by było, polityczny chaos w Iranie jest gwarancją niestabilności dla państw Kaukazu Południowego. Dla Azerbejdżanu upadek irańskiej teokracji byłby problematyczny również dlatego, że Iran i irańscy Azerbejdżanie odgrywają znaczącą rolę w propagandzie państwowej. Choć mało prawdopodobna ze względu na głęboką integrację irańskich Azerbejdżan w strukturach władzy (w połowie Azerbejdżaninem jest prezydent Pezeszkian, azerbejdżańskie pochodzenie miał Ali Chamenei, i co jasne – jego syn Modżtaba), ewentualna emancypacja polityczna tej grupy etnicznej wymagałaby od Baku adaptacji konkretnej doktryny politycznej i realnego działania. Również Erywań interpretuje ten scenariusz jako zagrożenie, gdyż dobre relacje z Teheranem przez lata pozwalały Armenii trwać mimo blokady ze strony Turcji i Azerbejdżanu. Perspektywa jest więc jasna – osłabienie Iranu owszem, ale nie jego upadek. Łatwiej więc radzić sobie ze znaną sytuacją.

Słabnący niedźwiedź

Wojna w Iranie pozwala w kontekście Kaukazu Południowego dostrzec jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik. Przeciwnie do często opartego na myśleniu życzeniowym procesu słabnięcia Rosji w Europie Wschodniej, na Kaukazie i Bliskim Wschodzie wpływ rosyjski jest coraz wyraźniej ograniczony, a jego rola stopniowo niwelowana. Po fiasku wsparcia dla Baszszara al-Asada w Syrii, praktycznej nieobecności Rosji w rozstrzygnięciach armeńsko-azerbejdżańskich po drugiej wojnie karabachskiej wojna w Iranie jest kolejnym dziejowym momentem, w którym Moskwy nie ma lub jej rola jest marginalna. Biorąc pod uwagę choćby militarne wsparcie technologią wojskową, którym Iran wykazał się wobec sojusznika szczególnie w pierwszym okresie wojny w Ukrainie, stopa zwrotu dla Teheranu wydaje się znikoma. Logiczną konsekwencją oczywistego osłabienia zarówno Rosji, jak i Iranu na Kaukazie jest wzmocnienie Turcji, której znaczenie niezmiennie wzrasta od 2020 roku i będzie nadal rosnąć. W kontekście sojuszu z Azerbejdżanem w istotny sposób potwierdza to pozycję Baku jako najważniejszego państwa regionu, wymuszając również przyspieszenie procesu normalizacji relacji Armenii zarówno z Ankarą, jak i z Baku. Stawia również pod znakiem zapytania coraz wyraźniej prorosyjską politykę Gruzińskiego Marzenia, która może prowadzić do dalszej marginalizacji Gruzji w regionalnych rozgrywkach uwarunkowanych nowym układem sił po zakończeniu konfliktu karabachskiego.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Wojna jako szansa

Jedną z najistotniejszych okoliczności aktualnego stanu wyczekiwania jest lekcja wyciągnięta przez państwa Kaukazu Południowego z konsekwencji rosyjskiej agresji na Ukrainę. Choć nie jest to kwestia głośno artykułowana przez armeńskich, azerbejdżańskich i gruzińskich decydentów, wszystkie trzy państwa znacząco na wojnie w Ukrainie zyskały. Dotyczy to nie tylko najbardziej oczywistej korzyści ekonomicznej, ale również aspektów politycznych i strategicznych. Kraje południowokaukaskie od 2022 roku odnotowują dwucyfrowy wzrost gospodarczy, co w dużym stopniu uwarunkowane jest, w przypadku Gruzji i Armenii, wspieraniem Rosji w omijaniu zachodnich sankcji. Politycznie, w wymiarze wewnętrznym, wojna w Ukrainie została skapitalizowana przede wszystkim w Gruzji. Polityka strachu i manipulowanie lękiem oraz traumą związaną z rosyjską agresją w 2008 roku pozwoliły Gruzińskiemu Marzeniu na zacieśnienie autorytarnego systemu władzy. W wymiarze zewnętrznym możliwe stało się też pogłębienie tożsamościowego procesu wychodzenia z modelu zależności od dawnego imperialnego centrum. Realizowane jest ono przez deklaratywne i faktyczne kreowanie polityk zagranicznych opartych na wielowektorowości, podkreślających podmiotowość państw regionu jako osobnych, znaczących uczestników geopolitycznych przemian w zachodniej Eurazji, a nie jedynie poletko wielowątkowej rozgrywki między regionalnymi i globalnymi mocarstwami. Wiąże się z tym element strategiczny – wraz z alienacją Rosji na Zachodzie spadło znaczenie Korytarza Północnego, jednego z dwóch kluczowych szlaków komunikacyjnych łączących Chiny i Azję Centralną z Europą, co zwiększyło zainteresowanie alternatywnymi projektami infrastrukturalnymi, w tym wiodącym przez Kaukaz – Korytarzem Środkowym. Rozwój szlaków transkaspijskich stał się ogromną szansą rozwojową dla regionu.

W przypadku wojny w Iranie panuje analogiczne jak odnośnie do wojny w Ukrainie przekonanie o możliwości osiągnięcia z niej korzyści, które nie jest pozbawione faktycznej podstawy. Reżim w Teheranie przetrwał zmasowane pierwsze uderzenie, zmienił się i dostosował do nowych okoliczności, co potwierdza jego odporność na najpoważniejsze kryzysy. Można założyć, że będzie trwać, a co za tym idzie –nowe oblicze przyjmie konfliktowe zwarcie z USA i Izraelem. Tym samym zagrożenie dla drożności szlaków handlowych i komunikacyjnych przez cieśninę Ormuz oraz niepewność stabilizacji regionu Zatoki Perskiej, niezależnie od rezultatu wojny, pozostaną czynnikami warunkującymi strategiczne projekty komunikacyjne. Wobec tego istotne stają się szlaki alternatywne, jak na przykład połączenia przez Kaukaz, przede wszystkim inicjatywy planowane w ramach Korytarza Środkowego, i transkaspijskie. Rzecz jasna, nie jest to aktualnie alternatywa totalna, wręcz określić trzeba ją

eprasa.pl 6fa8761ef5

jako projekt w powijakach wymagający lat pracy i ogromnych inwestycji. Wynika to choćby z tego, że szlaki tranzytu surowców naturalnych, oparte niemal wyłącznie na pojedynczym połączeniu ropociągiem BTC, narażone są na sabotaż. Mimo to ciągła niepewność co do drożności cieśniny Ormuz, a także wciąż niestabilna sytuacja związana z Korytarzem Północnym sprawiają, że rozwój Korytarza Środkowego będzie podtrzymywany niezależnie od ostatecznego wyniku wojny Iranu z USA i Izraelem, a to umocni pozycję państw Kaukazu Południowego jako kluczowych hubów komunikacyjnych.

Najbardziej realnym scenariuszem w przypadku końca ajatollahów byłby trudny do okiełznania chaos. Być może byłby on analogiczny do przypadku libijskiego po upadku Mu'ammara Kaddafiego lub nawet syryjskiego po arabskiej wiośnie.

Pełne nadziei wyczekiwanie Kaukazu Południowego na możliwość wyraźniejszego zaistnienia jako alternatywa transportowa i tranzytowa obarczone jest ryzykiem. Dotyczy to przede wszystkim „Trump Route for International Peace and Prosperity" (TRIPP) – inicjatywy amerykańskiej rozwiązującej (przynajmniej czasowo) kwestię korytarza zangezurskiego, a więc połączenia między eksklawą nachiczewańską a pozostałą częścią Azerbejdżanu przez terytorium Republiki Armenii. Projekt TRIPP od jego ogłoszenia wraz ze wstępnym planem porozumienia pokojowego między Armenią a Azerbejdżanem w wyniku porozumień waszyngtońskich z sierpnia 2025 roku budzi sprzeciw Teheranu. Aktualnie na stole jest propozycja korytarza dzierżawionego na dziewięćdziesiąt dziewięć lat prywatnemu amerykańskiemu konsorcjum przy zachowaniu przez Ormian kontroli terytorialnej. Niezależnie od tego, jaką ostatecznie formę przybierze korytarz, propozycja zakłada zdecydowanie większe zaangażowanie amerykańskie w Armenii, dotychczas utrzymującej partnerskie, niemal sojusznicze relacje z Teheranem. Nie ma więc wątpliwości, że przy jednoczesnym oczekiwaniu na utrzymanie reżimu kluczowe jest również jego znaczące osłabienie. Do tego stopnia, że nie będzie możliwe torpedowanie projektu TRIPP. Dlatego też Armenii zależy na wskazywaniu, że inicjatywy w ramach przemian infrastrukturalnych (rekonstrukcja dróg, sieci kolei oraz ropociągów i gazociągów) uwzględniały również Iran, tak jak zakłada to choćby flagowy program rządu Paszinjana „Skrzyżowanie dla Pokoju".

Równie istotne zagrożenie stanowi czynnik humanitarny. Szczególnie dla Erywania przedłużający się konflikt może oznaczać stopniowo zwiększający się napływ uchodźców i migrantów z Iranu. Dla tak niewielkiego państwa będzie to ogromne wyzwanie w polityce wewnętrznej, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę nadal świeże doświadczenie fali uchodźczej z Górskiego Karabachu. Jest to istotne tak-

eprasa.pl 6fa8761ef5

że w kontekście kluczowego momentu związanego z wyborami parlamentarnymi i ich konsekwencjami. W głęboko spolaryzowanym środowisku politycznym decyduje się nie tylko przyszłość armeńskiej demokracji. To również wybór geopolityczny i strategiczny, który będzie warunkował kurs i pozycjonowanie się państwa w najbliższych latach. Kryzys uchodźczy może być czynnikiem destabilizującym wewnętrzną politykę państwa.

Dekonstrukcja regionu

Nawet pokojowe zawieszenie broni po Epic Fury – przy jednoczesnym przetrwaniu republiki islamskiej oraz utrzymaniu obecnego przywództwa w USA i Izraelu – zapowiada ponowną eskalację konfliktu. To właściwie jedyne, co można dziś stwierdzić z pewnością. Globalne konsekwencje wojny w Iranie pozostają w dużej mierze nieprzewidywalne. Łatwiej jednak dostrzec ich potencjalne skutki na mniejszej przestrzeni – choćby na Kaukazie. Zakończenie konfliktu armeńsko-azerbejdżańskiego o Górski Karabach, przy jednoczesnym utrzymaniu rywalizacji między oboma państwami, otworzyło możliwość rewolucyjnego przedefiniowania regionu. Zbiegło się to w czasie ze zwrotem prorosyjskim coraz bardziej autorytarnego systemu politycznego w Gruzji oraz zaangażowaniem Rosji w wojnę w Ukrainie, które odciąga uwagę dawnego hegemona od przestrzeni uznawanej za jego bezpośrednią strefę wpływu. W rezultacie Kaukaz Południowy – wyobrażony region postsowiecki powstały w miejsce sowieckiego Zakaukazia – zaczął stopniowo tracić swoją dotychczasową spójność. Wojna w Iranie staje się kolejnym elementem depostsowietyzacji regionu – wielowymiarowego procesu oznaczającego nie tylko wychodzenie z określonych zależności politycznych i ekonomicznych, lecz także stopniowe wyzwalanie się spod aksjomatów imperialnej wiedzy, która dla wygody poznawczej, ale również utrzymywania konkretnych sieci podporządkowania, odbiera lokalnym aktorom sprawczość i podmiotowość. Jest to proces równie długotrwały, a zarazem jeszcze bardziej pracochłonny niż odbudowa infrastruktury. Jego nieuchronność wydaje się jednak trudna do zakwestionowania.

Dr Bartłomiej Krzysztan jest publicystą i analitykiem. Adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Absolwent nauk politycznych na Université Libre de Bruxelles oraz nauk politycznych i kulturoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Literatura globalnego niepokoju

Anna Maślanka

Jak czescy i słowaccy pisarze reagują na rzeczywistość? Co pewien czas czeskim światem kulturalnym wstrząsa dyskusja o stanie współczesnej czeskiej literatury. Niczym refren powracają zarzuty, że nie odnosi się ona do rzeczywistości, nie komentuje bieżących wydarzeń, pozostaje bierna wobec kryzysu klimatycznego, dezinformacji, populizmu czy wojny w Ukrainie.

Z analiz krytyków i literaturoznawców wynika, że z narzędzia kształtowania opinii i uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym, jakim była w czasach Milana Kundery, Josefa Škvoreckiego, Bohumila Hrabala czy Ludvíka Vaculíka, czeska literatura stała się wyłącznie sferą hobby i rozrywki, tracąc przez to na jakości i prestiżu (uwaga ta zresztą często pada również w odniesieniu do współczesnej czeskiej kinematografii). Zamiast naświetlać współczesne problemy, zdaniem komentatorów, woli pogrążać się w prywatnych, osobistych lub rodzinnych dramatach oraz uporczywie wracać do historii.

Wydaje się jednak, że ocena ta nie jest do końca sprawiedliwa. Z dzieł części artystów młodszego pokolenia bez trudu można wyczytać informację o największych lękach naszych czasów. I choć wiele spośród tych lęków ma charakter globalny, w naszej części Europy zdają się też wyrastać z określonych historycznych doświadczeń.

Oczami uchodźcy

Równą dekadę temu, w reakcji na kryzys uchodźczy w Europie związany z wojną w Syrii, w Czechach ukazała się powieść *Zmęczenie materiału* Marka Šindelki. Zyskała ona rozgłos i wyróżniona została prestiżową nagrodą literacką Magnesia Litera. Na polskie wydanie czekała kilka lat – pojawiło się ono (w przekładzie Doroty Dobrew, nakładem wrocławskiego wydawnictwa Afera) w trakcie kolejnego wielkiego kryzysu uchodźczego – po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę.

Książka opowiada o dwóch syryjskich braciach, którzy zostają rozdzieleni podczas nielegalnej ucieczki do Europy, a następnie przemierzają wrogi, zimowy kontynent, próbując się wzajemnie odnaleźć. Šindelka, który zaczął przygodę z pisa-

eprasa.pl 6fa8761ef5

niem jako poeta, w sposób sugestywny, cielesny, ale również metaforyczny oddaje doświadczenia uchodźcy – dyskomfort nienaturalnie skręconego ciała w trakcie nielegalnego transportu, nieustanny strach, zimno, głód. Jego artystyczny gest polega na tym, aby sprawić, że czytelnik na chwilę sam znajdzie się w ciele młodego chłopaka, ukrywającego się wśród drzew jak zaszczute zwierzę oraz poszukującego resztek jedzenia i schronienia na kolejną mroźną noc. Pisarz przyznaje, że chciał napisać tekst, od którego ludziom „zrobi się niedobrze". Tworząc swoją opowieść, korzystał z prawdziwych historii uchodźców, zasłyszanych w ramach współpracy z organizacjami humanitarnymi.

Zmęczenie materiału nie analizuje przyczyn kryzysu i nie proponuje rozwiązań, nie jest powieścią polityczną, za to stara się uwrażliwić na problem, działając niczym kafkowska siekiera na zamarznięte morze wewnątrz nas. Staje się opowieścią o władzy, okrucieństwie i upokorzeniu, przywodząc na myśl niektóre sceny choćby z *Zielonej granicy* (2023) w reżyserii Agnieszki Holland – w jednej z rozmów Šindelka zresztą stwierdza, że wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej to dla niego kolejny rozdział historii z 2015 i 2016 roku. W powieści pojawia się dobitna scena z graniem w wojenną grę komputerową – podkreślająca, jak abstrakcyjnym doświadczeniem jest dla nas – mieszkańców państw nieogarniętych wojną – to, co przeżywają ludzie szukający schronienia, uciekając przed pociskami spadającymi na ich domy.

Marek Šindelka przyznaje, że impulsem do napisania książki był dla niego osobisty szok wywołany informacją o ciężarówce pełnej martwych syryjskich uchodźców, którą znaleziono przy autostradzie A4 na terenie Austrii w sierpniu 2015 roku. W podobnym czasie urodziła się córka pisarza. Ten zbieg wydarzeń sprawił, że pisarz zaczął zastanawiać się, na jaki świat sprowadził swoje dzieci i w jaki sposób wytłumaczy im to wszystko, jeśli kiedyś go o to zapytają.

Obce, czyli groźne

Podobne były motywacje innego czeskiego pisarza, Stanislava Bilera, przy tworzeniu powieści *Destrukcja*, również wyróżnionej nagrodą Magnesia Litera. Tekst, wydany po czesku w 2021 roku, tworzony był w czasie innego wielkiego kryzysu ostatnich lat – pandemii COVID-19 – lecz nie porusza tej tematyki, skupia się natomiast na kwestii zmian klimatu. Polskie wydanie książki w moim przekładzie ukazało się na początku kwietnia 2026 roku nakładem Biura Literackiego.

W wywiadach autor szczerze opowiada o własnych lękach i potrzebie interwencji, nawet mimo ryzyka ośmieszenia się. Przyznaje, że pisanie *Destrukcji* pomogło mu przepracować „poczucie beznadziei i przygnębienia związane z kierunkiem, w jakim zmierza świat", i jako ojciec również porusza wątek dzieci: ich przyszłości, edukacji,

eprasa.pl 6fa8761ef5

dawania im przestrzeni do wyboru własnej ścieżki życiowej. Nie bez powodu główny bohater jego powieści jest nauczycielem – obejmującym placówkę w małej czeskiej miejscowości, dokąd przeprowadza się z miasta – i nie bez powodu to właśnie jego uczniowie jako jedyni zdają sobie sprawę z powagi sytuacji.

Narracja Bilera jest jednak zdystansowana, ironiczna, śmieszno-straszna. Świat otaczający bohaterów ulega postępującej destrukcji, której mieszkańcy wioski zdają się nie zauważać. Podczas gdy główny bohater przeżywa nieustanne męki poczucia winy – sięgając na sklepową półkę po szynkę, masło czy awokado, myśli o holokauście zwierząt i katastrofach ekologicznych, do jakich przyczyniają się jego codzienne wybory – miejscowi poruszają się niczym mechaniczne figurki po ustalonych trajektoriach, polewając wodą z węża drogie auta na wybetonowanych podjazdach i recytując wyuczone frazesy, niewzruszeni ani wysychaniem okolicznych drzew i pól, ani coraz gwałtowniejszymi zjawiskami atmosferycznymi.

Poczucie niepokoju i zagrożenia to elementy, które łączą wymienione dzieła. Zwieńczeniem niech będą więc dystopijne *Wyrwy* Kláry Vlasákovej, gdzie niepokój ten dochodzi do głosu najsilniej i eskaluje w ogarniający wszystkich obłęd. A wszystko zaczyna się od kuli…

Równocześnie Biler snuje, choć w zupełnie inny sposób, podobną opowieść jak Šindelka – o świecie czeskiej czy też środkowoeuropejskiej prowincji, gdzie wszystko, co inne, obce i nieznane, jest wrogie i należy się tego pozbyć. „Zasada nieoznaczoności Heisenberga i homoseksualiści niech lepiej zostaną w mieście" – czytamy na pierwszej stronie powieści Bilera. Pozostaje pytanie, czy to jedynie specyfika Europy Środkowej i Wschodniej, nauczonej nieufności wskutek brutalnych historycznych doświadczeń? I czy niechęć do obcości słabnie, gdy mamy do czynienia z potrzebującym z bliższego nam kręgu kulturowego? Agnieszka Holland zdaje się to sugerować w epilogu swojego filmu, ukazującym sceny z polsko-ukraińskiej granicy w lutym i marcu 2022 roku. Również Marek Šindelka na spotkaniu w ramach praskiego festiwalu Svět knihy w 2023 roku podkreślał, że po agresji Rosji na Ukrainę czuł dumę w związku z postawą swoich rodaków, którzy szybko i bez wahania udzielili uchodźcom potrzebnego wsparcia.

Prowincjonalna niechęć względem obcych jest jednak faktem, z którym pracuje również inna filmowa opowieść – znakomity obraz *Pożar byłby lepszy* (2022) w reżyserii Adama Kolomana Rybanskiego. To także studium prowincjonalnej czeskiej społeczności, gdzie z kolei strach i wybujała fantazja napędzana doniesieniami ze świata każą dopatrywać się w niepozornym wypadku aktu terrorystycznego i napędzają spiralę szalonych teorii konspiracyjnych. Bohaterowie filmu nie są ludźmi

eprasa.pl 6fa8761ef5

podłymi czy głupimi, raczej nieco zagubionymi, naiwnymi i zmanipulowanymi przez internet.

Tęsknota za totalitaryzmem

Internet i jego wpływ na nasze myślenie oraz postrzeganie rzeczywistości to kolejny – zdecydowanie już wykraczający poza ramy środkowoeuropejskie, a nabierający wymiaru globalnego – wielki temat powstających ostatnio dzieł literackich. Wątki te pojawiają się między innymi w opowiadaniach Marka Šindelki, wydanych po polsku przed *Zmęczeniem materiału* zbiorach w przekładzie Anny Wanik *Zostańcie z nami* (wyd. Afera, 2016) oraz *Mapa Anny* (wyd. Afera, 2020).

Zwłaszcza utwór *Hitler* ze zbioru *Mapa Anny* brzmi jak wielka społeczna diagnoza, lustro przechadzające się po gościńcu. Šindelka pokazuje nas samych jako jednostki ogłupione przez media społecznościowe, oderwane od rzeczywistości, wycofujące się z prawdziwego życia i bliskości ludzkiego ciepła. W świecie tym nienawiść, przemoc i okrucieństwo stają się towarem i źródłem rozrywki, a zawieszone w wirtualnej próżni jednostki pragną czegoś wielkiego i strasznego: „[Ludzie] lubią wojnę, ponieważ jest łatwa. Dużo prostsza niż pokój. Nawet pan sobie nie wyobraża, jak wielu ludzi dziś w tajemnicy tęskni za totalitaryzmem, za tym, żeby zdarzyło się coś strasznego, ludobójstwo, terror i tym podobne. Są zmęczeni tą straszliwą niejednoznacznością, nie są do niej stworzeni" (s. 49). (I znów niepokojące skojarzenie filmowe: scena z oscarowego dokumentu rosyjskiego nauczyciela Pavla Talankina *Pan Nikt kontra Putin* [2025], w którym jego matka mówi: „Nic na to nie poradzisz, ludzie kochają wojnę. My zawsze z kimś się biliśmy. Ludzie uwielbiają do siebie strzelać").

Wiele przytoczonych opowieści, chociaż zmierza ku apokaliptycznemu końcowi, odnajduje w tym końcu nadzieję i nowy początek. Dotyczy to zwłaszcza tych utworów, które wybiegają w nieznaną nam przyszłość.

Wątki te rozwija z kolei w swojej powieści *Troll* słowacki pisarz Michal Hvorecký – jej polskie wydanie w przekładzie Tomasza Grabińskiego ukazało się w 2025 roku nakładem Biblioteki Słów. Akcja rozgrywa się w nieodległej przyszłości, w państwie, które zdaje się amalgamatem różnych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Główny bohater przemyka do mrocznego świata trollingu, by z nim walczyć. Szybko jednak zaczyna czuć, że trollowanie wchodzi mu w krew, nienawiść rozprzestrzenia się w jego ciele niczym infekcja, staje się jego sposobem myślenia i patrzenia. Powieść okraszona jest cytatami z dzieł rosyjskich autorów – tych walczących z totalitaryzmami, ale i tych tworzących autorytarne systemy (w tym

eprasa.pl 6fa8761ef5

wypadku fragmenty tekstów i wypowiedzi wykorzystane są ironicznie; znalazł się tu między innymi cytat ze słów Władimira Putina).

Autor daje więc do zrozumienia, że mamy do czynienia z nowym, informacyjnym totalitaryzmem, władzą trolli, i że totalitaryzm ten może być dużo większym zagrożeniem niż inne, ponieważ poniekąd sami go zbudowaliśmy i sami go karmimy. Choć problem ma charakter globalny, w książce Hvoreckiego padają słowa, które zdają się potwierdzać tezę o swoistym „wykrzywieniu" naszej części Europy przez historyczne doświadczenia: „Europa Wschodnia wydawała nam się z Johaną jakby stworzona dla planów Valysa. Mieszkańcy przeżyli zbyt wiele okupacji, deportacji i przemocy, często sami brali w nich udział. Podczas dyktatur oduczyli się zaufania do władzy, uciekali przed konfliktami i sami przed sobą" (s. 103). W *Trollu* nie brakuje elementów komicznych, ale pozostają one w cieniu grozy – jak mówi w wywiadach Hvorecký, świat trollingu byłby bardzo zabawny, gdyby nie to, że jest tak niebezpieczny.

Czy mamy szansę w starciu z tym monstrum? Zapytany o to pisarz, podobnie jak Stanislav Biler, zwraca uwagę na rolę najmłodszych i ich edukacji. Sam jest ojcem trójki dzieci i uważa za niezwykle istotne, by od najmłodszych lat uczyć je krytycznego myślenia i rozpoznawania dezinformacji.

Twarzą w twarz z chaosem

Poczucie niepokoju i zagrożenia to elementy, które łączą wszystkie dotychczas zaprezentowane dzieła. Zwieńczeniem niech będą więc dystopijne *Wyrwy* Kláry Vlasákovej (na język polski przeł. Anna Radwan-Żbikowska, wyd. Dowody, 2024), gdzie niepokój ten dochodzi do głosu najsilniej i eskaluje w ogarniający wszystkich obłęd. A wszystko zaczyna się od kuli…

W pobliżu bezimiennego miasta pojawia się nagle znikąd kula – gładki, zawieszony w powietrzu twór, który nie robi nic i nie ulega żadnym transformacjom. Po prostu jest. Niczym w tekstach Karla Čapka, tajemniczy i niewyjaśniony fenomen wpływa na dynamikę funkcjonowania społeczności – ludzie, obawiając się, że nauka dotarła właśnie do swoich granic, zaczynają uciekać w mistycyzm lub różne formy szaleństwa.

U Vlasákovej nic nie jest dosłowne, *Wyrwy* to wielka metafora. Może być między innymi czytana jako opowieść o współczesnej depresji i wypaleniu, o obawach związanych z kierunkiem rozwoju świata. Na trop ten naprowadza nas również język powieści, wpadający w różne rejestry, takie jak: współczesna korpomowa, teksty coachingowe, informacyjna papka. Wydaje się, że pod płaszczykiem opowieści science fiction autorka pisze o kryzysie klimatycznym podobnie jak Biler, o problemach z nawiązywaniem bliskich relacji i natłokiem informacji – jak Šindelka, o za-

eprasa.pl 6fa8761ef5

grożeniu dezinformacją i teoriami spiskowymi – jak Hvorecký. Wyrwy to te miejsca i momenty, gdy szczelna ochronna kopuła, którą wokół siebie wytworzyliśmy w postaci naszego (często zmanipulowanego) systemu przekonań, bezpiecznej samotności czy muru chroniącego przed wszystkim co obce, pęka – i musimy stanąć twarzą w twarz z chaosem świata pełnego różnych możliwości, który tak trudno jest nam udźwignąć.

I chociaż powyższe uwagi mogą świadczyć o najbardziej globalnym i uniwersalnym charakterze powieści Vlasákovej spośród wszystkich omawianych dzieł, krytyk Jan Bělíček, autor posłowia do książki, i w tym przypadku zwraca uwagę na jej środkowoeuropejski wymiar – jego zdaniem autorka „zgrabnie uchwyciła esencję postkomunistycznej duszy".

Zbawienna apokalipsa

W oczy rzuca się fakt, że wiele przytoczonych opowieści, chociaż zmierza ku apokaliptycznemu końcowi, odnajduje w tym końcu nadzieję i nowy początek. Dotyczy to zwłaszcza tych utworów, które wybiegają w nieznaną nam przyszłość, jak *Destrukcji* czy *Trolla*. Niekiedy ten zwrot wydarzeń zaskakuje samego autora – tak było w przypadku Stanislava Bilera, który w rozmowach przyznaje, że jego opowieść i bohaterowie, wbrew jego pierwotnym zamysłom, sami znaleźli sposób na pewną formę happy endu. Niczym w okrutnych i przerażających wizjach jednego z ulubionych pisarzy Bilera, Cormaca McCarthy'ego, zawsze ostatecznie pozostawiającego nam światełko w ciemności – ogień, z którym ktoś wybiega naprzód, by przygotować dla nas bezpieczne schronienie.

Z zakończeń tych wyłania się myśl: być może świat, w jakim dziś żyjemy, należy zrównać z ziemią, by mógł zrodzić się na nowo. To słodko-gorzka, ale na swój sposób pokrzepiająca idea w czasach, gdy rzeczywiście zdajemy się zmierzać w stronę opisywanej przez pisarzy apokalipsy.

Dr Anna Maślanka jest bohemistką, literaturoznawczynią. Prowadzi blog o literaturze czeskiej „Literackie Skarby Świata Całego".

eprasa.pl 6fa8761ef5

Płyty OSB i kwiaty, czyli o zapachu Kijowa

Zoriana Varenia

Patrzę z jedenastego piętra przez roztrzaskaną szybę na poranny Kijów. Widzę, jak słońce oświetla blokowiska naprzeciwko, jak ulicami płynie strumień samochodów, jak dorośli idą do pracy, a młodzież na zajęcia, jak służby porządkują chodniki.

Przez chwilę można odnieść wrażenie, że w powietrzu unosi się zapach lasu. Do wnętrza wpada świeże, chłodne powietrze i wydaje się, jakby gdzieś w pobliżu rosły sosny. Po kilku sekundach – wraz z głębszym oddechem – złudzenie znika. Zamiast niego pojawia się zapach płyt OSB, którymi w pośpiechu zabija się okna wybite falą uderzeniową od rosyjskiej rakiety. Mieszanka kleju, trocin i chemii – toksyczny zapach. Tak jak toksyczna jest wojna.

W biurze na jedenastym piętrze wszyscy są w ruchu. Jedna osoba zamiata szkło, druga przenosi narzędzia, kolejna dopasowuje drewniane płyty do okiennych ram. Wszystko odbywa się sprawnie, według już wcześniej wypracowanego scenariusza. Kijowianie wiedzą, jak się sprząta po kolejnym rosyjskim ataku.

Najwięcej uwagi wymaga podłoga. Ciemna wykładzina, typowa dla biurowców, pokryta jest teraz gęstą warstwą drobnych odłamków szkła. Chrzęszczą pod butami, wbijają się w podeszwy, połyskują we włóknach tak głęboko, że nie sposób ich całkowicie wybrać. Kolejna – tym razem przyziemna – metafora wojny.

Jeszcze kilka godzin wcześniej było tu zwykłe biuro. Potem nastąpił atak – uderzenie w sąsiedni budynek, po którym pozostało jedynie pogorzelisko. Kiedy ratownicy i służby odjechały, można było wejść do środka i zobaczyć skalę zniszczeń: brak okien, porozrzucane szafy, przewrócone monitory, dokumenty na podłodze. Całość przypomina skutki trzęsienia ziemi. Sytuacja w tym biurze jest zła, ale nie katastrofalna. Tym razem obyło się bez ofiar – atak nastąpił w nocy, pracownicy byli w domach. Jednak tego samego nie można powiedzieć o innych budynkach, które tej nocy zostały zaatakowane.

W Kijowie trwa kolejny dzień życia w cieniu wojny, chociaż miasto na pierwszy rzut oka wciąż wydaje się zwyczajne.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Piotr Andrusieczko

Szyby, które wybiły rosyjskie rakiety, zastępuje się specjalnymi płytami.

eprasa.pl 65837

Rytm nocy

Piąty rok pełnoskalowej inwazji sprawia, że najbardziej przerażająca w tej wojnie jest codzienność. Wydaje się, że nikt już nie myśli, że nadejdzie jej kres.

Noc najczęściej spędza się w piwnicy lub na korytarzu, w metrze lub na parkingu podziemnym, prawie bez snu, nasłuchując dźwięków. W ciemności są one najbardziej niepokojące – szczególnie wtedy, gdy słychać zbliżający się bardzo nisko dron, który nagle zaczyna opadać. W takich momentach wszystko zamiera. Opadający dron oznacza, że eksplozja może nastąpić w każdej chwili.

Modnym zajęciem ostatnio jest wybór słowa, koloru czy trendu roku. Obecnie w Kijowie takim słowem jest „adaptacja".

Po zakończeniu alarmu Kijowianie wychodzą z ukrycia i patrzą na zegarek. Czas szykować się do pracy. Oczy pieką od niewyspania i od telefonu, na którym przez ostatnie godziny bez przerwy sprawdzało się wiadomości: gdzie leci, co leci, gdzie uderzyło, ile było ofiar, czy trafiono w dzielnice znajomych. A potem wszystko jak w zwyczajnym życiu. Prysznic, co prawda, jeśli jest woda. Mycie zębów. Szybka kawa. Szybki makijaż. Droga do biura.

Słyszę rozmowy o nocnym ostrzale. Równocześnie jednak ktoś odpisuje na maile, ktoś dzwoni do klientów, ktoś prowadzi spotkania. Bo życia nie da się zatrzymać nawet wtedy, gdy w nocy próbowano cię zabić.

Słowo roku: „adaptacja"

Modnym zajęciem ostatnio jest wybór słowa, koloru czy trendu roku. Obecnie w Kijowie takim słowem jest „adaptacja".

Miasto sprawia wrażenie normalnego. Kijów jest słoneczny, głośny, pełen ludzi. Kasztany, korki, ogródki restauracji, przechodnie z kawą w ręku. Na początku pojawia się nawet niebezpieczne poczucie, że wszystko jest jak dawniej.

Szybko jednak zaczynają pokazywać się blizny. Rozbite lub prowizorycznie zabite płytami OSB okna, ślady sadzy na fasadach. Ludzie po amputacjach – w większości mężczyźni, po których można się domyślić, że stracili kończyny na froncie – ale też młode, niemal nastoletnie dziewczyny i chłopcy. Prawie na każdym kroku – plakaty brygad i jednostek wojskowych zachęcające do wstąpienia do armii. Wszędzie mundury: w metrze, na stacjach benzynowych, w kawiarniach. Nawet gdy żołnierz jest ubrany po cywilnemu, coś go zdradza: wojskowe buty, sposób poruszania się, sylwetka, zegarek taktyczny albo plecak.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Kijów nie jest już tym samym miastem, co przed inwazją. Nie chodzi tylko o blizny na fasadach. Chodzi o ludzi. Część mieszkańców wyjechała w pierwszych dniach pełnoskalowej wojny. Na ich miejsce przyjechali inni. Z Chersonia, z Zaporoża, z Mariupola, który już nie istnieje w takim kształcie, w jakim go pamiętają. Z obwodów, gdzie przesuwa się linia frontu, gdzie do domu nie można wrócić albo gdzie już go po prostu nie ma. Przyjechali z tym, co zdążyli zabrać – psem na smyczy, dokumentami, jedynym ocalałym kubkiem z całego mieszkania, który przypomina im tamte życie.

Pod niemal każdym budynkiem stoją ogromne metalowe skrzynie agregatów i akumulatorów. Ich buczenie stało się dźwiękową scenerią miasta.

Kijów jest teraz miastem ludzi, którzy coś utracili, ale na różne sposoby i w różnym czasie. Jedni stracili konkretny adres, inni stracili całe miasto, jeszcze inni stracili wersję siebie, która była pewna, że wie, jak wygląda przyszłość.

W każdym z mieszkańców Kijowa wciąż czuć ślady minionej zimy. W ich domach na stole stoją termosy i powerbanki. Na parapecie leżą latarki solarne. Do kluczy przymocowana jest mała latarka – żeby w całkowitej ciemności trafić do zamka. W łazience kilka pięciolitrowych butelek z wodą. W kuchni turystyczna kuchenka gazowa i butla. W korytarzu złożone wędkarskie krzesełko, żeby podczas alarmu można było siedzieć w schowku, a nie marznąć na zimnej podłodze.

I zdanie powtarzane jak mantra – ludzie adaptują się do wszystkiego.

Kijów wśród twarzy

Adaptacja przejawia się nawet w najdrobniejszych codziennych sytuacjach. Kiedy chcę wejść do banku, słyszę, że rozlega się alarm przeciwlotniczy. Bank zostaje zamknięty. Formalnie wszyscy powinni zejść do schronu, jednak nikt tego nie robi. Ludzie ustawiają się w kolejce przed wejściem, żeby nie stracić miejsca i nie tracić kolejnych godzin, gdy oddział ponownie zostanie otwarty.

– Mogliby chociaż postawić tu ławkę – słyszę.

W tym stwierdzeniu zawiera się cała logika życia podczas wojny. Nikt nie zadaje już pytania, dlaczego ludzie stoją podczas alarmu na ulicy, zamiast schodzić do schronu. Ważne jest jedynie to, czy da się wygodnie przeczekać.

Gdziekolwiek idę, pod niemal każdym budynkiem stoją ogromne metalowe skrzynie agregatów i akumulatorów. Ich buczenie stało się dźwiękową scenerią miasta.

Widzę coraz nowsze aleje chwały. Duże portrety, wydrukowane na banerach, ozdobione flagami, twarze dwudziestolatków, trzydziestolatków, pięćdziesięciolatków.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Piotr Andrusieczko

Ukraińcy – nie tylko w Kijowie – wykorzystują każdą okazję, by mówić o toczącej się w ich kraju wojnie. Prezentują dowody rosyjskich zbrodni, mówią o losach bliskich im osób, które w konflikcie straciły życie.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Piotr Andrusieczko

Słowa „Rosyjski statku wojenny, idź do chuja" wejdą do historii współczesnej Ukrainy. Świadczą o męstwie, ale też poczuciu humoru Ukraińców i Ukrainek.

eprasa.pl

Piotr Andrusieczko

Zniszczone na polach walki rosyjskie czołgi i pojazdy wojskowe budzą dumę i chyba wciąż jeszcze zagrzewają do walki, mimo że chętnych, by iść na front, jest już niewielu.

Najokrutniejsze w wojnie jest to, że się do niej przywyka. Wycie syren, ataki dronów... Życie jednak toczy się dalej.

Piotr Andrusieczko

eprasa.pl 6fa8761ef5

Wojna angażuje w politykę nawet młode matki. Tu na demonstracji w Kijowie domagają sie większego zaangażowania Zachodu w konflikt.

Piotr Andrusieczko

prasa.pl 6fa8761ef5

Piotr Andrusieczko

eprasa.pl 6fa8761ef5

Wojenne cmentarze, pogrzeby żołnierzy przypominają o śmiertelnym żniwie, które konflikt zbiera każdego dnia.

eprasa.pl 6fa8761ef5

W Ukrainie przed wojenną zawieruchą ratuje się nie tylko ludzi, ale i zwierzęta, które dzielą ludzki los – bezdomność, głód, wygnanie.

Piotr Andrusieczko

Imię, nazwisko, daty urodzenia i śmierci oraz okoliczności: Bachmut, Awdijiwka, kierunek zaporoski… Są też aleje tych, którzy jeszcze żyją, ale w strasznych warunkach rosyjskiej niewoli. Miasto nauczyło się żyć wśród tych twarzy. Widzę ludzi przechodzących obok nich rano w drodze do pracy, mijają je wieczorem z zakupami w rękach. Kolejna forma adaptacji. Natomiast cały czas ktoś się tam zatrzymuje. Staje na chwilę przed jednym z portretów, poprawia kwiaty, które przyniósł. Ociera łzy.

Na Majdanie Niepodległości małe chorągiewki wbijane w ziemię na cześć poległych dawno już przerodziły się w całe pole pamięci. Nowych flag niemal nie ma gdzie stawiać, a to przecież nie koniec.

Kijów jest teraz miastem ludzi, którzy coś utracili, ale na różne sposoby i w różnym czasie. Jedni stracili konkretny adres, inni stracili całe miasto, jeszcze inni stracili pewną wersję siebie.

Trzydziestolatek, mający żonę i dwuletnią córkę, do tej pory nie został zmobilizowany – pracował w administracji państwowej, co dawało mu odroczenie. Patrząc na te flagi, powiedział pewnego wiosennego wieczora:

– I tak wszyscy pójdziemy walczyć na froncie. To tylko kwestia czasu. Stać się taką chorągiewką chyba nie jest najgorszym scenariuszem.

Jest jednak coś, do czego miasto nie może przywyknąć. To pożegnania na Majdanie. Kiedy nadjeżdża kondukt z trumną poległego, Kijów na chwilę zamiera. Samochody zatrzymują się, kierowcy wysiadają, przechodnie przyklękają na jedno kolano. W powietrzu unosi się żal, płacz i zapach kwiatów rozsypywanych na drogę przed procesją.

Koniec, ale jaki?

W Polsce często słyszę pytanie: „Kiedy to wszystko się skończy?". W Ukrainie coraz rzadziej myśli się w takich kategoriach. Gdy zadaje się ludziom pytanie o koniec, na twarzach pojawia się dezorientacja. Koniec – ale w jakim sensie? Za jaką cenę? Ile już zostało zapłacone i ile jeszcze trzeba będzie zapłacić? Ukraińcy przez lata nauczyli się dostrzegać coś, czego inni nie widzą. Dzieci z plecakami wracające ze szkoły również wydają się zbyt poważne jak na swój wiek. Wojna odbiera nie tylko życie – odziera z dzieciństwa.

Sporo dzieciaków nie pamięta codzienności bez wojny. Dla nich syrena alarmowa jest czymś tak zwyczajnym jak dzwonek w szkole. Schron – część budynku, jak stołówka albo sala gimnastyczna. Niektóre z nich były zbyt małe, gdy zaczęła się pełnoskalowa inwazja, żeby pamiętać, jak było przedtem. Pytają dorosłych, jak to jest żyć bez alarmu. Co robiło się po szkole, gdy można było wyjść na zewnątrz bez spraw-

eprasa.pl 6fa8761ef5

Podczas ataków bombowych metro zmienia się w schron. Toczy się w nim codzienne życie.

dzania aplikacji z alarmami. Czy w szkołach też były schrony – tak normalnie, zawsze czy dopiero teraz? Czy tata też musiał wyjeżdżać na służbę? Czy tylko ich tata musi? Czy puszczano fajerwerki – prawdziwe, na żywo. Czy samoloty z Boryspola i z Żulan latały tak samo jak na filmikach z internetu?

Dla całego pokolenia ukraińskich dzieci spokojne życie brzmi jak opowieść z innego świata albo jak wspomnienie rzeczywistości, której nigdy tak naprawdę nie zdążyły doświadczyć. Nie ma w tym nic dziwnego, bo dorośli sami wracają myślami do życia sprzed rosyjskiej inwazji i przyznają, że tęsknią nie tyle za konkretnymi wydarzeniami, ile za dawną wersją samych siebie. Za osobami, które potrafiły być naprawdę beztroskie.

Tę samą melancholię wyczuwałam od ocalałych z II wojny światowej. Moi pradziadkowie potrafili się śmiać, pracować, wychowywać dzieci, ale zawsze pozostawał w nich ślad tragedii, której nie da się całkowicie usunąć.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Miasto, które rośnie

Jednocześnie Kijów nieustannie się rozbudowuje. I właśnie to jest jedną z najbardziej surrealistycznych rzeczy w tym mieście – zadziwiają nowe budynki, których jeszcze rok temu nie było. Miasto w tym samym czasie się równocześnie rozpada i rośnie.

Jest jeszcze coś, co daje dziwną, cichą nadzieję – kwiaty. Widzę ich w Kijowie bardzo dużo. Kwiaciarnie i małe stoiska stoją niemal na każdym kroku: przy wejściach do metra, przejściach podziemnych, między blokami. Ludzie idą ulicami z bukietami w dłoniach. Na tle syren alarmowych, wojskowych mundurów i wiadomości o nocnych ostrzałach wygląda to nierealnie.

Myślę z radością, że to kwiaty kupione w geście miłości, przecież ludzie się kochają, zaręczają, biorą śluby… Jednak zaraz za tą myślą pojawia się pytanie o to, czy te kwiaty nie zostały kupione na cmentarz albo Majdan.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie pracuje w redakcji portalu „Nowa Polszcza", współpracuje także z innymi redakcjami, m.in. z Radiem 357.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Korekta, nie rewolucja

Z dr. Dominikiem Héjjem, politologiem specjalizującym się w tematyce węgierskiej, rozmawia Piotr Leszczyński

PIOTR LESZCZYŃSKI: Kampania wyborcza Fideszu Viktora Orbána do węgierskiego parlamentu wymierzona była bardziej w Ukrainę niż w opozycję. Na plakatach częściej od polityków konkurencyjnych ugrupowań pojawiał się Wołodymyr Zełenski. Czy można więc powiedzieć, że wybory na Węgrzech „wygrał" Zełenski?

DOMINIK HÉJJ: Można tak powiedzieć nieco z przekąsem. Powstało wrażenie, że łatwiej wygrać prezydentowi Zełenskiemu na Węgrzech niż ponownie u siebie. To efektowna teza, ale w gruncie rzeczy – nietrafna. Oczywiście w warstwie wizualnej i retorycznej kampanii rzeczywiście można było odnieść wrażenie, że głównym przeciwnikiem rządu nie była opozycja, lecz Ukraina, a konkretnie jej prezydent. Ten zabieg miał jasno określony cel. Chodziło o przeniesienie ciężaru sporu z poziomu wewnętrznego na poziom geopolityczny, gdzie rząd czuł się znacznie pewniej. Narracja była dość prosta: zwycięstwo Pétera Magyara i partii TISZA miałoby oznaczać zwiększenie zaangażowania Węgier po stronie Ukrainy, a w konsekwencji ryzyko wciągnięcia kraju w wojnę, co wiąże się z poważnymi kosztami gospodarczymi i społecznymi. Problem polega jednak na tym, że ten przekaz nie trafił do najważniejszych segmentów elektoratu. Z badań opinii publicznej wynikało bowiem jasno, że choć wojna jest tematem obecnym, to nie była dla większości Węgrów kluczowym czynnikiem wyborczym. Szczególnie wyborcy niezdecydowani, a więc ci, którzy rozstrzygają o wyniku, nie traktowali jej jako priorytetu. W efekcie jeden z głównych filarów kampanii Fideszu po prostu „nie zadziałał". Partia mówiła do już przekonanych.

Co więcej, po wyborach pojawiła się druga skrajność, a mianowicie przekonanie, że zmiana polityczna automatycznie oznacza przełom w relacjach z Ukrainą. To równie uproszczony wniosek. Nowy premier, Péter Magyar, już w pierwszych wypowiedziach sygnalizował ostrożność. Podkreślał, że wiele decyzji zostało już podjętych wcześniej i nie widzi powodu do gwałtownego odwracania kursu. A to raczej zapowiedź korekty niż rewolucji. Myślę, że nie dojdzie tak szybko do spotkania bilateralnego Węgry–Ukraina.

Czy w takim razie można mówić o antyukraińskich nastrojach społecznych na Węgrzech?

Nie, to byłoby zbyt daleko idące uproszczenie. W rzeczywistości mamy

eprasa.pl 6fa8761ef5

do czynienia z bardziej złożonym obrazem. Węgrzy w zdecydowanej większości nie mają wątpliwości co do tego, kto jest agresorem, a świadomość, że to Rosja rozpoczęła wojnę, jest powszechna. Zastrzeżenie to nie dotyczy jednak elektoratu Fideszu, który uważa, że to Rosja się broni.

Zaznaczam, że jednocześnie ta dominująca świadomość nie przekłada się na jednoznaczne poparcie dla Ukrainy. W społeczeństwie dominuje raczej postawa sceptyczna niż solidarnościowa. Dotyczy to zwłaszcza kwestii przyszłego członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej – szczególnie w formule przyśpieszonej ścieżki – tu poziom entuzjazmu jest wyraźnie ograniczony.

To ważne z punktu widzenia nowego rządu Magyara, ponieważ oznacza konieczność prowadzenia wyważonej polityki. Z jednej strony Węgry pozostają częścią zachodnich struktur i nie mogą ignorować wspólnej linii wobec Ukrainy, z drugiej – muszą uwzględniać nastroje własnego społeczeństwa. Ciekawą kwestią jest też udział węgierskiego biznesu w odbudowie Ukrainy. Zakarpacie pozostaje najmniej zniszczoną częścią Ukrainy, ale za to z istotną mniejszością węgierską.

Przypominam, że wszystkie trzy partie w nowym parlamencie są prawicowe. Lewicy po prostu nie ma. Natomiast zwolennicy Orbána pozostają wpływową grupą wywierania presji na nową władzę (na Fidesz głosowało 2,4 miliona wyborców), a to oznacza, że pole manewru w polityce zagranicznej – szczególnie wobec Ukrainy – jest ograniczone. Trzecią partią zasiadającą w parlamencie są posłowie nacjonalistycznej Mi Hazánk Mozgalom (Ruch Naszej Ojczyzny) – partii, która podobnie jak przed czterema laty, przekroczyła pięcioprocentowy próg wyborczy. To organizacja powstała z nieistniejącego już Jobbiku, narodowo-konserwatywna, głosząca hasła antyimigracyjne, antykomunistyczne i mocno eurosceptyczne, która zasiada też w Europarlamencie (ma jednoosobową reprezentację).

W komentarzach powyborczych często pojawia się teza, że zmiany w polityce wewnętrznej będą trudne i rozłożone w czasie. A jak może wyglądać polityka zagraniczna?

Zobaczymy, na razie bowiem zapowiedziane są zdecydowane ruchy zarówno w polityce krajowej, jak i zagranicznej. Pojawia się, zapowiadany już w kampanii, pomysł zmian w konstytucji, które miałyby zostać poddane referendum. Premier obiecuje szybkie odblokowanie finansowych środków unijnych, w czym ma pomóc mu kazus Polski. I tu rzeczywiście możemy spodziewać się dynamicznych i bardziej widocznych ruchów, przynajmniej na poziomie deklaracji i symboli. Priorytetem zapewne będzie poprawienie relacji z Unią Europejską – oprócz wspomnianych finansów istotne pozostanie również uporządkowanie sporów instytucjonalnych. Nowy rząd jasno sygnalizuje gotowość do kompromisu w kluczowych kwestiach, takich jak praworząd-

eprasa.pl 6fa8761ef5

ność czy mechanizmy kontroli wydatkowania funduszy. To nie oznacza pełnej zgody, ale raczej próbę pragmatycznego porozumienia. Równolegle widoczna jest chęć wzmocnienia relacji regionalnych. W planach są szybkie wizyty zagraniczne – w Warszawie i w Wiedniu oraz strategiczna w Brukseli, a także intensyfikacja kontaktów z pozostałymi sąsiadami. To element strategii powrotu do bardziej aktywnej roli w Europie Środkowej.

Czy oznacza to reaktywację współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej?

W pewnym sensie tak, ale nie należy oczekiwać powrotu do formuły sprzed kilku lat. Różnice między państwami regionu – szczególnie w podejściu do Rosji – są zbyt duże, by mówić o jednolitym froncie politycznym. Bardziej prawdopodobny jest rozwój współpracy sektorowej: infrastruktura, energetyka, bezpieczeństwo. To obszary, w których interesy państw regionu nadal się pokrywają. Jednocześnie warto pamiętać, że relacje bilateralne – zwłaszcza z Polską – będą odgrywać kluczową rolę.

Węgry mają dużo problemów bilateralnych i to trudnych do rozwiązania. Kłopotem w relacjach ze Słowacją są dekrety Beneša. Politycy jednej i drugiej strony wykorzystują kontrowersyjne zmiany prawne do wewnętrznych rozgrywek politycznych. Przypomnę, że w grudniu 2025 roku Słowacy uchwalili przepis, który przewiduje karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności za kwestionowanie dekretów Beneša. Wywołało to ostrą krytykę ze strony Magyara – podczas kampanii wyborczej wystosował on list otwarty do premiera Słowacji Roberta Ficy, w którym skrytykował nowelizację kodeksu karnego i domagał się uchylenia kontrowersyjnych przepisów. W odpowiedzi premier Fico stwierdził, że dekrety Beneša są nieusuwalną i integralną częścią porządku prawnego Republiki Słowackiej i stanowią część rozliczeń po II wojnie światowej. Sytuacja zdaje się patowa, ale z drugiej strony Fico i Magyar – w imię wyższych celów – powinni znaleźć jej rozwiązanie.

Jednocześnie nowa minister spraw zagranicznych, Anita Orbán, która w rządzie otrzyma także tekę wicepremiera, wydaje się świadoma, że bez odbudowy zaufania w regionie trudno będzie skutecznie działać na forum unijnym – zapewne ruszy więc z ofensywą dyplomatyczną.

A relacje z południowymi sąsiadami, zwłaszcza z Rumunią?

To jeden z najbardziej wrażliwych kierunków. Relacje z Rumunią są obciążone kwestią mniejszości węgierskiej oraz sporami historycznymi. Nowy rząd będzie musiał znaleźć równowagę między wsparciem dla diaspory a unikaniem napięć dyplomatycznych. Na szczęście relacje między Anitą Orbán a Oaną-Silvią Țoiu (minister spraw zagranicznych Rumunii) są więcej niż dobre, co pozytywnie rokuje. Niepokoi mnie zaś, jak władze rumuńskie podejdą do sesji inauguracyjnej

eprasa.pl 6fa8761ef5

parlamentu węgierskiego, posłowie bowiem mają przysięgać na koronę Świętego Stefana i śpiewać *Hymn Seklerski*, który jest odbierany przez Rumunów jako rewizjonistyczny.

Jakie – Pana zdaniem – gesty powinien wykonać premier Péter Magyar wobec diaspory węgierskiej?

Tu powracamy do polityki historycznej, która ma największy wpływ na mniejszość węgierską zamieszkującą państwa ościenne. Na pewno wobec Słowacji powinien zająć nieugięte stanowisko w sprawie wspomnianych już dekretów. Pytanie, czy Magyar spotka się z liderami głównej siły politycznej reprezentującej mniejszość węgierską na Słowacji, czyli Sojusz – Węgierskie Forum (Magyar Szövetség). Premier już zresztą zapowiedział, że nie zdejmie mapy wielkich Węgier (sprzed traktatu z Trianon) ze swojego gabinetu, argumentując, że to ciągłość historii Węgier. Lider partii TISZA spotkał się też z przedstawicielem diaspory w Rumunii, między innymi omawiał, słynny z wystąpień swojego poprzednika, Letni Wolny Uniwersytet w Băile Tuşnad (węg. Tusnádfürdő), Zastanawiano się, czy organizacja tego festiwalu ma być kontynuowana. Według mnie relacje z przedstawicielami mniejszości nie zawsze będą pozytywne, na przykład lider mniejszości węgierskiej w Wojwodinie (Sojusz Węgrów Wojwodiny – VMSZ) po wygranych przez opozycję wyborach zadeklarował swoją dymisję – z nim także Magyar się spotkał. Podkreślę jeszcze, że rząd wspiera politykę narodowościową poza granicami, co znaczy, że liderzy wszystkich ruchów skupiających rozproszoną w Europie diasporę będą musieli zbliżyć się do nowego gospodarza Węgier. Z kolei dla rządu jest to rodzaj *soft power*, która może być wykorzystywana w różnoraki sposób w relacjach z sąsiadami.

Powiedział Pan, że być może nie będzie kontynuacji festiwalu w rumuńskim Băile Tuşnad. Czy to naprawdę możliwe?

To bardzo ciekawy test dla nowej władzy. Te wydarzenia mają ogromne znaczenie symboliczne i są ważnym elementem węgierskiej narracji politycznej. Ich całkowite zaniechanie byłoby trudne do uzasadnienia. Magyar zadeklarował także, że z gmachu parlamentu nie zdejmie flagi seklerskiej. Pozostaje w warstwie symbolicznej bliski Fideszowi. Jednak wiele zagadnień stanowi niewiadomą, stąd też jestem ciekaw decyzji nowych władz.

Myślę, że bardziej prawdopodobna jest zmiana tonu, być może większe otwarcie na dialog. To wpisywałoby się w szerszą strategię łagodzenia napięć bez rezygnacji z kluczowych symboli. Generalnie w każdym przypadku kluczowe będzie pytanie o to, jak prowadzić politykę wobec Węgrów za granicą, nie naruszając jednocześnie suwerenności państw sąsiednich.

A czy historyczne doświadczenia, czyli Trianon, II wojna światowa i rok 1956 nadal kształtują politykę historyczną?

eprasa.pl 6fa8761ef5

Mikołaj Starzyński

Zmiana polityczna na Węgrzech nie oznacza przełomu w relacjach z Ukrainą. Nowy premier, Péter Magyar, już w pierwszych wypowiedziach podkreślał, że wiele decyzji zostało już podjętych wcześniej i nie widzi powodu do gwałtownego odwracania kursu.

II wojna światowa była na Węgrzech instrumentalizowana przez premiera Orbána. W ten sposób podkreślał on określone narracje polityczne, przede wszystkim porzucenie przez Zachód. Akcent przesuwany jest raczej na inne konflikty i wydarzenia historyczne, a kwestia odpowiedzialności i współudziału w kolaboracji z nazistowskimi Niemcami nie zawsze jest jednoznacznie eksponowana. Ten wątek pozostaje poboczny i pojawia się głównie we wspomnieniach.

Dużo większe znaczenie ma rok 1956. To właśnie obchody siedemdziesiątej rocznicy tych wydarzeń będą celebrowane jesienią nad Dunajem. Dzieje się tak również dlatego, że łatwiej wpisać je w aktualną narrację polityczną. Można mówić wręcz o pewnym „renesansie" tych obchodów. Premier Magyar wielokrotnie podkreślał, także w rozmowach zagranicznych, że zaprasza wszystkich chętnych do udziału w uroczystościach 23 października 2026 roku. Ich celem jest przede wszystkim przywrócenie pamięci o bohaterach, mają także stanowić wielką manifestację na rzecz wolności. Jego poprzednik, premier Orbán, także w czasie kampanii deklarował otwartość tych obchodów i zapraszał na jesień do Bu-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dapesztu polityków z różnych państw. Wspominał nawet – pół żartem, pół serio – o zaproszeniu Władimira Putina, choć trudno traktować to dosłownie.

W całej tej narracji istotne jest jednak to, żeby interpretacja wydarzeń z 1956 roku nie prowadziła do wniosku, że Węgry powinny odwrócić się od Zachodu, który je porzucił, i skierować się na Wschód. Wręcz przeciwnie – można i trzeba odczytywać te wydarzenia jako dowód na potrzebę porozumienia z Zachodem. Choć wydaje się, że szanse na taką zmianę są dziś niewielkie, pojawiają się pytania, czy możliwe jest nowe otwarcie w polityce zagranicznej.

Węgry pozostają zakorzenione w Zachodzie. W idealnym scenariuszu mogłoby to stworzyć przestrzeń do pozytywnych zmian, choć czasu na ich realizację jest niewiele – do października pozostało kilka miesięcy, co zapewne przyniesie wiele pytań o kierunek dalszych działań. Można się spodziewać, że nowe władze będą zabiegać o obecność ważnych polityków zagranicznych podczas tych obchodów. Pojawia się jednak pytanie, czy część państw nie zdecyduje się na ostentacyjne ich zignorowanie, uznając takie wydarzenia za element politycznej gry. Gestem o charakterze symbolicznym mogłoby być odtworzenie Instytutu Roku 1956 – na poziomie polityczno-naukowym byłby to znaczący i pozytywny sygnał. Tym bardziej, że poprzednia władza sprzeniewierzała się dziedzictwu 1956 roku, co dla mnie jest nie do końca zrozumiałe.

Jeśli chodzi o Trianon, jest to niezmienny element węgierskiej narracji historycznej. Ten ból fantomowy jest do dziś silnie obecny w świadomości społecznej i politycznej, a także w samej konstytucji, gdzie pojawia się odniesienie do jedności narodu ponad granicami. To może budzić niepokój części państw i stanowić potencjalne źródło napięć.

Co z Rosją? Jak będą kształtować się relacje w tym przypadku?

To jest coś, co najbardziej rozczarowuje część obserwatorów – zwłaszcza tych, którzy uważnie śledzą węgierską politykę. Oczekiwano wyraźniejszej zmiany kursu, która w gruncie rzeczy nie następuje. Stanowisko pozostaje od dawna konsekwentne i przewidywalne.

Węgry będą dążyć do ograniczania zależności od rosyjskich węglowodorów, jednak bez gwałtownych ruchów, a także bez konkretów. Już podczas pierwszych konferencji podkreślano, że funkcjonowanie bez rosyjskich surowców jest trudne do wyobrażenia w krótkiej perspektywie. Ta narracja pozostaje niezmienna i w zasadzie pokrywa się z dotychczasowym przekazem rządu. Co więcej, pojawiają się zapowiedzi dalszych rozmów z Rosją – także na najwyższym szczeblu – na temat dostaw surowców. Wskazuje się przy tym, że samo zwiększenie dostaw z innych kierunków, dajmy na to, przez Ukrainę, nie rozwiązuje problemu, czyli jest to kolejny argument za koniecznością współpracy z Rosją. Szczegóły tych rozmów nie są jednak ujawniane.

eprasa.pl 6fa8761ef5

W rezultacie mamy do czynienia z kontynuacją dotychczasowej polityki, określanej jako pragmatyczna. Podkreśla się uwarunkowania geograficzne i gospodarcze – szczególnie silną ekspozycję Węgier na rosyjskie surowce energetyczne, takie jak gaz czy paliwa. W ten sposób absolutnie powielana jest nieprawdziwa narracja Fideszu. Jednocześnie deklaruje się chęć utrzymywania relacji z Rosją na zasadach równorzędności.

Warto zauważyć, że w otoczeniu decyzyjnym znajdują się osoby dobrze rozumiejące mechanizmy działania Rosji, w tym wykorzystywanie energii jako narzędzia politycznego. Wiedza ta przekłada się na świadomość potrzeby dywersyfikacji dostaw i rozwoju infrastruktury, na przykład interkonektorów (infrastruktury technicznej łączącej systemy przesyłowe dwóch lub więcej państw, najczęściej w celu przesyłu gazu ziemnego lub energii elektrycznej), co może w dłuższej perspektywie zwiększyć pole manewru.

Istotnym wątkiem pozostaje również kwestia współpracy przy projektach energetycznych, w tym rozbudowy elektrowni. Pojawiają się pytania o istniejące kontrakty – zwłaszcza te niejawne – oraz o ich realne konsekwencje. Z jednej strony prace są na tyle zaawansowane, że trudno je całkowicie zatrzymać, z drugiej – pojawia się dyskusja o możliwym powrocie do współpracy z partnerami europejskimi, przede wszystkim z Francją. Równocześnie utrzymywana jest narracja o „pragmatycznej współpracy" w sektorze energetycznym. Kluczowe pozostaje pytanie, jak długo taka polityka będzie akceptowana przez Unię Europejską oraz jak wpłyną na nią amerykańskie sankcje, które wciąż odgrywają istotną rolę.

W szerszym kontekście pojawia się także wątek Polski i ambicji stworzenia regionalnego hubu energetycznego. Aby było to możliwe, konieczne są odpowiednie warunki, zarówno infrastrukturalne, jak i regulacyjne, oraz zachęty dla partnerów. To jednak wymaga spójnej strategii i dostępu do stabilnych źródeł dostaw.

A czy Węgrzy przyjmą euro?

W dłuższej perspektywie zapewne tak. Poparcie dla waluty europejskiej sięga około 60 procent. Można to traktować jako dowód na proeuropejskie nastawienie społeczeństwa i chęć głębszego zanurzenia się we Wspólnotę. W praktyce oznacza to, że następować będzie dalsza integracja z Unią Europejską. Szczególnie, że istnieje duży mandat społeczny – zarówno dla działań proeuropejskich, jak i potencjalnego przyjęcia euro. W państwach ościennych proces ten przebiega łatwiej, co również wpływa na debatę.

Problemem pozostają jednak kryteria gospodarcze, zwłaszcza poziom deficytu i długu publicznego. To oznacza, że decyzja o przyjęciu euro będzie zależała przede wszystkim od poprawy sytuacji ekonomicznej, a nie wyłącznie od woli politycznej, bo takowa jest.

W dyskusji pojawia się też argument, że jest to dowód na silne powiązanie z Unią Europejską. Jednak podejście do tego tematu zawsze było zmienne – niezależ-

eprasa.pl 6fa8761ef5

nie od tego, kto sprawuje władzę. Pomysł wprowadzenia euro był wielokrotnie podnoszony, ale nigdy nie został zrealizowany.

W 2018 roku również pojawiły się takie zapowiedzi, ale ostatecznie sytuacja się zmieniła. Częściowo przygotowania szły w dobrym kierunku – udało się wtedy ograniczyć dług i utrzymać stabilność gospodarczą, inflacja była niska, a waluta względnie stabilna. Jednak później przyszła pandemia COVID-19, co całkowicie zmieniło warunki gospodarcze i przerwało tamte plany.

Powiedział Pan na samym początku naszej rozmowy, że nie należy spodziewać się spotkania bilateralnego Magyara z Zełenskim. A może jednak do niego dojdzie?

W najbliższym czasie raczej nie należy się tego spodziewać. Jeśli do takiego spotkania dojdzie, to najprawdopodobniej na neutralnym gruncie, przy okazji szczytów międzynarodowych. Zresztą bezpośrednia wizyta w Kijowie byłaby dziś trudna do przeprowadzenia z powodów politycznych i społecznych. Trudno zatem wyobrazić sobie w obecnych realiach oficjalne spotkanie Magyar–Zełenski. Nowy premier Węgier musi pilnie zwracać uwagę na wewnętrzną scenę polityczną i opinię publiczną.

Dlaczego?

Ponieważ kluczowe są nastroje społeczne i potrzeba ich uwzględniania. Magyar musi prowadzić politykę, która nie będzie postrzegana jako jednostronna czy sprzeczna z interesem narodowym. Do tego dochodzi czynnik polityczny – potrzeba konsolidacji władzy po wyborach. W takich warunkach ostrożność w relacjach z Ukrainą jest z jego perspektywy racjonalna.

Dr Dominik Héjj jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce. Analityk polityki węgierskiej. Nauczyciel akademicki. Twórca portalu Kropka.hu, poświęconego węgierskiej polityce, a także profilu na portalu X (dawniej Twitter) pod nazwą @kropka_hu, na którym na bieżąco komentuje wydarzenia węgierskiej polityki. Autor książki *Węgry na nowo. Jak Viktor Orbán zaprogramował narodową tożsamość* (2022). Opublikował kilkaset artykułów popularnonaukowych i naukowych dotyczących węgierskiej polityki, w tym polityki pamięci.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Tysiące stron Lwowa

Z Jagodą Wierzejską, historyczką literatury,
rozmawia Sonia Knapczyk-Tomalka

SONIA KNAPCZYK-TOMALKA: Tytuł antologii *Lwów 1918–1919. Miasto wielu stron* jest sugestywny. Czy odnosi się on jedynie do wielości perspektyw narodowych we Lwowie wspomnianego okresu? Czy może „wielostronność" Lwowa ma jeszcze inne, mniej oczywiste wymiary?

JAGODA WIERZEJSKA: Tytuł ten odsyła przede wszystkim do najbardziej intuicyjnego znaczenia, o którym pani wspomniała – Lwów był przecież miastem wielonarodowym. W momencie, gdy stał się on przedmiotem konfliktu, wielostronność zyskała wymiar głęboko konfrontacyjny. Strony polska i ukraińska zaczęły głośno upominać się o swoje prawa, podczas gdy inne grupy znajdowały się bliżej lub dalej centrum tego sporu. To „domyślne" odczytanie nie wyczerpuje jednak tematu.

Wielostronność, a co za tym idzie wieloperspektywiczność opowieści o Lwowie, nie ogranicza się wyłącznie do kwestii narodowościowych. Zależało mi na tym, aby w antologii do głosu doszły różne grupy społeczne. Mamy tu więc rozmaitych aktorów konfliktu, których rola i postrzeganie rzeczywistości zależały od stopnia zaangażowania w wydarzenia, a także od doświadczeń wynikających z tak fundamentalnych kwestii, jak płeć czy wiek. Jest jeszcze jedno znaczenie, uchwytne i niezwykle istotne w języku polskim, które w innych językach niekoniecznie lub w ogóle nie wybrzmiewa.

Tworzenie antologii źródeł to proces wymagający przeszukania i opracowania tysięcy fizycznych stron dokumentów. Dla badaczy pracujących w archiwach, także dla mnie i moich współpracowników, którzy współtworzyli antologię, Lwów stał się więc dosłownie miastem „tysięcy stron". To także aluzja do faktu, że jako badacze nie mamy dostępu do samej przeszłości, ale operujemy opowieściami o niej. Każda narracja ma charakter interpretacyjny; jest dyskursem, który próbuje oswoić historię poprzez język. Tytułowa „wielostronność" to zatem również wielość narracyjnych ujęć.

Wydarzenia lwowskie lat 1918–1919 w obu narodowych historiografiach obrosły potężnymi mitami. Z jednej strony mamy Orlęta Lwowskie i odrodzoną Polskę, z drugiej – budowanie ukraińskiej państwowości. Jaką metodę przyjęli Państwo przy doborze tekstów źródłowych, by przebić skostniałe, podręcznikowe narracje?

eprasa.pl 6fa8761ef5

Selekcja jest kluczowa. Materiałów, które odnaleźliśmy, było dużo, dlatego też siłą rzeczy musieliśmy wybrać najbardziej interesujące i wartościowe faktograficznie, ale przede wszystkim takie, które mogły służyć nadrzędnemu celowi całej antologii. Z mojego punktu widzenia najważniejszy był potencjał danego dokumentu do ukazania wydarzeń lwowskich z najróżniejszych perspektyw – nie tylko narodowych, ale także społecznych czy indywidualnych. Zależało mi na uzyskaniu maksymalnie kalejdoskopowego charakteru prezentowanej narracji. Chcieliśmy pokazać, że obraz tych samych wydarzeń zmienia się radykalnie w zależności od tego, kto i z jakiej pozycji zabiera głos.

Ta metoda selekcji bezpośrednio wpłynęła na strukturę tomu, co wyraźnie widać w spisie treści. Pierwszą część stanowi strona ukraińska, drugą – polska, następnie żydowska, a w końcu austriacka i niemiecka. Układ nie jest przypadkowy – odzwierciedla on wieloperspektywiczność całego projektu i nasze podejście do prezentowanego materiału. Chodziło nam o pokazanie wydarzeń we Lwowie jako ciągu narracji, które w tej swojej równoległości są bardzo często konkurencyjne, by nie powiedzieć sprzeczne czy wręcz niemożliwe do pogodzenia.

Interesuje mnie praca nad takim projektem w dużym zespole. Zapewne wiązała się ona z licznymi dyskusjami na temat doboru źródeł i ich reprezentatywności. Przy tak obszernym materiale wyselekcjonowanie tekstów najbardziej godnych uwagi musiało wymagać kompromisów, a czasem wręcz „walki" o konkretne fragmenty.

To prawda, choć muszę przyznać, że w tym zespole ostateczny głos decyzyjny należał do mnie – to ja wzięłam odpowiedzialność za to, co ostatecznie znalazło się w tomie. Nie zmienia to faktu, że ze współpracownikami, z którymi opracowywałam poszczególne odcinki projektu, dyskutowałam bardzo intensywnie. Nasza praca nie polegała na ciągłych spotkaniach całej grupy, lecz na działaniu w dwuosobowych podzespołach.

Decyzja o wzięciu konkretnego źródła na warsztat była brzemienna w skutki. Gdy zdecydowaliśmy się na określony tekst, zaczynał się zupełnie inny żmudny etap, czyli praca translacyjna. Często tłumaczyliśmy teksty z rękopisów, które były w bardzo złym stanie fizycznym i sprawiały trudności w odczytaniu – to była benedyktyńska robota. Dochodziło do tego opracowanie aparatu naukowego. W niektórych przypadkach odszukanie konkretnych miejsc czy osób wymienionych w tekście okazywało się kolejnym poziomem archiwalnego wtajemniczenia. Wybór musiał być więc bardzo przemyślany, bo oznaczał miesiące długotrwałej pracy.

Nie ukrywam, że niektóre z moich decyzji budziły kontrowersje – nie tylko wśród współpracowników, ale i w samym wydawnictwie. Dotyczyło to tekstów nieco bardziej oddalonych od tematyki lwowskiej. Zdecydowałam się jed-

eprasa.pl 6fa8761ef5

nak włączyć do tomu materiały, które nie dotyczą wyłącznie Lwowa, ale opisują konsekwencje tego, co się w nim działo. Z mojego punktu widzenia to okazało się kluczowe. Bitwa o Lwów w polskiej wyobraźni zbiorowej funkcjonuje jako trzon wojny polsko-ukraińskiej, w rezultacie czego często zapominamy, że nie trwała ona tylko trzy listopadowe tygodnie. Było przecież długie oblężenie miasta, była wojna, która trwała półtora roku, do połowy lipca 1919 roku. Koncentrując się wyłącznie na tym krótkim epizodzie, tracimy z oczu reperkusje – losy ludzi, którzy musieli opuścić miasto, przemieszczali się w obrębie prowincji, trafiali do niewoli czy do obozów internowania, w których funkcjonowali w katastrofalnych warunkach – także daleko poza granicami Galicji Wschodniej. Broniłam tej koncepcji, bo losy tych osób stały się przecież bezpośrednią konsekwencją tego, co wydarzyło się w samym Lwowie w listopadzie 1918 roku.

W polskiej historiografii opowieść o walkach o Lwów kończy się zazwyczaj na triumfie militarnym. Redagowana przez Panią antologia nie ucieka jednak od tematów trudnych, jak chociażby pogrom Żydów w listopadzie 1918 roku. Jakie miejsce w tej „wielostronnej" opowieści zajmuje ludność żydowska, która próbowała zachować neutralność w polsko-ukraińskim klinczu?

Rzeczywiście, różnica w podejściu do miasta i samego konfliktu wynikała przede wszystkim z faktu, że Żydzi – w przeciwieństwie do Polaków i Ukraińców – nie mieli aspiracji państwowotwórczych związanych ze Lwowem czy otaczającymi go ziemiami. Dla obu chrześcijańskich narodów Lwów stanowił ośrodek kluczowy dla ich projektów narodowych i państwowotwórczych, które okazały się niemożliwe do pogodzenia. Dla Żydów natomiast miasto było przede wszystkim niezwykle istotnym centrum życia politycznego, społecznego i kulturalnego. W rezultacie Żydzi, stanowiący trzecią co do wielkości siłę w mieście, znaleźli się w potrzasku między dwiema stronami konfliktu militarnego, z którego nie było dobrego wyjścia. Jako wspólnota podjęli decyzję o zachowaniu neutralności. Zapadła ona tuż przed wybuchem walk, gdy sytuacja była już tak napięta, że można było się spodziewać iskry.

Oczywiście fakt, że była to decyzja wspólnotowa, nie wykluczał indywidualnych wyborów, w szeregach obu walczących stron zdarzali się ochotnicy wyznania mojżeszowego. Były to jednak decyzje jednostkowe, które nie powinny przesłaniać oficjalnego stanowiska przywódców lwowskich Żydów. Aby chronić cywilów i mienie w ogarniętym bitwą mieście, powołano do życia milicję żydowską. Niestety już w trakcie walk zaczęły krążyć pogłoski o rzekomej współpracy Żydów z Ukraińcami. Antysemickie oskarżenia o nielojalność wobec strony polskiej czy wręcz o ataki na polskich żołnierzy szerzyło zwłaszcza pismo „Pobudka". Ten narastający nastrój wrogości jest kluczowy

eprasa.pl 6fa8761ef5

dla zrozumienia późniejszych wydarzeń. Pogrom, do którego doszło między 22 a 24 listopada, nie wziął się znikąd. Nie był to przypadkowy incydent czy produkt uboczny wojennego chaosu, lecz rezultat eskalującej nienawiści.

Po tym, jak w nocy z 21 na 22 listopada wojska ukraińskie zdecydowały się na ewakuację z miasta, we Lwowie triumfowały polskie oddziały. Niemal natychmiast rozpoczęły się rabunki, które błyskawicznie przerodziły się w pełnoskalowy pogrom w dzielnicach żydowskich. Pierwszych ataków na sklepy w okolicach rynku dokonali polscy żołnierze, a sytuacja bardzo szybko wymknęła się spod kontroli. Dopiero 24 listopada ogłoszono sądy wojenne, co pozwoliło powoli opanować sytuację. Jednak samo wydarzenie było brzemienne w skutki. Po pierwsze, akty przemocy i atmosfera zastraszenia wobec Żydów utrzymywały się we Lwowie jeszcze długo. Po drugie, wokół pogromu narósł konflikt interpretacyjny między stroną polską a żydowską, który trwał właściwie przez całe dwudziestolecie międzywojenne.

Lwów lat 1918–1919 to nie tylko wielka polityka i starcia zbrojne, ale przede wszystkim dramatyczna codzienność mieszkańców. Czy w zebranych tekstach udało się Państwu odnaleźć „głos zwykłego człowieka"?

To oczywiście prowokuje pytanie, kim właściwie jest „zwykły człowiek". Dla mnie sprawą absolutnie podstawową było to, aby w antologii wybrzmiały nie tylko głosy żołnierzy i oficerów bezpośrednio zaangażowanych w walki. Polifoniczny obraz budują różne postaci. Mamy oczywiście wypowiedzi wojskowych, urzędników czy dyplomatów, ale obok nich pojawiają się relacje osób, które jako aktorzy sceny bitewnej są znacznie mniej oczywiste. Przytaczam na przykład głos duchownego – nie jest to żaden wysoki hierarcha, lecz zwykły proboszcz jednej z lwowskich parafii. Mamy głosy kobiet – sanitariuszek i kurierek, które choć brały udział w bitwie, postrzegały ją inaczej niż frontowi żołnierze. Jest wśród nich głos nastolatki, która niemal przypadkiem, wbrew woli rodziców została kurierką, a potem służyła w sekcji sanitarnej po stronie polskiej. Szczególnie przejmująca jest część poświęcona narracji żydowskiej. Znajdziemy tam liczne zeznania świadków i ofiar pogromu. To ludzie z różnych sfer: od przedstawicieli elit po osoby całkowicie przypadkowe, które po prostu znalazły się w centrum wydarzeń i poniosły straty materialne lub – co gorsza – straciły członków rodziny. Tych głosów osób postronnych, które nie brały udziału w sporze, a mimo to zostały nim boleśnie dotknięte, jest w tomie bardzo dużo.

Moi współpracownicy i ja szukaliśmy różnorodności nawet wśród samych uczestników bitwy. Oprócz raportów wyższych stopniem oficerów opracowaliśmy relacje szeregowców – często bardzo młodych ludzi, gimnazjalistów czy studentów. Ich język jest prostszy, bardziej bezpośredni, operuje innym repertuarem wyobrażeń, rzadziej posługuje się

eprasa.pl 6fa8761ef5

Archiwum prywatne

Wielostronność, a co za tym idzie wieloperspektywiczność opowieści o Lwowie, nie ogranicza się wyłącznie do kwestii narodowościowych. Zależało mi na tym, aby w antologii do głosu doszły różne grupy społeczne.

wyświechtanymi frazami. Zależało mi na uwzględnieniu głosów, które rzadko tworzą oficjalną narrację narodową. Ta bowiem ma zazwyczaj charakter wyłącznie militarny i heroiczny, przez co systematycznie usuwa z pamięci to, co nie mieści się w jej podniosłym rejestrze.

Czy możemy zatem powiedzieć, że wydarzenia z lat 1918–1919 we Lwowie stały się w pewnym sensie tematem międzynarodowym? Jak Zachód postrzegał te walki i z jakiej perspektywy na nie patrzył?

Nie powiedziałabym, że sam konflikt zbrojny był od początku postrzegany jako sprawa wybitnie międzynarodowa, choć oczywiście był on dostrzegalny dla wielkich graczy na ówczesnej scenie politycznej. Uwaga Zachodu koncentrowała się na Galicji Wschodniej jako na spornym terytorium o ogromnym znaczeniu gospodarczym. Należy pamiętać, że dla zagranicznych obserwatorów kluczowy

eprasa.pl 6fa8761ef5

był nie tyle sam Lwów, ile Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe. To tam ulokowane były potężne kapitały zachodnie – głównie brytyjskie, francuskie i belgijskie – które wymagały ochrony. Inwestorzy i rządy tych państw dążyły do takiego rozwiązania politycznego w regionie, które gwarantowałoby stabilność przemysłu wydobywczego i bezpieczeństwo ich interesów.

Dowodem na to, jak uważnie Zachód śledził ten konflikt, były liczne misje dyplomatyczne wysyłane do Galicji jeszcze w trakcie trwania samej bitwy o Lwów. Wysłannicy mieli za zadanie rozeznać się w sytuacji, wybadać interesy obu stron i ewentualnie podjąć mediacje. Choć misje te nie przyniosły trwałego konsensusu politycznego, udawało im się czasem wynegocjować krótkotrwałe zawieszenia broni. To wyraźnie pokazuje, że pytanie o to, w czyich rękach znajdzie się była Galicja Wschodnia, było dla mocarstw zachodnich istotne. Jednak tym, co odbiło się w świecie znacznie głośniejszym echem niż walki, był pogrom. Podczas gdy prasa polska starała się go umniejszać, sprowadzając tragedię do efektu „wojennego chaosu" czy „przypadkowych zamieszek", międzynarodowa opinia publiczna zareagowała niezwykle gwałtownie. Wydarzenie to wywołało szum medialny o skali, której polskie władze zapewne się nie spodziewały. Zagraniczna prasa, często działając odwrotnie proporcjonalnie do polskiej, wyolbrzymiała liczbę ofiar, co potęgowało negatywny przekaz. Dla odradzającego się państwa polskiego miało to fatalne skutki na trwającej wówczas konferencji pokojowej w Paryżu. Pogrom drastycznie podkopywał reputację Polski jako kraju demokratycznego, stabilnego i gwarantującego bezpieczeństwo wszystkim swoim obywatelom. Rzucał on długi cień na polskie aspiracje i znacząco osłabiał pozycję negocjacyjną naszych dyplomatów. Sprawa ta stała się przedmiotem licznych opracowań i dyskusji międzynarodowych, zwłaszcza że środowiska żydowskie na całym świecie intensywnie dbały o to, by nie została ona zamieciona pod dywan.

Który z tekstów źródłowych w czasie prac redakcyjnych był dla Pani osobiście największym zaskoczeniem, objawieniem, a może nawet zmienił Pani pogląd na konflikt polsko-ukraiński?

Tych zaskoczeń było kilka i, co ciekawe, szły one w dwóch zupełnie przeciwnych kierunkach. Zacznę od tej „jaśniejszej" strony. Zaskoczyły mnie teksty ukazujące epizody trudne do pogodzenia z utrwaloną, jednoznaczną wizją tego konfliktu jako starcia dwóch całkowicie odseparowanych i spolaryzowanych obozów. Przyzwyczailiśmy się do myślenia o wojnie polsko-ukraińskiej w sposób czarno-biały, tymczasem źródła odsłaniają momenty fraternizacji, współczucia, a nawet spontanicznej pomocy, które zupełnie nie pasują do schematu absolutnej wrogości. Znajdujemy w nich na przykład relację polskiego duchownego, który po aresztowaniu przez Ukraiń-

eprasa.pl 6fa8761ef5

ców, cierpiąc głód, otrzymuje posiłek od współczującego mu ukraińskiego kucharza. Znana jest postawa Józefa Wittlina, wybitnego polskiego pisarza żydowskiego pochodzenia, który – choć uważał, że Lwów powinien należeć do Polski – jako zdeklarowany pacyfista odmówił udziału w walkach i zajął się grzebaniem poległych na ulicach miasta, nie zważając na ich narodowość. To nie były jednak przypadki nagłaśniane w oficjalnych przekazach – podobnie jak relacje o aktach empatii, a także o strachu, lęku, poczuciu zagubienia i chaosie. One również nie wpisują się w heroiczny, powielany mechanicznie mit „obrony Lwowa", wedle którego wszyscy „jak jeden mąż" ruszyli bez wahania do boju. Te ludzkie odruchy i słabości wyłaniające się z wojennego zamętu pokazują bardziej zniuansowaną rzeczywistość.

Istnieje jednak ciemna strona medalu. Bardzo poruszające – by nie powiedzieć porażające – były dla mnie teksty dokumentujące skalę przemocy wobec ludności cywilnej. To kolejny element wyparty z narodowych narracji, niezależnie od tego, czy mówimy o stronie polskiej czy ukraińskiej. W oficjalnej historii, skupionej na aktach odwagi i czynach heroicznych, rzadko wspomina się o żołnierzach znęcających się nad cywilami w sposób barbarzyński i zupełnie nieuzasadniony logiką działań zbrojnych. Najtrudniejsze w lekturze były dla mnie opisy brutalności wobec jeńców i osób internowanych w obozach. Ludzie ci, pozbawieni możliwości obrony, padali ofiarą okrucieństwa, którego nie da się wyjaśnić niczym innym poza czystą, szowinistyczną nienawiścią. To właśnie odkrycie skali tej przemocy było dla mnie najbardziej wstrząsającym doświadczeniem.

Publikacja ukazała się w 2026 roku w zupełnie nowym kontekście geopolitycznym. Doświadczenie pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę zbliżyło nasze narody w sposób bezprecedensowy. Czy uważa Pani, że wspólna praca nad tak bolesną historią jak rok 1918 jest dziś łatwiejsza czy może – paradoksalnie – trudniejsza ze względu na nowo zbudowaną solidarność? Czy to w ogóle dobry czas na takie tematy?

Spór o Lwów nigdy nie był tematem łatwym. Choć upływ lat przynosi nowe problemy, które przesłaniają dawne urazy, ten konkretny konflikt zawsze będzie wyzwaniem. Wynika to z faktu, że narracje polska i ukraińska, które narastały wokół tych wydarzeń przez dekady, są nie tylko odmienne, ale przede wszystkim głęboko asymetryczne.

W II Rzeczypospolitej polska narracja była dominująca i zinstytucjonalizowana – wspierana przez państwo, system edukacji i ceremoniał publiczny. Głos ukraiński został brutalnie zmarginalizowany, spychany do sfery prywatnej lub religijnej. Nawet gdy kontekst polityczny się zmieniał, te dwie opowieści biegły równolegle, niemal nigdy się nie spotykając. Dopóki polska strona będzie trzymać się wyłącznie mitu Orląt i nieskazi-

eprasa.pl 6fa8761ef5

telnego patriotyzmu, a strona ukraińska będzie widzieć w 1918 roku wyłącznie zaprzepaszczoną przez Polaków szansę na państwowość i kultywować mit Strzelców Siczowych, dopóty głosy pozostaną odrębnymi, niezdolnymi do dialogu monologami.

Mimo to uważam, że właśnie teraz powrót do źródeł jest nam niezbędny. Pokazuje on bowiem, że historia, którą obie strony zwykły postrzegać przez pryzmat jednolitych, narodowych mitów, jest w rzeczywistości znacznie bardziej skomplikowana. Lwów tamtego czasu to nie była jedna, spójna opowieść, lecz wielogłos. Dopiero zestawienie tych wszystkich relacji oddaje realną złożoność tamtego czasu. Praca z takimi źródłami ma dziś niezwykle współczesny wymiar. Zestawienie sprzecznych, ale współistniejących doświadczeń uczy nas, że historia regionu to przestrzeń nakładających się na siebie losów. Zrozumienie przeszłości nie zaczyna się od przyjęcia jednej, „naszej" racji. Zaczyna się od gotowości do usłyszenia innych głosów – także tych, które są dla nas niewygodne i nie pasują do naszych narodowych schematów. W dzisiejszym kontekście – w roku 2026, gdy Ukraina wciąż mierzy się z egzystencjalnym zagrożeniem, a Polska pełni rolę kluczowego kraju przyfrontowego – ta lekcja jest bezcenna. Prawdziwy dialog nie musi zaczynać się od pełnej zgody co do faktów z przeszłości. Musi się jednak zaczynać od otwarcia na drugiego człowieka i gotowości do wysłuchania jego racji, nawet jeśli są one diametralnie różne od naszych. To fundament, na którym możemy budować solidarność, która nie boi się prawdy historycznej.

Jaki jest cel tworzenia takiej antologii? Czy ma być ona podręcznikiem dla historyków, czy raczej rodzajem „przewodnika po empatii" dla czytelnika, który chce zrozumieć, dlaczego to samo miasto może być jednocześnie tak bardzo polskie i tak bardzo ukraińskie?

Antologia ukazała się w języku polskim, więc jest skierowana przede wszystkim do rodzimego odbiorcy. I dlatego też głos ukraiński wybrzmiewa tu jako pierwszy – zależało mi, aby w publikacji przeznaczonej dla Polaków oddać pole stronie, która dotychczas była wyraźnie marginalizowana. Obecnie prowadzimy już wstępne rozmowy nad wydaniem ukraińskim, co będzie wiązało się z ogromnym wyzwaniem: powrotem do źródeł i ponownym ich tłumaczeniem. Publikacja jest oczywiście propozycją dla historyków, mniej lub bardziej zaznajomionych z tematem. Stąd obecność obszernego wstępu i rozbudowanego aparatu naukowego. Jej rolą jest jednak nie tylko uzupełnienie wiedzy historycznej, ale przede wszystkim ukazanie wielowymiarowości i złożoności historii. Dlatego mam wielką nadzieję, że antologia zainteresuje znacznie szersze grono odbiorców. To właśnie z myślą o nich zadbałam o solidne przypisy – czynią one pracę z tekstami źródłowymi bardziej przystępną i wyjaśniają kwestie, które dla badaczy

eprasa.pl 6fa8761ef5

mogą być oczywiste, ale dla czytelnika spoza kręgów akademickich – już niekoniecznie.

Chciałabym, aby po tę książkę sięgnęły osoby zainteresowane relacjami polsko-ukraińsko-żydowskimi; ludzie, którzy zechcą przyjrzeć się różnym narracjom zestawionym na jednej płaszczyźnie i docenią intelektualną odwagę tego projektu. Zestawienie tych głosów obok siebie obnaża ich dawną asymetrię i rzuca światło na jej dalekosiężne konsekwencje – zarówno w okresie międzywojennym, jak i w latach późniejszych.

Dr hab. Jagoda Wierzejska jest historyczką literatury i krytyczką literacką. Adiunktka w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Za swoją rozprawę doktorską zdobyła nagrodę Archiwum Emigracji dla najlepszej pracy doktorskiej o tematyce emigracyjnej. Członkini redakcji kwartalnika „Przegląd Humanistyczny". Autorka książek *Retoryczna interpretacja autobiograficzna. Na przykładzie pisarstwa Andrzeja Bobkowskiego, Zygmunta Haupta i Leo Lipskiego* (2012) oraz *Była wschodnia Galicja w Polsce, Polska w byłej wschodniej Galicji. Obraz (wielo)narodowej prowincji w międzywojennej literaturze polskiej* (2023). Redaktorka antologii *Lwów 1918–1919. Miasto wielu stron* (2026).

eprasa.pl 6fa8761ef5

Kiedy wdowa chce, żeby ktoś do niej zagadnął, stawia na grobie konewkę dzióbkiem do przodu

Saša Stanišić

Prezentujemy fragment powieści Sašy Stanišicia, która w przekładzie Małgorzaty Gralińskiej ukaże się w sierpniu 2026 roku nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty.

Pewnego gorącego popołudnia w winnicy, w czerwcu 1994 roku, Fatih podrzucił w górę kamień, a my próbowaliśmy trafić w niego naszymi kamieniami.

– Poczekajcie chwilę – powiedział Fatih. Kamienie z hukiem spadły na ziemię. – Ale byłoby super – mówił – gdyby istniała przemierzalnia życia. Wchodziłoby się do środka i można byłoby wypróbować dowolne dziesięć minut z przyszłości. Jak w Deichmannie, z tym, że nie przymierzałbyś butów, tylko los. Koszt: sto trzydzieści marek. Jeśli podoba ci się to, co widzisz, możesz od razu wybrać tę opcję i się cieszyć, bo wypróbowane dziesięć minut na bank pojawi się w przyszłości. Aktywacja kosztuje sto trzydzieści tysięcy marek.

Upał w winnicy nigdy nie jest tak ekstremalny, jak upał w mieście, wiadomo. W naszej dzielnicy rozciągającej się tuż nad winnicą odczuwalna temperatura w czasie upału wydaje się bez przesady jakieś dziesięć stopni wyższa. A to dlatego, że na etapie planowania zapomniano o drzewach. Tak, serio. Drzewa, które rosły tutaj wcześniej, po prostu wycięli, a nowych prawie wcale nie posadzili. Kiedy dziadek Piera (jak twierdzi Piero) w trakcie konsultacji z mieszkańcami zapytał uprzejmie (jak twierdzi Piero), co stało się z drzewami, gdzie podziały się wszystkie drzewa, urbaniści, architekci, inwestorzy budowlani oraz przedstawiciel miasta w oparach alkoholu zaczęli na podium wymieniać między sobą spojrzenia – i to takie, że nawet nie sposób ich opisać (jak twierdzi Piero), po prostu musiałbyś przy tym być.

Po krótkiej naradzie najmasywniejszy mężczyzna na podium oznajmił:

– Drzewa rosną przede wszystkim w lesie.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Merytorycznie zgadzało się to w stu procentach, a ponadto w okolicy mieliśmy przecież las. Nikt nie zamierzał z tym dyskutować, zresztą nie tego dotyczyło pytanie. A brzmiało ono: gdzie są drzewa na betonie? Dziadek Piera więc zadał je jeszcze raz dokładnie w ten sposób, bo może ludzie na podium nie udawali głupich, tylko naprawdę byli głupi.

A zatem:

– Gdzie są drzewa na betonie?

Na te słowa ludzie na podium z pełną powagą zaczęli wyliczać wszystkie ocalałe drzewa. Brakowało tylko, żeby nadali im imiona.

– A na parkingu przed Augustinum wciąż rosną Karsten i Birgit.

Przecież każdy dobrze o tym wie: budujesz? Nie zapominaj o zieleni! Zieleń niweluje poziom agresji, dzięki zieleni możesz poczuć się szczęśliwszy, niż jesteś w rzeczywistości. Widok korony drzewa na ulicy – mówią o tym statystyki – sprawia, że dana ulica wydaje ci się ładniejsza niż ta bez drzew, nawet jeśli stojące na niej domy są sto razy piękniejsze. Zieleń wreszcie, a przede wszystkim drzewa, które dają cień, przynajmniej trochę ochładzają beton. I tak oto znów wylądowaliśmy przy temacie upału.

Nigdy nie nazywaliśmy jej po imieniu, zawsze mówiliśmy „pani Wolkendorf", bo to przecież takie superatrakcyjne nazwisko, znaczy tyle, co „wioska chmur". Co aktywowałaby pani Wolkendorf jako dwudziestolatka w Naumburgu?

Pewnie się teraz zastanawiasz, i to całkiem słusznie, po co ta cała dygresja. Po pierwsze dlatego, że w ten sposób mogłem nakreślić położenie naszego rodzimego betonu, wprost idylliczne, między winnicami a lasem. A po drugie dlatego, że dokładnie tak długo, jak ten wtręt, trwała cisza, która zapadła po wypowiedzi Fatiha, kiedy to w przyjemnym upale winnicy nikt się nie odzywał.

A czemu nikt nic nie mówił? No cóż, ponieważ pomysł z przemierzalnią był naprawdę znakomity, ba, zawierał nawet zalążek niezłego biznesplanu. W takiej sytuacji człowiek nie odzywa się od razu, jak w przypadku durnych pomysłów i biznesplanów, kiedy to twój obywatelski obowiązek jako kumpla nakazuje ci: natychmiast coś powiedz.

Fatih podrzucił kolejny kamień.

– Oczywiście może zdarzyć się też tak – powiedział, a my cisnęliśmy w górę naszymi kamieniami – że przemierzalnia będzie ci wypluwać jeden za drugim gówniane warianty przyszłości. Dla większości to, niestety, nawet całkiem prawdopodobne, co? Dajmy na to nasza czwórka. Obcokrajowcy w Niemczech. Tak, Nico, ty również, twoja matka jest z NRD, też się liczy. Rodzice albo mają gównianą pracę, albo nie mają jej wcale, jak twój ojciec, Saša. No tak, matka Nico zasuwa na dwa etaty,

eprasa.pl 6fa8761ef5

ale jest sama. O szkole nie ma nawet co gadać. Ilu z nas uda się ją skończyć z przyzwoitym wynikiem? Statystycznie rzecz biorąc, na takich jak my czeka raczej parszywe życie, nie?

Ale co, przestaniesz wchodzić do przemierzalni, tylko dlatego, że dostałeś dziesięć kijowych minut, a potem kolejne dziesięć do dupy? No oczywiście, że nie. A dlaczego nie? Bo następne dziesięć minut może okazać się świetne! Życie może potoczyć się na nieskończenie wiele sposobów! A to, że ktoś, nawet ktoś taki, jak my, nigdy nie przeżyje nawet dziesięciu dobrych minut, to zwyczajnie niemożliwe. Po prostu jednych, biorąc pod uwagę okoliczności, los skąpiej obdarza szczęściem.

Wciąż nic nie mówiliśmy. Zastanawialiśmy się. Jeden pewnie nad tym, jak super brzmi to zdanie: „Po prostu jednych, biorąc pod uwagę okoliczności, los skąpiej obdarza szczęściem", drugi myślał o prawdopodobieństwie swojej przesranej przyszłości, a jeszcze inny o tym, co najbardziej chciałby zobaczyć w ciągu tych dziesięciu minut, zakładając, że miałby na zbyciu sto trzydzieści marek – chociaż pewnie Fatih dałby nam jakiś rabat.

Zastanawialiśmy się więc, tymczasem Fatih dokładał nam wciąż nowych tematów do namysłu.

– Trzeba jednak uważać – powiedział. – Istnieje ryzyko uzależnienia. Większość ludzi nigdy nie będzie miała dosyć oglądania filmików z własnego jeszcze nieprzeżytego życia. Rach-ciach i wpadniesz w długi. Albo w depresję: udało ci się wyskrobać sto trzydzieści tysięcy na lepszą przyszłość, cała rodzina się dołożyła, ty jednak nie odpuszczasz i po chwili widzisz przed sobą jeszcze bardziej wypasioną wersję: fajniejszą brykę, plantację oliwek, twoja mama wreszcie zostaje nauczycielką, a tu pracowała tylko na taśmie i tak dalej. Tylko że nie masz już kasy, żeby to wszystko aktywować.

Najpóźniej w tym momencie któryś z nas musiał się wreszcie odezwać, choćby tylko dlatego, że Fatih wprost zapytał:

– Hej, *lan*[1], co jest, co tak głupio się gapicie?

No tak.

Nico jako pierwszy znalazł odpowiednie słowa i odpowiedni kamień, który posłał w niebo, a ja nie na darmo powiedziałem:

– Raj.

Nico to dopiero umiał rzucać, obłęd. Założę się, że gdyby zrobił tę próbę u Fatiha, jeden z jego wariantów przyszłości wyglądałby następująco: Nico, dyskobol, igrzyska olimpijskie w Tokio, czwarte miejsce przed ostatnią próbą. Nico wykonuje obrót z dyskiem, no wiesz, trzyma go w dłoniach białych od talku, czy czego oni tam

[1] Wyrażenie z języka tureckiego, które znaczy „mężczyzna", „człowiek", „chłopak", „stary", stosowane w bezpośrednich zwrotach.

eprasa.pl 6fa8761ef5

używają, żeby dysk im się nie wyślizgnął, a potem jak nie walnie… jest letni wieczór, może zresztą dzieje się to w Szanghaju, i cyk, srebrny medal, łzy radości, Nico robi rundę honorową, na ramionach oprócz niemieckiej flagi ma flagę AC/DC.

Nikt nie trafiał w jego kamień.

– Jak często można wchodzić do tej przemierzalni? – zapytał.

– Raz dziennie maks. Nie wolno bagatelizować skutków ubocznych. Wiadomo, jednego rozboli tylko głowa, a drugi może nawet paść nieprzytomny. Jak naprawdę porządnie cię trafi, to stracisz pamięć. A utrata pamięci to dopiero pech. Pomyśl tylko, właśnie zobaczyłeś idealną przyszłość, wychodzisz z przemierzalni i musisz na nowo uczyć się liter.

– Brutalne – stwierdziłem.

– Na pewno dostanę wysypki – powiedział Nico.

– A mi zacznie lecieć krew z nosa.

To Piero. W jego głosie pobrzmiewał szczery smutek. Pewnie hasło „krew z nosa" przypomniało mu o wypadku, od czasu którego stale dostawał krwotoków z nosa, a co za tym idzie także o motorynce, na której miał wypadek, co z kolei przypomniało mu o całkowitym uszkodzeniu pojazdu, a *summa summarum* uświadomiło, że mimo wszystko, nawet na przekór chronicznym bólom w miednicy i czaszce, najszybciej jak tylko się da, znów chce wsiąść na motorynkę, tylko że nie ma siana na nową, a kiedy tak mówił o krwawieniu z nosa – serio! – dostał kolejnego krwotoku.

Na to wkroczył Fatih.

– Zapomnijcie na chwilę o skutkach ubocznych, patałachy! Co w ogóle o tym sądzicie?

Rzecz jasna było to najbardziej retoryczne pytanie, odkąd wynaleziono zadawanie pytań. Tamtego upalnego dnia w czerwcu 1994 roku istniała tylko jedna możliwa odpowiedź: pomysł z przemierzalnią uznaliśmy za bez porównania najlepszy pomysł, na który kiedykolwiek wpadł Fatih, a więc odkąd był embrionem, a może nawet – tu już w zależności od wyznawanej religii – od jeszcze wcześniejszych czasów.

W tym pomyśle wszystko było pierwsza klasa, wszystko. My, trójka długowłosych szesnastolatków, którzy nie jeden długi włos dzielili na czworo, nie mieliśmy się do czego przyczepić. W gruncie rzeczy projekt rozbijał się tylko o jedną rzecz: był niewykonalny.

Jeszcze nie!, jak zauważył Fatih, wierząc w siebie i ośrodek innowacji Niemcy.

Ten entuzjazm w jego oczach! Błyszczały, kiedy Fatih opowiadał dalej.

– Może sami na to wpadniecie: na co taka przemierzalnia mogłaby się przydać tym, którzy wprawdzie dostaną dziesięć dobrych minut, ale nie będzie ich stać na aktywację? Bo, spójrzmy prawdzie w oczy, kto ma tak po prostu na zbyciu sto trzydzieści patyków?

eprasa.pl 6fa8761ef5

Oczywiście sami na to nie wpadliśmy, ale Fatih, niczym porządny nauczyciel, dał nam wskazówkę.

– Nie stać was na lepszą przyszłość, wiecie jednak, że jest możliwa. A więc co robicie w teraźniejszości…?

– Staramy się?

To był Nico. Poprawna odpowiedź! Wszyscy od razu załapali.

– No właśnie! – triumfował Fatih. – Staracie się, żeby zwiększyć prawdopodobieństwo takiej przyszłości. Jecie tylko brokuły i orzechy, pijecie jedynie wino i oliwę z oliwek jak Grecy. Stajecie się dla wszystkich mili, bo wiadomo, że im mniej zachowań aspołecznych, tym wyższa jakość życia. I już jesteście zdrowsi i szczęśliwsi, i to nawet bez przemierzalni!

– A dlaczego jak Grecy? – Piero zmarszczył czoło.

– Bo żyją dłużej niż Turcy – wyjaśnił Fatih.

W tym momencie mi też przyszła do głowy konstruktywna myśl.

– Sądzę – powiedziałem – że starałbym się bardziej również wtedy, gdybym otrzymał same durne warianty przyszłości. Żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo, że się ziszczą. Wiecie, o co chodzi? Na przykład jak bym zobaczył, że będę zdychał na raka płuc, to zszedłbym do dziesięciu fajek dziennie.

– Hę? Przecież ty wcale nie palisz – powiedział Piero.

– Tak tylko czysto teoretycznie – odparłem.

– Weź jakiś inny przykład – nie odpuszczał Piero.

– Sam weź przykład, przykładzie jeden – odciąłem się.

– Fakt jest taki – wtrącił się na szczęście Fatih – że przemierzalnia, tak czy siak, zrobi z ciebie lepszego człowieka.

Podniósł kamień, ale go nie podrzucił. Mówił teraz wolniej.

– Nie zmienią się jedynie ci, którzy bez problemu będą mogli zainwestować sto trzydzieści tysięcy. Aktywują przyszłość, lecz ponieważ wiedzą, że los jest dla nich łaskawy, choćby nawet pluli innym w twarz, czy co tam porabiają szychy w wolnym czasie, ich życie i tak będzie biegło utartym torem. I nawet jeśli dostanie im się jeden gówniany wariant za drugim, to bez znaczenia: w razie czego kupią sobie na pocieszenie wyspę.

– Tak, może w ogóle nie wpuszczać szych? – zaproponował Piero.

– Może później. Na początek potrzebuję kasy. Prace badawcze, sprzęt. Wiecie, ile kosztuje taki skaner mózgu? Chciałbym też, żeby przy wszystkim była obecna lekarka. A lekarki są drogie.

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł: kto chce wejść do przemierzalni, musi pokazać swój życiorys i odpowiedzieć na kilka pytań. Bezpłatne posiłki w szkole dla każdego – tak czy nie? Jesteś kibicem Bayernu? Co sądzisz na temat islamu? Na

eprasa.pl 6fa8761ef5

czym twój dziadek zarabiał w czterdziestym trzecim? Przecież nie każdy z tych ważniaków musi być od razu taki straszny.

– Ale jeśli naprawdę trafiłby się ktoś paskudny, to tylko bym udawał, że aktywuję dobrą przyszłość, a tak naprawdę wybierałbym jakąś przypadkową. Trochę loterii nie zaszkodzi, he, he. Tylko w ten sposób z przemierzalnią nie stałoby się tak, jak to zazwyczaj bywa: że jedynie nieliczni są w stanie spełnić swoje marzenia, a większość może sobie co najwyżej pomarzyć.

Nasz Fatih pójdzie jeszcze w politykę! Czerwony pas w taekwondo, nisko położony środek ciężkości ciała! Sam prowadzi szkolne kółko majsterkowiczów, potrafi rozłożyć słuchawki i walkmana, a potem z powrotem złożyć je tak, że dźwięk wydaje się znacznie lepszy! Trójka z niemieckiego, ale z biologii szóstka! Ulubione zwierzę: młode kózki! Fatihu, mój drogi Fatihu! Tamtego dnia naprawdę miałem nadzieję, że zostaniesz wynalazcą, takim, jakim zobaczyłeś się w przemierzalni twojej wyobraźni, wtedy w naszych winnicach, które wcale nie były nasze, ale tak nam się wydawało, gdy w nich przesiadywaliśmy.

Pojawiło się kilka pytań technicznych. Piero próbował się dowiedzieć, czy przemierzalnia uwzględnia klęski żywiołowe.

Tak, wszystko: trzęsienia ziemi, wulkany, miłość.

Ja zapytałem, co w takim razie z przypadkiem. Idziesz sobie na spacer do lasu, a myśliwy myli cię z jeleniem.

Żaden problem, przypadek to też jedynie pewna zmienna.

Nico chciał wiedzieć, jaka w ogóle stoi za tym teoria.

– Na każdego człowieka czeka wiele możliwych życiorysów, w zależności od decyzji, które podejmie albo tego, co mu się przydarzy – wyjaśnił Fatih.

– To czy teraz z wami nie ma jakiegoś innego Piero? – zapytał zatrwożony Piero.

– Niestety tak – odpowiedział Fatih. – Ale ten bez wątpienia też jest baranem.

Wybuchnęliśmy śmiechem, Piero poczuł ulgę, Fatih marzył dalej.

Kiedy zarobi już wystarczająco dużo na pierwszej przemierzalni, zacznie produkować na masową skalę. Najtaniej, jak tylko się da. W dzielnicach podobnych do naszej staną wypożyczalnie z przemierzalniami. Zupełnie jak miejskie biblioteki, tylko zamiast książki, przeczytasz swoją przyszłość. W ten sposób praktycznie każdego będzie stać na przemierzalnię. Bo każdy, no może prawie każdy, zasługuje na dziesięć minut najlepszej przyszłości.

Ależ proszę was, co za niezwykła troska o dobro ogółu! Bądźmy szczerzy: jak często miewałeś takie pomysły? Jako szesnastolatek albo w ogóle kiedykolwiek. Ja w wieku szesnastu lat może z pół bezinteresownej myśli raz na dwa tygodnie! W tamtym momencie poczułem się dzięki Fatihowi tak zaangażowany, że najchętniej od razu

eprasa.pl 6fa8761ef5

złapałbym za śrubokręt i przykręcił gdzieś kawałek blachy jako ścianę w jego przemierzalni. Tak niesamowity wydał mi się ten pomysł.

Nieco później tamtego popołudnia pełnego wynalazków i niedojrzałych winogron, zmęczeni, położyliśmy się w trawie. Pod bezchmurnym niebem, wśród kleszczy rozmawialiśmy o zbliżających się wakacjach. Kto gdzie wyjeżdża, na jak długo i czy będzie fajnie.

Fatih, jak każdego lata, jechał nad Morze Czarne. W wiosce, która nazywała się Kaleköy, mieszkał wuj Mustafa. Wuj Mustafa całymi dniami siedział w przebudowanej oborze i dłubał w urządzeniach, które niegdyś były sprawne, a teraz nie działały, lecz jeśli w nich podłubać, znów wrócą do stanu używalności.

O wujku Mustafie nad Morzem Czarnym, majsterkowiczu, jakim pewnego dnia chciał stać się Fatih, wiedzieliśmy więcej niż o jego rodzicach, zamieszkałych przy Emmertsgrundpassage dwadzieścia jeden. Matka sprzątała wille w dzielnicy Weststadt, a dodatkowo prowadziła tureckie centrum kulturalne. W Turcji ojciec studiował coś związanego z książkami, dlatego tutaj jeździł jako kierowca tira.

Wiedzieliśmy, że wuj Mustafa nie jest prawdziwym wujem Fatiha, oraz, że zbudował łódź, która mogła pływać, ale niekoniecznie musiała, bo umiała też jeździć, nawet po wyboistej drodze. Jakby już samo to nie było dość genialne, łódź – jak twierdził Fatih – teoretycznie mogła służyć jako sanie. Mustafa wytresował odpowiednio psy, tylko śnieg musiałby poleżeć odrobinę dłużej.

Nieco później tamtego popołudnia pełnego wynalazków i niedojrzałych winogron, zmęczeni, położyliśmy się w trawie. Pod bezchmurnym niebem, wśród kleszczy rozmawialiśmy o zbliżających się wakacjach. Kto gdzie wyjeżdża, na jak długo i czy będzie fajnie.

Nico jechał z matką do Rimini. Wydawało się nam to fenomenalne, bo i jego matka wydawała się nam fenomenalna. Genialne było na przykład to, że od czasu do czasu, jak gdyby nigdy nic, pojawiała się wśród nas i przesiadywała z nami, jakby winnica należała również do niej. Że lubiła podrzucać kamienie, w które próbowaliśmy trafić. Że wypalała jednego papierosa albo trzy, a potem nas zostawiała, kiedy zaczynała się nudzić albo kiedy mieliśmy w planach coś męczącego: koszykówkę, odrabianie lekcji albo granie u Piera w *UFO-Enemy Unknown*.

Nico nigdy nie wstydził się swojej matki, a to wpływało również na nas. Zdania, które w ustach innych matek, wydawały nam się idiotyczne, u niej brzmiały jak najbardziej okej. Każda inna matka mówiąca do swojego syna: „Tylko nie łaź dziś za długo", w nas, a przede wszystkim we własnym synu, wywoływała poczucie obcia-

eprasa.pl 6fa8761ef5

chu. Kiedy jednak słyszeliśmy to od matki Nica, myśleliśmy sobie: aha, jasne, dobra rada, lepiej się wyspać.

Szczerze martwiła się o Piera i wielokrotnie go ostrzegała, że jeździ za szybko na motorynce. Potem dowiedziała się, że wyprzedzał na zboczu. Na zakręcie! A dowiedziała się dlatego, że to właśnie ją wyprzedzał Piero. No i się zaczęło. Piero od razu spokorniał. Obiecał nigdy tak nie robić. Koniec końców później to nie była jego wina. Czasem chcesz zrobić w życiu wszystko tak, jak należy, a potem okazuje się, że nie zauważy cię kierowca tira z Heilbronn.

Nie próbowała się nam przypodobać i to również się liczyło. Nie zabiegała o nasze względy, nie naśladowała tego, jak mówimy, a później nie kupowała nam piwa na stacji benzynowej. Nie piła z nami, kiedy coś ze sobą mieliśmy, chociaż tylko dlatego, że było to najtańsze piwo z puszki. Kiedy wypowiadaliśmy na głos nasze głupie marzenia, mówiła czule:

– *You wish...*

Miała dwadzieścia lat, gdy urodził się Nico. Pół roku później uciekła z niemowlęciem z NRD. Pewnego razu, kiedy urządziliśmy u Nica wieczór growy, w środku rundy Monopoly zaczęła opowiadać, jak trudne było samotne macierzyństwo. Uff, mega mocne. Nie kumaliśmy w pełni treści, ale emocje już tak. Rozumieliśmy, dlaczego kilka razy zdarzyło jej się zasnąć w biały dzień w winnicy. I jaka ona była piękna, ta bliskość między Nico a jego matką, konieczna bliskość, jak sobie dziś myślę. Widzę, jak syn delikatnie ją budzi, a potem idą razem do domu.

Nigdy nie nazywaliśmy jej po imieniu, zawsze mówiliśmy „pani Wolkendorf", bo to przecież takie superatrakcyjne nazwisko, znaczy tyle, co „wioska chmur". Co aktywowałaby pani Wolkendorf jako dwudziestolatka w Naumburgu?

Teraz nadeszła kolej Piera, żeby opowiedzieć o planach na wakacje. On też miał jechać do Włoch.

– Ale, niestety, nie do Rimini z twoją matką – powiedział do Nico.

Wszystkich to rozbawiło. Matka Nica też pewnie by się śmiała, gdyby wtedy z nami była. Tak, w jej obecności mogłeś spokojnie pozwolić sobie na tego typu żarty.

„I tak bym ciebie nie wzięła. Ja i Nico chcemy przecież trochę odpocząć." Coś w tym stylu padłoby pewnie z jej ust i wywołało ogólną wesołość, bo każdy wiedział, jak okropnie upierdliwy potrafi być Piero.

– A ty? – rzucił Nico w moim kierunku.

Zawahałem się. Obok mnie stali moi przyjaciele. Fatih, Nico, Piero. Ich numery telefonów były jedynymi, które znałem na pamięć. Jako jedyni też wiedzieli, że napisałem do Rike trzy listy, i, oczywiście, nabijali się z tego, bo to przecież śmieszne – listy! A i tak pytali, czy Rike odpisała. (Nie wiedzieli tylko, że nigdy tych listów nie wysłałem.)

eprasa.pl 6fa8761ef5

Wahałem się pomimo wszystko.

– Wyjeżdżam na Helgoland – oznajmiłem w miarę zdecydowanym głosem.

Popatrzyłem wokół siebie, spodziewając się pytań. Byłem święcie przekonany, że ktoś zaraz zacznie drążyć: „Dlaczego akurat Helgoland?".

Nikt nie zapytał, dlaczego akurat Helgoland.

– Czy to kraj? – zainteresował się Piero.

– Do Holandii? – wtrącił Fatih.

Tylko Nico słyszał wcześniej o Helgolandzie. Od razu mi się to spodobało. Jakbym lubił jakiś zespół, którego nikt nie zna.

– A co tam będziesz robił? – zapytał Nico.

– Nie mam żadnego planu – odpowiedziałem szczerze.

– Bez planu tak czy siak jest najfajniej – Nico obwieścił wielką prawdę i odchylił się do tyłu.

Tak zawsze się robi w winnicy po obwieszczeniu wielkiej prawdy. Fatih też odchylił się do tyłu, i Piero, i ja, a potem, bez kitu, odchyliła się cała dolina Neckara. Cicho zaskrzypiał horyzont.

Wkrótce miał zapaść zmrok. Wraz z komarami zgłodniejemy i my, wrócimy do mieszkań, które musieliśmy nazywać domem. Ale wciąż zostało trochę czasu. Wciąż liczyło się tylko leżenie w winnicy i patrzenie w czerwień nieba nad Francją. Wtedy Nico cicho, niemal czule, powiedział:

– To chyba powinno się nazywać „przymierzalnią".

Saša Stanišić jest niemieckojęzycznym pisarzem pochodzenia bośniackiego. Urodził się w ówczesnej Jugosławii w mieszanym, serbsko-bośniackim małżeństwie. W 1992 roku, po wybuchu wojny w Bośni i Hercegowinie, wyemigrował do Niemiec, gdzie mieszka do dziś. Zadebiutował w 2006 roku powieścią *Jak żołnierz gramofon reperował* (wyd. pol. 2008), która została przetłumaczona na ponad 30 języków i przyniosła mu międzynarodowe uznanie. Jego druga książka, *Noc przed festynem* (wyd. pol. 2015), została uhonorowana nagrodą Preis der Leipziger Buchmesse. Zbiór opowiadań *Fallensteller* (2016) przyniósł autorowi kolejne wyróżnienia, m.in. Rheingau Literatur Preis oraz Schubart-Literaturpreis. Za powieść *Skąd* (wyd. pol. 2022) otrzymał prestiżową nagrodę Deutscher Buchpreis, a jej polski przekład autorstwa Małgorzaty Gralińskiej został uhonorowany w 2023 roku Literacką Nagrodą Europy Środkowej „Angelus".

eprasa.pl 6fa8761ef5

Jakby od dawna na nas czekali

Z Krystianem Machnikiem, autorem książki *Ostatni ludzie Czarnobyla*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENAUSZ DAŃKO: Jeździsz do Czarnobyla od 2013 roku. Ile razy już tam byłeś?

KRYSTIAN MACHNIK: Sto dwadzieścia sześć, jeśli dobrze pamiętam. W sumie jakieś czterysta czterdzieści dni.

Nie obawiasz się, że przyjmiesz zbyt dużą dawkę promieniowania?

Nie ma takiego zagrożenia, jeśli postępuje się z głową. Odwiedziłem najbardziej niebezpieczne miejsca poza ścisłym epicentrum katastrofy, w czwartym reaktorze. Do niektórych – na przykład piwnic szpitala w Prypeci – gdzie wciąż leżą ubrania strażaków gaszących pożar w 1986 roku – wchodziłem wielokrotnie, a mimo to mam w organizmie tylko śladowe ilości radionuklidów. Tak stwierdził między innymi kijowski instytut, który zajmował się likwidatorami i strażakami z Czarnobyla. Badania wykazały obecność w moim ciele izotopu Cs-137, czyli pierwiastka, który jest pochodną paliwa jądrowego. Jego ilość jest na tyle mała, że nie zagraża zdrowiu. Większe wartości wykrywano czasem u ludzi, którzy w Czarnobylu nigdy nie byli.

Jak to możliwe?

Do skażenia jądrowego doszło na znacznie większym obszarze niż czarnobylska strefa wykluczenia. Objęło także Polskę. Promieniotwórcze izotopy musiały gdzieś opaść, po czym mogły wchłonąć je na przykład grzyby, które ktoś zjadł w większej ilości. Sam od początku eksplorowania strefy zachowuję wszelkie zasady bezpieczeństwa. Pierwsza to jak najkrótsza ekspozycja na promieniowanie, druga – odpowiednia maska przeciwpyłowa, która zabezpiecza drogi oddechowe przed pyłem radioaktywnym. Dłonie można umyć, ale kiedy taki pył znajdzie się w płucach, to szybko się go nie pozbędziemy i będzie całe lata oddziaływał na nasze ciało. Cs-137 lubi się wbudowywać w tkanki miękkie. Z kolei stront-90, który jest chemicznie podobny do wapnia, odkłada się w kościach i szpiku. Jeśli takich pierwiastków wchłoniemy za dużo, to może się skończyć nowotworem.

W tym roku też byłeś w Czarnobylu?

Oczywiście, kilka razy. Ostatnio w kwietniu.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Ukraińskie władze zamknęły strefę wykluczenia dla cywili po rosyjskim ataku 24 lutego 2022 roku. Zakaz obowiązuje do dziś. Jak udaje Ci się tam dostać?

Od dziesięciu lat dostarczam pomoc humanitarną mieszkańcom strefy. Ukraińska administracja ma do mnie zaufanie. W czasie wojny zwiększyłem nawet częstotliwość wyjazdów.

W lutym ubiegłego roku rosyjski dron uderzył w sarkofag nad zniszczonym reaktorem w Czarnobylu, uszkadzając jego powłokę. Dzięki szybkiej naprawie udało się uniknąć skażenia, ale zagrożenie atakiem cały czas istnieje.

To prawda. Rosyjskie drony codziennie latają nad strefą czarnobylską. Zwykle kierują się w stronę Kijowa, który leży około stu trzydziestu kilometrów dalej. Od ubiegłego roku poruszają się na bardzo niskim pułapie, dlatego jeden prawdopodobnie przypadkiem uderzył w sarkofag, który ma mniej więcej sto dziesięć metrów wysokości i jest najwyższą budowlą w rejonie. Podczas naszych wypraw nie ma nocy, żebyśmy ich nie słyszeli. Są bardzo głośne, nie da się ich pomylić z niczym innym. Nawet śpiących w domu potrafią obudzić.

Jak zacząłeś wyjazdy do Czarnobyla?

Najpierw to była po prostu ciekawość. Miałem dwadzieścia cztery lata i chciałem zobaczyć miejsce słynnej katastrofy, które znałem z filmów, zdjęć i popularnej gry komputerowej *S.T.A.L.K.E.R.* Prawdę mówiąc, dopiero dzięki tej grze dowiedziałem się, że da się tam pojechać.

Pierwsze wrażenie?

Rozczarowanie. Kiedy zobaczyłem w 2013 roku miasto Prypeć, nie mogłem uwierzyć, że jestem w jego centrum. Myślałem, że ktoś mną manipuluje. Miasto, które przed ewakuacją liczyło około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców, wyglądało jak gęsty las. A było to dwadzieścia siedem lat po katastrofie. Drzewa rosły absolutnie wszędzie. Dwupasmowa ulica, po bokach której były kiedyś chodniki, znaki drogowe i sygnalizacja świetlna, przypominała leśną dróżkę szerokości auta. Dopiero po wejściu na dach szesnastokondygnacyjnego bloku zobaczyłem w gęstwinie drzew niesamowity widok: dziesiątki opuszczonych, szarych budynków. Od tamtego czasu wsiąkłem po uszy w Czarnobyl. Wchłaniam wszystko, co się wiąże z katastrofą – książki, dokumenty, filmy, zdjęcia satelitarne, różne archiwalia. Założyłem też stronę Napromieniowani.pl, która szybko zyskała sporą popularność. Eksplorowałem wszystkie ze stu sześćdziesięciu budynków w Prypeci. Razem z kolegą Adamem Bojanowskim dokumentowaliśmy kolejne miejsca i zaznaczaliśmy je na mapie.

Z czasem zmieniłeś pasję eksploratora w organizatora pomocy humanitarnej. Jak do tego doszło?

eprasa.pl 6fa8761ef5

To był splot różnych sytuacji. Osobiście wolę mówić o swojej transformacji w „czarnobylskiego wnuczka". Z początku faktycznie interesowały mnie wyłącznie budynki, historia, elektrownia, radioaktywność, czyli w zasadzie rzeczy martwe. Wiedziałem o nielicznych mieszkańcach strefy, ale poznawanie opuszczonych obiektów wydawało mi się znacznie ciekawsze. Potrzebowałem kilku lat, aby dojrzeć i zrozumieć, że ludzie są najważniejsi.

Kiedy poznałeś pierwszych samosiołów, jak nazywa się ostatnich mieszkańców czarnobylskiej strefy?

W maju 2016 roku. Jechaliśmy przez wioskę Łubianka, gdy nagle zobaczyłem staruszkę na rozdrożu. Panował okropny upał i zaduch. Ledwo żywa szła do leśników, którzy pracowali sześć kilometrów dalej. Miała objawy udaru słonecznego, zaczęła tracić przytomność. Zabraliśmy ją szybko do chaty, ułożyliśmy w cieniu, daliśmy wody i wezwaliśmy pomoc. Gdyby nas nie spotkała, pewnie zmarłaby na tej drodze, bo w wiosce mieszkała sama i nikt by jej nie zauważył. Pogotowie zjawiło się po jakichś dwóch godzinach, choć sama jazda karetki nie powinna trwać więcej niż czterdzieści minut. Już to zrodziło we mnie podejrzenia, że coś jest nie tak z podejściem do samosiołów w strefie czarnobylskiej. Tą kobietą była siedemdziesięciopięcioletnia wówczas Olga Juszczenko. W jej wiosce było kiedyś tysiąc domów. Po wysiedleniu została tylko ona. Radziła sobie bez bieżącej wody i prądu, którego ciągle brakowało. Mimo to nie traciła humoru. Mówiła, że do życia wystarcza jej orzech, jabłoń, krowa, cisza i spokój. W dniu katastrofy, 26 kwietnia 1986 roku mieszkała w Prypeci i nie słyszała wybuchu. Pojechała jak zwykle do pracy. Na miejscu powiedzieli jej, że ma wolne. Kilka dni później została ewakuowana z tysiącami mieszkańców do Kijowa. Z biegiem czasu postanowiła wrócić do rodzinnego domu w Łubiance. Milicja wypędzała ją, ale kobieta była uparta. W końcu pozwolono jej zostać mimo oficjalnego zakazu.

Drugim samosiołem, którego poznałem, był dziadek Fiodor Struk. Sytuacja wyglądała analogicznie jak kilka miesięcy wcześniej z Olgą. Prowadziliśmy eksploracje w wiosce Ilinci, kiedy zobaczyłem, że jakaś postać idzie w naszym kierunku. Myślałem, że to ktoś z ochrony strefy i zaraz będą problemy, bo działaliśmy na własną rękę. Starszy mężczyzna dźwigał ciężkie baniaki z wodą, więc pomogłem mu zanieść je do chałupy. W środku ciężko było oddychać, oczy łzawiły od dymu, jakbym stał nad ogniskiem. Wszędzie było czarno od sadzy, która wydobywała się ze stalowej, nieszczelnej kozy. „Albo się tutaj spali, albo zaczadzi" – pomyślałem, wyjeżdżając. Nie mogłem dłużej zostać, bo kończyła mi się przepustka, ale obiecałem, że wkrótce przyjadę. Kiedy wróciłem, zobaczyłem już tylko pogorzelisko. Pośrodku stała ta sama koza, reszta domu spłonęła. Fiodor zdążył uciec przed pożarem do sąsiedniej, pustej chałupy. Była późna jesień, a on stracił prawie

eprasa.pl 6fa8761ef5

wszystko. Miał tylko starą kurtkę, która nie chroniła przed zimnem, i dziurawe buty. Brakowało mu nawet garnków, żeby ugotować makaron, który dostał od pracowników strefy.

Ukraińskie władze pomagały samosiołom?

W niewielkim stopniu. Kiedy zawiadomiliśmy o sytuacji Fiodora, urzędniczka odpowiedzialna za opiekę nad samosiołami nas zignorowała. Kończyła akurat pracę i chciała iść do domu, a nie zawracać sobie głowę dziadkiem. Uznałem, że nie ma co czekać, tylko trzeba samemu organizować pomoc. Po powrocie do Polski założyłem pierwszą zbiórkę w internecie, żeby kupić niezbędne rzeczy dla Olgi i Fiodora. Szybko uzbierało się kilka tysięcy złotych. Kiedy przyjechałem na miejsce z żywnością, zacząłem poznawać kolejnych mieszkańców strefy. W większości byli to starsi ludzie, żyli samotnie, pozostawieni sami sobie, bez jakichkolwiek wygód, które dla nas są oczywistością. Miałem wyrzuty sumienia, że biegam z kolegami po opuszczonych budynkach, gdy kilka kilometrów obok ktoś mieszka w biedzie. Postanowiłem więc łączyć wyjazdy eksploracyjne z działalnością humanitarną i dokumentowaniem życia samosiołów.

Jak reagowali na Twoje wizyty?

Byli bardzo gościnni, wręcz wygłodniali kontaktu z drugim człowiekiem. Początkowo korzystałem z pomocy tłumacza. Z czasem nauczyłem się mówić w surżyku, lokalnym dialekcie, który jest mieszanką ukraińskiego i rosyjskiego. Każda obdarowana osoba chciała nas zatrzymać jak najdłużej u siebie. Zwykle zaraz po przyjeździe na stole lądował obiad, jakby od dawna czekali. Nie chciałem objadać babuszek, ale nie mogłem odmówić, żeby ich nie urazić. Nasze wizyty traktowały jak święto. Czuły się docenione, że ktoś specjalnie dla nich przyjechał z dalekiej Polski.

Proponowały noclegi?

Oczywiście, ale nie mogliśmy skorzystać. W strefie czarnobylskiej można spać tylko w wyznaczonych miejscach.

Kiedy poczułeś się „czarnobylskim wnuczkiem"?

Trudno dokładnie określić. To był wieloletni proces. Z czasem zauważyłem, że moi podopieczni nie tylko pamiętają, jak mam na imię i kiedy się urodziłem, ale też na przykład, co lubię zjeść. Chcieli wiedzieć, jak mi się żyje w Polsce, zagadywali o rodzinę. To nie były krótkie, zdawkowe rozmowy, lecz przyjacielskie spotkania. Kiedy moja mama miała udar, jedna z samosiołek pocieszała mnie, że też przez to przeszła i jakoś żyje. Bardzo dbała, aby podnieść mnie na duchu. Takich sytuacji było mnóstwo. Woziłem pomoc, ale sam też otrzymywałem olbrzymie wsparcie.

Szacuje się, że po katastrofie do strefy wróciło od tysiąca sześciuset do trzech tysięcy jej dawnych mieszkańców. Ilu poznałeś osobiście?

eprasa.pl 6fa8761ef5

Napromieniowani.pl

Gdy zacząłem jeździć do Czarnobyla, żyło jeszcze około stu samosiołów. Obecnie, według oficjalnych danych, została połowa. Tych w najgorszej sytuacji, którzy mieszkają samotnie w wioskach, jest jeszcze dziesięcioro.

Nie liczyłem. Gdy zacząłem jeździć do Czarnobyla, żyło jeszcze około stu samosiołów. Obecnie, według oficjalnych danych, została połowa. Tych w najgorszej sytuacji, którzy mieszkają samotnie w wioskach, jest jeszcze dziesięcioro. W samym Czarnobylu mają trochę lepsze warunki, bo działa tam parę sklepów dla pracowników administracji strefy, strażaków i policji.

Nie żałowali, że wrócili?

Nie słyszałem podobnych narzekań. To były najbardziej zdeterminowane osoby, które nie miały dokąd się udać albo po prostu się uparły, że dożyją swoich dni na rodzinnej ziemi.

Kiedy wróciły do swoich wiosek pod Czarnobylem?

Najwięcej powrotów było w 1987 roku, ostatnie odnotowano pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Wielu ludzi po pewnym czasie zrozumiało, że nie ma tam żadnych perspektyw, i wyjechało ze strefy.

Pozostali nie bali się promieniowania, radioaktywnego skażenia terenu?

Tęsknota i przywiązanie do rodzinnej ziemi były silniejsze. Dla nich słowo „dom" znaczy coś więcej niż dla nas w Polsce. To nie tylko budynek, w którym się po prostu mieszka. W ich chatach żyły kolejne pokolenia rodzin. W nich się rodzili, nie w szpitalach. Podobnie jak matki, babki, prababki… Trudno sobie wyobrazić, co przeżywali, gdy nagle – jednego dnia 1986 roku – musieli je opuścić i zostali oderwani od swoich korzeni. Wielu nie potrafiło ułożyć sobie życia w nowych miejscach. Lokalna społeczność traktowała ich często jak trędowatych, bo pochodzili spod Czarnobyla i nie wiadomo, jakie przywieźli choroby. To wszystko skłaniało do powrotów. Tym bardziej, że władze powtarzały, że ewakuacja jest tymczasowa.

Żaden samosioł nie zachorował na chorobę popromienną?

Nie słyszałem o takich przypadkach. Strefa wykluczenia jest nierównomiernie skażona. Mieszkańcy wracali głównie do wsi na południe od Czarnobyla, gdzie poziom promieniowania jest stosunkowo niewielki. Nawet jeśli milicja wyrzucała ich stamtąd, to wracali bez większych przeszkód. Znacznie bardziej restrykcyjnie egzekwowano zakaz osiedlania się w centralnej części strefy, blisko elektrowni. Wiem tylko o dwóch osobach, którym udało się tam zostać. To dziadek Sawa z żoną. Mieszkali koło miasta Prypeć, nigdy nie zdołałem wyjaśnić, dlaczego władze zrobiły dla nich wyjątek.

Mieszkańcy strefy czarnobylskiej lubili, kiedy nazywano ich samosiołami?

Nie za bardzo, ale ta nazwa do nich przylgnęła i tak już zostało. Oznacza samosiejkę, samoosiedleńca – kogoś, kto znalazł opuszczoną chatę i się w niej osiedlił. Moje babuszki nieraz mówiły: „Jaki ze mnie samosioł, skoro mieszkam w swoim domu, na ziemi, gdzie żyła od poko-

eprasa.pl 6fa8761ef5

leń moja rodzina? Ja tylko wróciłam do siebie".

Pierwszą czarnobylską samosiołką nazywasz Hanię Czałę z wioski Teremci.

Nie mam stuprocentowej pewności, że babuszka Hania wróciła jako pierwsza. Podobnie mogło postąpić więcej osób, które po prostu nie doczekały czasów, kiedy zacząłem regularnie jeździć do Czarnobyla, nie mogłem się więc o nich dowiedzieć. Nie żyje już większość samosiołów, których poznałem w strefie. Odeszła też Hania. Była niezwykłą postacią. Zaraz po wojnie mieszkała w ziemiance, bo Niemcy spalili jej dom. W 1986 roku prysnęła prosto z transportu ewakuacyjnego. Tułała się parę dni, zanim dotarła do rodzinnego domu. Wróciła okrężną drogą. Teremci leży u zbiegu rzek Dniepr i Prypeć. Było kiedyś największym skupiskiem czarnobylskich samosiołów. Parę lat temu mieszkało tam jeszcze około dziesięciu osób. Rzeka Dniepr stanowi tam naturalną granicę strefy. Na drugim brzegu są tereny formalnie uznane za wolne od skażenia. Wystarczyło wsiąść na łódkę, żeby się przedostać do opuszczonej wioski. Na miejscu ludzie zamykali domy na kłódki i szli w las, gdy dostawali cynk, że jedzie milicja. Wracali, kiedy kontrolerzy opuszczali okolicę.

Wojna z Rosją mocno wpłynęła na życie samosiołów?

Oczywiście. Wiele miejsc jest zaminowanych. Po rosyjskiej agresji został wysadzony most na rzece Prypeć w okolicach Czarnobyla. Było to jedyne połączenie drogowe wioski Teremci z resztą Ukrainy. Wojsko chciało utrudnić w ten sposób Rosjanom szybkie przerzucenie czołgów z Białorusi w kierunku Kijowa, ale równocześnie odcięło dojazd do domów samosiołów. Odtąd dostać się można do nich wyłącznie po wodzie, płynąc kilkadziesiąt minut łodziami. Przeprawa nie zostanie odbudowana z powodu rosyjskiego zagrożenia. Lokalne władze wielokrotnie proponowały ewakuację mieszkańcom. Nie chcieli o tym słyszeć, choć do białoruskiej granicy jest zaledwie kwadrans piechotą. Gdy popłynęliśmy pierwszy raz z pomocą po rosyjskiej inwazji, towarzyszyli nam uzbrojeni w kałachy policjanci i wojsko. Urzędniczka oferowała ludziom wywózkę, przestrzegając, że jeśli coś się stanie, to nie dojedzie straż pożarna ani pogotowie. Jedna z babuszek wpadła w szał, kiedy to usłyszała. Miałem wrażenie, że zaraz weźmie widły i wszystkich pogoni. Rzucając wyzwiskami, odparła, że nigdzie nie wyjedzie, że chce umrzeć w swoim domu.

Rosyjska okupacja nie skłoniła nikogo do opuszczenia strefy?

Część mieszkańców wyjechała do rodzin w głębi Ukrainy. Zdali sobie sprawę, że Rosjanie mogą w każdej chwili wrócić, bo Czarnobyl leży na pograniczu. Nie wygonił ich strach przed promieniowaniem, lecz obawa przed Rosją. W 2022 roku mieli i tak szczęście w nieszczęściu, że okupacja trwała tylko pięć tygodni.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Ostatni mieszkańcy strefy liczą ponad osiemdziesiąt lat, najstarsza babuszka przekroczyła setkę. Co zrobisz, kiedy ich zabraknie?

Dalej będę się zajmował Czarnobylem i dokumentował to miejsce. Zniknie, niestety, najważniejsza część mojej działalności – ludzie, z którymi się zżyłem i którzy stali się dla mnie drugą rodziną. Kiedy umierają, to razem z nimi umiera część historii tego miejsca. Smutno na to patrzeć. Dlatego postanowiłem oznaczać tabliczkami opuszczone chaty, aby nie stały bezimienne, lecz przypominały o swoich gospodarzach. To mój rytuał pożegnania. Niech każdy, kto je zobaczy, wie, że kiedyś żyła tutaj Hania, Olga czy Iwan. Na każdej tabliczce umieszczam zdjęcie, imię, nazwisko, daty urodzenia i śmierci oraz kilka zdań o tym, jakimi byli ludźmi. Ci ludzie przeżywali codziennie katastrofę czarnobylską, która bezpowrotnie wywróciła ich życie.

A co w Tobie zmieniły kontakty z samosiołami?

Nauczyły przede wszystkim inaczej patrzeć na każdego człowieka i nasze codzienne sprawy.

Krystian Machnik jest podróżnikiem i reportażystą, autorem książki *Ostatni ludzie Czarnobyla*, twórcą projektu Napromieniowani.pl. Od wielu lat dokumentuje życie ludzi, którzy powrócili do czarnobylskiej zony, dostarcza im także pomoc humanitarną.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Bitwa o białoruską duszę

Z dr. Aliaksandrem Paharelym, historykiem,
rozmawia Jakub Stefańczyk

JAKUB STEFAŃCZYK: Czy zgadza się Pan z tezą, którą sformułowali autorzy ostatniego raportu Ośrodka Studiów Wschodnich o pamięci, że dzisiejsza pamięć historyczna na Białorusi jest neosowiecka? Ile w tym prawdy, a ile przesady?

ALIAKSANDR PAHARELY: Muszę przyznać, że mieszkając poza granicami Białorusi, czerpię informacje ze źródeł, z mediów, z blogów i nie do końca się zgadzam z tym stwierdzeniem. Mimo tego, co dzieje się obecnie na Białorusi, nie uważam, że całkowicie udało się zatrzymać procesy budzenia pamięci historycznej, tworzenia jej na nowo. Widzimy wyraźną tendencję do podkreślania „sowieckiego patriotyzmu", zwłaszcza w kontekście indoktrynacji młodzieży i militaryzacji społeczeństwa, jednak pewne tendencje budzenia pamięci trwają, chociażby w muzeach. A tendencje do sowietyzacji były przecież obecne także przed 2020 rokiem.

Tak naprawdę zaczęły się po 1994 roku?

Powiedziałbym, że tutaj obraz też będzie niejednoznaczny, ponieważ w latach dziewięćdziesiątych społeczeństwo białoruskie postrzegało Wielkie Księstwo Litewskie jako okres, z którym związana jest historia państwowości i narodu białoruskiego. Jednak to bierze się jeszcze z czasów wcześniejszych. Trzeba tutaj rozdzielić kwestię historiografii od mitologii i pamięci historycznej.

W najnowszych publikacjach na temat polityki historycznej państwa białoruskiego jako cezurę podaje się sierpień, wrzesień 2020 roku, czyli protesty powyborcze. Czy to rzeczywiście jest cezura? Pana zdaniem to ważna data, ale nie ostateczna.

To nie jest kres tendencji, które zaczęły się jeszcze w latach osiemdziesiątych. Postrzegam tę datę jako ważny proces i dodałbym, że także pierestrojka odegrała tu znaczną rolę. W latach osiemdziesiątych było jasne, że Wielkie Księstwo Litewskie wraca do obszaru pamięci historycznej. I tutaj zasługa leży nie tylko po stronie historyków. Oczywiście nie chciałbym bagatelizować ich roli, zwłaszcza Alesia Kraucewicza, Michasia Tkaczoua czy Hienadzia Sahanowicza – oni najpierw badają tematy, odkrywają źródła, tworzą syntezy – ale nie zawsze są zdolni popularyzować te wyniki.

Warto w tym kontekście wspomnieć o literaturze pięknej i muzyce – na przykład zespół Suzurie w 1983 roku nagrał

eprasa.pl 6fa8761ef5

piosenkę poświęconą *Pieśni o żubrze* Mikołaja Hussowczyka. Znany grafik Basałyga tworzył ryciny na tematy historyczne. Ukazywały się powieści Uładzimira Karatkiewicza (od lat sześćdziesiątych), a później Olgi Ipatowej, Uładzimira Arłoua, Ernesta Jałuhina czy Konstantina Tarasowa. Twórczość tych artystów przyczyniła się do tego, że w świadomości radzieckiego jeszcze społeczeństwa ukształtowała się idea znaczenia spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Pod koniec lat osiemdziesiątych nasiliły się dyskusje w pismach ważnych dla inteligencji, takich jak „Litaratura i Mastactwa". Te tendencje trwają do dziś. W Grodnie zrekonstruowano część rejonu historycznego na ulicy Zamkowej przy udziale strony litewskiej – to był 2022 lub 2023 rok. Nikt nie przerywał tego procesu. W grudniu 2016 roku świętowano w Grodnie 430. rocznicę śmierci Stefana Batorego. Przyjechała delegacja polskiej husarii (grupa rekonstrukcyjna). Zrobiło to na mieszkańcach ogromne wrażenie.

Zwrócę jednak uwagę, że 2016 rok to był szczególny czas, kiedy Łukaszenka dążył do poprawy relacji z Polską. Otwarto wtedy wystawę *Białorusini w Wojsku Polskim*. To mogło być tylko takie „okienko".

Zgadzam się, ale nie lekceważyłbym tego, co historycy francuscy ze szkoły Annales nazywali *longue durée* (długim trwaniem). W obecnej sytuacji wzmiankowanie Polski w kontekście historii Białorusi faktycznie jest zakazane. W bibliotekach i muzeach nie można mówić, że ktoś jest związany z Polską.

Chociażby Konstanty Kalinowski?

Też, ale na przykład o Stefanie Batorym nie można powiedzieć, że był królem Polski. Wystarczy wspomnieć, że był Wielkim Księciem Litewskim i pochodził z Siedmiogrodu. Lepiej nie wspominać, że został polskim monarchą.

Jakie jest dzisiaj podejście Białorusinów – oficjalne i nieoficjalne – do dziedzictwa Wielkiego Księstwa? Spotkałem się z twierdzeniem, że w oficjalnej historiografii upowszechnia się pogląd, że rozbiory Polski były dla Białorusinów „powrotem do macierzy", do Rosji. Że to nie upadek ich państwa, tylko dobry proces. Czy to prawda?

W tym, co Pan powiedział, nie ma nic nowego. Takie traktowanie rozbiorów Rzeczypospolitej sięga korzeniami do okresu po powstaniu styczniowym. Wtedy pojawił się nurt „zachodniorusizmu", imperialny dyskurs. Dla tych ludzi rozbiory nie były katastrofą. Późniejsze interpretacje, już w ramach ruchu białoruskiego, odseparowywały się od dyskursu polskiego i rosyjskiego, twierdząc czasem, że schyłek Rzeczypospolitej był upadkiem narodu przez polonizację elit, ale akcenty postawiono inaczej.

Jeśli teraz mówimy o rozbiorach, to w podręcznikach interpretacja jest bardziej przychylna dyskursowi rosyjskiemu. To jednak również nic nowego – w latach

eprasa.pl 6fa8761ef5

osiemdziesiątych dominowała koncepcja Abiecedarskiego. Zakładała ona, że od XVII wieku Białorusini dążyli do zjednoczenia z Rosją, a wojna 1654 roku i rozbiory tylko to udowadniają. To jest naginanie rzeczywistości. Rosyjska polityka historyczna opiera się na zakłamaniu i ignorowaniu źródeł. Nawet oficjalna wersja pochodzenia Moskwy nie jest wiarygodna.

Polska historiografia wywodzi początki Rusi jako takiej od Rusi Kijowskiej.

Nie było żadnej innej Rusi.

A jak przedstawia to historiografia rosyjska?

W bardzo dziwny sposób. W XIX wieku Pogodin ukształtował obraz „translacji": kiedy Mongołowie zniszczyli Kijów, Ruś miała „opasać się mieczem" i pójść z terenów nad Dnieprem do lasów i błot Suzdala, Włodzimierza i Moskwy. Nie potwierdzają tego żadne źródła. Jedynym „dowodem" jest wyjazd metropolity kijowskiego Cyryla wraz z dworem na te ziemie, co jednak nie oznacza masowego przesiedlenia się ludności słowiańskiej. Nie ma archeologicznych dowodów na obecność Słowian na terenie dzisiejszej Rosji w tamtym czasie – historiografia rosyjska milcząco się z tym zgadza. Jednak teoria translacji jest silna. Trop o tym, że „rozbicie dzielnicowe" skończyło się wraz z rozbiorami Rzeczypospolitej, służy udowodnieniu fałszywej koncepcji. Na Białorusi wciąż postrzega się Księstwo Połockie jako kolebkę narodu. Korzystamy ze stereotypów i mitów powstałych w historiografii rosyjskiej i radzieckiej. Prawda jest taka, że Ruś to pierwotnie wyłącznie ziemie południowe: Kijów, Czernihów i Perejasław.

Czy zgadza się Pan z koncepcją następujących po sobie fal, z których pierwsza trwała od pierestrojki i odkrywania historii, zaś druga to wolność lat dziewięćdziesiątych, trzecia – sowietyzacja po 1994 roku, czwarta – krótka „nacjonalizacja" po 2014 roku i wreszcie obecnie trwająca piata fala – powrót do wizji rosyjskiej po roku 2020?

Potrzebujemy takich uproszczeń, ale znów przypomnę o „długim trwaniu". Pamiętam, jak w wieku pięciu czy sześciu lat oglądałem film na podstawie powieści Karatkiewicza *Czarny zamek olszański*. Ten film jest emitowany na Białorusi do tej pory – był znany przed 1994 rokiem, po nim i po roku 2020 również. Takie dzieła przypominają Białorusiniom o korzeniach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tego procesu nie przerwano, choć spychano te treści „do cienia". Spuścizna Wielkiego Księstwa, Rzeczypospolitej czy Księstwa Połockiego wciąż tam jest i wchodzi w dysonans z historią imperialną. Oficjalna ideologia nie zawsze jest spójna. W czasach sowieckich mówiło się o kimś lojalnym, że „kolebał się wraz z linią partii". Dzisiaj próby wcielenia Białorusi do rosyjskiej narracji są poważne, ale te stare elementy to „chwasty", których nie da się wykorzenić.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Czy okres Wielkiego Księstwa Litewskiego uważa się dziś za okupację, czy za kolebkę?

Społeczeństwo nie postrzega go jako okupacji. Badania socjologiczne pokazywały, że około 70 procent badanych wiązało pochodzenie narodu ze średniowieczem. Prawie 45 procent jako historycznego poprzednika wymieniało Wielkie Księstwo, a kolejna ćwierć – Księstwo Połockie i Turowskie. Mimo starań rusyfikatorów te fundamenty trwają. Problem w tym, że mamy kryzys humanistyki i kadr – setki ludzi, w tym historyków, wyjechało z kraju po 2020 roku. Nie kontynuują pracy badawczej.

A jak przyjęło się narodowe święto 17 września?

Nawet dla pokolenia urodzonego po wojnie okres międzywojenny bywa postrzegany pozytywnie w pamięci rodzinnej. Uczęszczanie do polskiej szkoły bywa wspominane dobrze, choć ideologia narodowo-białoruska traktowała ją jako narzędzie polonizacji. We wspomnieniach mieszkańców Miru czy Grodna obraz II Rzeczypospolitej jest często pozytywny. Te wspomnienia funkcjonują w domenie publicznej. Czasem milczenie ludzi o nowym święcie przemawia mocniej niż nieszczere deklaracje. Ludzie po prostu skorzystają z dnia wolnego, o ile taki jest.

Spotkałem się z twierdzeniem, że to święto się nie przyjęło. Jak dużą rolę odgrywa dziś Rosja w ingerowaniu w białoruską naukę?

Trudno powiedzieć, ale powstało na przykład czasopismo, którego tytuł naśladuje niezależny „Biełaruski Histaryczny Ahlad" [Białoruski Przegląd Historyczny – przyp. red.] wydawany w Warszawie. To próba zawłaszczenia oryginalnej koncepcji Sahanowicza. Co do reakcji Rosji na „ocieplenie" polsko-białoruskie w latach 2014–2016 – rzeczywiście rosyjski niedźwiedź wydawał „pomruki" niezadowolenia. Doświadczyłem tego osobiście.

5 stycznia 2016 roku, oprowadzając grupę w Starym Zamku w Grodnie, spotkałem małżeństwo z Rosji. Na ich twarzach pojawiała się złość, gdy mówiłem o 1939 roku jako o okupacji radzieckiej. Dla mnie w Grodnie II wojna światowa zaczęła się 1 września – były bombardowania, bitwa o miasto. Nie używałem pojęcia „Wielka Wojna Ojczyźniana". Rosjanie uważają, że II wojna światowa zaczęła się w czerwcu 1941 po ataku Hitlera na ZSRR. Ci turyści zagrozili skargą do dyrekcji, że obrażam pamięć weteranów.

A jak postrzegany jest Konstanty Kalinowski? Bohater czy zdrajca?

Teraz promuje się wersję imperialną (zachodnioruską), ale przecież nawet za czasów sowieckich Kalinowski był bohaterem. Trudno to wymazać. Są listy zakazanych książek, ograniczenia w bibliotekach, ale historia lokalna żyje. W Grodnie wciąż jest ulica Kalinowskiego. Pozytywny wizerunek Murawjowa-Wieszatiela nie trafił Białorusinom do gustu. Karatkiewicz stworzył trwały, pozytywny obraz powstania 1863 roku. Mamy teraz wojnę

eprasa.pl 6fa8761ef5

„nadbudowy" (neoimperialnej ideologii) z narodowym fundamentem. Moim zdaniem ta ideologia przegra. Nawet przedstawiciele władzy w 2016 roku mówili co innego niż dzisiaj.

Czy gdyby nie protesty w 2020 roku, ta białorutenizacja by trwała? Czy protesty paradoksalnie wepchnęły Białoruś w objęcia Rosji?

To niepopularna opinia, ale uważam, że wyniki tych protestów były katastrofalne – to było nieświadome samozniszczenie. Porównałbym to do fenomenu Hromady (Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady) z lat dwudziestych XX wieku. Wtedy twórcze impulsy zostały skanalizowane przez Moskwę, by skonfrontować Białorusinów z państwem polskim zamiast budować własne struktury. Białorusini niczego się nie nauczyli. Wydarzenia 2020 roku są paralelne do tamtych lat. To porażka popularyzacji historii – nie uzmysłowiono społeczeństwu, czym kończą się ruchy sterowane przez obce państwa. Nie twierdzę, że protesty były inspirowane przez Rosję, ale zostały przez nią bezwzględnie wykorzystane. Symbolika biało-czerwono-biała była wyrazem buntu, ale często bez głębokiej świadomości narodowej.

Jaki jest dziś stosunek do flagi i języka?

Służby komunalne nie wszędzie zdołały zamalować biało-czerwono-białe flagi na ścianach. Oficjalnie to symbol zakazany, nazywany faszystowskim. Co do języka – trwa rusyfikacja. Odrzucono łacinkę w nazwach ulic, która funkcjonowała od 2013 roku. W szkołach rusyfikacja obecna jest od lat dziewięćdziesiątych. Znika żywy język na wsiach, gdzie teraz osiedlają się ludzie innych narodowości. Jednak narzucanie imperializmu i agresji rosyjskiej czeka porażka, bo nie jest to zgodne z mentalnością Białorusinów, którzy cenią życie ludzkie. Jak mówił Eric Hobsbawm – rozpad rodzi się z drobnego, codziennego sabotażu i „infrapolityki sprzeciwu". Ta wewnętrzna emigracja sprawi, że oficjalna narracja się nie przyjmie.

Śledzi Pan zmiany w edukacji od 2022 roku?

Przyznam, że nie wnikałem w nową ustawę oświatową. Chodziłem do szkoły, gdy w obiegu były jeszcze „biało-czerwono-białe" podręczniki z pojęciami o prawie magdeburskim (wójt, burmistrz, kasztelan). Dziś rola nauczyciela jest trudna – opowiadając niestandardową wersję historii, naraża się funkcjonariuszom. Ale w dobrych gimnazjach w Mińsku czy Grodnie nauczyciele wciąż pozwalają sobie na więcej. Pamięć lokalna o powstańcach czy przodkach na „polskich" cmentarzach zawsze będzie w konflikcie z oficjalną narracją.

Czy pamięć na wschodzie i zachodzie kraju jest inna?

Tak, wschód jest bardziej zsowietyzowany, ale i tam jest świadomość Wielkiego Księstwa Litewskiego. Karatkiewicz uro-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dził się przecież w Orszy – miejscu wielkiego zwycięstwa wojsk Księstwa. Co do mitu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – zgadzam się z Simonem Lewisem, że to „narzucone bohaterstwo". Badania nad białoruską państwowością przy Niemcach są dziś zakazane, chyba że w ramach narracji o „ludobójstwie narodu białoruskiego". Ale w internecie wciąż są dostępne filmy z lat dziewięćdziesiątych, w których na przykład Walentin Taras opowiada o okupacji bez ideologicznego zacietrzewienia. Zablokowanie YouTube'a tylko przyspieszyłoby upadek tej narzuconej polityki.

Czyli z naszej rozmowy wyłania się optymistyczny obraz – „długie trwanie" pamięci o Wielkim Księstwie ostatecznie zwycięży?

Tak. Jest już za późno, by wcisnąć pastę do zębów z powrotem do tubki. Białoruś nie jest w Azji. Gdyby była jak Tuwa, stałaby się tylko „mięsem armatnim" Putina. Białorusini są w lepszym miejscu geograficznym, choć niebezpiecznym. Musimy zachować naszą historię wbrew skrótowemu myśleniu. Porażką historyków, w tym też moją własną, było to, że zbyt mało rozmawiali z dziennikarzami i niewystarczająco popularyzowali wiedzę.

Czy polem przyszłego konfliktu pamięci będzie Litwa?

Tak, istnieje konflikt o zawłaszczanie spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Litwini postrzegają to jako kradzież ich historii. Podobnie jest z Jagiełłą czy Mickiewiczem. Konfliktów na podłożu historycznym będzie znacznie mniej, niż ma to miejsce dzisiaj między Polską a Ukrainą. Postrzeganie przeszłości zależy od dzisiejszych nastrojów. Jeśli ludzie będą chcieli się kłócić, znajdą powód, ale w przypadku Polski będzie o to trudniej.

A co z represjami stalinowskimi? Mówi się o nich w ogóle?

Widać to na przykładzie Kuropat [uroczysko Kuropaty to miejsce komunistycznych zbrodni w latach 1937–1941, których ofiarami padali Białorusini i Polacy – przyp. red.], że są próby interpretacji tego miejsca jako zbrodni niemieckiej, a nie stalinowskiej. Z jednej strony teoretycznie można prosić o dane z archiwów, z drugiej – stawia się popiersia Stalina i promuje „linię Stalina" pod Mińskiem. Ale po 1988 roku i odkryciu zbrodni w Kuropatach nie da się wszystkiego zakłamać. Oficjalnie mówi się, że bez Stalina nie byłoby uprzemysłowienia, ale wiemy, że odbyło się ono dzięki amerykańskim technologiom. Blogerzy promujący oficjalny punkt widzenia nie cieszą się wielką popularnością.

A jak traktowani są Swiatłana Aleksijewicz i Stanisław Szuszkiewicz?

Niezbyt przychylnie. Moje pokolenie traktuje Aleksijewicz krytycznie – jeszcze w 1987 roku robiła filmy dokumentalne o „Wielkim Październiku". Jej postrzeganie jest niejednoznaczne, trochę jak Olgi Tokarczuk w Polsce. Szuszkiewicz jest demonizowany jako winny „ciężkich lat dziewięćdziesiątych", ale wbrew propa-

eprasa.pl 6fa8761ef5

gandzie ludzie myślą o nim albo neutralnie, albo z pewnym sentymentem. W 1994 roku krążył wierszyk: *„Nam i Kiebicza nie treba, bo zusim nie budzie chleba! Hałasuj za Stanisława – atrymajesz honar, sławu!"* („Нам і Кебіча не трэба, бо зусім не будзе хлеба! Галасуй за Станіслава – атрымаеш гонар, славу!").

Jaką rolę odgrywają „izby pamięci" w szkołach i resortach siłowych?

To hagiografia. „Świecka kaplica" bez miejsca na kontrowersje. Ale w czasach TikToka ich oddziaływanie jest słabe. Niepokoi mnie natomiast wzrost roli klubów wojskowo-historycznych, które promują indoktrynację rosyjską i nienawiść do sąsiadów. To nasiliło się po 2022 roku. Rosja od siedmiuset lat trenuje deportacje i niszczenie tożsamości – od Nowogrodu po Tatarów krymskich. Próbują wychować ludzi na „mięso armatnie", ale poszanowanie życia u Białorusinów sprawia, że ta propaganda nienawiści nie jest masowo popularna.

Białoruś jest pod faktyczną okupacją rosyjską. Łukaszenka nie ma pola manewru, bo służby (KGB, milicja) są ściśle zintegrowane z rosyjskimi. Rosja jest jednak osłabiona przez wojnę w Ukrainie. Sowietyzacja i rusyfikacja Białorusi wynikają z paranoi Moskwy, by granica Europy była jak najdalej. Prawdopodobnie czeka nas okres ograniczonej suwerenności, być może model austriacki po 1945 roku, czyli ograniczona suwerenność, polityka zagraniczna kontrolowana przez zwycięskie mocarstwa – z wpływami sąsiadów, ale bez bezpośredniej aneksji.

Historia Białorusi wciąż ma wiele białych plam. Mnie ciekawi wpływ prądów heretyckich – takich jak bogomilizm czy arianizm – na naszą mentalność. Białorusini są dualistyczni w swoim światopoglądzie. Nawet Franciszek Skoryna przyniósł gnostyczne wątki z Padwy. Dopóki tego nie zbadamy, nie zrozumiemy do końca zachowania Białorusinów w 1920 czy 2020 roku. Misja odkrywania tej historii wciąż jest przed nami.

Dr Aliaksandr Paharely jest historykiem. Studia doktoranckie ukończył w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, a stopień doktora uzyskał w 2021 roku. Zajmuje się problematyką modernizacji i tożsamości białoruskiej w Polsce międzywojennej oraz dziejami białoruskiego ruchu narodowego w XIX i XX wieku. Jest autorem ponad trzydziestu publikacji naukowych. Dwukrotnie (2017, 2022) otrzymał nagrodę Międzynarodowego Kongresu Badaczy Białorusi za najlepszy artykuł z dziedziny historii.

eprasa.pl 6fa8761ef5

Recenzja

Zła realizacja złej idei

Irena Grudzińska-Gross, *Wielka karuzela. Życie Aleksandra Weissberga-Cybulskiego*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2025

„Alex był jednym z najmądrzejszych i najszlachetniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem" – tak o Aleksandrze Weissbergu-Cybulskim (1901–1964) pisał zaprzyjaźniony z nim Gustaw Herling-Grudziński we wstępie do *Wielkiej czystki*, najważniejszej jego pracy. Juliusz Mieroszewski zachwycał się jej warstwą analityczną i uznał za „chyba jedną z najlepszych książek o Rosji, jaką czytałem". A jednak zarówno autor, jak i jego dzieło pozostają dzisiaj szerzej nieznani czy wręcz zapomniani. Tym bardziej cieszy, że Irena Grudzińska-Gross postanowiła napisać jego biografię.

Weissberg-Cybulski urodził się w Krakowie, wychował i wykształcił w Wiedniu, jako fizyk pracował w Charkowie. Pozostawił jedno z pierwszych i najważniejszych świadectw stalinowskich czystek. Książka *Hexensabbat*, czyli *Sabat czarownic*, zainspirowana przez Arthura Koestlera, opublikowana została oryginalnie po niemiecku w 1951 roku. Jej polską wersję wydał w 1967 roku Instytut Literacki (w przekładzie Adama Ciołkosza) pod trafnym, choć, jak się wydaje, mniej udanym tytułem *Wielka czystka*. Następnie książka wychodziła kilkukrotnie w podziemiu w latach osiemdziesiątych oraz – jak dotychczas ostatni raz – w 1990 roku wydał ją Czytelnik. Nową edycję zapowiada Wydawnictwo Austeria. Przypomnienie tej głębokiej wiwisekcji systemu totalitarnego będzie bardzo na czasie.

Grudzińska-Gross wykonała ogromną pracę, aby zrekonstruować kolejne rozdziały życia jej bohatera. Zadanie to wcale nie było łatwe, a szczególną trudność stanowił okres okupacji niemieckiej. Momentami była to niemal praca detektywistyczna, gdy trzeba było łączyć strzępy informacji i budować z nich opowieść. Wynika z niej, że biografia Weissberga-Cybulskiego to scenariusz na film sensacyjny (trzeba mieć nadzieję, że kiedyś powstanie).

Wielka karuzela jest książką nie tylko o niebanalnej postaci, ale również szeroką panoramą ówczesnej historii Europy, ze szczególnym uwzględnieniem śro-

eprasa.pl 6fa8761ef5

dowisk asymilujących się Żydów środkowo- i wschodnioeuropejskich. Autorka często robi długie dygresje, opisując losy osób czasami dość luźnie związanych z Weissbergiem-Cybulskim. Powstają przez to swoiste biografie w biografiach – od portretów intelektualistów wiedeńskich i berlińskich po funkcjonariuszy sowieckich organów bezpieczeństwa. Jedną z takich najciekawszych „wycieczek" biograficznych jest ta dotycząca Jakowa Rawicza-Tierzina. Ten urodzony w Białymstoku i wykształcony na niemieckiej uczelni pracownik działu zagranicznego NKWD był kochankiem Ewy Zisels, pierwszej żony bohatera książki.

Kolejne rozdziały opowieści pozostają w cieniu kluczowego wydarzenia w życiu Weissberga-Cybulskiego, czyli niemal trzech lat spędzonych w więzieniach w Charkowie, Kijowie i Moskwie, oraz na niezliczonych przesłuchaniach przez NKWD. Zanim trafił do Związku Sowieckiego, był on jedną z pierwszych osób, które ukończyły fizykę na Uniwersytecie Wiedeńskim. Mając dwadzieścia sześć lat, przystąpił do komunistycznej partii i przeniósł się do Berlina, gdzie pracował jako inżynier w zakładach przemysłowych. Wiele wskazuje na to, że zajmował się szpiegostwem przemysłowym na potrzeby Związku Sowieckiego, choć nie wiadomo, na czym ono dokładnie polegało, zaś sam zainteresowany nigdy tego nie wyjaśnił.

W 1931 roku podporządkował się dyscyplinie partyjnej i wyjechał do Kraju Rad, gdzie miał się przyczynić do rozwoju fizyki, postrzeganej jako niezbędna umiejętność w szybko uprzemysławiającym się państwie. Przez pięć lat Aleksander Weissberg (drugi człon nazwiska – Cybulski – przyjął już po wojnie po zawarciu powtórnego małżeństwa) pracował w Ukraińskim Instytucie Fizyko-Technicznym w Charkowie, gdzie kierował budową stacji niskich temperatur. Był jednym ze 100 tysięcy zachodnich komunistów budujących komunizm w Związku Sowieckim. Ówczesne jego nastawienie można opisać jako połączenie obowiązku wynikającego z etosu komunisty z fascynacją nowym ustrojem i powoli rosnącymi wątpliwościami. Jego początkowej wiary nie zachwiała wiedza o Wielkim Głodzie w Ukrainie, którego był świadkiem.

Gdy 1 marca 1937 roku przyszło po niego NKWD, powiedział: „Ja wrócę. Niewinni ludzie nie siedzą w Związku Sowieckim w więzieniach". Był to jednak początek końca jego nadziei, że komunizm może pozytywnie zmienić świat. W zamknięciu obserwował machinę terroru „zżerającą państwo od środka". O jego uwolnienie zabiegało wielu zachodnich fizyków, w tym Robert Oppenheimer. Podobno los Weissberga miał sprawić, że zmienił stosunek do idei komunistycznej.

W styczniu 1940 roku na moście nad Bugiem w Brześciu został przekazany Niemcom, co rozpoczęło kolejny okres jego życia. Po wypuszczeniu z lubelskiego więzienia przeniósł się do Krakowa, gdzie w tamtejszym getcie miał spędzić dwa lata. Paradoksalnie po latach określi

eprasa.pl 6fa8761ef5

to jako okres „względnej wolności". Dzięki nieoczekiwanemu spotkaniu na ulicy Dietla Emily Meder, koleżanki z Wiednia, która pracowała w krakowskim oddziale Dresdner Bank, zajął się działalnością biznesową. W jej imieniu założył przedsiębiorstwo (jako Niemka miała do tego prawo) produkujące szczotki dla Wehrmachtu. Zatrudniał w nim Żydów, którym przy okazji zdobywał dokumenty umożliwiające opuszczanie getta. Zajmował się też ich przerzutem z okupowanej Polski, ale również przekazywał na Zachód informacje o Auschwitz. W 1958 roku pisał, że nieprawdą było powszechne przekonanie, że alianci zostali zbyt późno poinformowani o tym, jaki los Niemcy zgotowali Żydom.

W marcu 1942 roku Weissberg uciekł z krakowskiego getta i prawdopodobnie przebywał w gettach w Bochni i Tarnowie, gdzie wykazywał talent do „szaleńczego zarabiania pieniędzy", co wcześniej miały hamować jego przekonania polityczne. To wtedy zarobił gigantyczną sumę, dzisiaj odpowiadającą wartości ponad 3 milionów dolarów. Po latach pisał: „Zorientowałem się, że żeby przetrwać, muszę zdobyć dużo pieniędzy. Zakładałem warsztaty produkcyjne, nielegalne biznesy, łamałem wszystkie niemieckie prawa, przekupywałem ich i zdradzałem".

W październiku 1942 roku znalazł się w Warszawie, gdzie zamieszkał u Zofii Cybulskiej, swojej późniejszej żony, jeszcze jednej spośród całej niebanalnej plejady osób pokazanych w *Wielkiej karuzeli*. Przed wojną Cybulska jeździła w rajdach pań, a w jej trakcie zajmowała się między innymi pomaganiem Żydom. Weissbergowi udało się zdobyć niemieckie dokumenty, co w połączeniu ze znajomością języka pozwalało mu czuć się na warszawskiej ulicy bezpieczniej niż Polacy. Od pierwszego do ostatniego dnia brał udział w powstaniu warszawskim. Po latach pisał, że był to „wspaniały moment mojego życia. Pierwsze dni wolności. Mimo walących się murów i płonącego domu". Wojenne losy Weissberga-Cybulskiego, mimo wysiłku autorki, nadal zawierają wiele znaków zapytania. I chyba tak już pozostanie.

Po wojnie przyjął polskie obywatelstwo i zajął się tym, co umiał najlepiej – handlem. Już w 1946 roku uciekł do Szwecji, skąd przez Londyn trafił do Paryża. Jego talent przedsiębiorcy pozwalał mu na światowe życie. Ciekawe są powracające rozważania Grudzińskiej-Gross o tożsamości żydowskiej. W przypadku jej bohatera jego pochodzenie nie było dla niego kluczowe, czuł się przede wszystkim Wiedeńczykiem, zadomowionym w języku niemieckim.

Wśród wielu późniejszych aktywności Weissberga-Cybulskiego niezwykle ważne było dawanie świadectwa o tym, czym w istocie jest system sowiecki oraz że jego śmiertelnymi wrogami są wszyscy, którzy „nie mogli zapomnieć czasów wolności". Ewolucję jego poglądów dobrze oddają jego słowa, iż kiedyś twierdził, że „komunizm jest dobrą ideą, tylko jej realizacja w Sowietach jest zła. Dziś wiem i jestem przekonany – że to jest zła realizacja złej idei". Dlatego dał się przeko-

eprasa.pl 6fa8761ef5

nać Koestlerowi i napisał *Wielką czystkę*. Przypuszczalnie dlatego też pomógł Jerzemu Giedroyciowi i jego współpracownikom w zakupie domu w Maisons-Laffitte na siedzibę antykomunistycznej przecież „Kultury" (przysłał pracowników swojej firmy budowlanej, aby znacząco zbili negocjowaną cenę zakupu).

Irena Grudzińska-Gross wykonała benedyktyńską pracę, rekonstruując życiorys Weissberga-Cybulskiego na podstawie ograniczonego materiału źródłowego. Jeśli czegoś w niej zabrakło, to pokazania, jaka była recepcja *Wielkiej czystki* w poszczególnych krajach i jaką dyskusję wzbudziła.

Aleksander Weissberg-Cybulski ocalał w sytuacjach zupełnie beznadziejnych – najpierw w zetknięciu z totalitaryzmem sowieckim, a następnie – niemieckim. Jego fascynująca biografia, poza przypomnieniem tych czarnych czasów, to także pochwała nieustannej chęci do życia pomimo wszystko.

Wojciech Konończuk

eprasa.pl 6fa8761ef5

REKLAMA

NOWOŚĆ

Nowa książka wydawnictwa KEW

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

Kolegium Europy Wschodniej

eprasa.pl 6ia8761ef5

W numerze między innymi:

O sytuacji na Węgrzech pisze **DOMINIK HÉJJ**: Przekonanie, że zmiana polityczna automatycznie oznacza przełom w relacjach z Ukrainą, jest uproszczone. Nowy premier, Péter Magyar, już w pierwszych wypowiedziach podkreślał, że wiele decyzji zostało już podjętych wcześniej i nie widzi powodu do gwałtownego odwracania kursu. To raczej zapowiedź korekty niż rewolucji.

ANETA STRZEMŻALSKA o armeńskiej dekolonizacji: Dla zrozumienia tego, co dzieje się w Armenii, kluczowe jest pojęcie kolonialne – nie w sensie akademickim, lecz bardzo dosłownym. Przez dekady radzieckie – a wcześniej w czasach carskich – Armenia była miejscem, w którym polityka historyczna, granice i sojusze były projektowane z zewnątrz.

Ponadto: blok tekstów o Azji Centralnej i jej związkach z Rosją i Afganistanem; portret kazachskiego komika Nurłana Saburowa; rozmowa o lwowskiej tożsamości; analiza rosyjskiego sektora naftowego.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 6fa8761ef5